REPORTAŻ

Piotr Lipiński

BIERUT

Kiedy partia była bogiem

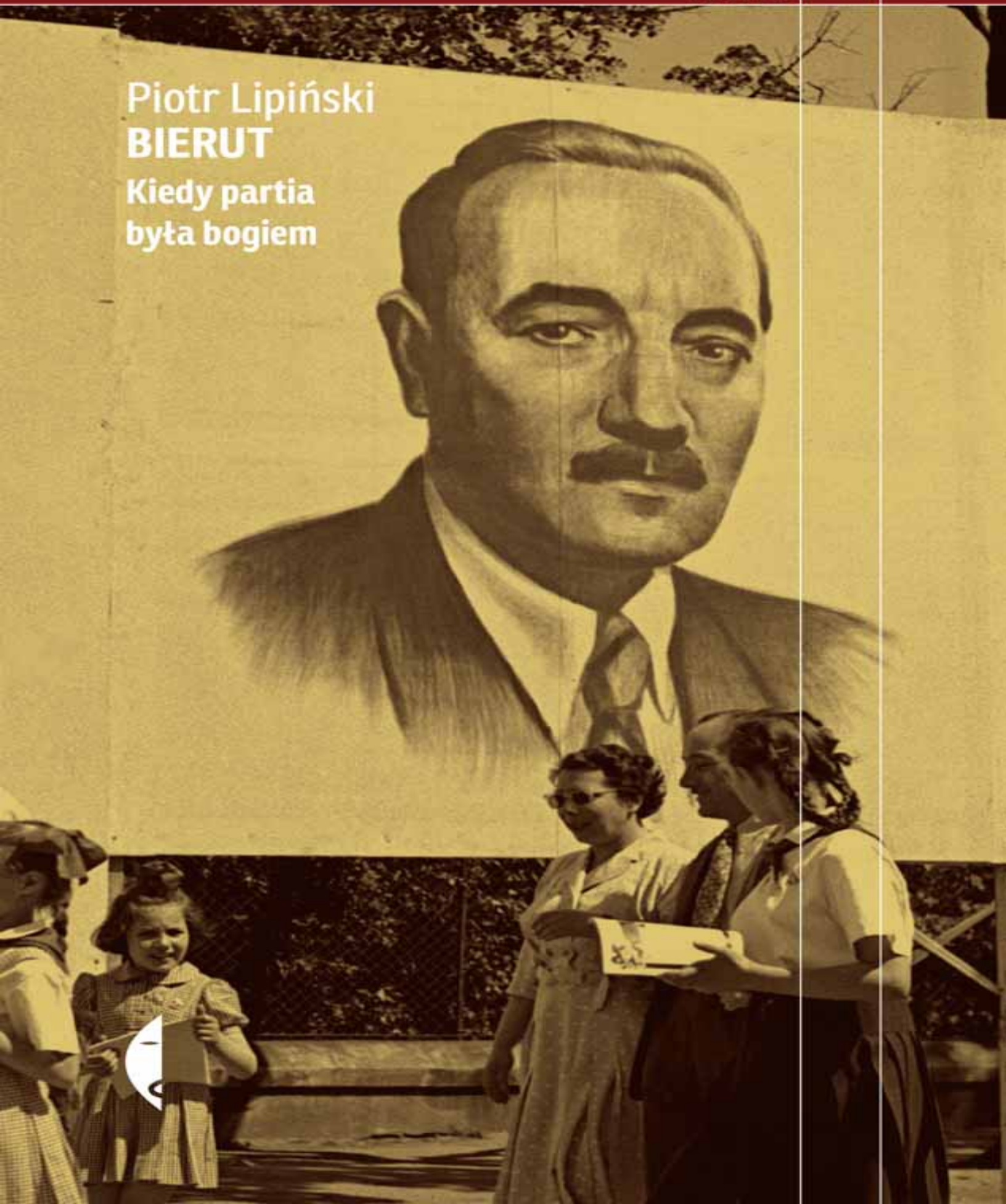

W serii ukazały się ostatnio:

Anna Mateja *Serce pasowało. Opowieść o polskiej transplantologii*

Linda Polman *Karawana kryzysu. Za kulisami przemysłu pomocy humanitarnej* (wyd. 2)

Scott Carney *Czerwony rynek. Na tropie handlarzy organów, złodziei kości, producentów krwi i porywaczy dzieci* (wyd. 2)

Misha Glenny *Nemezis. O człowieku z faweli i bitwie o Rio*

Adam Hochschild *Lustro o północy. Śladami Wielkiego Treku*

Kate Brown *Plutopia. Atomowe miasta i nieznane katastrofy nuklearne*

Drauzio Varella *Klawisze*

Piotr Lipiński *Cyrankiewicz. Wieczny premier*

Mariusz Szczygieł *Gottland* (wyd. 3 zmienione)

Maciej Czarnecki *Dzieci Norwegii. O państwie* (*nad*)*opiekuńczym*

Zbigniew Parafianowicz, Michał Potocki *Kryształowy fortepian. Zdrady i zwycięstwa Petra Poroszenki*

Paweł Smoleński *Wieje szarkijja. Beduini z pustyni Negew*

Albert Jawłowski *Milczący lama. Buriacja na pograniczu światów*

Lidia Pańków *Bloki w słońcu. Mała historia Ursynowa Północnego* (wyd. 2)

Mariusz Szczygieł *Niedziela, która zdarzyła się w środę* (wyd. 3)

Aneta Prymaka-Oniszk *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy* (wyd. 2)

Wojciech Górecki *Toast za przodków* (wyd. 2)

Jonathan Schell *Prawdziwa wojna. Wietnam w ogniu*

Wojciech Górecki *Planeta Kaukaz* (wyd. 3)

Janine di Giovanni *Tamtego ranka, kiedy po nas przyszli. Depesze z Syrii*

Wolfgang Bauer *Porwane. Boko Haram i terror w sercu Afryki*

Wojciech Górecki *Abchazja* (wyd. 2)

Bartek Sabela *Afronauci. Z Zambii na Księżyc*

Anna Pamuła *Polacos. Chajka płynie do Kostaryki*

Paweł Smoleński *Pochówek dla rezuna* (wyd. 3)

Cezary Łazarewicz *Tu mówi Polska. Reportaże z Pomorza*

Ilona Wiśniewska *Białe. Zimna wyspa Spitsbergen* (wyd. 2)

Filip Springer *Miedzianka. Historia znikania* (wyd. 4)

William Dalrymple *Dziewięć żywotów. Na tropie świętości we współczesnych Indiach* (wyd. 2)

Barbara Demick *Światu nie mamy czego zazdrościć. Zwyczajne losy mieszkańców Korei Północnej* (wyd. 2)

Jacek Hugo-Bader *Dzienniki kołymskie* (wyd. 2)

Ben Rawlence *Miasto cierni. Największy obóz dla uchodźców*

Dariusz Rosiak *Biało-czerwony. Tajemnica Sat-Okha*

Jean Hatzfeld *Więzy krwi*

Aleksandra Boćkowska *Księżyc z peweksu. O luksusie w PRL*

Barbara Seidler *Pamiętajcie, że byłem przeciw. Reportaże sądowe*

Ewa Winnicka *Był sobie chłopczyk*

Cezary Łazarewicz *Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyka* (wyd. 3)

Paweł Smoleński *Syrop z piołunu. Wygnani w akcji „Wisła”*

Marcin Kącki *Poznań. Miasto grzechu*

W serii ukaże się m.in.:

Tomasz Grzywaczewski *Granice marzeń. O państwach nieuznawanych*

Piotr Lipiński

Bierut

Kiedy partia była bogiem

wydawnictwo czarne

Wołowiec 2017

Wszelkie powielanie lub wykorzystanie niniejszego pliku elektronicznego inne niż autoryzowane pobranie w zakresie własnego użytku stanowi naruszenie praw autorskich i podlega odpowiedzialności cywilnej oraz karnej.

Projekt okładki Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka
Projekt układu typograficznego Robert Oleś / d2d.pl
Fotografia na okładce © by Zdzisław Wdowiński / PAP
Wybór fotografii Katarzyna Stańczuk

Copyright © by Piotr Lipiński, 2017

Redakcja Tomasz Zając
Korekta Ewa Polańska / d2d.pl, Marcin Piątek / d2d.pl
Redakcja techniczna Robert Oleś / d2d.pl
Skład Agnieszka Frysztak / d2d.pl

Skład wersji elektronicznej d2d.pl

ISBN 978-83-8049-614-9

Spis treści

Seria
Strona tytułowa
Strona redakcyjna

Prolog
Pogrzeb
Wolnomyśliciel
Komunista
Konspirator
Prezydent
Namiestnik
Triumwirat
Śmierć
Epilog

Bibliografia
Przypisy końcowe
Źródła fotografii
Przypisy
Kolofon

Prolog

Sześćdziesiąte urodziny Bolesława Bieruta obchodziła cała Polska.

Towarzyszu Prezydencie, czytając gazety i słuchając radia o wielkich zobowiązaniach naszego społeczeństwa z okazji zbliżającego się dnia Waszych Urodzin, rozumiem, jak bardzo Was upewnić chcą wszystkie serca robotnicze o swojej wierności i umiłowaniu Was.

Ja jestem gospodynią domową i pragnę z całego serca złożyć Wam, Towarzyszu Prezydencie, jak najszczersze życzenie, a na zobowiązanie podejmuję się, ażeby lekarz odciął mi moją lewą rękę przy ramieniu, może to moje zobowiązanie choć w małym stopniu przyczyni się do śmiertelnego zakrztuszenia posttrumanowców i samego Trumana, niech się jeszcze raz przekonają, że my, matki i kobiety, Polki, jesteśmy zdolne do poświęceń za cenę utrzymania pokoju i zapewnienia jeszcze jaśniejszej przyszłości naszym dzieciom i nie dopuścimy, ażeby na naszej spokojnej ziemi i odbudowującej się Ojczyźnie miała się toczyć trumanowska wojna o dolara.

Przy dokonaniu mego zobowiązania mógłby być naocznym świadkiem amerykański przedstawiciel, ażeby był pewny, że to jest fakt. Towarzyszu Prezydencie, po przeprowadzeniu tej operacji będę dalej wykonywała swoje czynności bez trudności, już próbowałam pracować jedną ręką, będzie wszystko szło sprawnie, mój mąż i moi synowie nie będą odczuwali jakichkolwiek niedociągnięć.

Podpisano: Stefania Maliszewska

Szczecin, 17 marca 1952 roku[1] [1].

Dla uczczenia 60 rocznicy Waszych urodzin zobowiązuję się dokończyć przed 1 maja br. przekładu poematu Mikołaja Niekrasowa *Komu się na Rusi dobrze dzieje* i oddać wydawnictwu gotowy maszynopis. Ten olśniewająco piękny utwór wielkiego poety jest arcydziełem, jakich bardzo niewiele w dziejach poezji nie tylko rosyjskiej, ale i powszechnej. Jest to wspaniały epos o życiu, trudach, cierpieniach, mocy i mądrości chłopów rosyjskich, i zaczątków rosyjskiej klasy robotniczej w drugiej połowie w. XIX. Genialny poemat Niekrasowa więcej powie czytelnikowi polskiemu o potędze serc i umysłów bratniego narodu niż dziesiątki rozpowszechnionych przeważnie na Zachodzie bezpłodnych dociekań na temat rzekomej »zagadkowości« duszy rosyjskiej. Pod przewodem tego ludu zbudziło się do nowego życia sto innych, dawniej ciemnych

i uciemiężonych ludów, i złączone w potężny Związek Radziecki pchnęły historię ludzkości na nowe tory. Nasz sojusz i przyjaźń ze Związkiem Radzieckim należy wciąż pogłębiać znajomością literatury i kultury jego narodów – narodu zaś rosyjskiego przede wszystkim. Poemat Niekrasowa może tu odegrać wielką rolę, nie mniejszą zaś i w innym zakresie, a mianowicie dla zrozumienia istoty realizmu rewolucyjnego w poezji. My, pisarze polscy, szukamy dziś wytycznych do stworzenia polskiego realizmu socjalistycznego. Z arcydzieła, jakim jest poemat *Komu się na Rusi dobrze dzieje*, możemy się wszyscy bardzo dużo nauczyć. Oto powody, jakie ośmielają mnie do zawiadomienia Was, Dostojny Obywatelu Prezydencie, o ukończeniu wyżej wymienionej pracy w miesiącu, gdy przypada Wasze sześćdziesięciolecie.

Podpisano: Julian Tuwim[2].

Stefanię Maliszewską skierowano na badania psychiatryczne. Nie wykazały żadnych odstępstw od ówczesnej normy. Maliszewska poinformowała lokalnego pierwszego sekretarza partii, że z powodzeniem może poddać się ucięciu ręki, albowiem syna wyprawiła już do wojska. A jako osoba niepracująca nie zdoła w żaden inny sposób uczcić urodzin Bolesława Bieruta.

Julian Tuwim oddał poemat w deklarowanym terminie – ukazał się w 1953 roku w wydawnictwie Książka i Wiedza.

Pogrzeb

I widzisz, Prezydencie, mnie dzisiaj jest trudno,
Ja już nie jestem młody, a iść prędko trzeba,
Myślałem, że już w życiu coś niecoś zdobyłem,
A tu trzeba pojmować wszystko od początku[3].

Jarosław Iwaszkiewicz, *List do Prezydenta*

Koniec tej historii nastąpił 12 marca 1956 roku o godzinie 23.35.

Kiedy nazajutrz rano ogłaszano wieść o śmierci Bolesława Bieruta, w krakowskiej Drukarni Narodowej jeden z robotników doznał zawału serca. W knajpie w Proszowicach trzech rolników zrezygnowało z picia wódki. Na Dolnym Śląsku w najbliższych dniach 2780 osób postanowiło wstąpić do partii. Kobiety w powiecie suskim klękały w sklepach i odmawiały „Wieczne odpoczywanie". W okolicach Gostynia do członków PZPR z informacją o śmierci Bieruta dzwonił miejscowy ksiądz[4].

Śmierć Bieruta była wielkim zaskoczeniem. Aby o niej poinformować, opóźniono druk porannych gazet. W Archiwum Akt Nowych można znaleźć redagowaną informację o zgonie prezydenta wraz z poczynionymi zmianami: „Zakończył swe życie wielki [skreślono: »wierny«] syn narodu polskiego, który wszystkie swe siły oddał sprawie umocnienia niepodległości narodowej, sprawie zjednoczenia wszystkich patriotów do [skreślono: »wokół«] walki o utrwalenie pokoju i zbudowanie socjalizmu"[5].

Bierut zmarł w Moskwie. Prasa donosiła, że w ostatnią drogę ze stolicy Związku Radzieckiego wyruszył z sali, w której trzydzieści lat wcześniej żegnano innego polskiego rewolucjonistę Feliksa Dzierżyńskiego, twórcę sowieckiej policji politycznej. Trumna przyleciała na Okęcie, a stamtąd ulicami Żwirki i Wigury, Raszyńską i Alejami Jerozolimskimi przejechała do najważniejszego wówczas w Polsce gmachu – siedziby Komitetu

Centralnego, który mieścił się przy skrzyżowaniu Nowego Światu i Alei Jerozolimskich.

Polacy pielgrzymowali do trumny. Zwłoki Bieruta wystawiono na publiczny widok w środę, 14 marca w godzinach od 17.00 do 23.00 oraz w czwartek, 15 marca pomiędzy godziną 8.00 a 23.00. Powiadano, że ustawiła się do nich największa w dziejach Polski Ludowej kolejka.

„Wczoraj chodziło się jeszcze tak, jak zalecał megafon, przez park ku Książęcej – opisywała »Trybuna Ludu« nadciągające tłumy. – Dzisiaj, w czwartek, wszyscy już wiedzą, że aby dostać się, trzeba stanąć 2 kilometry dalej na Solcu pod wiaduktem”[6]. Gazeta relacjonowała, że nikt się nie spodziewał wejść do gmachu wcześniej niż za trzy godziny. Niektórzy nawet zakładali, że postoją pięć, sześć godzin. Ale stali nieustępliwe. Gdy padał deszcz. Gdy padał śnieg. Gdy pod nogami roztapiał się w kałuże. Stali, gdy w nocy chwytał mróz. Prasa uwznioślała uciążliwości, które pokonywali ludzie pragnący pożegnać Bieruta. Jedna z oczekujących kobiet zwierzała się, że jej syn poprzedniego wieczoru wracał do domu tramwajem numer 9. Motorniczy zatrzymał się na rogu Nowego Światu, mówiąc: „Jutro mam służbę cały dzień. Poczekajcie na mnie chwilę, może mi się uda pożegnać towarzysza Bieruta”[7]. Pielgrzymi przepuścili go poza kolejką.

Polacy, według gazet, nagle stali się inni. „W tych ciężkich chwilach ludzie zrobili się jacyś życzliwsi, bardziej wyrozumiali”[8] – opowiadała anonimowa kobieta.

Mimo późnych godzin do trumny szły matki z dziećmi na rękach. Za mostem Poniatowskiego ustawiły się rzędem wiejskie furmanki. Podwarszawscy chłopi przyjechali ostatni raz zobaczyć prezydenta.

Bieruta zamierzano uwiecznić w szczególny sposób. Jakiś czas po pogrzebie planowano przeniesienie zwłok do panteonu działaczy rewolucyjnych, który miał powstać na stokach Cytadeli. Bierutowi towarzyszyliby w tym miejscu Julian Marchlewski, Marceli Nowotko i Karol Świerczewski. Pomysłu na panteon nigdy jednak nie zrealizowano, bo ze śmiercią Bieruta w Polsce ostatecznie umarł stalinizm. Bieruta nawet

nie zabalsamowano, jak wcześniej czyniono – wzorem Lenina – z ważniejszymi zagranicznymi przywódcami komunistycznymi.

Zgon Bieruta był dla Polaków wielkim zaskoczeniem dlatego, że w prasie nie informowano o jego pogarszającym się stanie zdrowia. Nigdy zresztą nie pisano o dolegliwościach szefów partii komunistycznych. Byli wiecznie nieomylni i wiecznie zdrowi. Inaczej traktowano przywódców po drugiej stronie żelaznej kurtyny. Polskie gazety opisywały dość szczegółowo zdrowotne przypadłości Eisenhowera czy papieża.

W tajnych dokumentach odnotowano nastroje społeczne z tamtych dni: „Wiadomość o nagłym zgonie Tow. Bieruta spowodowała przygnębienie […]. Wyrazem ubolewania i przygnębienia były wypowiedzi np.:

– St. sierż Żuk (robot. PZPR) – jestem bardzo ciekawy, czemu radio nie podało komunikatu wcześniej, przecież radio moskiewskie podawało ten komunikat o godz. 6 rano.

– Szer. Hanielusz Bronisław (chłop. czł. ZMP) – czemu prasa i radio nie podawało nic o chorobie Tow. Bieruta, powinni byli podać do wiadomości, jak tylko źle się czuł, bo jak Eisenhower zachorował, to prasa nasza podała, a o chorobie Tow. Bieruta to nie.

Trzeba stwierdzić, że najbardziej kadrę i szeregowych nurtowało to, dlaczego nie podano żadnego komunikatu o chorobie Tow. Bieruta, co z kolei nasuwało pewne wątpliwości co do zgonu”[9].

Telefonogramy do gabinetu przewodniczącego Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie informowały zaś: „adwokat tomicki wincenty, b. działacz podziemia, w rozmowie prowadzonej z adwokatem łopateckim na temat śmierci tow. bieruta powiedział, że to coś nie w porządku, że który tylko pojedzie do moskwy, to zaraz umiera”[10].

Ale nie wszyscy płakali po Bierucie.

Jako że zmarł on, jak Stalin, i w marcu, i w Moskwie, Maria Dąbrowska zapisała w *Dziennikach powojennych*: „Trzeba rzadkiej wierności sługi, aby umrzeć w tym samym miejscu i miesiącu, co jego pan. Łza żadna po tym człowieku z polskich oczy nie spłynie”[11].

Notowała też, że wyjątkowo tylko czyjaś śmierć wywołuje tyle anegdot i dowcipów. Ludzie kpili, że po śmierci Stalina Katowice przechrzczono na Stalinogród, a teraz, po zgonie Bieruta, Sowieci postanowili się odwdzięczyć, nazywając Moskwę – Często-Chowa. Dąbrowska słyszała również rymowanki, na przykład: „ta grypa to lipa, to zapalenie płuc to puc, a ten zawał to kawał".

Niektórzy spośród sześćdziesięciu tysięcy ludzi, którzy przedefilowali przed trumną Bieruta, znaleźli się tam wbrew własnej woli. Karol Estreicher junior zanotował pod datą 12 marca 1956 roku: „Nagle dzienniki przyniosły niesłychaną wiadomość o śmierci Bieruta w Moskwie. Zaraz na ulicy usłyszałem »pojechał w futerku, a wrócił w kuferku«. Nikt nie wierzy, żeby śmierć Bieruta była naturalna. Żalu u ludzi nie zauważyłem – raczej ciekawość, kto przyjdzie po Bierucie"[12].

Dzień później dodawał, że zatrzymano go w Warszawie, aby jako prezes krakowskiego Frontu Narodowego udał się do Domu Partii i odstał minutę przy zwłokach Bieruta.

Bierut wyglądał jak figura z wosku. Wokół tłoczyły się zaciekawione tłumy.

„Myślę, że koniec Bieruta był taki, na jaki zasłużył – napisał Karol Estreicher junior. – Wysługiwał się Rosji. Był agentem rosyjskiej policji, nie chronił Polski, lecz posłusznie robił, co mu kazano. Kazano umrzeć – umarł"[13].

Plan uroczystości pogrzebowych przewidywał umieszczenie delegacji ZSRR w Belwederze (odręczny dopisek na maszynopisie: „sprawdzić, czy się cała zmieści"[14]), przedstawicieli Chin w pałacu Myślewickim, Czechosłowacji w pałacyku przy Foksal. W hotelu Bristol mieli się zmieścić wysłannicy Finlandii, Holandii, Luksemburga, Wietnamu i siedmiu innych krajów. Łącznie – dwadzieścia cztery delegacje, około sześćdziesięciu osób. Proponowano, aby ze względu na niesprzyjającą pogodę (mroźny wiatr) i długą trasę (z przesadą wyliczono: ponad osiem kilometrów) z konduktu wyłączyć pięćdziesięcio-, sześćdziesięciolatków –

Chruszczowa, Novotnego oraz Ibárruri – i przewieźć ich autem na cmentarz Powązkowski.

„Trybuna Ludu” relację z pogrzebu zamieściła pod tytułem ciągnącym się na szerokość pierwszej strony: *Cała Polska niosła na swych ramionach trumnę Bolesława Bieruta*[15].

O godzinie 7.00 rano 16 marca ostatni Polacy pokłonili się przed katafalkiem, a zwłoki przełożono do trumny metalowej. O godzinie 11.00 w całej Polsce zawyły syreny i ustał ruch uliczny na trzy minuty. Wtedy czarną metalową trumnę wyniesiono z gmachu Komitetu Centralnego. Kondukt wyruszył na plac pod Pałacem Kultury i Nauki według porządku: sztandar Komitetu Centralnego, sztandar Komitetu Wojewódzkiego, sztandary stronnictw, wieńce, orkiestra wojskowa („podwójna dla zmiany”)[16], sześć kompanii wojska w galowym stroju. Na poduszkach poniesiono odznaczenia i ordery Bieruta.

Uliczne latarnie udekorowano flagami z krepą. Trumnę wieziono na lawecie zaprzężonej w sześć koni. Po dotarciu na plac trumnę zdjęli towarzyszący jej podczas przemarszu generałowie. Złożyli na czerwonym katafalku. Przykryto ją biało-czerwoną flagą.

Do placu Defilad kondukt kroczył około czterdziestu pięciu minut.

Wiec rozpoczął się równo w południe. „O godz. 12 ustała praca. Na zwolnionych obrotach pracowały tylko niezbędne agregaty”[17] – pisała „Trybuna Ludu”.

Aleksander Zawadzki, przewodniczący Rady Państwa, przemówił: „Umarł Bolesław Bierut, ale żyje zwarta jak monolit nasza partia”[18].

Józef Cyrankiewicz, premier: „Nie rozstaniemy się z Nim, gdy w dalszym ciągu będziemy umacniać leninowskie zasady życia partyjnego – współodpowiedzialność wszystkich za partię, gdy umacniać będziemy nasz Front Narodowy”[19].

Nikita Chruszczow, przywódca ZSRR: „Całą jego ofiarną działalność opromieniała jasnym światłem nieśmiertelna nauka marksizmu-leninizmu; niewzruszona wierność tej nauce i wysoka pryncypialność były głównymi cechami Bolesława Bieruta”[20].

Po wiecu kondukt poszedł Marszałkowską, placem Dzierżyńskiego (dziś plac Bankowy), Nowotki (obecnie Andersa), Mickiewicza do placu Komuny Paryskiej (teraz plac Wilsona), a stamtąd ulicami Krasińskiego i Powązkowską na cmentarz Powązkowski. Czas przemarszu – trzy godziny.

W pogrzebie uczestniczyły setki tysięcy osób. Na trasie „zabezpieczono" kioski z napojami. Wokół cmentarza zgromadzono autobusy i trzysta ciężarówek do rozwiezienia ludzi po uroczystościach.

Maria Dąbrowska pisała o tłumach, które żegnały Bieruta: „Możliwe, że śmierć wyzwala w naszym narodzie wspaniałomyślne uczucia, możliwe, że Bierut umiał sobie zaskarbić względy tzw. szarego człowieka (o czym się, owszem, słychiwało), a możliwe, że to tylko pęd sensacji, a nawet chęć zobaczenia go wreszcie umarłym, i to w tajemniczych okolicznościach"[21].

– Ten pogrzeb wywołał, mimo całego okresu stalinowskiego, autentyczne poruszenie – opowiadał mi jeden z dawnych komunistów Artur Starewicz[2], który wówczas pełnił funkcję kierownika Wydziału Propagandy Masowej KC, a ze względu na potężne wpływy zwano go Carewiczem. – Tego nie reżyserowano. Wystawiono katafalk, przed którym przemaszerowały tłumy. Wśród prostych ludzi pojawiły się emocje, współczucie.

– Pogrzeb Bieruta to był element opowieści o dobrym carze – twierdził z kolei historyk Andrzej Friszke. – Umiera car, to zawsze jest źle.

W Warszawie tego dnia nie pracowano. Reszta Polski zatrzymała pracę na czas wiecu, transmitowanego przez radio. Ludzie gromadzili się przy głośnikach radiowęzłowych.

O godzinie 13.00 zabiły dzwony.

W sprawie dzwonów porozumiały się partia i Kościół. 14 marca biskup Zygmunt Choromański, sekretarz Episkopatu, oficjalnie zapytał, czy władza ludowa nie ma zleceń w sprawie bicia w dzwony. A jeśli tak, to kiedy i o której godzinie. Partia zaleciła, aby uderzono w nie w chwili, kiedy trumna wyruszy spod Pałacu Kultury w ostatnią drogę na cmentarz

Powązkowski[22]. Podobne wskazówki wydano trzy lata wcześniej po śmierci Stalina. Podporządkowała im się większość parafii[23].

Partia powstrzymała się jednak od zamawiania mszy za duszę zmarłego. W dokumentach jedynie odnotowano, że w tej sprawie należy pozostawić dowolność proboszczom.

W marcu 1956 roku Stefan Wyszyński ciągle był internowany w klasztorze w Komańczy. 13 marca – po nocy, gdy zmarł Bierut – prymas napisał w dzienniku: „Obudziłem się przed piątą minut dwadzieścia, dręczony snem… Może nie warto o snach pisać, ale ten, który miałem – wyjątkowo zapiszę. – W widzeniu sennym opuszczałem jakiś wielki gmach, po uciążliwej konferencji z Bolesławem Bierutem. Pożegnaliśmy się w hallu. Wychodziłem już, gdy przyłączył się do mnie p. Bierut, z wyraźnym zamiarem towarzyszenia mi. Byłem tym skrępowany, dręczyło mnie wrażenie, co ludzie pomyślą, widząc nas wspólnie na ulicy. Szliśmy długą ulicą, jakby Alejami Racławickimi w kierunku Krakowskiego Przedmieścia w Lublinie. Prowadziliśmy rozmowę; chciałem jeszcze coś powiedzieć p. Bierutowi. Gdy czekaliśmy na skrzyżowaniu ulic na wolne przejście, pan Bierut skręcił na lewo i po przekątnej przeszedł ulicę. Pozostałem sam z myślą: jemu wszystko wolno, nawet gwałcić przepisy o ruchu ulicznym. Wkrótce zniknął mi z oczu, gdzieś w bocznej ulicy. Przechodziłem przez jezdnię w prostym kierunku, pełen lęku przed dwoma groźnymi kozłami, które stały na środku mej drogi. Ale ominąłem je bez przeszkód, ciągle szukając p. Bieruta, gdzie zniknął. Oglądałem się za nim, chcąc coś jeszcze mu powiedzieć. Dziwiłem się, że tak nagle mi zniknął. Mój towarzysz, jakiś ksiądz, chciał mi coś tłumaczyć: czy należy się oglądać? W poczuciu, że nie wszystko zostało między nami zakończone, ruszyłem przed siebie prostą drogą, w ulicę Krakowskie Przedmieście. Z tym obudziłem się…”[24].

Po śniadaniu prymas dowiedział się, że dzień wcześniej, wieczorem, Bierut zmarł. Całe swoje zapiski z tego dnia poświęcił prezydentowi – pisał, że Bóg położył kres życiu człowieka, „który miał odwagę pierwszy i jedyny z dotychczasowych władców Polski zorganizować walkę

polityczną i państwową z Kościołem. To straszna odwaga! […]”[25]. Prymas uważał, że z imieniem Bieruta już na zawsze związą się w dziejach narodu krzywdy wyrządzone Kościołowi. „Czy robił to z przekonania, czy z taktyki politycznej – przyszłość oceni!”[26]

Wieczorem podczas kolacji opowiedział księżom swój sen. I zapisał: „Istnieje w świecie komunikacja duchów ludzkich. Tyle razy w ciągu swego więzienia modliłem się za Bolesława Bieruta. Może ta modlitwa nas związała tak, że przyszedł po pomoc. Oglądałem się za nim we śnie – i nie zapomnę o pomocy modlitwy. Może wszyscy o nim zapomną rychło, może się go wkrótce wyrzekną, jak dziś wyrzekają się Stalina – ale ja tego nie uczynię. Tego wymaga ode mnie moje chrześcijaństwo”[27].

Po śmierci Bieruta Polacy nabrali przekonania, że go w Moskwie zamordowano. Przypomniano sobie dwie inne „moskiewskie” śmierci czołowych zagranicznych komunistów, Bułgara Georgiego Dymitrowa, który zmarł w podmoskiewskim sanatorium, i Klementa Gottwalda, który co prawda przeżył swój ostatni wyjazd do Moskwy na pogrzeb Stalina, ale wkrótce sam zmarł.

Wśród ludzi zaczęły krążyć plotki, że Sowieci trują swoich gości. Podejrzewano nawet, że zachodnioniemieckiego kanclerza Konrada Adenauera również by otruli, ale ten podróżował z własną żywnością.

Bieruta Sowieci mieli zlikwidować, bo zaczął się stawiać Moskwie. Albo dlatego, że odmówił Chruszczowowi zmiany zachodniej granicy Polski. Albo przeciwstawił się włączeniu Polski do Związku Radzieckiego jako siedemnastej republiki. Albo padł ofiarą zwolenników Berii[28].

Może jednak prawda jest znacznie prostsza. Może Polacy współczują nawet zbrodniarzowi, jeśli podejrzewają, że zabili go Rosjanie?

Wolnomyśliciel

> Armie stają w okopach. Zanim zecer z Lublina
> zdoła przez wrzawę wojenną usłyszeć słowa Lenina,
> jak leninowiec układa na własną rękę ulotki
> mówiące prawdę o wojnie. Tak się zaczyna wiek męski[29].
>
> Adam Ważyk, *Wiek męski*

– Był pan kiedyś zakochany? – zapytał mnie stary komunista, gdy dociekałem, dlaczego poeci pisali wiersze dla Bieruta i Stalina i dlaczego Bierut czcił Stalina, który wcześniej wymordował jego partyjnych towarzyszy.

– Tak – odpowiedziałem.

– Rozumu w miłości jest niedużo. Nagle kogoś trafia, i już. Ta kobieta może być w rzeczywistości podła i okrutna, ale wtedy tego nie widzimy. Myśli się tylko, że to jest ta jedyna już do końca życia.

– I tak pan kochał Stalina?

– Tak.

Ów stary komunista użył też innego, religijnego porównania, które potem często przewijało się w moich rozmowach o Bierucie – stwierdził, że kiedy Bierut rządził Polską, komunizm był nie tylko ideologią, był wiarą. Bogiem była partia, papieżem – Stalin, a jedyną drogą do zbawienia – rewolucja. Wystarczająco duża dawka wiary zastępowała wiedzę i zdolności osobiste. Raj zaś ucieleśniał Związek Radziecki.

– Bierut był uzależniony od Stalina? – zapytałem innego komunistę.

– Odnosił się do niego z nabożnym szacunkiem – odpowiedział z przekonaniem.

Przez wiele lat spotykałem się ze starymi komunistami i próbowałem zrozumieć, jaki był Bierut. Opowiadali mi o tym, jak go zapamiętali, ale też

pokazując komunistyczny sposób myślenia, dawali namiastkę poczucia, że wdzieram się w umysł samego pierwszego powojennego prezydenta.

Od kiedy pamiętam, nurtowało mnie dziecinne pytanie: czy komuniści wierzą w to, co mówią? W te magiczne zaklęcia o łączeniu się proletariuszy wszystkich krajów, o zaostrzającej się walce klasowej, o przodującej roli klasy robotniczej. Na zdrowy rozum wszystkie wydawały się absurdalne – władzy wcale nie sprawowali robotnicy, ale działacze partyjni, trudno też było mówić o łączeniu się międzynarodowego proletariatu, skoro z trudem przekraczało się polską granicę.

Uczęszczałem do szkoły podstawowej imienia Nadieżdy Krupskiej, żony Lenina. Z moim niewielkim miastem w centrum Polski tyle ją łączyło, że kiedyś w nim krótko przebywała jako córka namiestnika carskiego. Co poniedziałek chodziliśmy do szkoły w białych koszulach i czerwonych chustach. Jak pionierzy. Wydawało mi się, że tak jest też w innych szkołach, dopóki nie dostałem się do liceum. Wtedy od kolegów z innych podstawówek dowiedziałem się, że u nich nie obowiązywały żadne białe koszule i czerwone chusty. Że w szkole imienia Krupskiej nabrałem fałszywego wyobrażenia o reszcie świata.

Podobnie wyglądała cała rzeczywistość PRL-owska – pochody pierwszomajowe, masówki robotnicze, organizacje partyjne kierujące zakładami pracy wydawały się normalne tylko komuś, kto wychował się w krajach tak zwanej demokracji ludowej. Gdy udało mu się przekroczyć żelazną kurtynę, nagle okazywało się, że to wszystko jest tylko dziwnym rytuałem, jak białe koszule i czerwone chusty.

Ale cały świat komunizmu, jaki poznałem w swojej młodości na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku, to już była tylko namiastka. To już nie był komunizm, tylko konformizm. Większość ludzi zapisywała się do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, żeby ułatwić sobie życie. Dostać asygnatę na samochód, przydział na wczasy, poparcie przy staraniach o kierownicze stanowisko. Przez wiele lat, widząc wokół siebie tylko taki świat fikcyjnych idei, nabrałem przekonania, że na tym polega komunizm.

Aż do momentu, gdy zostałem reporterem. Kiedy zacząłem pisać reportaże historyczne, pierwszy raz zetknąłem się z prawdziwymi, „betonowymi" komunistami. Takimi, którzy przez wiele lat wyznawali marksizm jak świecką religię. Praktykowali nawet powszechną spowiedź podczas składania samokrytyki na zebraniach partyjnych. Gdy spotykałem się z nimi pod koniec ich życia, z reguły odnosili się już z dystansem do swojej politycznej przeszłości. Potrafili jednak odtworzyć świat najtwardszego, stalinowskiego komunizmu. Tego, który zagarnął Polskę na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku, w czasie gdy Polską rządził Bolesław Bierut. Niektórzy ten świat potępiali, odrzucali, uważali za wynaturzenie rewolucji. A inni przeciwnie – właśnie w epoce Bieruta widzieli jedyną prawidłową drogę do komunizmu. Drogę, z której po śmierci Stalina odbił nieco w bok najpierw Związek Radziecki, a potem Polska.

Pytałem starych komunistów, jak myślał Bierut, czy wierzył w to, co mówił. Jak to się stało, że znalazł się na szczycie władzy, i dlaczego ludzie żałowali, kiedy umarł.

Historia dojrzewania Bieruta do komunizmu jest jednak tak odległa, że nie pamięta jej już nikt z żyjących i trzeba szukać jej głównie w dokumentach. Pisemne relacje o prezydencie gromadzili historycy Zakładu Historii Partii. Przechowywano je w archiwum KC PZPR – w latach Polski Ludowej dostępnym tylko dla wybranych – a po rozwiązaniu partii przeniesiono do Archiwum Akt Nowych. Relacje liczą 389 stron, a zbierano je od 1950 aż do 1974 roku. Sporo z tych materiałów wykorzystano w biografiach Bieruta, publikowanych w latach PRL-u. Oprócz tego w teczce ze wspomnieniami znajdują się charakterystyki ludzi, którzy wspominali Bieruta. O Janie Juśkiewiczu partyjna historyk zapisała: „Jest bardzo nieufny, zgryźliwy, ironiczny – nie chce rozmawiać – mimo tego uważam go za istną kopalnię wiadomości o tow. Bierucie […]"[30].

Można zrozumieć, dlaczego niektórych dokumentów nigdy w PRL-u nie opublikowano, a nawet ukrywano je przed innymi niż partyjni historykami. Potrafią one snuć niezwykłe z dzisiejszej – ale i ówczesnej – perspektywy

opowieści. Jak ta o Bierucie, który w młodości zasiadł do starosłowiańskiej wigilii z kłosami zboża ułożonymi w symbol swastyki.

Bolesław Bierut to człowiek XIX wieku. Przyszedł na świat 18 kwietnia 1892 roku w Rurach Brygidkowskich pod Lublinem. Jego matka, Marianna Solomea z Wolskich (rok urodzenia 1846), pochodziła z Woli Antoniowskiej. Rodziła dwanaście albo i trzynaście razy, sama dobrze nie pamiętała. Przeżyło tylko sześcioro dzieci – co też bywało regułą, tak jak wielodzietne wiejskie rodziny. Oprócz Bolesława – Andrzej, Michał, Julia, Józefa i Antonina. Rozpiętość wieku między nimi była olbrzymia. Brat mógł być dla brata ojcem. Bolesława, najmłodszego z piątki, dzieliły od najstarszego Andrzeja aż dwadzieścia trzy lata.

Niedaleko rodzinnej wsi matki, w Łążku Chwałowskim, położonym pomiędzy Sandomierzem a Kraśnikiem, mieszkał ojciec Bolesława Bieruta, Wojciech (urodzony 31 marca 1844 roku), który „mając 20 lat, uczestniczył w walkach powstańczych [chodzi o powstanie styczniowe] jako kawalerzysta”[31].

To ojciec stawił się 19 kwietnia 1892 roku o 19.00 w parafii Świętego Pawła w Lublinie, aby powiadomić o narodzinach Bolesława. W sporządzonym po rosyjsku akcie urodzenia Bolesława Bieruta zanotowano: „*On rodiłsia* […] *w pierwyj czas popołudni*”[32].

Bierutowie mieszkali wówczas na przedmieściach Lublina, dokąd przeprowadzili się rok przed narodzinami Bolesława. Uciekali przed skutkami powodzi, która zrujnowała ich gospodarstwo. Ojciec znalazł pracę u hrabiego Tarnowskiego, który powierzył mu sprzedaż ziemi z majątku na zachodzie dzisiejszego województwa lubelskiego. W kwestionariuszu partyjnym Bolesław potem podał, że jego rodzice to „wyrobnicy (zrujnowani drobni rolnicy)”[33].

Z lat PRL-u pozostały książki o Bierucie, w których odgrywał rolę świeckiego świętego i już w dzieciństwie dawał oznaki, że stanie się zbawcą Polski.

Na podstawie biografii autorstwa Józefa Kowalczyka, wydanej w 1952 roku, można by przypuszczać, że Bierut był komunistą już od urodzenia. Przyszedł na świat bowiem „w pamiętnym roku strajku powszechnego w Łodzi", a po przeprowadzce rodziców do Lublina „rósł i dojrzewał w wilgotnej suterenie i już od najmłodszych lat doznawał wszystkich goryczy losu proletariackiego dziecka"[34].

Czytanie takich tekstów jest dziś coraz trudniejsze. Nawet jeśli zrozumiemy dosłowny przekaz, to umyka kontekst skrywający prawdziwe znaczenie słów. „Wilgotna suterena" to przecież ucieleśnienie ideologicznej tezy o tym, że byt określa świadomość. Łatwo zrozumieć, że teksty publikowane w oficjalnej PRL-owskiej propagandzie – jak owa biografia Bieruta – były hagiograficzne. Ale czemu ludzie, którzy nie wiedzieli, że ich wspomnienia ujrzą światło dzienne, opowiadali o Bierucie, jakby od młodości wyróżniał się nadludzkimi cechami? Jakich korzyści spodziewali się ci, którzy opowiadając partyjnym historykom na potrzeby tajnego archiwum o przedwojennych losach Bieruta, widzieli w nim ponadprzeciętnego bohatera? W zbieranych relacjach badacze z Zakładu Historii Partii odnotowali banalne wydarzenia w taki sposób, że urastają do rangi symboli.

Władysława Głodowska, która znała go w młodości, wspominała: „Nigdy w tym człowieku nie dostrzegło się pychy ani zarozumiałości. Skromny, pełen prostoty i bezpośredniego stosunku do człowieka. Kiedyś zaszedł na moją maleńką 300-metrową działkę, pracowałam na niej, wodę do podlewania trzeba było nosić z dosyć daleka. Po pogawędce i przeglądzie działki zwraca się do mnie ze swym miłym, szczerym uśmiechem: Ja wam przyniosę kilka konewek wody. Byłam tym zaskoczona; nim zdołałam odpowiedzieć, obok stojąca konewka była już w Jego ręku"[35].

Podobnie zaskoczona musiała być Janina Sałek, a jeszcze bardziej wysłuchująca opowieści pracownica (niewymieniona z nazwiska) Zakładu Historii Partii, bo zapisała: „Sałkówna przytacza fakt, który mówi o głęboko ludzkim, humanitarnym stosunku Prezydenta do ludzi pracy: gdy

jej matka nosiła wodę, tow. Bierut zawsze wyrywał jej wiadra z rąk i sam biegał do studni (mimo że mieściła się ona na drugiej posesji, dość daleko), wyręczając starą, schorowaną kobietę”[36].

Profesor Michał Głowiński, teoretyk literatury i badacz komunistycznej nowomowy, któremu czytałem fragmenty tych wspomnień, zauważył, że na ich styl bez wątpienia wpłynęły osoby, które odbierały relacje – czyli partyjni historycy. Ale też sami ludzie zapewne czuli wewnętrzną potrzebę, aby Bierut w ich wspomnieniach wyglądał tak samo jak w gazetowych opowieściach. Opowiadając urzędnikom, a za takich zapewne brali partyjnych dokumentalistów, ludzie woleli pamiętać tak, jak narzucała propaganda.

Józef Dominko, również kolega Bolesława, mieszkanie Bierutów opisywał dość zwyczajnie, bo nie wszystko w tych wspomnieniach było nasiąknięte propagandą – pokój z kuchnią w suterenie murowanego, parterowego domu z poddaszem, który stał w dużym ogrodzie owocowo-warzywnym: „Całe otoczenie tchnęło zaciszem wiejskim i stanowiło kontrast z bujnym życiem robotniczym, przelewającym się zaledwie o kilkaset metrów”[37]. Ojca Bieruta zapamiętał Dominko jako wysokiego, milczącego, trochę ponurego mężczyznę. Póki miał jeszcze konia, zarabiał, wożąc różne towary, później zajmował się wykopywaniem karp z wyrębów leśnych, które ciął na drobne szczapki, układał w wiązki i sprzedawał na targu. Czasem handlował owocami i jarzynami. „Zapach smolnego drzewa, marchwi i buraków stale unosił się w mieszkaniu”[38] – utkwiło w pamięci Dominki. Matka Bieruta zaś była to „drobna, szczupła, nabożna kobieta, wiecznie zapracowana”[39].

Józef Szydłowski wspominał z kolei, że kiedy wracał z młodym Bolkiem ze szkoły, ojciec Bieruta dawał im śliwki na sprzedaż. Siedzieli z koszem na skarpie naprzeciw kościoła: „»Towar« w dużych ilościach znikał w kieszeniach kolegów i żołądkach samych sprzedawców (o co później awanturował się ojciec Bolka). Przyszli spółdzielcy walczyli »ekonomicznie« z tatą – przedstawicielem prywatnego handlu i kramarstwa”[40]. Trudno dziś zrozumieć, czy Szydłowski żartował, czy

mówił całkiem poważnie. W każdym razie po wojnie sprzedawanie warzyw nie pasowało do oficjalnej legendy. 1 października 1948 roku porucznik Zakrzewski (bliżej nieznany) przygotował „plan konspektu" życiorysu Bolesława Bieruta. Ze zdania: „Praca przy murarce, dźwiganie wapna, sprzedaż warzyw, roznoszenie gazet, wytężanie wszystkich dziecinnych sił dla sprostania przerastającym nieraz siły zadaniom, ból fizyczny wskutek zerwania mięśni, a nad wszystkim górująca myśl, że trzeba wytrzymać, że trzeba przynieść do domu zarobek", wykreślono „sprzedaż warzyw"[41]. Jakby handel nie pasował do proletariackiego życiorysu.

Na dzieciństwie Bieruta pojawiła się jednak nieznaczna rysa. Kiedy tylko mały Bolesław nauczył się czytać, za sprawą matki został ministrantem. Regularnie służył do mszy w kościele parafialnym Świętego Mikołaja na wzgórzu Czwartek, w jednej z najstarszych świątyni w Lublinie. Matka wyobrażała sobie przyszłość syna w ornacie. Miał być księdzem albo chociaż organistą. Niestety, rodzina była za biedna, aby utrzymać Bolesława w seminarium duchownym[42]. Bieda odmieniana przez przypadki to zaprzeczenie każdej innej drogi – niż komunistyczna – na którą mógł wkroczyć Bierut.

Bolesław chodził do szkoły powszechnej w Lublinie, mieszczącej się przy katedrze. Wykładano w niej po rosyjsku. Józef Dominko opisywał kolegę: „Nie pozwalał sobie, jak to często robili inni, na wybryki, pusty śmiech, lekkie traktowanie obowiązków. Solidarność – oto cecha, której wówczas nie umieliśmy ocenić, ale która z perspektywy czterdziestu kilku lat jeszcze się uwydatnia przy wspominaniu chłopca o blond włosach, nieco piegowatego, skromnego, małomównego, niezmiernie serdecznie przywiązanego do siostry Antoniny"[43].

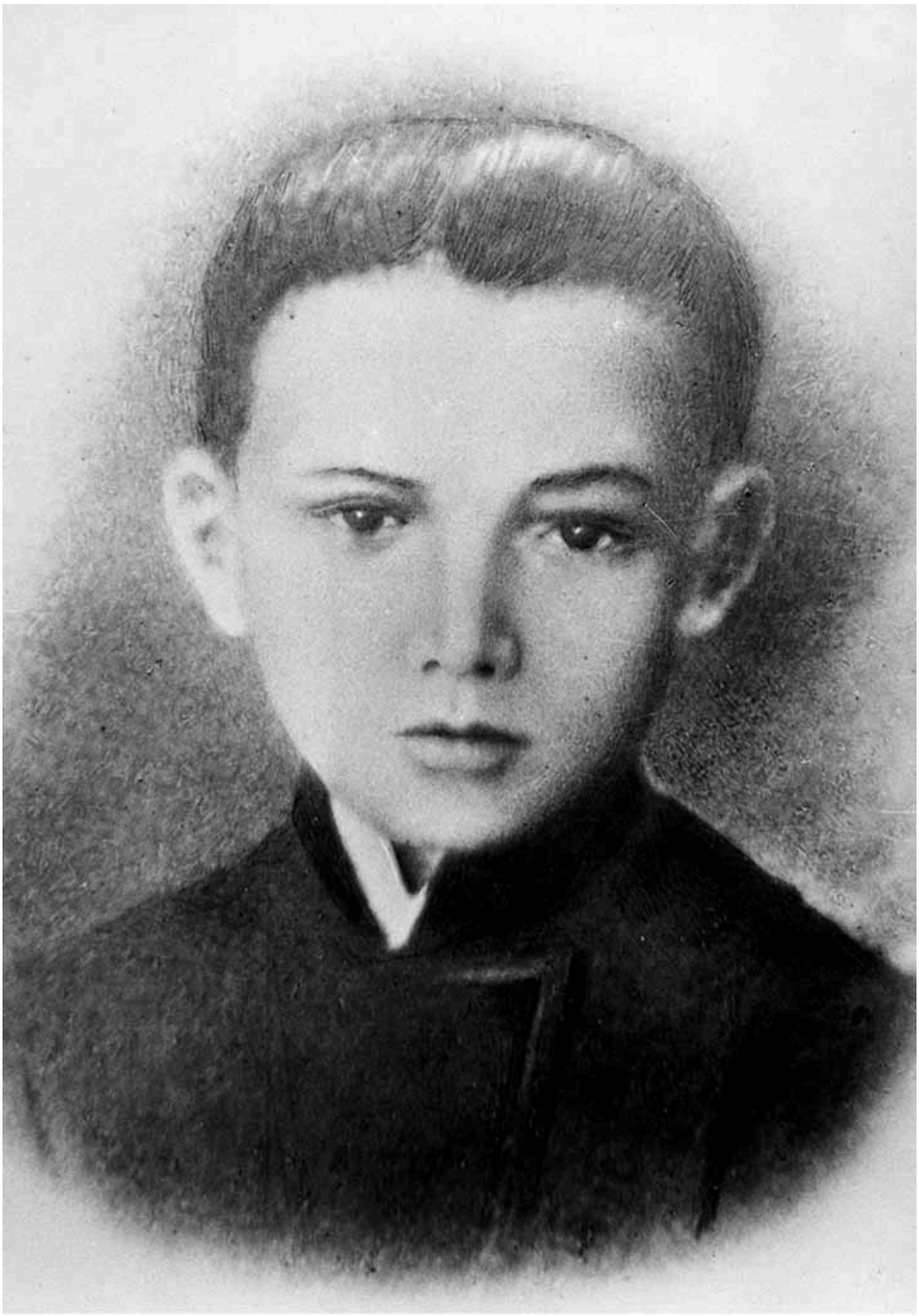

[^] Pierwsze znane zdjęcie ośmioletniego Bolesława Bieruta. 1900 rok

Antonina Miłkowska, siostra Bieruta, trafiła do Warszawy, gdzie pracowała w konspiracyjnej drukarni „Robotnika”. Po wsypie wyjechała do Austrii, ale wróciła do Lublina chora na gruźlicę. „Mimo to nie zerwała kontaktu z ludźmi podziemia – pamiętał Dominko. – Emisariusze polityczni, bojowcy chętnie korzystali ze schronienia w mieszkaniu Bierutów. Widywałem ich śpiących bezpiecznie w pokoju, na rozesłanej słomie”[44]. Zmarła w 1917 roku.

Być może to dzięki siostrze Bolesław Bierut pierwszy raz poczuł fascynację walką o przemianę świata. Plany matki, aby został księdzem, ostatecznie obróciły się w gruzy.

W sześćdziesiątą rocznicę urodzin Bieruta ukazała się nie tylko jego hagiograficzna biografia, ale też najsłynniejsi polscy poeci opublikowali tom wierszy zadedykowany prezydentowi. Adam Ważyk napisał w swoim utworze *Droga pokoleń*:

> Uczeń stał przed katedrą, ujął kałamarz i cisnął
> nad głową nauczyciela w portret cara na ścianie…[45].

Akurat te słowa odnosiły się do prawdziwych wydarzeń. W roku 1905 wybuchł strajk szkolny – uczniowie domagali się wprowadzenia polskiego jako języka wykładowego. Bolesław Bierut wspominał ten moment w swoim życiorysie: „O wybuchu strajku wiedziałem o jeden dzień wcześniej. Ustalono, że moja klasa pierwsza opuści szkołę i pójdzie za miasto. Dałem hasło do tego, rzucając kałamarz w wiszący na ścianie portret cara. Mój czyn przeciął mi karierę szkolną. Po dwóch tygodniach wróciłem do szkoły, gdzie dowiedziałem się, że za znieważenie portretu cara zostałem wraz z inicjatorami strajku usunięty ze szkoły”[46].

Sam prezydent chyba nie był pewny, czy to prawda, czy zmyślenie. Trzy lata po wydaniu tej książki, podczas sesji naukowej poświęconej rewolucji 1905 roku, stwierdził: „Muszę najpierw zacząć od legend, które krążą i nawet tu były odczytywane na temat mojej roli w 1905 roku. Ja byłem dzieckiem – miałem 13 lat i żadnej roli w rewolucji nie wypełniałem”[47]. Potem wyjaśniał, że uczestniczył w młodzieżowej demonstracji – razem

z innymi uwalniał zamkniętych przez nauczycieli na klucz kolegów. Następnie wyszli na ulice, gdzie zebrało się nawet tysiąc uczniów.

Bierut wciąż jednak ciskał kałamarzem w wydanej w 1974 roku książce Henryka Rechowicza, a w 1979 roku w tomie Władysława Ważniewskiego uparcie przewodził uczniom: „Młodzież klas czwartej i piątej upoważniła Bolesława Bieruta do oświadczenia wobec nauczyciela, że uczniowie są Polakami i nie życzą sobie nauczania w języku rosyjskim przedmiotów, które powinny być wykładane w języku polskim”[48].

Nie wiadomo więc, jak było naprawdę z kałamarzem. Nie ulega jednak wątpliwości, że Bierut wówczas strajkował, za co wyrzucono go ze szkoły. Paweł Ryczek wspominał: „Strajku zaniechaliśmy dopiero wtedy, gdy wprowadzono jedną godzinę języka polskiego w tygodniu. Niestety, obaj z Bierutem zostaliśmy ze szkoły usunięci”[49].

Bierut wcześnie zaczął pracować – miał wówczas trzynaście lat. Najpierw jako zwykły, niewykwalifikowany robotnik nosił wodę, wapno, cegły. W tym samym czasie uczył się w szkole rzemieślniczej. Kiedy zwolniono go z budowy, bo nadwerężył ręce, miejscowa księgarnia zatrudniła go jako gazeciarza. Nawet ta prosta czynność nabrała męczeńskiej otoczki w późniejszej propagandzie. „Nie było rzeczą łatwą dostarczać codziennie pisma dwustu prenumeratorom, wdrapywać się na niezliczone piętra”[50] – opisywał Józef Kowalczyk.

Wreszcie na dłużej związał się z fachem drukarza. W 1907 roku kilka miesięcy terminował na bezpłatnej praktyce, a po niej sześć lat pracował w drukarni przy ulicy Pijarskiej. Niewielkiej i ciasnej, przerobionej ze sklepiku i mieszkania. Dniówka trwała od 8.00 do 19.00, z dwugodzinną przerwą na obiad. Awansował na zecera, potem metrampaża gazety. W 1908 roku przyjęto go do związku zawodowego drukarzy.

Zecer Wacław Grabowski zapamiętał, że „Bolesław Bierut zawsze, ciągle się uczył. Gdy inni koledzy biegali na zabawy, umawiali się z dziewczętami na randki – tow. Bierut cały swój wolny od pracy czas […] poświęcał na czytanie książek, na samokształcenie”[51].

Wieczorami uzupełniał wykształcenie w szkole handlowej. Pisał też artykuły, a nawet wiersze do ukazującego się w kilkunastu egzemplarzach pisma „Wyzwolenie”. Jego autorzy skupiali się na walce z religią i klerem. Poezje Bieruta zaginęły jednak wraz z numerami gazety.

Nastoletni Bierut razem z grupą młodych robotników krążył po ulicach Lublina, dyskutując o świecie. „Odczuwaliśmy gwałtowną potrzebę wypracowania własnego światopoglądu – wspominał Józef Dominko. – Światopogląd chrześcijański przygniatał nas swoją ciasnotą, brakiem odpowiedzi na aktualne wówczas zagadnienia społeczne”[52].

Kiedy Bierut miał osiemnaście lat, poznał trzydziestotrzyletniego Jana Hempla, człowieka, który wywarł wpływ na jego młodość. Hempel był dziennikarzem „Kuriera Lubelskiego”, gazety, która schodziła z maszyn drukarskich obsługiwanych przez Bieruta. Młodzi robotnicy zaczęli odwiedzać Hempla w służbowym mieszkaniu. Znaleźli w nim duchowego mistrza – na tle prowincjonalnego miasta wyróżniał się ekscentrycznym zachowaniem i równie zaskakującymi poglądami. Bierut chłonął to, co mówił Hempel. Bo Hempel widział to wszystko, o czym Bolesław tylko czytał. Poza tym Hempel snuł opowieści nie tylko o zamorskich krainach, ale swobodnie poruszał się po świecie idei. Wprowadził do niego nastoletniego Bieruta. Hempel był to „filozof – jak wspominał Bierut – poruszający przed nami problemy, o których dowiadywaliśmy się po raz pierwszy”[53].

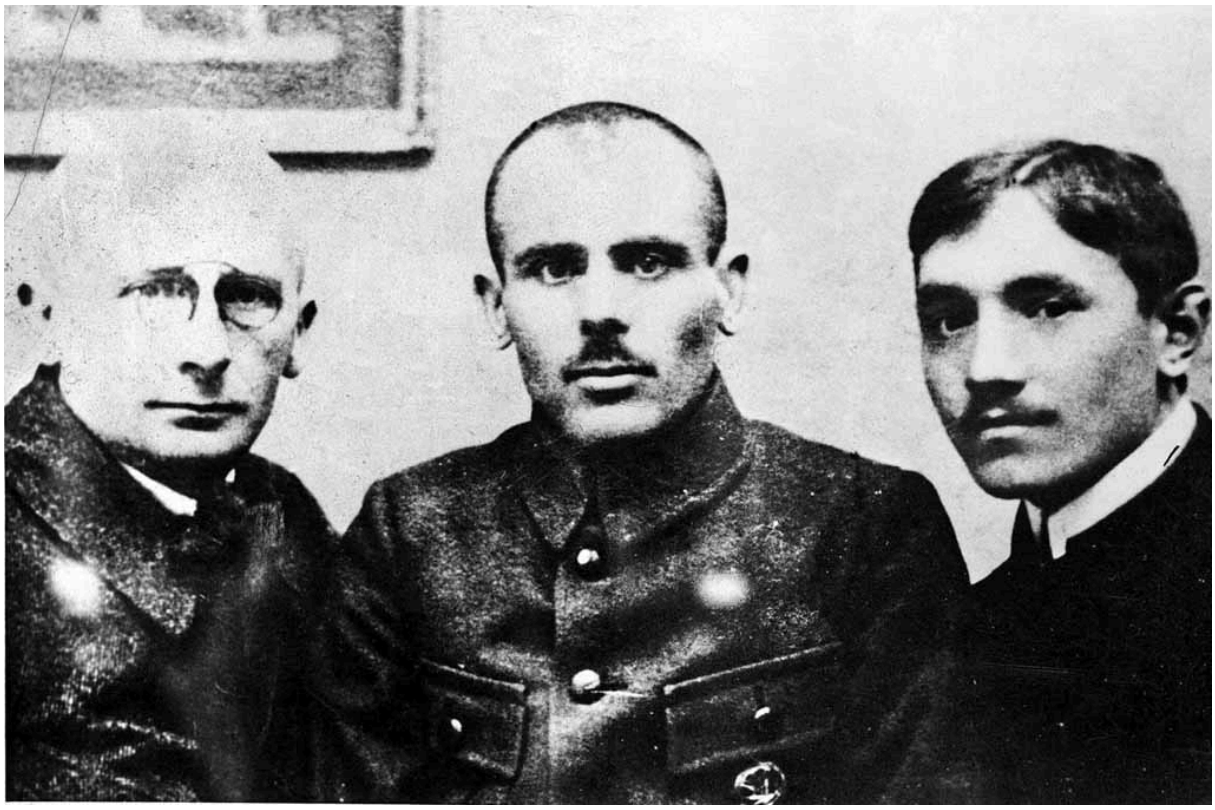

[^] Od lewej: Jan Hempel, Marian Buczek, Bolesław Bierut. 1919 rok

Jan Hempel był wnukiem Jana Mariana Hempla, inżyniera, naczelnika górnictwa Zachodniego Okręgu Górniczego Królestwa Polskiego, i prawnukiem Joachima Hempla, polskiego oficera, który podczas kampanii napoleońskiej walczył w oddziale Kozietulskiego[54]. Jego dziadek ze strony matki to Hieronim Krzyżanowski, profesor prawa w Petersburgu.

Jan Hempel, posługujący się pseudonimem „Jan Bezdomny", swoim życiorysem mógłby obdarzyć kilka osób. Wcześnie zerwał z rodziną, w wieku dwudziestu pięciu lat wyjechał z Polski i trafił do Francji, Włoch, Niemiec. Był ślusarzem, samodzielnie studiował filozofię. To musiało zrobić wielkie wrażenie na Bierucie, chłopcu z podlubelskiej wsi. Największa podróżnicza przygoda Hempla zaczęła się w 1903 roku, gdy trafił do Mandżurii. Jego szlak nawet dziś może imponować, a wówczas był owiany mgłą mistycyzmu. Oczywiście w mistycyzmie mentora Bieruta nie mogło zabraknąć materializmu. Wanda Papiewska pisała, że w Mandżurii, gdzie Hempel pracował jako mierniczy przy wytyczaniu trasy dla Kolei

Wschodniochińskiej budowanej przez Rosję, napatrzył się na „wyzysk i uciemiężenie ludności chińskiej przez carski imperializm wielkiej Rosji”[55]. Mieszkał z prymitywnymi towarzyszami pracy. Ci korzystali z wulgarnych miejskich rozrywek. Szczególną radość sprawiało im kupowanie dziesiątek myszy w klatkach, a później wypuszczanie ich na ciało chińskiej prostytutki, która mdlała z przerażenia[56].

Z Mandżurii Hempel wyruszył statkiem jako pomocnik palacza do Japonii. Mieszkał w Nagasaki, potem przez Singapur ruszył do Kolombo na Cejlonie. Tam zetknął się z Wielkim Wschodem – lożą masońską. Równocześnie z przemieszczaniem się po świecie fizycznym przemierzał świat idei. Tu i tam latami szukał swojego miejsca.

Wrócił do Europy, ale bez przekonania, że chce w niej zamieszkać. Na ulicy w Genui zobaczył plakat zachęcający do podróży do Ameryki Południowej. Większość pieniędzy, jakie mu jeszcze zostały, wydał na bilet. „Już w czasie tej podróży Jan ujrzał obraz przeraźliwego poniżenia i złego traktowania emigrantów, miał przedsmak tego, z czym może się spotkać za Atlantykiem”[57] – oceniała siostra.

W Brazylii przeżył duchową przemianę i był o krok od samobójstwa. Żył jak asceta-pustelnik i uczył dzieci polskich kolonistów. Pisał reportaże do polskich gazet, a przy okazji redagował miejscowy tytuł „Polak w Brazylii”. Po pięciu latach wyjechał z Parany do Paryża, gdzie zaprzyjaźnił się ze Stefanem Żeromskim. Dostał pracę w Muzeum Adama Mickiewicza, które prowadził syn poety. Zaczął studiowanie sanskrytu i świętych ksiąg bramińskich.

Latem 1910 roku udał się z Paryża w drogę powrotną do Polski. Najpierw zatrzymał się u znajomych na Śląsku, potem w sierpniu dotarł do Lublina. Został redaktorem „Kuriera Lubelskiego”. To był już zupełnie inny Hempel. Grażyna Pomian opisywała, że wyjeżdżał z Polski jako buntownik bez szczególnych przekonań. Ale kiedy wrócił, jego światopogląd był już skonkretyzowany, choć „w przedziwny sposób godził skrajny idealizm, empiriokrytyczną filozofię, zdecydowany antychrześcijanizm

i antykapitalizm z mesjanizmem polskim oraz z marzeniami o sprawiedliwym, wolnym społeczeństwie”[58].

I takiego właśnie Hempla poznał Bolesław Bierut.

Jan Juśkiewicz, kolega Bieruta, opisywał Hempla: „Jego żywa działalność społeczna i kulturalna zjednuje mu poparcie zapalnej, rewolucyjnej młodzieży robotniczej, ale jednocześnie cały balast mistycyzmu »nawrotu do pogaństwa«, ewangelia wegetarianizmu, nawracanie prostytutek i inne pomniejsze dziwactwa, jak aksamitne ubrania z kokardami i czarne peleryny – ściągają na niego uwagę drobnomieszczaństwa, które pod przewodem tamecznego kleru zaczyna wytykać Hempla palcami”[59].

Hempel przekonywał młodzież robotniczą, która kręciła się wokół niego, że trzeba jak najszybciej obalić kapitalizm, a potem opowiadał o wierzeniach bramińskich, które poznał z ksiąg Wedy. Na przemian mówił o Brazylii i o Ariach, którzy w niczym według niego nie przypominali chrześcijan, których bóg srożył się i żądał ciągłego oddawania czci.

Młody Bierut zapewne szukał wtedy swojego sensu w życiu. W tych poszukiwaniach niewiele pomogła mu przerwana wcześnie szkolna edukacja, odnalazł się więc chętnie w roli ucznia Hempla. Kiedy go poznał, mało jeszcze wiedział o filozofach i rewolucjonistach. Hempel otwierał przed nim nowy świat, w którym liczyły się wiedza, zapał, ale nie pochodzenie. Pokazywał, że rzeczywistość trzeba zmienić i że powinni to zrobić ludzie tacy jak Bierut. Młodzi buntownicy.

Bierut zerwał pod jego wpływem z religią. „Po przeczytaniu kilku broszurek ateistycznych – wspominał – z głęboką wewnętrzną radością zrzuciłem z siebie jarzmo religijności. Jednakże teorie społeczne, skomplikowane przez zamęt filozoficznych koncepcji idealistycznych, wydały mi się nieprzyswajalnymi przez mój umysł”[60].

Bierut w grupie młodzieży otaczającej Hempla czuł się najbardziej zacofany. Starał się nadrabiać braki wiedzy praktycznymi działaniami: organizowaniem wycieczek za miasto i do lasu. Mieszkał wówczas nadal z rodzicami, których niepokoiły zbierające się w jego pokoju tłumy

kolegów – przemawiających, klaszczących, tupiących. „Coraz częściej dochodziło do zatargów i sporów z synem, którego poglądy daleko swą rewolucyjnością odbiegły od drobnoszlachetczyzny i kramikarstwa, które na zmianę reprezentowali matka i ojciec”[61] – zapamiętał Juśkiewicz.

Bolesław wyprowadził się więc do domu rodziców Juśkiewicza. Całymi dniami przesiadywał u nich i Hempel. Rodzice Juśkiewicza nie wytrzymali jednak długo. Stąd też musiał się wynieść.

Bierut i Juśkiewicz zamieszkali na Krakowskim Przedmieściu. I tu nie zagrzali miejsca. Podobno chłopaków męczyło towarzystwo młodych kobiet. Aktorki z teatrzyku Frascati urządzały za ścianą zabawy i libacje.

Około roku 1910 – albo 1912, jak wynika z innej relacji – Bierut i inni przyjaciele Hempla urządzili wigilię starosłowiańską. Powtykali pod talerzyki żytnie kłosy. Na środku stołu ułożyli z kłosów swastykę. Przyszło dwadzieścia osób. Deklamowali *Na wielki idą bój*, śpiewali *Mazura kajdaniarskiego*. Bierut z Juśkiewiczem odegrali III część *Dziadów*. Bierut recytował:

> Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
> Kibitki; – ich wsadzano jednego po drugim.
> Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,
> Po wojsku – wszystkie twarze pobladły jak trupie;
> A w takim tłumie taka była cichość głucha,
> Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha[62].

Bierut w tym czasie dojrzewał duchowo i umysłowo. Niedawno sprzedawał śliwki, a teraz trafił do Lublina z jego miejskimi pokusami. Już wtedy bywał szarmancki wobec kobiet, nawet jeśli te prowadziły się wbrew jego wyobrażeniom o moralności. Tak uważał Józef Dominko i na dowód przytaczał pewną scenę. Stali, rozmawiając ze sobą w Lublinie, w pobliżu czternastowiecznej Bramy Krakowskiej, broniącej dostępu do Starego Miasta. Od ulicy Królewskiej nadeszła kobieta, czyniąc im śmiałą propozycję. Bierut zdjął z głowy maciejówkę i podziękował. To według

Dominki świadczyło, jak daleki był Bierut od panoszącego się wokół zepsucia.

Wanda Papiewska zresztą tak zapamiętała Bieruta z lat młodości: „Posiadał zdumiewającą, jak na swój wiek i warunki, w których go wychowywano, kulturę zewnętrzną i takt: nigdy nie klął, nie używał ordynarnych wyrażeń. Wręcz przeciwnie, był bardzo skromny, a nawet nieśmiały. Znana była jego skłonność do rumienienia się. Mówiono, że jest wstydliwy jak dziewczynka”[63].

Papiewska wspominała jeszcze jedną cechę Bieruta: był „szczerym abstynentem”[64]. A inna jego koleżanka z lubelskich czasów wspominała, że „nie latał za spódniczkami, jakieś tam flirty – były wykluczone”[65].

Pod wpływem Hempla na pewien czas przestał jeść mięso[66]. I również za sprawą Hempla postanowił wyjechać do Brazylii, do Parany, gdzie chciał budować wolną od zaborców Polskę. Z tych marzeń i planów jednak nic nie wyszło, Brazylia nie stała się drugą Polską.

Ale Bierut wciąż był cieniem swojego mentora. W 1914 roku wydrukował napisaną w Paryżu broszurkę Hempla *Bohaterska etyka Ramajany*. Hempel opiewał w niej rycerskość Ramy. Pisał, utożsamiając się z owym wojownikiem: „Łoże ma on wszędzie, gdzie głowę na ręku oprzeć można, jeździ samotny po świecie, niezmiennie wierny ideałowi swemu, wybrance serca swego, jeździ, broniąc nieszczęśliwych, słabych podnosi, uciśnionych z więzów uwalnia, możnych ciemięzców jest postrachem. I marzy o zdobyciu Jerozolimy […] – grobu w mocy Złego pozostającego; marzy o wieczystym na Monsalwat wstępowaniu, o wstępowaniu na wyżyny wnętrza swego, gdzie w głębiach tajemniczych odwieczny, przedistniejący święty Graal się kryje”[67].

Hempel zapewne widział siebie w roli owego średniowiecznego rycerza, Bieruta może mianowałby giermkiem.

Broszura – na jej okładce znalazła się swastyka – to w znacznej części streszczenie *Ramajany*, a Hempel zawarł w niej także rozważania na temat bohaterów wywodzących się ze świata biblijnego.

Bohaterska etyka Ramajany miała stać się częścią cyklu etycznego, w którym Jan Hempel zamierzał umieścić między innymi *Niewolniczą etykę Hioba* oraz *Erotyczną etykę św. Teresy*. Ale nie udało mu się dokończyć cyklu, bo znalazł nową pasję i w 1916 roku wydał broszurę *Socjalizm odrodzony*. Znowu pisał o bohaterze, ale tym razem był nim prawdziwy socjalista, który pokonał w sobie egoizm, chęć czerpania korzyści z zasiadania w urzędzie lub parlamencie[68].

Bierut podążał za Hemplem. Ramę zastąpił im Lenin.

Komunista

Rodzaj przestępstwa – Komunizm!
Więc miłość świata i ludzi[69].

Tadeusz Kubiak, *18 kwietnia 1892–1952*

– Byłem komunistą – powiedział mi Władysław Matwin[3]. – A czy dziś nim jestem? Jeśli pan chce, to nim jestem. Ale ja sam tego nie wiem.

Władysław Matwin urodził się rok przed rewolucją październikową. Pochodził z okolic Będzina. Przed wojną należał do Komunistycznego Związku Młodzieży Polski i Komunistycznej Partii Polski. Po wojnie był pierwszym sekretarzem Komitetów Wojewódzkich we Wrocławiu i Warszawie. W stolicy w mrocznym okresie 1952–1954. Był komunistą z przekonania, modelowym, w dodatku sprawował wysokie funkcje partyjne. Ale pewnego dnia poczuł rozczarowanie do partii. W latach sześćdziesiątych dokonał ważnego zwrotu w swoim życiu – zaczął studiować matematykę. Porzucił politykę i odtąd pracował jako informatyk.

– Wyrosłem w rodzinie komunistycznej, jakich było wiele w Czerwonym Zagłębiu – opowiadał, gdy umówiliśmy się na rozmowę o Bierucie. – Mieliśmy nawet swoich komunistycznych posłów. Mój ojciec i dziadek byli górnikami. To było naturalne, że zostałem komunistą. Jednak już mój syn jest antykomunistą. Komunizm oznaczał bunt, rewoltę. Dlatego po latach bliska stała mi się „Solidarność”. Ale nie zapisałem się do niej, bo było w niej za dużo Matki Boskiej i narodowej bzdury. Mój komunizm był bliski anarchizmowi. Wierzyłem, że trzeba budować dyktaturę, ale po to, żeby potem wymierała. Ktoś kiedyś powiedział, że przed wojną miał do wyboru uznać: kanalią był albo Bucharin, albo Stalin. I nie mógł przyjąć, że kanalią był Stalin, kiedy Hitler bił się z całym światem. Przecież wtedy już nie chodziło tylko o ratowanie jakiejś sprawy, tylko własnej głowy. Gdy

w 1953 roku umarł Stalin, byłem biskupem Warszawy – pierwszym sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego. To więcej niż dzisiaj prezydent miasta, ówczesny system to był dziwny rodzaj feudalizmu. O 3.00 w nocy zadzwonił do mnie Antoni Alster z Komitetu Centralnego i powiedział o śmierci Stalina. Głos mu się łamał, nigdy go takiego nie słyszałem, z pewnością nie grał. Śmierć Stalina odchorowałem bardziej niż śmierć swojego ojca. Moja świadomość nie dopuszczała do siebie, że Stalin wymordował tylu ludzi, niemal wszystkich polskich komunistów. Dziś jestem jednym z tych niedobitków, którzy go spotkali. Było to na przyjęciu w 1945 roku w polskiej ambasadzie w Moskwie, nawet podszedłem, kiedy rozmawiał z kimś z Polaków. Słyszałem, jak kaleczył język rosyjski, miał fatalny akcent, widziałem, że to nie jest żaden Rosjanin, tylko syn podbitego narodu jak ja.

– Ale uległ pan propagandowemu wizerunkowi Stalina?

– Tak to można powiedzieć – odpowiedział Matwin. – Jednak kiedy pan to mówi, to ja czuję się niemal dotknięty. To nie była propaganda, to był proces. Przed wojną jako syn tego narodu należałem do zwierzyny łownej. Byłem bity i kopany, siedziałem w więzieniach. Po wyroku skazującym za komunizm dostałem wilczy bilet na polskich uczelniach. Musiałem wyjechać do Czechosłowacji. Wróciłem, kiedy Polskę napadł Hitler. Na komisji poborowej zostałem aresztowany jako agent Moskwy. Miałem wtedy dwadzieścia trzy lata. Potem, kiedy byłem na Ukrainie, wszystko się waliło, Niemcy szli jak burza. I nagle cud – zatrzymani. Powstrzymał ich radziecki żołnierz. Dostałem skierowanie do budowy kolei na Kaukazie, była to praca niemalże niewolnicza. Chciałem dostać się do armii Andersa. Zdezerterowałem z budowy. Ale zaraz dowiedziałem się, że Andersa już w Związku Radzieckim nie ma. Powstała dywizja imienia Kościuszki. Szybko zostałem oficerem.

– Bierut, jak pan, kochał Stalina?

– Bierut należał do epoki, kiedy to było przedmiotem dumy: jestem na służbie wielkiej, międzynarodowej organizacji rewolucyjnej, która chce zmienić świat. To nie są frazesy. Przecież bolszewicy zmienili Rosję.

Dobrze czy źle, ale zmienili. To była duma taka sama jak u jakobinów. W 1940 roku pracowałem w kopalni w Donbasie i wokół się czuło, że kiedyś tam generałom zrywali epolety. Bierut był to człowiek, który moim zdaniem przyszedł do ruchu na skrzydłach wielkiej idei. Bierut był człowiekiem Kominternu, Międzynarodówki Komunistycznej. Dla niego Komintern to było więcej niż Watykan dla Kościoła. Posyłano go za granicę jako nuncjusza apostolskiego. Stawał za plecami miejscowego pierwszego sekretarza i kontrolował go w imieniu ówczesnego ziemskiego boga. W imieniu Stalina.

– Bierut to był człowiek inteligentny, o bardzo dobrych manierach – opowiadał mi profesor Andrzej Werblan, który, jako jeden z niewielu znał komunizm podwójnie, jako działacz i jako historyk. Werblan to autor wielu książek dotyczących powojennych dziejów, wśród nich *Stalinizmu w Polsce*. Po wojnie najpierw członek Polskiej Partii Socjalistycznej, a po zjednoczeniu jej z Polską Partią Robotniczą aktywista PZPR. W latach siedemdziesiątych był wicemarszałkiem Sejmu, a w Biurze Politycznym KC PZPR zajmował się oświatą. Był redaktorem naczelnym „Nowych Dróg", partyjnego pisma traktującego o marksistowskiej ideologii. – Bierut wywierał doskonałe wrażenie na ludziach ze środowisk inteligenckich, z którymi rozmawiał – oceniał Werblan. – Przed wojną był drukarzem, a ten zawód uważano za elitarny. Jeszcze w 1947 roku, kiedy pracowałem w PPS-owskim „Robotniku", drukarze poprawiali nam teksty, byli partnerami dziennikarzy.

Andrzej Friszke urodził się w tym samym roku, w którym zmarł Bierut – znał go więc już tylko z badań historycznych. Opowiadał mi:

– Bierut był jak z tramwaju. Szary. Nie miał w sobie żadnego patosu. To mogło mu zjednywać ludzi, wydawał się pomostem między zwyczajnym człowiekiem a establishmentem. Przez wiele lat pojawiały się publikacje, nawet w paryskiej „Kulturze", czy Bierut to Bierut. Czy on nie jest lipny. Może wzięli jakiegoś Rosjanina, nauczyli go polskiego. Wynikało to prawdopodobnie z przekonania, że jak ktoś służy Rosjanom, to nie może

być Polakiem. Ale była też inna legenda, że go Rosjanie zamordowali. A jeśli zamordowali, to znaczy, że chciał dobrze.

Szarość, bezbarwność – to cechy, z którymi do dziś ludzie kojarzą Bieruta. Ale szarość i bezbarwność to przecież cechy wzorcowego komunisty. Bo człowiek przystępujący do ruchu tracił swoją osobowość na rzecz wspólnoty. „Modelowy działacz rewolucyjny musiał zrezygnować z samodzielnego myślenia, a nawet osądzania na podstawie własnej intuicji moralnej i zdać się w pełni na przekazy partii – napisał Robert Spałek w książce *Komuniści przeciw komunistom*. – W takiej sytuacji mało prawdopodobne było, by potrafił samodzielnie odrzucić jakiś obowiązujący dogmat”[70].

Jeszcze myśleli o mitycznym rycerskim Ramie, ale już coraz bardziej interesowała ich realna polityka. Pierwszy krok na nowej drodze postawił dwudziestoletni Bierut z Hemplem w 1912 roku. Wstąpili do Polskiej Partii Socjalistycznej-Lewica. Zarekomendował ich Oktawian Zagrobski, późniejszy redaktor „Kuriera Lubelskiego”. Ówczesne poglądy Bieruta na społeczeństwo wydają się jednak raczej naiwne. W 1914 roku w „Codziennym Kurierze Lubelskim” opisywał towarzystwo „Przyszłość”, które – jak przekonywał – zamiast sztucznej, brutalnej i zgubnej podniety, jaką dawał alkohol, organizowało podnietę duchową poprzez odczyty oraz wycieczki kulturalne i naukowe.

Hempel zdobył pracę geometry i zatrudnił Bieruta jako swojego pomocnika. Kiedy Hempel trafił do więzienia po uprawomocnieniu się wyroku skazującego za publikacje prasowe, Bierut na kilka miesięcy wyjechał do Warszawy. Pracował w redakcji tygodnika ludowego „Zaranie”, przygotowywał do druku korespondencje młodzieży wiejskiej do dodatku „Młodzi Idą”. W Warszawie zetknął się z marksistami. Słuchał organizowanych przez Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy wykładów Stanisława Bobińskiego i Stanisława Budzyńskiego. Wkrótce powrócił do Lublina, a kiedy wybuchła I wojna światowa, musiał się ukrywać. Z przygotowywanych do druku oficjalnych życiorysów możemy

się dowiedzieć, że najpierw przed żandarmerią rosyjską, a później austriacką[71]. Nie nocował w domu, dzięki czemu nie został aresztowany i wywieziony w głąb Rosji. Podobno przygotował wówczas odezwę obwieszczającą bliskie nadejście rewolucji. Józef Dominko zapewniał: „Gdy wybuchła pierwsza światowa wojna imperialistyczna, Bierut opowiedział się zdecydowanie przeciw zarządzonej przez kapitalistów rzezi powszechnej między ludźmi pracy różnych narodów”[72].

W pierwszych miesiącach wojny Bierut wyjechał na krótko do Warszawy, licząc, że znajdzie tam pracę jako drukarz. Zatrudnienia nie zdobył, rewolucja nie wybuchła. Powrócił do Lublina. Kiedy latem 1915 roku z Lublina wycofali się Rosjanie, zagroziło mu powołanie do wojska. Posługiwał się fałszywymi papierami opiewającymi na Jerzego Bolesława Bielaka i przez pewien czas ukrywał się w gospodarstwie w Dąbrowicy pod Lublinem. Według PRL-owskich biografów przyszły przywódca polskich komunistów nie mógł jednak zwyczajnie mieszkać na wsi. „Bierut nie znosi bezczynności – pisał Józef Kowalczyk. – Wyrósł na twardej szkole życia i nade wszystko ceni pracę ludzką. W pracy nie uznaje fuszerki, ślamazarności. Sam zawsze dokłada starań, by jak najlepiej wywiązywać się z każdego zadania – tego samego wymaga od innych. Znajdując się w Dąbrowicy, pracuje na równi z gospodarzami, sieje, kopie, kosi, młóci. Po pracy dużo czyta na poddaszu, które służy mu za sypialnię i pracownię. »Podziwialiśmy – wspominają gospodarze – wyjątkową jego pracowitość fizyczną i umysłową. Dawaliśmy niejednokrotnie temu wyraz, proponując mu odpoczynek«. Najlepszy odpoczynek to »zamiana pracy umysłowej na fizyczną i odwrotnie« – odpowiadał Bierut”[73].

Ale i odpoczywając, myślał o innych, a nie tylko o sobie. „Znajdował jednak wolne chwile, aby pobawić się z dziećmi. »Był ulubieńcem dzieci« – stwierdzają gospodarze”[74].

Podczas wojny związał się z ruchem spółdzielczym. W połowie 1915 roku znalazł zatrudnienie w Lubelskiej Spółdzielni Spożywców. Pracował najpierw jako magazynier, co dobrze pasowało do proletariackiego życiorysu, a potem był kierownikiem handlowym, co brzmiało już mniej po

robotniczemu. Po wojnie tłumaczono, że Bierut nie był zwyczajnym spółdzielcą, takim wywodzącym się z Polskiej Partii Socjalistycznej. Według komunistów ten rodzaj spółdzielczości stanowił jedynie sposób burżuazji na odarcie robotników ze świadomości klasowej. Spółdzielczość Bieruta była zupełnie inna – od początku komunistyczna.

W grudniu 1916 roku Bierut odegrał pierwszą polityczną rolę – w czasie głosowania do Rady Miasta Lublina PPS-Lewica delegowała go do komitetu wyborczego.

W następnym roku w Rosji wybuchła rewolucja proletariacka i to był ostateczny wstrząs, który otrzeźwił Hempla z mistycyzmu, a wraz z nim Bieruta. „Idealistyczne podejście do zjawisk społecznych, cała mistyka, swoista religijność – wspominał Józef Dominko – wszystko to zaczęło opadać z Hempla jak znoszony płaszcz. Hempel przeobraził się w marksistę i w działacza bolszewickiego”[75].

Bierut przeżył podobne rewolucyjne emocje i śladem swojego mentora poczuł się marksistą. „Światopogląd ten od dawna w nim kiełkował i rozwijał się – uważał Dominko – zwłaszcza od […] momentu zetknięcia się z SDKPiL-owcami na terenie Warszawy”[76].

Wreszcie Bierut w wieku dwudziestu sześciu lat oficjalnie został komunistą. Choć jeszcze bez wyraźnej deklaracji. W listopadzie 1918 roku Polska odzyskała bowiem niepodległość, a 16 grudnia PPS-Lewica, której był członkiem, połączyła się z Socjaldemokracją Królestwa Polskiego i Litwy. W ten sposób utworzono Komunistyczną Partię Robotniczą Polski. Bierut więc właściwie „wcielono” do komunistów.

KPRP konkurowała o względy robotników z Polską Partią Socjalistyczną. Obie partie różniły się pomysłem na drogę do socjalizmu. PPS zamierzała walczyć metodami parlamentarnymi, KPRP planowała powstanie wielonarodowej federacji o zasięgu ogólnoeuropejskim[77]. Na II zjeździe, w Bolszewie pod Moskwą (19 września–2 października 1923 roku), KPRP ogłosiła, że „rządy burżuazji w Polsce stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla jej niepodległości”. Największe zagrożenie widziała w legalnie zdobytej władzy przeciwnika. Polska zaś – według planów

komunistów – miała stać się częścią „Federacji Wolnych Republik Robotniczo-Chłopskich Europy” albo „Robotniczo-Chłopskich Stanów Zjednoczonych Europy”[78].

Sam Bierut wspominał okres zjednoczenia SDKPiL oraz PPS-Lewicy: „A tymczasem prawica PPS łudziła masy robotnicze, że Polska ma rząd socjalistyczny, że proletariat powinien w spokoju oczekiwać reform, które zmienią jego sytuację życiową, że najważniejszą przeszkodą w pracy tego rządu są komuniści. Oszustwo to pomogło burżuazji w ugruntowaniu swej władzy i w przejściu do ofensywy przeciwko zorganizowanej awangardzie robotniczej w oparciu o pomoc prawicowej PPS. Ta ostatnia wypełniała wiernie i sprawnie swą rolę agentury burżuazyjnej w ruchu robotniczym”[79].

To pewnie jednak opowieść, która miała dobrze zabrzmieć w latach pięćdziesiątych, gdy ją opublikowano, a nie prawdziwe przekonania Bieruta z 1918 roku. W KPRP Bierut był bowiem tylko przez mniej więcej rok. W opracowanym w Wydziale Informacji Międzynarodowej Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) życiorysie Bieruta zaznaczono: „Jak sam pisze, w związku ze swoją słabą orientacją polityczną i drobnomieszczańsko-anarchistycznymi przeżytkami, wyniesionymi z długoletniej legalnej pracy spółdzielczej – jesienią 1919 r. wystąpił z KPRP i przyłączył się do grupy tzw. niezależnych spółdzielców”[80].

Bierut widocznie nie dorósł jeszcze do komunizmu, jeszcze nie odpowiadały mu rewolucyjne pomysły partii. Po wojnie wstydził się swoich ówczesnych początków. W liście do kolegi z Lublina napisał: „Był to okres młodzieńczego zapału, początkowy okres formowania się naszego światopoglądu, marzycielski, choć – oczywiście – z konieczności uproszczony okres poznawania społeczeństwa i przyrody. Nie mieliśmy wówczas jeszcze okazji do głębszego zaznajomienia się z przodującą nauką społeczną – z marksizmem, względnie obracaliśmy się w atmosferze wypaczonych o niej pojęć”[81].

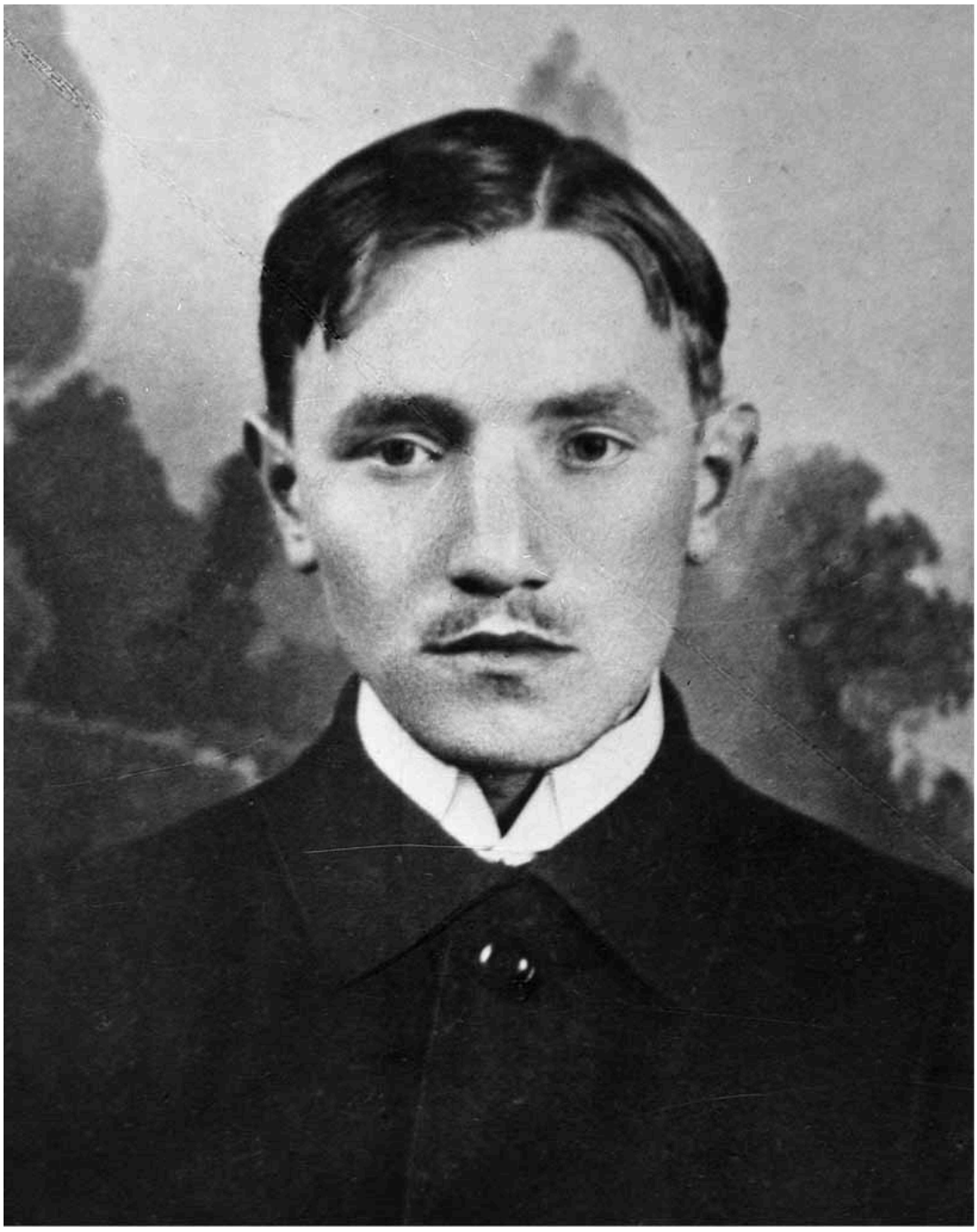

[^] Bolesław Bierut w okresie, gdy przyjaźnił się z Janem Hemplem. 1920 rok

W 1919 roku przeprowadził się na ulicę Nowy Zjazd. Urządził się z Janem Hemplem oraz Aleksandrem Danielukiem w dużym pokoju zastawionym regałami książek. Za stół służyły im deski. Spali na żelaznych łóżkach nakrytych jutowymi workami. Wnętrze było oryginalne, trochę

dziwaczne, ale miłe, zapamiętała Władysława Głodowska, która poznała całą trójkę niedługo wcześniej, pod koniec I wojny światowej. Później współpracowała z nimi w ruchu spółdzielczym. Zimą w środku marzli, więc Hempel chodził w krótkim kożuszku bez rękawów. Czuło się tam atmosferę nauki. „W tym uniwersytecie Jana towarzysz Bierut pracował bez wytchnienia, wszystkie wolne chwile i noce spędzał przy książce”[82] – wspominała Głodowska. W letnie niedziele udawali się na piesze wycieczki za miasto, nad brzeg Wisły.

Samego Bieruta Głodowska opisywała: „jako młodzieniec nie był błyskotliwy, był małomówny, miał skupiony wyraz twarzy, a przy tym rozumne, dobre i wnikliwe oczy, które nie tylko patrzyły, lecz bacznie obserwowały. Spokojnie, bardzo często dowcipnie, omawiał różne sprawy i rozstrzygał je, wyciągając niespodziewane dla innych wnioski”[83].

W tym czasie Bierut pierwszy raz wyjechał za granicę. Miał dwadzieścia siedem lat. Hempel w tym wieku zwiedził pół świata. Tuż przed rozstaniem z KPRP Bierut z Hemplem w sierpniu 1919 roku, jako delegaci Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych, pojechali do Pragi na VI Zjazd Stowarzyszeń Spółdzielczych Czechosłowacji.

Rok później wybuchła wojna polsko-radziecka. Hempel publikował pacyfistyczne artykuły. Dogasał jego mistycyzm, a w tekstach zamiast rycerzy coraz częściej pojawiali się robotnicy. Pisał: „Nie straszne nam są karabiny i kulomioty. Idei kierującej międzynarodowym proletariatem nie można ani zamknąć w więzieniach, ani rozstrzelać karabinem”[84].

W roku 1921 Jan Hempel wstąpił do Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, a wraz z nim wrócił do niej dwudziestodziewięcioletni Bierut.

W tym samym roku, kiedy dozgonnie związał się z partią komunistyczną, zawarł też związek małżeński – ożenił się z przedszkolanką Janiną Górzyńską. Pracowała w majątku Studzianki koło Kraśnika, a Bierut w okolicy przy parcelacji gruntów. Ksiądz zgodził się na ślub bez spowiedzi. Państwo młodzi ubrani byli zwyczajnie, panna młoda nie występowała w sukni z welonem. Po zawarciu małżeństwa na porannej mszy zjedli śniadanie i pojechali na wycieczkę.

W 1921 roku, po ślubie, Bierutowie przeprowadzili się do Warszawy. Zamieszkali przy ulicy Grochowskiej. Kuzyn Jana Hempla zatrudnił Bieruta w firmie handlowej. Bierut z żoną wyjechali do Warszawy, bo niedługo przed ślubem, 26 maja 1921 roku, zawieszono go w prawach członka Rady Nadzorczej Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych. Przyjęto też rezygnację Jana Hempla. Obu uznano za działaczy zbyt radykalnych, lewicowych. Bierut przyjął to jako ofensywę PPS-owskiej prawicy.

W stolicy Bierut kierował redakcją „Kultury Robotniczej" i zaangażował się w działalność Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Opracowywał między innymi jej statut. Oprócz tego prezesował Spółdzielni Wydawniczej „Książka", w której działali komuniści, i udzielał się w Stowarzyszeniu Wolnomyślicieli Polskich na Uniwersytecie Ludowym przy ulicy Oboźnej 4. Wygłaszał tam też odczyty.

W 1923 roku Bierutom urodziła się córka Krystyna, a dwa lata później syn Jan. Również w 1923 roku Bierut został pierwszy raz aresztowany. Podejrzewano go o działalność komunistyczną, ale zgodnie z partyjnymi regułami na przesłuchaniach wszystkiego się wypierał. Najpierw oddano go pod nadzór policyjny, a po kolejnym aresztowaniu zatrzymano na miesiąc.

Józef Bok przed wojną pracował jako nocny stróż w Związku Robotniczych Spółdzielni Spożywców przy ulicy Wolskiej w Warszawie, który współtworzył Bierut. Pierwszy raz zetknął się z nim już w marcu 1920 roku. Zapamiętał, że pracowano do godziny 15.00, ale Bierut nieraz zostawał wieczorami. Następnego dnia rano do pracy nigdy się jednak nie spóźniał. Wszystkich traktował równo – nawet jemu, stróżowi nocnemu, zawsze na powitanie podawał rękę i pytał, co słychać u rodziny. Ale unikał długich rozmów, „nie mówiąc zbytecznych słów – wspominał Bok – co cechuje ludzi pracujących w robocie konspiracyjnej, gdzie nieraz niebacznie powiedziane słowo sprowadza nieszczęście"[85].

Kiedy pewnego dnia Józef Bok akurat odwiedzał jednego z towarzyszy partyjnych, nadszedł Bierut. Bok chciał wyjść, żeby nie przeszkadzać w rozmowie, ale konspiratorzy porozumieli się oczami i pozwolili mu

zostać. Bierut mówił wówczas o posiedzeniu partii, które się odbyło w Niemczech. Opowiadał, że nachodzą go szpicle, wzywają na przesłuchania.

„Zdawałem sobie sprawę, że obaj towarzysze darzą mnie wielkim zaufaniem – zapamiętał Józef Bok – byłem z tego dumny i dałem sobie w myśli słowo, choćby mnie defensywa na śmierć zamordowała, nie dowiedzą się ani słowa”[86].

W 1923 roku partia skierowała Bieruta do Sosnowca. Zamieszkał przy ulicy Starososnowieckiej i z polecenia KPRP organizował ruch spółdzielczy. Bierut nie był jednak zbyt znaczącą postacią. Komenda policji politycznej w Będzinie, sporządzając dla sędziego śledczego w Sosnowcu raport o lokalnych komunistach, umieściła go na siedemnastej pozycji.

Komuniści zbojkotowali pierwsze wybory w odrodzonej Polsce.

Zbigniew Siemiątkowski w artykule *Marzyciele i agenci* pisał: „Za swoje główne zadanie w roku 1918 komuniści uznali walkę z odradzającą się państwowością polską. »Kto dziś mówi o niepodległości – pisali – ten jest wrogiem klasy robotniczej«. Przyszłość Polski wiązali z rewolucją rosyjską oraz nadziejami na wybuch rewolucji w Niemczech. Temu celowi podporządkowana była cała aktywność partii. Niepodległa Polska była dla niej »kłopotem« – jak szczerze przyznał jeden z jej ówczesnych przywódców, Henryk Stein-Domski[4]. Była to bowiem »biała Polska«, »twierdza kontrrewolucji światowej«, »dusiciel« rewolucji niemieckiej. Powstania śląskie – dzięki którym część Śląska wróciła do Polski – komuniści nazywali »ruchawkami nacjonalistycznymi«, plebiscyty na Warmii i Mazurach próbą »barbarzyńskiej grabieży« Niemiec, a ewentualne użycie w dokumencie partyjnym słów »Polska«, »niepodległość« traktowane było jako objaw nacjonalizmu, godny co najwyżej »socjalzdrajców« z Polskiej Partii Socjalistycznej”[87].

– Według komunistów Polska miała stać się rajem dla klasy robotniczej – opowiadał mi Aleksander Kochański, historyk, kiedyś pracownik Centralnego Archiwum KC PZPR. Na przełomie lat

pięćdziesiątych i sześćdziesiątych był sekretarzem redakcji „Z Pola Walki”. – A po odzyskaniu niepodległości to, co najbardziej dotykało robotnika, czyli ucisk ekonomiczny, nie zelżał – tłumaczył Kochański. – Komuniści nie zamierzali przyłączyć Polski do Związku Radzieckiego na złość narodowi. To była wizja Związku Republik Radzieckich w skali światowej, związku, który objąłby zachodnią Europę. Rosja, ze względu na swoje zasługi, miała w tym tworze odgrywać znaczącą rolę, ale nie decydować o wszystkim.

Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek, napisana w mokotowskim więzieniu w 1925 roku przez komunistę Juliana Bruna, uchodzi za jeden z trafniejszych opisów myślenia przedwojennego polskiego komunisty. Kilka osób cytowało mi zawarte w niej zdanie, jakim Brun opisał partię radziecką: „Jest to zakon świecki o ścisłej regule i żelaznej dyscyplinie”[88]. Pomyślałem: Julian Brun był komunistą, który zrozumiał straszną tajemnicę komunizmu i potępił ją.

Ale to nieprawda. Julian Brun tym zdaniem pokazał swój zachwyt! Jego książka miała przekonywać do komunizmu ludzi spoza tego ruchu.

Brun pisał, że dostać się do tego bractwa trudno, ale bardzo łatwo wylecieć. Dlatego partia radziecka liczy tylko kilkaset tysięcy członków. Jest oczyszczona z dwukrotnie większej liczby niepewnych działaczy. Bruna to cieszyło, bo według niego partia uniknęła „zalewu przez żywioły karierowiczowskie”[89]. Z mas ludowych wybrała najlepsze i najczynniejsze jednostki. Stała się „arystokracją nie z urodzenia ani majątku, lecz z kwalifikacji osobistych. Faktem jest, że wyrzucenie z partii uważane jest za coś w rodzaju pozbawienia szlachectwa i nieraz pociąga za sobą samobójstwo”[90].

Brun krytykował polską międzywojenną inteligencję: „Nagość nędzy duchowej okrywano sprowadzonym na gwałt z zagranicy przyodziewkiem pozytywizmu, materializmu, ewolucjonizmu. Ale musiano te rynsztunki bojowe zachodniej burżuazji przykroić na podobieństwo szlafroka. Bo wszystko to w polskim przekładzie zaczęło oznaczać jedynie: godziwy zysk, sytość, drzemkę, dobre trawienie i jakoś to będzie. […] Wystarczy

codzienny kwadransik szeptanej na ucho polityki kawiarnianej i odrobina filantropii. O resztę troszczy się litościwe prawo ewolucji, automatycznie narastający postęp…”[91]. Dodawał: „Brud, zabobon, zdziczenie otaczały cuchnącym koliskiem zaciszne i prosperujące gniazdka Połanieckich”[92]. Na tym tle ideałem wydawał się Związek Radziecki, w którym dokonała się rewolucja.

Brun potrafił być jednak krytyczny: „Hasło wydajnej, intensywnej pracy jest dziś powszechne. Rosja nie świeci pod tym względem przykładem. W zakładach Forda pracuje się intensywniej niż w fabrykach sowieckich”[93]. Ale cieszyła go radziecka świadomość „zbiorowego wysiłku”. Pisał: „Żadna prasa świata nie poświęca tyle miejsca sprawom i zadaniom gospodarczym, co prasa sowiecka […]. W Rosji uruchomienie nowej fabryki, podniesienie z ruiny nowej gałęzi pracy interesuje i porusza szeroką publiczność. Wiadomości o dowierceniu nowych szybów naftowych lub o stanie zasiewów witane są niemal jak biuletyny z placu boju”. Dlatego że „unarodowione są nie tylko fabryki, ale także troska o los tych fabryk”[94].

Brun uważał też, że elita młodzieży robotniczej trafiła do Polskiej Organizacji Wojskowej, a nie do ruchu komunistycznego, ponieważ POW walczyła o niepodległość Polski, a komuniści nie potrafili docenić potrzeby niepodległości.

Ale te poglądy uznano już za herezję. Brunowi zarzucono „nacjonalbolszewizm”. Zmuszono do złożenia samokrytyki. Jego twierdzenia odzwierciedlały bowiem przekonania tylko części członków KPP, zwanej „większościowcami”. Im dłużej istniała KPP, tym większego znaczenia nabierały całkowicie „internacjonalistyczne” przekonania „mniejszości”.

– Dziś różnice między „większościowcami” a „mniejszościowcami” są prawie nie do odczytania – tłumaczył mi Aleksander Kochański. – Do podziałów przyczyniły się też personalne sympatie, wzajemne niechęci. „Większościowcy” byli mniej dogmatyczni, ale obie frakcje szukały dla siebie wsparcia w Kominternie.

Henryk Cimek i Lucjan Kieszczyński, autorzy wydanej w PRL-u książki *Komunistyczna Partia Polski 1918–1939*, także przyznawali, że po latach trudno odtworzyć, o co chodziło w dyskusji między „mniejszością" a „większością": „Poszczególne jej fazy charakteryzowały się m.in. zmianą stanowisk, wyolbrzymianiem różnic lub przypisywaniem stronie drugiej wypaczonych wersji jej poglądów, w czym celowała głównie »mniejszość«, dążąca do objęcia władzy w partii. W tej sytuacji, chociaż obydwie stały na tych samych pozycjach programowych, gdyż różnice dotyczyły głównie sposobu ujmowania, analizowania i interpretowania faktów, prześledzenie dyskusji jest niezwykle trudne"[95]. Uważali, że spory dotyczyły głównie walki z odchyleniami prawicowymi, ale miały też tło osobiste. „Mniejszość" zarzucała „większości", że ta wymyśliła koncepcję rewolucji burżuazyjno-drobnomieszczańskiej, która miała poprzedzać rewolucję proletariacką. „Większość" oskarżyła „mniejszość" o błędy prawicowe – ale właściwie jedni i drudzy przerzucali się zarzutami o poglądy prawicowe.

Mirosław Szumiło w biografii Romana Zambrowskiego również twierdzi, że spór pomiędzy „większością" a „mniejszością" dotyczył głównie interpretowania faktów, a „w rzeczywistości była to brutalna walka o władzę. Wzajemnie oskarżano się o oportunizm, wyolbrzymiano błędy, przeinaczano fakty"[96].

Główny problem KPP był jednak inny. Komuniści już wtedy uważali, że wiedzą lepiej, co leży w interesie polskich robotników, niż oni sami. Nawet w latach PRL-u autorzy książki o KPP przyznawali, że partia mijała się z oczekiwaniami tych, którzy mieli stanowić jej wsparcie: „Poglądy i koncepcje KPP niejednokrotnie wyrastały ponad ówczesny stan świadomości klasy robotniczej"[97].

Za sprawą więziennych opisów wiadomo trochę o fizycznych cechach Bieruta w tamtym okresie.

„Opis osoby więźnia

Wiek: 31 lat

Wysokość (wzrost): 1,65 m [w innym protokole przeczytamy, że mierzył 1,69 m]

Postać: wysmukła, silna

Włosy: gęste, miękkie, ciemno-blond

Zarost: gęsty, ciemno-blond

Wąsy: przystrzyżone

Twarz: zdrowa, okrągła

Czoło: średnie

Oczy: niebieskie, normalne

Brwi: gęste, ciemno-blond, trochę zrośnięte

Nos: duży, gruby, szeroki

Uszy: średnie

Usta: średnie, wąskie [z innego dokumentu dowiemy się: wargi wywrócone]

Zęby: brak 3, równe, 2 plomby złote

Broda: szeroka

Ręce: średnie, dłoń szeroka

Nogi: średnie, płaskie

Postawa i chód: prosty, normalny

Wymowa: normalnie, głos niski

Język: włada polskim, rosyjskim

Znamiona szczególne: z prawej strony twarzy dwie brodawki. Na lewej łopatce znamię

Wykształcenie: umie tylko czytać i pisać”[98].

Bierut opisał w sporządzonym przez siebie życiorysie przedwojenne potyczki z polskim sądownictwem. Najkrótszy spis jego działalności komunistycznej w latach dwudziestych wygląda tak:

Rok 1922 – pierwsza sprawa sądowa w związku z konfiskatą gazety, którą podpisywał jako redaktor. Tego samego roku wybrano go z listy komunistycznej do Rady Kasy Chorych.

Rok 1923 – pierwszy wyrok. Sześć miesięcy. Pod koniec tego roku aresztowano go w Zagłębiu Dąbrowskim, w którym pracował jako

kierownik okręgowej spółdzielni robotniczej. Zwolniono go po dwóch miesiącach.

Rok 1924 – kilkakrotne czterdziestoośmiogodzinne aresztowania. Pod koniec roku wsypa. Zaczyna się ukrywać[99].

Aresztowania niekoniecznie przysparzały chwały komunistom. Niektórzy bardziej niż policji bali się tego, co po uwięzieniu powiedzą towarzysze partyjni.

– To była hierarchia strachu – wspominał Aleksander Kochański. – W 1935 roku mojego późniejszego przełożonego, Tadeusza Daniszewskiego, świeżo przybyłego z Moskwy po zjeździe Kominternu, zatrzymała policja. Spędził bezsenną noc, zamartwiając się, co powiedzą towarzysze, jeśli policja od razu go zwolni. Na szczęście następnego dnia pojechał do Berezy Kartuskiej. Był krótkowidzem, zabrali mu okulary, ale uwięzienie stało się dla niego legitymacją.

Politycznie Bierut wciąż niewiele znaczył. Nigdy nie uczestniczył w zjeździe, raz tylko brał udział w konferencji partii (która w 1925 roku zmieniła nazwę na Komunistyczna Partia Polski). Aleksander Wat, w tym czasie pisarz silnie związany z ruchem komunistycznym, w rozmowach z Czesławem Miłoszem *Mój wiek. Pamiętnik mówiony* ani razu nie wspomniał Bieruta z okresu przedwojennego. Odnotował tylko, że Bierut, już prezydent, opowiadał, jak zetknęli się kilka razy przed wojną, ale sam Wat tego nie zapamiętał. Może dlatego, że Bierut – jak mówił Wat – „zawsze był taki impersonnel, miał tę gładkość trochę fryzjerską, oślizgłość, opływowe formy”[100].

Bierut znalazł się w partii komunistycznej, gdy miał dwadzieścia sześć lat. Kiedy rozwiązywano KPP, miał już lat czterdzieści pięć. W powojennych życiorysach zaliczono go do „większościowców”, ale chociaż należał do partii w latach pełnej dojrzałości, nie naznaczył swoją osobowością sporów ideowych, które wstrząsały KPP.

Po śmierci Lenina wybuchł w ZSRR konflikt między Trockim a Stalinem, głównymi pretendentami do objęcia przywództwa. Stalin uznał się za głównego obrońcę leninizmu, zarzucił zwolennikom Trockiego

odchylenie prawicowe i oportunizm. W radzieckie spory partyjne włączyli się „większościowcy” KPP i zaprotestowali przeciwko metodom walki z Trockim. Grigorij Zinowjew, przewodniczący Międzynarodówki (rozstrzelany w 1936 roku), zagroził polskim komunistom połamaniem kości. Wówczas Maria Koszutska („Wera”, „Kostrzewa”, aresztowana w 1937 roku, zmarła w więzieniu dwa lata później), należąca do „większościowców”, przemówiła podczas kongresu Międzynarodówki: „niebezpieczni dla was nie są tacy ludzie, którym można, jak nam, łamać kości, ale tacy, którzy w ogóle kości nie mają”[101]. W połowie 1924 roku „większościowców” odsunięto od władzy w KPP, kierownictwo przechwycili „mniejszościowcy” z Julianem Leszczyńskim („Leński”, rozstrzelany w 1937 roku), całkowicie podporządkowani Stalinowi.

Aleksander Wat uważał, że te przedwojenne podziały w wielkim stopniu zaciążyły na powojennym losie polskich komunistów. Opowiadał: „Kto z komunistów nie przechodził przez okres wahań? Dlatego też za czasów Bieruta i Stalina tak tchórzyli wszyscy, dlatego byli aż tak ulegli, dlatego było aż takie fagasostwo, że większa część z nich, z bardzo małymi wyjątkami, przed wojną przechodziła nie tylko przez wahania, ale przez sympatie trockistowskie, bucharinowskie itd. A jeżeli sami nie byli w to włączeni, przyjaźnili się z trockistami”[102].

Bierutowi też groziło posądzenie o trockizm. Doniosła na niego już po wojnie Zofia Marchlewska, córka Juliana. Odnalazła w polskich archiwach relację jednego z lubelskich robotników i zameldowała o niej pracownikowi radzieckiego MSZ Władimirowi Kuzniecowowi, który zanotował: „W materiale tym mowa była o powstaniu w 1925 roku w Lublinie silnej organizacji trockistowskiej. Jej przywódczynią była siostra Jana Hempla. W jej domu odbywały się zebrania, bywał tam także Bierut”[103]. Sprawa nie nabrała żadnego dalszego biegu, ale takie drobne donosy potrafiły wypływać po latach, gdy nagle ktoś stawał się podejrzany o najdrobniejsze odstępstwo od komunizmu.

Bierut w połowie lat dwudziestych wciąż był wiernym towarzyszem Jana Hempla. Aleksander Wat zapamiętał Hempla jako człowieka coraz

bardziej zastraszonego: „Już był całą gębą zaangażowany w komunizmie. Ożenił się z robotnicą, prostą robotnicą, był na kursach w Rosji i stał się już wtedy funkcjonariuszem płatnym […]. Hempel był pierwszym aparatczykiem, jakiego w ogóle w życiu znałem. I właściwie poznałem go jako aparatczyka. To był bardzo szlachetny, dobry człowiek, o bardzo szlachetnych intencjach, ale poznałem go jako zahukanego, przerażonego tym, co powiedzą jego władze”[104].

Wkrótce aparatczykiem został Bierut.

Rok po śmierci Lenina, w roku 1925, partia skierowała go do Moskwy. Wyjazd ten to prawdopodobnie pierwszy poważny krok, który umożliwił mu powojenną karierę. Był wówczas w KC KPP kierownikiem wydziału spółdzielczego. Do Związku Radzieckiego pojechał na IV Konferencję Partyjną. W ZSRR otarł się o najwyższe władze Komunistycznej Partii Polski. Wówczas jedyny raz uczestniczył w konferencji KPP. Redagował rezolucję o roli partii w spółdzielczości. I – jak podaje jego kominternowski życiorys – uczestniczył w dziewięciomiesięcznym kursie, który nazywano Szkołą Partyjną KPP. Organizowano go od 1924 roku w Kraskowie pod Moskwą[105].

Profesor Andrzej Garlicki oceniał, że skierowanie na kurs było partyjnym dowodem zaufania, a także otwierało drogę awansu. Na kursie nie używano prawdziwych nazwisk, ani nawet pseudonimów, którymi wcześniej posługiwano się w podziemnej działalności. Wykładano ideologię, ale również uczono konspiracji i pracy wywiadowczej. Najbardziej wykształceni znali niemiecki i francuski, jednak większości, tak jak Bierutowi, brakowało szkolnej wiedzy. On przynajmniej wyróżniał się dobrą znajomością rosyjskiego[106].

Jan Bierut, syn Bolesława, miał wówczas niecały rok. Po wojnie, w 1945 roku, kiedy studiował w Krakowie, zmienił nazwisko na Chyliński.

– Namówił mnie do tego ojciec, żeby nazwisko Bierut nie ułatwiało ani nie utrudniało mi życia – opowiadał mi Chyliński[5].

W czasie wojny walczył w Gwardii Ludowej, po wojnie został inżynierem, dyrektorem Instytutu Lotnictwa, wiceprzewodniczącym

Komitetu Nauki i Techniki, a pod koniec lat siedemdziesiątych – ambasadorem w Republice Federalnej Niemiec. Z dystansem przyznawał, że bycie synem prezydenta w pewnym stopniu pomogło w jego karierze. Napisał książkę *Jaki był Bolesław Bierut. Wspomnienia syna*. Pracował nad nią kilka lat. Chciał odkłamać „czarny" wizerunek ojca, jaki pojawił się w publikacjach po 1989 roku.

– Wątpię w ogóle, czy ojciec w 1925 roku uczestniczył w kursach KPP – twierdził. – Wyjechał z Polski w połowie października 1925 roku, był na konferencji KPP, a w pierwszej połowie 1926 roku działał już znowu w Polsce. Nie starczyłoby czasu na dziewięciomiesięczny kurs. Dopiero w 1927 roku studiował w międzynarodowej szkole politycznej o charakterze wyższej uczelni.

W tym przypadku „odkłamywanie czarnego wizerunku" z pewnością się nie powiodło. Udział Bieruta w dziewięciomiesięcznym kursie potwierdzają dokumenty, a też sam Bierut opowiadał o nim po wojnie[107].

W czerwcu 1926 roku Bierut wrócił do Polski. Miesiąc wcześniej KPP poparła przewrót majowy Józefa Piłsudskiego. W swojej ulotce tłumaczyła: „Najbliższe godziny mogą nam przynieść walkę zbrojną pomiędzy rządem Chjeno-Piasta, za którym idą faszyści i najwięksi wrogowie ludu pracującego, a żołnierzami zbuntowanymi przeciwko uciskowi, idącymi za obozem Piłsudskiego. Wiecie, robotnicy, że cele nasze idą dalej niż cele piłsudczyków, ale w walce tej miejsce rewolucyjnych robotników jest przeciw rządowi Chjeno-Piasta i przeciw faszystom. Bądźcie gotowi do walki, robotnicy. Hasłem naszym jest: »Precz z rządem Chjeno-Piasta! Niech żyje rząd robotniczo-chłopski!«"[108].

[^] Bierut z rodziną. Od lewej najstarszy syn Jana Hempla, żona Jana Hempla – Anna, Bolesław Bierut, jego żona Janina, na kolanach matki – syn Jan. Około 1927 roku

Komuniści, wspierając Piłsudskiego, liczyli, że staną się legalną partią, ale komunistyczną manifestację poparcia brutalnie rozpędziła policja. Już kiedy Bierut był w drodze z Moskwy do Polski, Międzynarodówka

Komunistyczna orzekła, że KPP popełniła „błąd majowy”, i potępiła poparcie udzielone Piłsudskiemu. W piśmie „Komunisticzeskij Internacjonał” krytykowano polski – jak uważali komuniści – faszyzm Piłsudskiego i jednoznacznie stwierdzano, że w Polsce są tylko dwie możliwości sprawowania władzy: dyktatura wielkiego kapitału albo dyktatura proletariatu[109].

Po powrocie do kraju Bieruta skierowano w partii na stanowisko kierownika Centralnej Techniki KC KPP, zajmującej się wydawnictwami, a w grudniu został instruktorem organizacyjnym. Wciąż były to niezbyt znaczące funkcje.

Ale dla wymiaru sprawiedliwości był już niebezpiecznym działaczem. Policja poleciła dozorcy, aby powiadomił ją, kiedy Bierut pojawi się w warszawskim mieszkaniu. Aresztowano go 15 stycznia 1927 roku. Wpadł, kiedy przyszedł odwiedzić rodzinę. W materiałach śledczych odnotowano: „powód daktyloskopowania: komunizm”[110].

Poszukiwano go za wcześniejszą, jeszcze sprzed wyjazdu do ZSRR, działalność w Zarządzie Robotniczej Spółdzielni Spożywców w Sosnowcu, więc po aresztowaniu trafił do więzienia w Będzinie. Tuż przed zatrzymaniem zdołał jednak zniszczyć konspiracyjne materiały. Zgodnie z partyjnymi zaleceniami, które na wypadek śledztwa nakazywały wypierać się przynależności do KPP, Bierut zeznawał, że pracował wyłącznie w spółdzielczości, a nie miał nic wspólnego z polityką i komunizmem. Te zeznania potwierdzili znani działacze socjalistyczni. Stanisław Szwalbe, jego współpracownik ze spółdzielczości, zeznał sędziemu śledczemu, że Bierut „był znany jako »mól spółdzielczy« i zawsze robił wrażenie człowieka zupełnie nienadającego się – co uważam za sprawiedliwe podkreślić – do działalności – polityczno-partyjnej”[111]. Podobne oświadczenie złożył Zygmunt Zaremba, poseł PPS: „B. Bierut należał do grupy najlepszych, najszlachetniejszych i najbardziej oddanych pracy spółdzielczej działaczy, całkowicie pochłonięty pracą gospodarczą, wątpliwe jest, by mógł odgrywać jakąś rolę polityczną”[112].

30 kwietnia 1927 roku Bierut wyszedł na wolność. Z funduszy partyjnych wpłacono za niego kaucję tysiąca złotych. Szybko zaplanował wyjazd z kraju. W listopadzie 1927 roku trzydziestopięcioletni Bierut drugi raz wyruszył do ZSRR. Pojechał najpierw do Wolnego Miasta Gdańsk, do którego można było dostać się bez paszportu. Stamtąd do Sopotu, a dalej na sfałszowanym paszporcie z nazwiskiem Wagner popłynął do Lipawy na Łotwie. Potem przez Rygę udał się do ZSRR[113].

W Związku Radzieckim studiował w Międzynarodowej Szkole Leninowskiej, „Leninówce". Używał pseudonimu „Jan Iwaniuk". Według opinii władz uczelni był aktywny, potrafił samodzielnie przyswajać materiał i cechowały go zdolności organizacyjne i agitacyjno-propagandowe. A według innego studenta tej szkoły, Romana Zambrowskiego, Bierut był to człowiek „sprawiający wrażenie działacza typu kameralnego, może dlatego, że jako mówca wypadał tym lepiej, im mniejsze przed sobą miał audytorium"[114].

Andrzej Garlicki pisał, że Międzynarodowa Szkoła Leninowska był to już wysoki stopnień wtajemniczenia, znacznie wyższy niż poprzedni dziewięciomiesięczny kurs Bieruta w Moskwie. Po jej ukończeniu zatrudniano absolwentów w Kominternie i wysyłano do wielu krajów, aby w konspiracji wspierali miejscowych komunistów[115].

Historyk Mirosław Szumiło wyliczył, że w „Leninówce" uczyło się naraz kilkuset słuchaczy, przeważnie pomiędzy dwudziestym pierwszym a trzydziestym rokiem życia. Choć trafiali się też czterdziestoletni. Pochodzili z pięciu kontynentów, a podzielono ich na grupy językowe rosyjską, niemiecką, francuską oraz angielską[116].

Bierut znalazł się w „Leninówce" w okresie, gdy kształcono w niej głównie inteligentów i pracowników umysłowych. To zmieniło się w 1930 roku, od kiedy werbowano przede wszystkim robotników. Uczono ich ekonomii ZSRR, materializmu dialektycznego, historii ruchu robotniczego. Słuchacze czytali dzieła Marksa, Engelsa, Lenina. Ale mogli sięgać również po książki Bakunina, a nawet tępionych Bucharina i Trockiego. Wciąż jeszcze do lektur obowiązkowych nie zaliczano pism Stalina[117].

Szkolono też z umiejętności konspiracyjnych: szyfrowania, fałszowania dokumentów, a nawet, jak zapamiętał Władysław Gomułka, uczono rzucania granatem[118].

Do jesieni 1929 roku Bolesław Bierut był starostą polskiej grupy[119]. Po wojnie opowiadał, że przyswoił wówczas dużo, czytał klasyków myśli komunistycznej, ale najwięcej – bo myślenia – nauczył się podczas wcześniejszego, dziewięciomiesięcznego kursu. Wtedy wykładali między innymi Regina Budzyńska (pierwsza żona Stanisława Budzyńskiego) i Bolesław Przybyszewski – na początku zajęć poruszali jakiś problem, a słuchacze zaczynali dyskutować[120].

W KPP nasilały się w tym czasie tarcia frakcyjne. W czerwcu 1929 roku z kierownictwa partii usunięto przedstawicieli „większości", a sekretarzem generalnym KC został reprezentujący „mniejszość" Julian Leszczyński.

Te podziały odbiły się też na studiujących w „Leninówce" Polakach. Wśród studentów ujawniła się ośmioosobowa grupa „większościowców", w której znalazł się Bierut. Należał więc do tych, którzy stracili wpływy. Organizacja partyjna „Leninówki" potępiła go za „niedostateczne zerwanie swoich ideowych związków z prawymi w KPP"[121].

Celina Budzyńska, druga żona Stanisława Budzyńskiego, zapamiętała, że w latach 1929–1930 Bierut odwiedzał w Moskwie jej męża, który był kierownikiem katedry w „Leninówce". Ale „były to jednak kontakty luźne i chyba dotyczące spraw nauki i szkoły, co wiązało się prawdopodobnie z często trudno uchwytnymi, ale niewątpliwie istniejącymi podziałami i przegrodami frakcyjnymi"[122].

„Powoli stawał się »zawodowym rewolucjonistą« i zarazem partyjnym »funkiem« – napisał o Bierucie profesor Jerzy Eisler – czyli działającym w konspiracji komunistycznym funkcjonariuszem"[123].

Bierut był już w Polsce zawodowym rewolucjonistą, ale po „Leninówce" został radzieckim, a potem międzynarodowym zawodowym rewolucjonistą.

W kominternowskim życiorysie odnotowano, że kiedy Bierut przebywał w Moskwie, przekazano go z Komunistycznej Partii Polski do

Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików).

1 października 1930 roku dostał zatrudnienie jako instruktor organizacyjny Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. Wysyłano go do Austrii i Czechosłowacji. Potem trafił do Bułgarii, działał przez osiem miesięcy przy Komitecie Centralnym Bułgarskiej Partii Komunistycznej w Sofii.

To jeden z najmniej znanych fragmentów jego życiorysu. Tajemnica nie musi jednak oznaczać czegoś niezwykłego. Bierut prawdopodobnie – jak wielu innych komunistów, delegowanych przez Komintern – pomagał działać miejscowym partiom komunistycznym, a przy okazji nadzorował ich w imieniu Moskwy. Jego kolega z młodości, Aleksander Danieluk, z polecenia Międzynarodówki Komunistycznej został w latach 1931–1935 sekretarzem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Rumunii. Innego polskiego komunistę, Ignacego Lubinieckiego, wysłano do Komunistycznej Partii Chin. Być może było to również związane z podziałami w KPP. Wszyscy trzej byli kojarzeni z „większością", która utraciła poparcie. Moskwa prawdopodobnie wolała odsunąć ich od pracy w Polsce i wykorzystać jako swoich funkcjonariuszy w innych krajach.

Po śmierci Bieruta w bułgarskim piśmie „Rabotniczesko Deło" ukazały się wspomnienia P. Pelowskiego, członka KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej. Pisał, że rok 1931, kiedy przysłano Bieruta, był szczególnie ważny dla rozwoju masowych walk strajkowych Bułgarii. Miejscowi komuniści zapamiętali go jako skromnego, niezwykle doświadczonego działacza. Bierut, uczestnicząc w posiedzeniach Komitetów Centralnych Bułgarskiej Partii Komunistycznej i Związku Młodzieży Bułgarii, poznawał dokładnie metody działania i walki w Bułgarii. Kontaktował się z organizatorami strajków z Chaskowa, Jambołu, Kazanłyku i innych miast. Kilka razy dawał Pelowskiemu swoje artykuły do „Rabotniczeskiego Deła". Pisał też w „Echu". W obu pismach, posługując się przykładem wydarzeń w Chaskowie, omawiał taktykę walki strajkowej.

Pelowski opisywał trudności, jakie napotykał Bierut. Przedstawiał rok 1931 jako okres faszystowskiego terroru. Nawet miejscowym działaczom komunistycznym trudno było poruszać się po Sofii. Jeszcze większe problemy miał Bierut, który nie znał ani miasta, ani języka. Na jego trop trafiła policja. Otoczyła dom, w którym mieszkał, udało mu się jednak uciec.

Bierut nie opowiadał rodzinie szczegółów pobytu w Bułgarii. Syn Jan Chyliński zapamiętał, że ojciec dzielił się tylko strzępkami wspomnień. Kiedyś mówił, jak go wyprowadzano z zebrania, które otoczyła policja. Doradzał, w jaki sposób kierować strajkami.

W Moskwie Bolesław Bierut zakochał się w młodszej o dziesięć lat Małgorzacie Fornalskiej. Nosiła pseudonim „Jasia" i była córką Marcjanny, pseudonim „Babcia".

Marcjanna Fornalska w *Pamiętniku matki* opisywała spotkanie ze swoją zakochaną córką: „Długo nic nie mówiła, potem zaczęła chodzić po izdebce, a ja nie śmiałam pytać jej o nic. Wreszcie usiadła koło mnie, objęła i powiedziała: – Mateczko droga, spotkałam człowieka tak niezwykłego… Chcę ci o nim opowiedzieć, ale nie znajduję słów"[124].

Córka powiedziała: „On mnie kocha i ja go kocham, ale na naszej drodze są wielkie trudności. Nie możemy zawrzeć małżeństwa – on ma rodzinę i obowiązki względem rodziny. Nie myśl, mateczko, że to ja rozbiłam tę rodzinę. Wiesz, że ja bym tego nigdy nie zrobiła, znasz mnie przecież"[125].

„Babcia" była zrozpaczona – myślała, że życie córki potoczy się inaczej. Kiedy ochłonęła, tłumaczyła, że w jej młodości dziewczęta wychodziły za mąż za tego, kogo wybrali ojcowie, a nie one same. Czasy się zmieniły i życie jest inne. „Ale to, o czym ty mówisz – nie, dla mnie to jest straszne"[126] – żaliła się.

W czerwcu 1932 roku na świat przyszła Aleksandra, córka Bieruta i Fornalskiej.

– Rodzice poznali się w międzynarodowej szkole leninowskiej – opowiadała mi Aleksandra, córka Bolesława Bieruta i Małgorzaty Fornalskiej, dziś profesor socjologii. – Studiowali *Kapitał* Marksa, mama była opóźniona, ale nie chciała stracić roku. Mój przyszły tata obiecał pomóc jej w studiach. Ojciec zawsze żartował, że ja jestem jego procentem od kapitału.

Małgorzata opowiadała swojej matce: „Jestem szczęśliwa, że będę miała dziecko. Ale i on, i ja jesteśmy członkami partii i mamy przede wszystkim obowiązki względem partii – jej musimy poświęcić wszystkie nasze siły. Nasze sprawy osobiste są w tej chwili mało ważne. Ciebie, mateczko, przyszłam prosić o pomoc: czy zgodzisz się wychować to moje dziecko?”[127].

„Babcia” zgodziła się. Wyruszyła pociągiem do Moskwy. Opisywała swoje pierwsze spotkanie w Moskwie z Bierutem na dworcu kolejowym: „Wzięłam mój niewielki tłumoczek i wyszłam. I oto spostrzegłam zbliżającego się towarzysza, przyjaciela Małgosi. Nie znałam go bliżej; wiedziałam od Małgosi, że nazywa się Jan Iwaniuk, ale to pseudonim, że ona ma dla niego wielki szacunek, że go kocha i że to dla niej człowiek niezwykły. Ja widziałam towarzysza Jana dwa razy, i to krótko, więc teraz byłam bardzo onieśmielona. Starałam się, by nie czuć się wobec niego skrępowana, co mi się nie bardzo udawało, ale towarzysz z całą serdecznością zabrał mój tłumoczek”[128].

Pojechali do kominternowskiego hotelu Lux, mieszczącego się przy ulicy Twerskiej 36. „Babcia” pierwszy raz znalazła się w tak dużym, ładnym i z wszelkimi wygodami domu. Poczuła się oszołomiona. „Towarzysz Jan powiedział, że ma bardzo mało czasu, gdyż zwolnił się z pracy na krótko; bardzo serdecznie i po przyjacielsku objaśnił, że Małgosia dwa tygodnie temu urodziła córkę, i jak matka, tak i córka czują się dobrze; za dwa dni już przyjedzie z zakładu położniczego do domu”[129].

„Babcia” jednak czuła się w kominternowskim hotelu nieswojo. Bierut opowiedział jej, że budynek odebrano po rewolucji jakiemuś bogaczowi. Hotel Lux był to czteropiętrowy (licząc po rosyjsku – parter jako pierwsze

piętro) gmach z wejściem wyłożonym marmurami. Boczną framugę zdobiły palmy. Dostępu broniła kobieta za stolikiem, która sprawdzała dokumenty i wypisywała karteczki upoważniające do wejścia. Na górę można było dostać się windą. Na korytarzach leżały chodniki, a w każdym pokoju były telefon i radio.

W hotelu Lux mieszkali działacze partyjni, którzy wyjechali ze swoich ojczystych krajów, a czasami nawet uciekli, kryjąc się przed uwięzieniem. Wśród nich byli Georgi Dymitrow, Zhou Enlai, Klement Gottwald, Imre Nagy, Josip Broz-Tito, Palmiro Togliatti, Walter Ulbricht. Niektórzy zajmowali większe pokoje – to ci, którzy dotarli do Moskwy z rodzinami. Inni, mieszkający w mniejszych, swoich bliskich mieli za granicą. Byli też tacy, którzy w Luksie pozostawiali swoje rodziny, a sami wyjeżdżali z partyjnymi misjami poza Związek Radziecki.

Mieszkańcy Moskwy widzieli w hotelu symbol niesprawiedliwości społecznych. Sami kupowali niemal wszystko na kartki, a działacze z Luksu mogli cieszyć się dobrze zaopatrzonymi sklepami „za żółtymi firankami". Korzystali z bezpłatnego kina, fryzjera i pralni. Wyjeżdżali do specjalnych ośrodków wypoczynkowych i byli pacjentami lecznicy kremlowskiej[130].

„Babcia" wspominała, że mieszkała już w wielu miejscach, ale wciąż pozostała w niej chłopska dzikość. Nie chciała wychodzić do toalety, żeby nie natknąć się na obcych ludzi, wody więc napiła się z kranu – w pokoju była umywalka. Bierut wrócił dopiero wieczorem. „Widząc, że jestem dziczka i nie umiem sobie dać rady w obcym miejscu, zajął się kolacją z ogromną dokładnością, o jakiej mi opowiadała Małgosia, że cechuje jej towarzysza – wspominała. – Było mi wstyd, że choć jestem starszą kobietą, a jakby się stale krępującą; gdy prawie każda kobieta umie sobie dać radę, ja czekałam na gotowe"[131].

Bierut powiedział, że w ciągu najbliższego miesiąca musi wyjechać. Oznajmił: „Bardzo mi żal tej maleńkiej córeczki, ale trudno – taki los każdego rewolucjonisty. Ja mam jeszcze dwoje dzieci, które bardzo kocham, ale nie mogę być razem z nimi, jak i teraz z tą maleńką. Tak zrobi

również i Małgosia. Skoro wyzdrowieje, a partia da polecenie – zostawi maleńką i wyjedzie. Tak potrzeba, tego od nas żąda sprawa rewolucji”[132].

Na razie jednak zamieszkali we czworo w dwuosobowym pokoju, długim, ale tak wąskim, że dwa łóżka nie mieściły się obok siebie. Wzdłuż ściany ustawili więc dwa tapczany, w poprzek przy drzwiach kozetkę, a przy drugiej ścianie łóżeczko dla córki. Dalej były jeszcze: stół, parę krzeseł, szafa, półki z książkami oraz szafka na naczynia i umywalka. Mimo nazwy hotelu Lux – przytłaczająca ciasnota. Wkrótce rodzice wyjechali z partyjną robotą za granicę, a z córką pozostała babcia.

Kiedy Małgorzata Fornalska była jeszcze w ciąży, Bierut sprowadził do Moskwy swoją formalną żonę oraz dwoje poprzednich dzieci. Jechali z Gdańska przez Litwę i Łotwę, żeby ukryć przed władzami miejsce pobytu Bieruta. Jan Chyliński – wówczas siedmioletni – w swojej książce wspomina ten okres: „Ojciec poświęcał wtedy mnie i siostrze Krysi sporo czasu. Patrząc na te zdarzenia z perspektywy lat, dobrze go rozumiem. Moi rodzice żyli właściwie w ciągłym rozłączeniu – zbyt długie rozstania niszczą małżeństwo, a szczególnie wtedy, gdy mężczyzna nie jest skłonny do przelotnych związków (a taki właśnie był mój ojciec). Małgorzata Fornalska – »Jasia« jak ją nazywali przyjaciele – nie miała w sobie nic z »wampa«. Posiadała jednak osobisty urok i ciepło, które zyskiwały powszechną do niej sympatię. Moja matka polubiła ją również”[133].

W lipcu 1932 roku – miesiąc po narodzinach Aleksandry – Komintern delegował czterdziestoletniego Bieruta do kolejnego kraju. Tym razem do Polski.

Bierut został sekretarzem okręgowym partii w Łodzi. Ale ponieważ policja znowu trafiła na jego trop, przeniesiono go – został sekretarzem polskiej sekcji Międzynarodowej Organizacji Pomocy Robotnikom. Mieszkał wówczas w Dąbrówce pod Warszawą, do stolicy dojeżdżał autobusem albo wąskotorówką grójecką.

Komuniści w tamtym czasie wprost stwierdzali, że władzę w państwie zamierzają zdobyć w nielegalny sposób. W materiałach obradującego w listopadzie 1932 roku VI Zjazdu KPP napisano: „Zdobycie władzy przez

proletariat nie jest to pokojowe »zdobycie« gotowej burżuazyjnej machiny państwowej. Burżuazja stosuje wszelkie środki gwałtu i terroru dla ochrony i utrwalenia swej grabieżczej własności i swego panowania politycznego. Burżuazja nie może ustąpić proletariatowi swego miejsca historycznego bez rozpaczliwej i zażartej walki. Przemoc burżuazyjna może być złamana tylko przez przemoc proletariatu. Zdobycie władzy przez proletariat to obalenie przemocą władzy burżuazyjnej, zburzenie kapitalistycznego aparatu państwowego (burżuazyjnej armii, policji, hierarchii biurokratycznej, sądu, parlamentu itd.) i zastąpienie go przez nowe organy władzy proletariackiej, będące przede wszystkim środkiem zgniecenia wyzyskiwaczy”[134].

Pod koniec października 1932 roku Stanisława Kościelewskiego (wyjeżdżając później do „Leninówki”, przybrał na stałe personalia Jan Kwiatkowski) skierowano na stanowisko drugiego sekretarza w polskim oddziale Międzynarodowej Organizacji Pomocy Robotnikom (ukończył jedną klasę szkoły powszechnej). Był więc bezpośrednim podwładnym kierującego od niedawna w Polsce MOPR-em Bolesława Bieruta, noszącego pseudonim „Wacek”. Kwiatkowski-Kościelewski zapamiętał – zgodnie z obowiązującą poetyką – że Bierut, gdy ktoś był w potrzebie, dzielił się ostatnim groszem. Opisywał „Wacka” jako przystojnego mężczyznę, starszego od niego o siedem lat, sprawiającego wrażenie inteligenta. Miał „za sobą ten sam uniwersytet, na który uczęszczała większość rewolucjonistów – to jest więzienie i lata walki nielegalnej”[135].

Mówił, że z „Wackiem” rozmawiało się dobrze, pozwalał się wygadać i umiał słuchać. Polubili się. Kwiatkowski cenił Bieruta jako przyjaciela i szanował jako kierownika.

Bierut był „elegancki, powiedziałbym nawet szarmancki, zwłaszcza wobec kobiet, pamiętał zawsze, by panią domu przy powitaniu pocałować w rękę, często przynosił jakiś kwiatek w podarunku, a dla dzieci cukierki lub inne upominki”[136] – pisał jego podwładny.

Kwiatkowski załatwiał mieszkania do tajnych spotkań „Wacka”, czasami spotykał się z nim gdzieś w mieście. Narzekał tylko na kawiarnie –

nie lubił w nich bywać, choć już od dłuższego czasu dbał o buty. Ale wciąż krępowało go chodzenie po śródmiejskich dzielnicach. Z Bierutem zwykle spotykali się u szewca Ciborowskiego na Krzywym Kole albo u majstra Czerwińskiego.

Wiosną 1933 roku wynajęli razem domek letniskowy w Świdrze pod Warszawą. Po skończeniu pracy nad partyjnymi dokumentami spacerowali brzegiem rzeki. Potem Kościelewski wyjechał do Związku Radzieckiego. W 1937 roku nie został w ZSRR zamordowany – jak wielu innych polskich komunistów – bo już od dwóch lat siedział w łagrze.

Bierut wciąż jednak był dla niego towarzyszem „Wackiem". Dopiero w 1944 roku Kościelewski poznał prawdziwe imię i nazwisko swojego towarzysza spacerów nad Wisłą.

Po wojnie opowiadano dowcip: „Drogi awansu: Żymierski – od gazowej maski do marszałkowskiej laski; Bierut – od konfidenta do prezydenta; Cyrankiewicz – od frajera do premiera". Czy Bierut był konfidentem?

Tezę o agenturalności Bieruta przypomniał w 1990 roku radziecki „Ogoniok", a powtórzyły telewizyjne „Wiadomości" i drukowany „Express Wieczorny"[137]. Podejrzenia nie były niczym nowym. Polacy, od kiedy tylko usłyszeli o Bierucie, a to stało się pod koniec wojny, sądzili, że jest sowieckim szpiegiem. Zapewne częściowo wynikało to z wewnętrznego sprzeciwu wobec myśli, że komunizm Polakom może narzucać Polak. Do roli namiestnika Stalina lepiej pasował radziecki obywatel albo chociaż sowiecki agent.

[^] Bierut podczas przejścia przez tatrzańską przełęcz Zawrat.
Sierpień 1933 roku

Źródło informacji z początku lat dziewięćdziesiątych tkwiło we wspomnieniach byłego oficera NKWD Aleksandra Orłowa. W 1938 roku z obawy przed wielką czystką pozostał na Zachodzie. W 1953 roku, po śmierci Stalina, wydał książkę *The Secret History of Stalin's Crimes*. Napisał w niej, że w roku 1935 w Związku Radzieckim aresztowano angielskiego komunistę Friedmana, a przesłuchiwał go oficer śledczy NKWD Bolesław Rutkowski, który po wojnie pod nazwiskiem Bierut rządził Polską.

Ale Bierut nie mógł nikogo w 1935 roku przesłuchiwać, bo to on był przesłuchiwany. 18 grudnia 1933 roku aresztowano go za działalność komunistyczną. Po śledztwie, sprawach sądowych i odwołaniach, w czerwcu 1935 roku Sąd Apelacyjny zatwierdził wobec Bieruta wyrok siedmiu lat więzienia.

Również Józef Światło, wysoki funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, który zbiegł na Zachód, mówił w Radiu Wolna Europa: „Przed wojną Bolesław Bierut nie był żadnym przywódcą KPP i był całkowicie nieznany w jej szeregach. Wtedy Bierut był tylko płatnym agentem NKWD”[138].

– Komunistyczni działacze nie musieli być żadnymi agentami NKWD – opowiadał mi Andrzej Werblan. – Oni byli głębokimi, ideologicznymi stronnikami Związku Radzieckiego. Stosunek do Związku Radzieckiego był czymś takim jak stosunek ludzi bardzo wierzących do zwierzchnictwa Kościoła. Dopiero kiedy znaleźli się bardzo wysoko, to nabierali orientacji i wątpliwości. Kiedy uznawali, że na czymś się znają lepiej niż Moskwa.

Werblan przeanalizował dzieje polskich komunistów w radzieckich służbach specjalnych. Bezpośrednio po rewolucji październikowej w Czeka i GPU służyło wielu Polaków, a Feliks Dzierżyński był organizatorem i szefem tej tajnej policji do śmierci w 1926 roku. Ale sytuacja zmieniła się w latach trzydziestych. Choć polscy komuniści nie mieliby zahamowań, aby zostać radzieckimi agentami, bo zgadzało się to z ich pojmowaniem internacjonalizmu, to w okresie wielkiej czystki z tajnych organów usunięto wszystkich Polaków[139].

Profesor Werblan zauważył, że NKWD stała się wówczas skrajnie elitarną formacją, podejrzliwą wobec obcokrajowców. Werbowała agentów na Zachodzie, ale gdy ci uciekali potem do Związku Radzieckiego, nie mogli liczyć na wdzięczność. Trafiali do łagrów. Taki los spotkał Artura Alberta Rittera-Jastrzębskiego, komunistę z Łomży, który pracował dla radzieckiego wywiadu wśród hitlerowców. Od jesieni 1944 roku przez rok był radzieckim więźniem. Kierownictwu PPR z trudem udało się go sprowadzić do Polski. Taki stosunek do swoich agentów Sowieci zmienili dopiero po śmierci Stalina[140].

W tym samym roku, w którym czterdziestojednoletniego Bieruta skazano na siedem lat więzienia, w Polsce aresztowano blisko piętnaście tysięcy osób podejrzewanych o komunizm.

„Piłsudski, Beck, Składkowski i inni wodzireje sanacyjnego faszyzmu w zamian za srebrniki pożyczek potrzebnych na więzienia i policję, za udział w imperialistycznym bloku antyradzieckim spychali Polskę do roli folwarku swych mocodawców z Nowego Jorku i Londynu – tłumaczono w pierwszej powojennej biografii Bieruta. – Panami najważniejszych gałęzi przemysłu polskiego stawali się kapitaliści amerykańscy, angielscy, francuscy, a za ich pośrednictwem – kapitaliści niemieccy”[141].

Pinkus Bornsztajn siedział w więzieniu z Bolesławem Bierutem, Pawłem Finderem i Marcelim Nowotką. Towarzysze na spacerniaku układali referaty, planowali programy lekcji, które potem odbywały się w celach. Tworzyli sztab przewodzący więźniom politycznym. Bornsztajn podniośle wspominał więźnia Bieruta „z dobrotliwie uśmiechniętą twarzą i ciepłym spojrzeniem”[142]. Opowiadał: „Każdy z nas pragnął znaleźć się podczas spaceru w jednej czwórce z Nim. Z tow. Bierutem można było mówić o wszystkich sprawach, obecność Jego usposabiała do zwierzeń i sprawiała, że każdy z nas wypowiadał się przed Nim ze wszystkiego, co miał na sercu, jakby najbliższej osobie, jak własnemu ojcu. Ale nie zawsze zdarzało się być z tow. Bierutem w jednej czwórce. Podczas Jego pobytu w więzieniu mokotowskim miałem szczęście znajdować się z Nim tylko jeden raz w jednej czwórce”[143].

Nawet nie wszystkie kobiety, z którymi blisko związywał się Bierut, mogły liczyć na spotkanie w więzieniu.

– Bierut miał duże powodzenie u pań – opowiadał mi profesor Werblan. – Naczelnik więzienia w Rawiczu nazwiskiem Geniusz korespondował z sędzią penitencjarnym, który nadzorował więzienie. Pisał, że do Bieruta zgłasza się na widzenie kilka żon. On chciałby, żeby sędzia rozstrzygnął, której ma dawać zgodę. Sędzia penitencjarny okazał się mądrzejszy od naczelnika i odpowiedział, że to powinien rozstrzygnąć już sam więzień Bierut.

Pierwsze, co zapamiętała ze swojego życia Aleksandra, córka Bieruta, to aresztowanie siostry i brata Małgorzaty Fornalskiej, cioci i wujka. Był rok 1937.

Miała wówczas pięć lat. Żyła nadal w Moskwie.

– Obudziłam się w nocy, zobaczyłam tłum ludzi kłębiący się w mieszkaniu, czegoś szukali – opowiadała mi. – Atmosfera była niesłychanie napięta. Zasnęłam, a rano bardzo się ucieszyłam. Wszystko było powywracane i znalazły się moje zabawki, których wcześniej długo szukałam. Babcia nie miała uradowanej miny. Byłam małą dziewczynką, nikt mi niczego nie mówił, ale czułam atmosferę zagrożenia i strachu. Stałam z babcią w kolejkach na Łubiance, żeby przekazać listy do wujka i cioci. Nie było żadnej odpowiedzi. Dopiero po pewnym czasie zaczęłyśmy dostawać listy od cioci z Magadanu. Dostała dziesięć lat łagru z prawem do korespondencji, co w praktyce oznaczało, że nie skazano jej na śmierć. Po latach dowiedziałam się, że trzech moich wujków, braci mamy, komunistów z KPP, Rosjanie skazali na śmierć i rozstrzelali w połowie roku 1937. Mnie z babcią wyrzucono z hotelu Lux, przeprowadziłyśmy się do przybudówki nieopodal. Zamieszkałyśmy w maleńkim pokoiku z inną kobietą i jej siostrzenicą, której matkę również aresztowano. Cofnięto nam zapomogę z Międzynarodowej Organizacji Pomocy Robotnikom. Przeżywałyśmy bardzo ciężki okres.

Stalin zarzucił Komunistycznej Partii Polski „agenturalność”, pracę dla polskiej „dwójki”, czyli wojskowego wywiadu. KPP – zgodnie z tymi oskarżeniami – miała być przeżarta prowokatorami policji politycznej. Przywódców partii, którzy uciekając wcześniej przed represjami w Polsce, trafili do ZSRR, rozstrzeliwano. Jako pierwsi ofiarą padli „większościowcy”. Potem wymordowano również „mniejszościowców”.

Wielką czystkę przeżyli głównie ci, którzy w tym czasie, tak jak Bierut, siedzieli w polskich więzieniach. W Związku Radzieckim zginęli jednak jego najbliżsi przyjaciele, Jan Hempel i Aleksander Danieluk. O ich śmierci dowiedział się prawdopodobnie dopiero po wojnie. Z pewnością jednak słyszał o toczących się w ZSRR procesach przeciw polskim komunistom.

Aleksander Wat w *Moim wieku* twierdzi, że on sam od początku nie miał złudzeń, że czystka to stalinowska prowokacja. Jego reakcja różniła się jednak od ocen innych polskich komunistów. Podzielił ich na dwie grupy. Ci prości mówili: im bardziej widnieje, tam wiedzą lepiej. A inteligentniejsi tłumaczyli sobie: Wojna! Przed wojną trzeba się oczyścić, trudno, ofiary. Komuniści powtarzali wówczas jak mantrę powiedzenie: gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.

W tym samym hotelu Lux, w którym aresztowano rodzinę Fornalskiej, mieszkała z synem żona Romana Zambrowskiego, komunisty, którego wysłano do Polski (po wojnie stał się jednym z najbliższych współpracowników Bieruta, po 1948 roku sytuowano go w pierwszej czwórce najważniejszych osób w Polsce). Jego żonę usunięto z WKP(b) za tak zwaną polskość, jak napisał Antoni Zambrowski we wspomnieniach *Byłem synem czerwonego dygnitarza…* Pewnej nocy matkę zatrzymało NKWD. Już w czasie aresztowania odcięła się od niej przyjaciółka, z którą była akurat w pokoju. Oświadczyła, że „nigdy by nie posądzała swej koleżanki o taką dwulicowość”[144].

Matka spędziła na Łubiance tylko jedną noc, potem została zwolniona. „Siedząc »na dołku«, matka cały czas płakała – pisał Antoni Zambrowski – ale, jak zwierzyła mi się znacznie później – martwiła się nie o los swych dwóch nieletnich synków pozostających na pastwę losu, a raczej pod opieką

ukraińskiej dziewczyny Frosi, zbiegłej przed głodem ze swej skolektywizowanej wsi do Moskwy. Przedmiotem troski mojej matki »na dołku« była obawa, że ojciec mógłby uwierzyć, że jego partyjna żona była istotnie »wrogiem ludu«”[145].

Wydawane w latach PRL-u książki o Bierucie milczały o jednym fakcie z życia prezydenta: w czasie gdy siedział w więzieniu, usunięto go w 1936 roku z KPP.

W życiorysie opracowanym w maju 1944 roku w Wydziale Informacji Międzynarodowej KC WKP(b) napisano: „W 1936 r. komisja KC KPP do weryfikacji aktywu KPP usunęła Bieruta z partii za niegodne komunisty zachowanie na rozprawie sądowej i w śledztwie oraz za wykorzystanie w pracy aparatu KC MOPR Polski jako łączniczki byłej żony białogwardzisty i szpiega – niejakiej Pawłowskiej »Hanki«”[146].

Zarzucono Bierutowi, że podczas rozprawy sądowej po aresztowaniu w 1933 roku zeznawał o rozczarowaniu komunizmem i Związkiem Radzieckim. Ślad po Pawłowskiej znajduje się we wspomnieniach Jana Kwiatkowskiego *Urodziłem się w Płońsku*. Opisuje Pawłowską jako uroczą i „przystojną” dziewczynę, z zawodu pielęgniarkę, która pracowała w fabryce. Nie należała do partii, ale przebywała w kręgu sympatyków. Pięknie śpiewała i grała przy tym na gitarze. Kwiatkowski zaproponował Bierutowi Pawłowską jako łączniczkę. W swojej książce nie wspomina jednak, że przez nią Bieruta usunięto z partii.

Bierut dowiedział się o wszystkim dopiero podczas wojny. Wówczas próbował odzyskać swoje dobre imię. Spisał wyjaśnienia, które miały mu umożliwić oczyszczenie się z zarzutów. 19 stycznia 1940 roku nakreślił na potrzeby postępowania wyjaśniającego: „Zostałem przez zagraniczne kierownictwo Polskiej Partii Komunistycznej (jeszcze przed jego rozwiązaniem) wykluczony z partii za niegodne jakoby zachowanie się w sądzie – przypomniał. – Ponieważ moje zachowanie na sądzie nie wywołało żadnych zarzutów z żadnej strony i ja do chwili rozwiązania partii komunistycznej, a nawet do dnia uwolnienia kierowałem pracą

polityczno-wychowawczą komuny, zarówno na sądzie i w czasie śledztwa zachowywałem się tak, jak to przystoi rewolucjoniście – to najwidoczniej decyzja kierownictwa zagranicznego jest albo jakimś niezrozumiałym dla mnie nieporozumieniem, albo zaś aktem dywersji ze strony prowokatorów, wchodzących w skład tego kierownictwa”[147]. Dodał: „postaram się w najkrótszym terminie zebrać dowody obalające to haniebne w stosunku do mnie oszczerstwo”[148].

Bieruta rehabilitowano. Sporządzony w Moskwie w maju 1944 roku życiorys stwierdzał: „Międzynarodowa Komisja Kontroli po rozpatrzeniu apelacji Bieruta postanowiła 11 lipca 1940 r.uznać oskarżenie Bieruta o niegodnym komunisty zachowaniu się na rozprawie sądowej za nieuzasadnione i uchyliła wspomnianą wyżej uchwałę komisji KC KPP o wykluczeniu Bieruta z KPP jako nieuzasadnioną. Jednocześnie MKK wskazała na zasługujący na surowe osądzenie przez partię błąd Bieruta, polegający na tym, że »przyciągnął on do tajnej pracy Pawłowską bez uzgodnienia z KC KPP, co było jaskrawym naruszeniem przez tow. Bieruta trybu doboru pracowników do aparatu nielegalnego, tym bardziej że w tym czasie nie można było uważać Pawłowskiej, szczególnie dla tej pracy, za należycie sprawdzoną«”[149].

Zarzuty stawiane Bierutowi były więc zapewne chybione, a – jak potem przed komisją kontroli świadczył Marceli Nowotko – wynikały z walk frakcyjnych wewnątrz partii.

O tych oskarżeniach Bierut na razie jednak nie wiedział, procedura wykluczania go z partii toczyła się na wolności. Bierut tymczasem siedział w celach z innymi znanymi komunistami: Marianem Buczkiem, Alfredem Lampem, Leonem Ajzenem-Andrzejewskim. W 1938 roku, po aneksji części Czechosłowacji przez Niemcy, administracja więzienna wybrała spośród więźniów politycznych recydywistów i umieściła ich w celi wcześniej zajmowanej przez kryminalnych. Prawdopodobnie zamierzano przewieźć ich w inne miejsce.

Wtedy Bierut wygłosił referat o sytuacji międzynarodowej. Po kilku dniach plany w stosunku do „politycznych” zmieniono. Znowu rozproszono

ich w trzech mniejszych celach. Siedzieli w nich do 1 września 1939 roku.

Bieruta zwolniono wcześniej. Amnestia z 1936 roku zmniejszyła mu wymiar kary, wyszedł z więzienia w grudniu 1938 roku.

„Był fizycznie wyczerpany, na twarzy wydawał mi się spuchnięty”[150] – zapamiętała uwolnionego Bieruta Władysława Głodowska.

Jeszcze w więzieniu, razem z innymi komunistami, zażądał powołania do wojska[151].

Na wolności wrócił do pracy spółdzielczej. 20 lutego 1939 roku przyjęto go do spółdzielni „Wyzwolenie” w Warszawie[152], w której został buchalterem „za nędzne wynagrodzenie”[153] – jak napisał. Jej twórcą był Edward Osóbka-Morawski, a Bierut wstąpił w jej szeregi.

Osóbka-Morawski stworzył własną teorię tego, w jaki sposób Bierut trafił do więzienia. Twierdził, że jak Bierut zobaczył, co się dzieje w Bułgarii i innych państwach, do których jeździł z ramienia Kominternu, jak zobaczył, że giną tam komuniści i wodzowie rewolucji, to się przestraszył i w Polsce oddał w ręce wymiaru sprawiedliwości[154]. Według Osóbki-Morawskiego Bieruta wypuszczono z polskiego więzienia w zamian za polskiego więźnia uwolnionego przez Stalina. Osóbka-Morawski miał się o tym dowiedzieć w pośredni sposób. Kiedy po wojnie opracowywano oficjalne życiorysy rządzących, Marcjanna Fornalska zdała o tym relację osobie spisującej dzieje Bieruta. Ale ta opowieść, choć na pozór brzmi wiarygodnie, pochodzi z drugiej albo i trzeciej ręki, nie jest poparta wspomnieniami żadnych osób, które mogłyby ją potwierdzić jako bezpośredni świadkowie. Poza tym wielka czystka wśród komunistów zaczęła się w końcu 1934 roku, już po tym, jak polska policja uwięziła Bieruta. O tym, że rozwiązano KPP, że w Związku Radzieckim już od dwóch lat aresztują polskich komunistów, że ci przepadają bez wieści, Bierut musiał dowiedzieć się w więzieniu, albo najpóźniej po uzyskaniu wolności na początku 1939 roku.

– Co pani mama i ojciec mogli czuć, kiedy Rosjanie aresztowali kolejnych komunistów? – zapytałem córkę Bieruta.

– Na pewno był to dla nich szok – odpowiedziała. – Ale przed wybuchem wojny wiadomości o represjach odrzucali jako antyradziecką propagandę. Myśleli, że to kolejne fazy walki z trockistami albo z bucharinowcami, że te procesy są uzasadnione. To wszystko toczyło się w atmosferze zabójstwa Kirowa. A potem wypaczenia tłumaczono działalnością Jeżowa, którego przecież w roku 1940 skazano na śmierć.

– A kiedy aresztowano rodzinę?

– Byli przekonani, że to pomyłka. Nie mieli jeszcze poczucia, że tych pomyłek jest zbyt wiele.

Komuniści już dostrzegali, że ktoś popełnia błędy, ale wciąż ufali Stalinowi. Profesor Andrzej Garlicki opowiadał „Gazecie Wyborczej", że kiedy NKWD przyszło robić rewizję u Bucharina, ten zadzwonił do Stalina. Stalin udał zdziwienie, że to nieprawdopodobne, ale skoro już przyszli, to trudno. Obiecał załatwić sprawę. A Bucharin jeszcze z więzienia pisał listy do Stalina[155].

– Przypuszczam, że Bierut nie chciał znać całej prawdy o komunizmie – uważał Władysław Matwin. – Bierut nie chciał znać prawdy, tak jak ja też nie chciałem jej znać. W 1938 roku byłem studentem czeskiej politechniki w Brnie. W marcu w Związku Radzieckim rozstrzelano Bucharina, z którego kiedyś uczyłem się abecadła komunizmu. Czesi mieli świetną gazetę „Lidové Noviny", na pewno ją wtedy czytałem. Niemożliwe, żeby nie wspomnieli o rozstrzelaniu Bucharina. A mnie nic z tego nie pozostało w pamięci. Istota ludzka do wszystkiego jest zdolna. Ja nie mogłem pogodzić się z taką sytuacją, że przywódca Związku Radzieckiego, jedynego kraju, który mógł się przeciwstawić potworności Hitlera, sam jest zbrodniarzem.

Stalinowskie czystki wydawały się komunistom jedynie mniejszym złem, na które trzeba się godzić, bo tylko ZSRR może powstrzymać większe zło – nazizm. Ostatni krok na drodze racjonalizowania represji uczynił bohater powieści Arthura Koestlera *Ciemność w południe* – Rubaszow, wzorowany na postaci uwięzionego Bucharina. Pod wpływem przesłuchującego oficera wreszcie dochodzi do wniosku, że rewolucja

potrzebuje, aby przyznał się do niepopełnionych zbrodni, został osądzony i niewinnie stracony.

Konspirator

Nie szli do ciebie z romantycznej chmury,
Lecz z głodnych przedmieść, z ubogiego pola,
A na ich czele syn tej ziemi, który
Przez dym i ogień do ludu zawołał;
A lud połączył ramiona swe mocne
I słuchał głosów nocy noworocznej[156].

Artur Międzyrzecki, *Noc noworoczna*

We wrześniu 1939 roku Bierut nie służył w armii, bo miał już czterdzieści siedem lat i co gorsza – z punktu widzenia przedwojennych władz – był komunistą. Rok Tewel (towarzysz partyjny, który poznał Bieruta niedługo po rewolucji lutowej w 1917 roku) zapamiętał jednak, że Bierut stał na czele batalionu robotniczego kopiącego rowy przeciwczołgowe na przedpolach Warszawy[157]. Nikt więcej jednak nie potwierdził tej relacji.

Wybuch wojny tak wyglądał propagandowymi oczami innego komunisty, Franciszka Jóźwiaka, z którym Bierut dzielił pierwsze wojenne dni: „Najazd hitlerowskich Niemiec na Polskę stanowił kolejne ogniwo w zbrodniczym planie bandyckiej agresji, realizowanej przez imperializm niemiecki przy faktycznym poparciu imperialistycznych mocarstw zachodnich z USA i Wielką Brytanią na czele, agresji, której dalszym i głównym celem był atak na Związek Radziecki”[158].

4 września 1939 roku Bierut opuścił Warszawę, pozostawiając w niej rodzinę. Wcześniej oddał pieczątkę i kasę spółdzielni „Wyzwolenie” Edwardowi Osóbce-Morawskiemu. Dotarł do Lublina. Tu spodziewał się nadejścia Armii Czerwonej. Razem z Franciszkiem Jóźwiakiem, Adamem Jeziorem oraz Dawidem Lernelem zorganizowali komitet rewolucyjny, wspomagany przez czerwoną milicję[159]. Przygotowali ulotki, odezwy, transparenty.

Komunistyczny sposób myślenia miał swoją logikę. Niepodległość w 1918 roku nie zniosła wyzysku, a komuniści w dwudziestoleciu międzywojennym trafiali do więzień. Niepodległość niczego więc nie zmieniła z punktu widzenia klasy robotniczej. Kiedy więc 17 września 1939 roku Związek Radziecki zaatakował Polskę, Bierut przygotowywał się do powitania podbijających polskie ziemie wojsk radzieckich. Jego nadzieje szybko się rozwiały. „Gdy Armia Czerwona była już 7 km od Lublina i my, nie krępując się, wystąpiliśmy otwarcie – okazało się, że Armia Czerwona nie wejdzie – wspominał. – Przepełniona dotąd strachem burżuazja zaczęła podnosić głowę i my zmuszeni byliśmy ujść na terytorium zajęte przez Armię Czerwoną”[160].

Dotarli do Kowla. Na początku października Bierut z Jóźwiakiem zatrudnili się w komisji pomocy byłym więźniom politycznym. Weryfikowali osoby proszące o wsparcie.

Kiedy na zachodniej Ukrainie rozpoczęła się kampania wyborcza do Zgromadzenia Narodowego Zachodniej Ukrainy, Bieruta mianowano zastępcą przewodniczącego rejonowej komisji wyborczej. Jednocześnie kierował osiemdziesięcioosobową grupą agitacyjną. 22 października 1939 roku wybrano Zgromadzenie Ludowe Ukrainy Zachodniej, które 27 października przegłosowało przyłączenie znajdującej się w granicach Polski zachodniej Ukrainy do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, czyli do ZSRR. Bierut więc w praktyce agitował za oderwaniem wschodnich ziem polskich.

Po wyborach wrócił w Kowlu na kilka dni do pracy z byłymi więźniami politycznymi. Nadal ich weryfikował i organizował szkolenia polityczno-wychowawcze, w czym pomagał mu pododdział związku kolejarzy.

30 października 1939 roku komisja weryfikacyjna oddelegowała Bieruta na stanowisko naczelnika transportu robotników zwerbowanych przez Ludowy Komisariat Komunikacji. Trafił z nimi na budowę stacji Darnica w Kijowie. Został kierownikiem hotelu robotniczego. Podrzędne stanowisko jak na międzynarodowego zawodowego komunistę. Ale

wówczas Bierut – tak jak i inni polscy komuniści – nie miał żadnego znaczenia dla Stalina.

W grudniu 1939 roku Bierut nielegalnie wyjechał do Moskwy. Oficjalnie korzystał z urlopu, ale nie starał się o zgodę na podróżowanie po Związku Radzieckim. W pociągu ukrywał się przed konduktorami, jadąc pomiędzy wagonami. Na zewnątrz panowały czterdziestostopniowe mrozy, a on nie miał ze sobą ciepłego ubrania. Zapamiętał podróż jako najzimniejsze dni w swoim życiu.

W Moskwie próbował odnaleźć rodzinę, ale Małgorzata Fornalska z córką mieszkały już gdzie indziej, niż kiedy się rozstawali.

Podczas następnego urlopu pojechał znowu do Moskwy – tym razem już legalnie – i próbował zaangażować się w działalność partyjną. Właśnie wtedy dowiedział się, że zaocznie usunięto go z KPP za rzekomo niegodne zachowanie podczas przedwojennej rozprawy sądowej.

Bierut słał do Moskwy kolejne listy z wyjaśnieniami. Być może dla poprawienia swojej sytuacji, a być może z internacjonalistycznych przekonań w styczniu 1940 roku poprosił o nadanie obywatelstwa Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. W swoje starania zaangażował Komitet Centralny Międzynarodowej Organizacji Pomocy Robotnikom, do którego wysłał swój życiorys z prośbą o pomoc w uzyskaniu obywatelstwa[161].

Równolegle Bierut wciąż szukał swojej drugiej rodziny – Małgorzata Fornalska odnalazła się w Białymstoku, ale nawet ona nie wiedziała, co się stało z córką Aleksandrą. 19 stycznia 1940 roku Bierut zwrócił się w tej sprawie do KC MOPR. Podpisał się jako emigrant polityczny mieszkający na Budowie nr 1 w Krasnym Chutorze, Kijów, Stacja Darnica, odcinek nr 9, dom 2 pokój 27. Napisał: „Proszę KC MOPR o przyjście mi z pomocą w odnalezieniu dziecka – dziewczynki, urodzonej w 1932 r. w Moskwie i mieszkającej w ciągu pierwszych 2 lat z matką i babcią w Moskwie, ul. Twerska, hotel »Luks« […].

Matka Jasińska J.W. wyjechała w 1934 r. do Polski, delegowana przez Komunistyczną Partię Polski do pracy podziemnej. W 1935 r. została

aresztowana i przesiedziała w więzieniu do chwili działań wojennych. W chwili obecnej znajduje się w Białymstoku i pracuje tymczasowo, lecz nie ma jeszcze stałego lokum.

Co się stało z dzieckiem i babcią, jej matka nie wie i zwraca się z prośbą o pomoc w odzyskaniu dziecka. Mnie nie udało się dowiedzieć nic”[162].

Córka Aleksandra poznała swoich rodziców, gdy miała osiem lat. Najpierw matkę, która dotarła do Moskwy w czerwcu 1940 roku.

– Mama przyjechała do Moskwy w dniu moich ósmych urodzin, jakoś jej się udało nadzwyczajnie dotrzeć z Białegostoku, do którego przedarła się z Warszawy po wrześniu 1939 roku – wspominała. Wiele razy wcześniej oglądała zdjęcia mamy i słuchała opowieści babci. Kiedy pierwszy raz zobaczyła mamę, była zawiedziona. Wyobrażała sobie ją jako piękną i młodą, a w rzeczywistości okazała się stara i z nosem długim jak u - Pinokia.

Potem było pierwsze spotkanie z ojcem.

– Latem czterdziestego roku bawiłam się z babcią Marcjanną w moskiewskim parku w alejce. W pewnym momencie przyszła mama z jakimś mężczyzną i zawołali mnie. Widziałam, że i mama, i babcia były podekscytowane. Mówiły, że to przyjaciel taty. Stwierdziły, że on może mi o nim wszystko opowiedzieć. Zaczęliśmy rozmowę, ale od razu poczułam, że to tak naprawdę mój ojciec. Byłam onieśmielona i było mi głupio powiedzieć, że przecież ten pan jest moim ojcem. Byłam już na tyle duża, że odczuwałam tę sytuację jako niesłychanie krępującą. Babcia zapytała, czy się niczego nie domyślam. „Oczywiście, ten pan jest moim ojcem”, powiedziałam. Tata zażartował, uwielbiał żartować z dziećmi, a ze mną szczególnie, że ja tylko udaję, że mi pewnie babcia na ucho podpowiedziała.

Wiosną 1941 roku Bierut przeniósł się z Małgorzatą Fornalską, córką Aleksandrą i jej babcią Marcjanną do Białegostoku. 22 czerwca, kiedy wybuchła wojna niemiecko-radziecka, matka pracowała w szkole. Tam też trafili wszyscy, kiedy nacierali Niemcy. Potem władze radzieckie wydały nakaz ewakuacji.

– Ja z mamą i babcią ewakuowałyśmy się koleją w głąb Związku Radzieckiego, a tata wrócił po rzeczy i kiedy dotarł do dworca, pociąg już odjechał – opowiadała mi córka Bolesława Bieruta. – Poszedł więc piechotą do Mińska. Z tej wędrówki najbardziej zapamiętał kobietę, która leżała zabita przy drodze. A obok niej żywe niemowlę. Ojciec rozmyślał, czy wziąć to niemowlę, czy nie. Miał poranione nogi, stał i zastanawiał się, co on może zrobić z tym niemowlęciem. W końcu poszedł. Nie dałby rady uratować dziecka.

Aleksandra z mamą i babcią trzy tygodnie jechały pociągiem aż na stepy za Wołgą, gdzie trafiły do kołchozu. Po jakimś czasie rozdzieliły się. Aleksandra trafiła do domu dziecka, matka do Moskwy, a babcia pracowała nadal w kołchozie.

Pod koniec 1941 roku Małgorzata znów znalazła się między polskimi komunistami w Związku Radzieckim. Przygotowywano ją do misji w okupowanej Polsce. Wydobyła córkę z domu dziecka. Załatwiła pozwolenie na wyjazd Aleksandry i babci Marcjanny do Iwanowa. Potem powiedziała córce, że wraca do Polski. Opowiedziała jej swój sen, w którym była sama, otoczona przez Niemców, nic nie mogła powiedzieć, wiedziała, że umrze. I jeszcze dodała: „Jeśli zginę, to pamiętajcie, że za Polskę”.

Ale to działo się już w 1942 roku. Tymczasem lata 1941 i 1942 wydają się w życiorysie Bieruta równie tajemnicze, jak przedwojenny okres, gdy pracował jako wysłannik Kominternu.

Jan Kosowicz, kurier Armii Krajowej, w roku 1942 krążył pomiędzy Wilnem a Mińskiem. W Mińsku zatrzymywał się w rozpadającym się dawnym domu Wańkowiczów. Teraz zasiedlała go polska biedota ocalała z NKWD-owskich czystek, podczas których Polaków w latach 1937–1938 aresztowano i wywożono do łagrów.

W podupadającej siedzibie mieszkał między innymi dawny dozorca Wańkowiczów razem z żoną i ośmiorgiem wnucząt. Synów i ich żony

Sowieci aresztowali w 1937 roku. Dziadkowie cierpieli okropną biedę, a wychudzone dzieci nigdy się nie uśmiechały.

Kosowicz postanowił złamać zasady konspiracji i spróbować załatwić jakieś wsparcie dla przymierającej głodem rodziny. Wybrał się do profesora Wacława Iwanowskiego, który w listopadzie 1941 roku został burmistrzem okupowanego przez Niemców Mińska, a jednocześnie współpracował z polskim podziemiem. Kosowicz znał go z przeszłości z Wilna.

Profesor wysłał Kosowicza do Bolesława Bieruta. Ten w tak zwanej Białoruskiej Uprawie pracował jako szef Oddziału Zaopatrzenia okupowanego przez Niemców Okręgu Generalnego „Białoruś".

„To jest rodowity Polak, który udaje tu Białorusina. Antypatyczna sztuka. Niech pan będzie ostrożny"[163] – powiedział burmistrz Iwanowski.

Z Bierutem pracowali dwaj młodzi sekretarze i to oni wprowadzili Jana Kosowicza do sporego gabinetu swojego szefa. Tam kurierowi rzucił się w oczy jedyny obraz na ścianie, pod którym urzędował Bierut: wielki wizerunek Hitlera.

„Zasugerowany tym portretem i słowami Iwanowskiego przypatrywałem się cały czas bacznie Bierutowi – wspominał Kosowicz. – Kiedy w gorących słowach w jego ojczystym języku opowiadałem mu o zbrodniach Moskwy popełnianych na tej ziemi i o nędzy polskich rodzin, mój słuchacz przybladł, a w jego oczach dostrzegłem niepokój. Zapewne uważa mnie za niemieckiego agenta – pomyślałem i kończąc szybko swoje wywody, poprosiłem o zlecenie wydania żywności rodzinom więzionych przez Rosję. Bierut bez jednego słowa wypisał drżącą ręką deputat na kilkadziesiąt kg białej mąki, cukru, słoniny, manny, podpisał papier i wręczył mi go, żegnając się bez słowa. Pracownicy magazynu, gdzie przy pomocy kilku Polaków odbierałem towar, wzięli mnie za Niemca, bo tylko Niemcom wydawało się takie luksusowe prowianty"[164].

Kosowicz zapamiętał radość obdarowanych polskich rodzin – najuboższe z nich nie widziały manny ani białej mąki od ćwierćwiecza.

Kolejnym razem Jan Kosowicz dotarł do Mińska po radzieckich nalotach, w których zginęło wielu mieszkańców i które zrujnowały

w znacznym stopniu miasto. Znowu poszedł do Bieruta, ten tym razem był niezbyt uprzejmy.

„Tutaj nie Polska i nie wolno mówić po polsku” – powiedział po rosyjsku Bierut.

„Tutaj nie Rosja i nie wolno mówić po rosyjsku!”[165] – odpowiedział Kosowicz.

Bierut bez patrzenia na rozmówcę wypisał deputat, gorszy niż poprzednio. Ale każdego i tak by ucieszył. Kosowicz potem innych również kierował po pomoc do Bieruta, jednak już bez rezultatu.

Na początku 1943 roku Kosowicz usłyszał, że Gestapo aresztowało sekretarzy Bieruta, a on sam – jak opowiadano – zbiegł z Mińska z kasą urzędu.

Rzeczywistość mogła być jeszcze bardziej niezwykła. Pobyt Bieruta w Mińsku obrósł w legendy polityczne, a nawet obyczajowe.

Po wojnie Radio Wolna Europa wyemitowało wspomnienia Andriana Kosarowa, który przez trzynaście lat był więźniem łagrów, a po uwolnieniu w listopadzie 1941 roku trafił do niemieckiej niewoli i został skierowany do pracy w Komisariacie Generalnym „Białoruś”. W audycji 20 lipca 1955 roku Andrian Kosarow opowiadał: „Z dokumentów w generalnym komisariacie Białorusi w Mińsku dowiedziałem się, w jaki sposób Bierut awansował na to stanowisko. Wiceburmistrz Mińska Demidowicz-Demidecki, podający się za Białorusina, wyjechał w listopadzie 1941 roku wraz z przedstawicielami komisariatu generalnego do Alfreda Rosenberga, do Ost-Ministerium w Berlinie. Wrócił po dwóch tygodniach i przywiózł ze sobą Bolesława Bieruta, który natychmiast został przyjęty do pracy przez komisariat miejski w Mińsku jako zastępca naczelnika wydziału gospodarczego i rozdziału produktów żywnościowych na Białorusi. Na swym formularzu osobistym podał narodowość białoruską i Warszawę jako stałe miejsce zamieszkania. W komisariacie zajmował się wyłącznie rozdziałem produktów wśród ludności i do innych spraw gospodarczych się nie wtrącał”[166].

[^] Bolesław Bierut w okresie okupacji. Przylgnął wówczas do niego pseudonim „Tomasz”. Nazywano go tak publicznie jeszcze po wojnie, podkreślając konspiracyjne zasługi

Bierut przywieziony z Berlina do Mińska? „Cóż mógł robić w stolicy hitlerowskiej Rzeszy w 1941 r. funkcjonariusz biur Kominternu, występujący *notabene* pod własnym nazwiskiem i notowany jako

komunista przez policje co najmniej czterech państw?”[167] – zastanawiał się w swojej książce Jan Nowak-Jeziorański, dyrektor Radia Wolna Europa. Przed emisją audycji zwrócił się do amerykańskiego korespondenta w Sztokholmie, który poręczył wiarygodność Kosarowa.

Gdyby zaufać Kosarowowi, to Bierut powinien być kolaborantem współpracującym z Niemcami. Ale pojawiły się też inne wspomnienia, według których Bierut działał na rzecz Związku Radzieckiego. O pracy Bieruta dla wywiadu sowieckiego nabrał przekonania jeden z jego największych partyjnych konkurentów, Władysław Gomułka. Kiedy w 1956 roku powrócił do władzy, otrzymał od funkcjonariusza radzieckich organów bezpieczeństwa, który w czasie wojny mieszkał w Mińsku, czterostronicowy, gęsto zapisany list. Pracownik informował, że Bolesław Bierut w czasie wojny współpracował z Niemcami. Gomułka w swoich *Pamiętnikach* zanotował, że początkowo nie mógł uwierzyć w prawdziwość oskarżenia. O liście poinformował tylko dwóch członków Biura Politycznego: Zenona Kliszkę i Ignacego Logę-Sowińskiego. Postanowili o wszystkim zawiadomić Nikitę Chruszczowa. Ten jednak – jak relacjonował Gomułka – odniósł się do sprawy z głęboką niechęcią i ją zlekceważył. Nie zapytał nawet, czy Gomułka ma list przy sobie. Chruszczow te informacje nazwał bzdurą, którą nie warto się zajmować, zwłaszcza że od okupacji hitlerowskiej upłynęło mnóstwo czasu i sprawdzenie wiarygodności z pewnością by się nie udało, a poza tym nikomu nie było potrzebne[168].

Gomułka, już odsunięty od władzy emeryt, dowiedział się więcej dopiero w roku 1972. Informacje przekazał mu Jan Ptasiński, któremu – jako ambasadorowi PRL-u w ZSRR – szczegóły dotyczące Bieruta podał „w przyjacielskiej rozmowie jeden z wysoko postawionych pracowników KGB”[169]. Funkcjonariusz z pewnością działał za zgodą swoich przełożonych.

Gomułka pisał, że według informacji rozmówcy Ptasińskiego Bierut pracował w zarządzie miasta Mińska, co wśród mieszkańców spowodowało wrażenie, że współpracuje z Niemcami, ale faktycznie Bierut miał działać

z polecenia wywiadu radzieckiego. Po wojnie, kiedy w prasie ukazały się zdjęcia Bieruta jako przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej, mieszkańcy Mińska meldowali władzom, że rozpoznają na nich niemieckiego kolaboranta[170]. Gomułka uważał, że Rosjanie stworzyli specjalną koncepcję podwójnego agenta, która miała tłumaczyć zachowanie Bieruta i zamknąć całą sprawę.

Z tego wszystkiego jedno jest stuprocentowo pewne – Bolesław Bierut pracował w niemieckim urzędzie aprowizacyjnym w Mińsku. A to – z punktu widzenia władz radzieckich – mogło zostać uznane za kolaborację. W grudniu 1943 roku zastrzelono burmistrza Mińska Wacława Iwanowskiego. O zamach podejrzewano radzieckie albo polskie podziemie.

– Bierut pełnił wysoką funkcję w niemieckim aparacie okupacyjnym – opowiadał mi profesor Andrzej Garlicki[6]. Historyk, autor książek o dwudziestowiecznych dziejach Polski. – Rosjanie kolaborację karali śmiercią, rozstrzeliwano nawet maszynistki. Ale Bieruta nie zlikwidowali. Możliwe, że Bierut w Mińsku wykonywał jakieś zadania dla radzieckiego wywiadu. Nie uważam, aby to było coś uwłaczającego. Walczyliśmy z Niemcami, każdy mógł wiązać się w tej walce z tym, kto był mu najbliższy. Bierut nie musiał przeżywać żadnych wątpliwości moralnych, to się mieściło w jego systemie wartości. Systemie, który i dziś możemy uznać. Oczywiście, ewentualna współpraca Bieruta z wywiadem radzieckim nie jest udokumentowana. Uważam jednak, że historyk ma prawo do stawiania takiej hipotezy na podstawie poszlak.

Bierut wspominał, że w Mińsku nawiązał współpracę z radzieckimi partyzantami. „Zdecydowałem się nawiązać stosunki – opowiadał – z jedną z grup partyzanckich, które zaczęły ujawniać aktywność. Wszedłem w kontakt z miejscową organizacją partyjną. Składała się ona z ofiarnych, oddanych walce z zaborcą ludzi. Ale znalazł się prowokator, który wydał organizację”[171].

Inaczej twierdził syn Bolesława Bieruta Jan Chyliński.

– Ojciec nie miał z wywiadem nic wspólnego. Usiłował nawiązać jakieś kontakty, jednak mu się nie udało – mówił. – Z radziecką partyzantką

współpracował o tyle, że dostarczał jej zaopatrzenie.

Profesor Ryszard Nazarewicz, historyk, dawniej pracownik Instytutu Historii Ruchu Robotniczego, autor książki *Armii Ludowej dylematy i dramaty*, w czasie stalinizmu funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa, podczas kwerendy w latach siedemdziesiątych w Mińsku rozmawiał z jednym z profesorów Instytutu Historii Białoruskiej Akademii Nauk:

– Opowiadał mi, że w wydziale aprowizacji, w którym pracował Bierut, byli też ludzie związani z radzieckim podziemiem – wspominał Nazarewicz[7]. – Brali na lewo kartki żywnościowe dla ludzi ukrywających się, z podziemia i Żydów. Bierut wykrył różne przekręty, wezwał tych, którzy organizowali kartki, i podobno strasznie ich obrugał, że nie potrafią tych rzeczy robić właściwie, narażają się na skandal, po czym na ich oczach podarł i spalił kompromitujące dokumenty. Od tego czasu oni zaczęli odnosić się do Bieruta z szacunkiem, a nie jak do kolaborantów czy innych urzędników proniemieckiej rady miejskiej.

W Mińsku Bolesław Bierut mieszkał z Anastazją Kolesnikową. Kolesnikowa – jak pisze Jan Chyliński we wspomnieniach o ojcu – była „żoną białoruskiego kompozytora narodowości żydowskiej Izaaka Lubana”[172]. Przed wybuchem wojny Luban był kierownikiem artystycznym działu muzycznego w mińskim radiu, a Anastazja redaktorem muzycznym. Mieli syna Dymitra i córkę Galinę.

Uciekając przed Niemcami, rodzina Lubanów zbiegła z Mińska. Niemcy posuwali się szybko, a Luban pod pozorem zgłoszenia się do armii, jak twierdził Jan Chyliński, pozostawił po drodze żonę i dzieci. Chciał uwolnić się od opóźniającej ucieczkę rodziny. Dotarł do Moskwy, a Anastazja z dziećmi wróciła do Mińska[173].

Dzieci Kolesnikowej miały w dokumentach wpisaną narodowość żydowską. Kiedy Bierut zamieszkał u Kolesnikowej, pomógł jej w wyrobieniu nowych papierów, w których odnotowano pochodzenie białoruskie. Po wojnie wysyłał jej pieniądze, z czego kilku historyków

i pracowników Komitetu Centralnego wywnioskowało, że był ojcem jej córki.

Jan Chyliński obliczył jednak, że z pewnością się mylili. Kiedy Kolesnikowa poznała Bieruta, jej córka miała już siedem lat. Poza tym Bierut nigdy z dziećmi nie krył się przed światem, a córki i syn z dwóch związków z Górzyńską i Fornalską pozostawali w przyjaźni.

W roku 1974 Anastazja Kolesnikowa napisała do ówczesnego pierwszego sekretarza Edwarda Gierka list, w którym prosiła, aby władze polskie przyznały jej emeryturę albo nakłoniły do tego ZSRR. Tłumaczyła, że podczas wojny była przyjacielem, żoną i pomocnicą Bolesława Bieruta. Pisząc dalej o swojej rodzinie, użyła zwrotu: moim dzieciom. Nie wspominała, by ich ojcem był Bierut.

Za pośrednictwem Ambasady Polskiej w Mińsku przyznano Kolesnikowej rentę. Później znowu pisała do KC. Na początku lat osiemdziesiątych postanowiono, że korzystając z pomocy Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, należy spełnić jej marzenie – odwiedzenie grobu Bieruta.

W Mińsku do dziś jest ulica Bieruta, ale pod telefonem przypisanym do ostatniego adresu Kolesnikowej nikt nie słyszał ani o niej, ani o Bierucie.

Bierut stał się potrzebny Stalinowi – razem z innymi polskimi komunistami – po ataku Niemiec na Związek Radziecki. Władze w Moskwie postanowiły utworzyć w okupowanej Polsce komunistyczne podziemie. Przebywającym w Związku Radzieckim polskim komunistom decyzję przekazał Georgi Dymitrow, sekretarz generalny Międzynarodówki Komunistycznej. Polakom obiecano pomoc w przedostaniu się do kraju, gdzie stworzyliby Polską Partię Robotniczą. Komuniści mieli Polsce dosłownie spaść z nieba. Przygotowano grupę działaczy-spadochroniarzy, ale we wrześniu 1941 roku ich samolot rozbił się na lotnisku pod Wiaźmą.

28 grudnia 1941 roku wreszcie wyekspediowano skutecznie tak zwaną pierwszą sześcioosobową grupę inicjatywną, w której znaleźli się między innymi Marceli Nowotko, Paweł Finder i Bolesław Mołojec, twórcy

przyszłego sekretariatu Komitetu Centralnego PPR. Lądowali niezbyt szczęśliwie. W śniegu i ciemnościach zaginęła radiostacja, którą zrzucono na osobnym spadochronie.

Zetknięcie z polską ziemią okazało się szczególnie twarde dla Nowotki – jedną nogę złamał, a drugą zwichnął. Podobno Nowotko kategorycznie odmawiał ćwiczenia skoków ze spadochronem. Powiedział, że jak będzie trzeba, to po prostu skoczy, i już.

Spadochroniarze przywieźli ze sobą z Moskwy deklarację *Do robotników, chłopów i inteligencji! Do wszystkich patriotów polskich!*[174]. 5 stycznia 1942 roku Paweł Finder przedstawił ją na Żoliborzu w mieszkaniu Juliusza Rydygiera, na zebraniu inicjującym Polską Partię Robotniczą. W spotkaniu uczestniczyli członkowie działających w okupowanej Polsce grup komunistów, między innymi Związku Walki Wyzwoleńczej, Stowarzyszenia Przyjaciół ZSRR, Rewolucyjnych Rad Robotniczo-Chłopskich „Młot i Sierp". Dokument zapowiadał zjednoczenie klasy robotniczej w bojowej partii, „która z doświadczenia polskiego ruchu robotniczego, z tradycji walk wyzwoleńczych narodu polskiego weźmie wszystko co dobre, co czyste, co zdrowe, co cenne, a odrzuci co zgniłe, co nie wytrzymało próby życia"[175].

Przez pół roku nie odzywali się do Moskwy – z powodu utraty radiostacji. Wreszcie 9 czerwca 1942 roku Nowotko poinformował Moskwę: „Partia 4000. […] Nasza wojskowa organizacja – 3000"[176], prawdopodobnie zawyżając liczebność członków[177]. 31 lipca Nowotko pisał do Dymitrowa: „Wpływ naszej partii wśród mas pracujących rośnie z każdym dniem. Stoimy mocno na nogach i wszystkie starania partii burżuazyjnych, by przedstawić nas jako agentów ZSRR, nie są dla nas groźne. Odwrotnie, pomagają nam zdobyć ogromną sympatię mas do ZSRR. Nienawiść do polityki angielskiej rośnie z każdym dniem. Nawet parszywa polska inteligencja już przeklina Anglię"[178].

Niezbyt dużą liczebność swojej organizacji komuniści nadrabiali mocnym językiem. W deklaracji programowej *O co walczymy?* (przygotowano dwie wersje – jedną w marcu, a drugą w listopadzie 1943

roku) polscy komuniści stwierdzali, że wojna „wynikła z przeciwieństw, na których są oparte stosunki wytwórcze ustroju kapitalistycznego. Była ona nieuniknionym skutkiem rywalizacji w walce o rynki i nowy podział świata”[179].

Przekonywali, że PPR walczy „o Polskę demokratyczną, a nie faszystowsko-sanacyjną; o Polskę wolności i swobody dla ludu, a nie dla wyzyskiwaczy i gnębicieli; o Polskę, która zabezpieczy swym obywatelom pracę, chleb, naukę, dach nad głową i opiekę w starości, a nie o Polskę bezrobocia, głodu, ciemnoty, bezdomności i żebractwa, które były składowymi elementami Polski przedwrześniowej; o Polskę będącą matką i ojczyzną dla ludu pracy, a nie dla wąskiej i zgniłej moralnie warstewki sytych i uprzywilejowanych próżniaków i spekulantów kapitalistycznych i obszarniczych”[180].

Podsumowywali: „Polska Partia Robotnicza, jako wyrazicielka dążeń i pragnień szerokich mas ludowych – robotników, chłopów i inteligencji pracującej – podjęła narzuconą narodowi walkę, nadała jej jednolite kierownictwo, podniosła ją na wyższy poziom”[181].

Komuniści już na początku świadomie założyli, że będą oszukiwać Polaków. Udawać, że nic ich nie łączy ze Stalinem. Władysław Gomułka, działacz komunistyczny w okupowanej Polsce, usłyszał od zrzuconego Pawła Findera, że PPR ma podwójne oblicze: jawne i tajne. „Na jawne oblicze partii składała się cała jej nieskrywana przed nikim działalność podziemna, tajne zaś, czyli skrywane przed narodem, miały pozostać powiązania kierownictwa partii z Moskwą”[182].

Pierwszym szefem polskich komunistów – czyli sekretarzem KC PPR – został Marceli Nowotko. Ale już po kilku miesiącach go zastrzelono. „Wraża ręka prowokatora przecięła w listopadzie 1942 r. piękne życie niestrudzonego w ciągu długich dziesięcioleci szermierza wolności”[183] – dowiemy się z wydanej w 1952 roku książki poświęconej Bierutowi.

Okoliczności śmierci Nowotki okazały się tak skomplikowane, że polscy komuniści przez długi czas kłócili się, kto rozkazał go zamordować. Spory

nie wygasły po wojnie. Do dziś właściwie nie jest pewne, do kogo należała „wraża ręka”.

Pierwsze śledztwo, od razu po śmierci Nowotki, prowadził Bolesław Mołojec, który zasłynął podczas wojny domowej w Hiszpanii, walcząc wśród „dąbrowszczaków” (nazwa ta pochodziła od XIII Brygady Międzynarodowej imienia Jarosława Dąbrowskiego, w której wielu z nich służyło). Podczas II wojny światowej dowodził Gwardią Ludową. Mołojec towarzyszył Nowotce w chwili, kiedy ten zginął. Opowiadał, że zabójców było przynajmniej dwóch. Podeszli do Nowotki i Mołojca, przystawili im broń, Mołojec uciekł, a Nowotko zginął. Dwa tygodnie później Mołojec zameldował Moskwie, że mordu dokonali „sikorszczacy”, czyli żołnierze Armii Krajowej[184].

Ale ta wersja wydarzeń z dnia na dzień wydawała się członkom kierownictwa PPR coraz mniej wiarygodna. Mołojec opowiadał, że uciekł zabójcy, który przyłożył mu broń do pleców. Według Gomułki było to niemożliwe.

W tajemnicy przed Bolesławem Mołojcem przeprowadzono więc dochodzenie, które ostatecznie winą obciążyło samego Mołojca. Ten miał do mordu nakłonić swojego brata Zygmunta. Powodem był przerost ambicji Bolesława.

Mnożyły się kolejne teorie, kto i dlaczego zabił Nowotkę. Szczególnie wiele wątpliwości mieli – co zrozumiałe – towarzysze Mołojca z Brygad Międzynarodowych z Hiszpanii. Nie mogli pogodzić się z myślą, że ich bohater mógł okazać się szaleńcem likwidującym przywódcę partii.

Niejasności związane z tą sprawą nagle stały się aktualne po wojnie i wpłynęły na okres rządów Bieruta u schyłku lat czterdziestych. W ramach zaostrzania czujności i wzmagania walki klasowej przyszedł wtedy czas na oczyszczanie własnych szeregów. Pod zarzutami prowokacji i szpiegostwa do więzień trafili komuniści, wśród nich Gomułka. Trwały polowania na byłych ochotników Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii.

Bolesław Bierut ogłosił na III Plenum KC PZPR w 1949 roku, że Nowotkę zamordował prowokator nasłany do partii przez „dwójkę”.

Franciszek Jóźwiak wydał w 1952 roku książkę *Polska Partia Robotnicza w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne*, w której rozwinął myśl Bieruta: „Tym prowokatorem był Edward Mołojec [o Zygmuncie pisano też Edward, to jeden z jego pseudonimów] zwany »Długim«”[185]. Dalej tłumaczył, że w 1936 roku Mołojec bez zezwolenia partii na własną rękę wyjechał do Hiszpanii. A wiadomo, że „polska dwójka wysłała grupę swych agentów z zadaniem wciśnięcia się w szeregi bohaterskiej brygady polskiej imienia Jarosława Dąbrowskiego, że ci agenci prowadzili w brygadzie haniebną prowokatorską robotę, usiłując zarazem wkraść się w zaufanie Partii”[186].

Choć winny wciąż był Mołojec, to Bierut zbudował wokół niego siatkę szpiegowską. Jego tok rozumowania był taki: po upadku Republiki Hiszpańskiej Mołojec trafił do jednego z obozów we Francji, a w obozach tych wywiady angloamerykański oraz hitlerowski werbowały agentów. Mołojec, korzystając ze swojej bohaterskiej hiszpańskiej przeszłości, wcisnął się do kierownictwa PPR.

Historia zabójstwa Nowotki pokazuje racjonalne powody późniejszej nieufności polskich komunistów. Wierzyli w sprzysiężenia we własnych szeregach, ale też wśród innych, na przykład AK-owców, którzy od dawna nie konspirowali. Już w początkach PPR doszło przecież do tajemniczego mordu, który mógł wynikać z jakiegoś spisku. Zawiązanego, a na to wszystko wskazywało, wewnątrz partii. To zapewne – oprócz wymordowania przed wojną członków KPP – najważniejsze wydarzenie wpływające na ich, w tym Bieruta, sposób myślenia. Śmierć KPP-owców spotęgowała uległość wobec Moskwy, a śmierć Nowotki podejrzliwość wobec wszystkich.

Na czele partii po śmierci Nowotki stanął Paweł Finder. Na początku 1943 roku tylko jedną trzecią PPR-owców stanowili dawni KPP-owcy, a jedną czwartą ludowcy[187]. Partia potrzebowała wypróbowanych działaczy.

Kiedy Bierut pracował w urzędzie aprowizacyjnym w Mińsku, skontaktował się przez posłańca ze swoją rodziną w Warszawie. Jak zapamiętał Jan Chyliński, rodzina przekazała jego miński adres Małgorzacie Fornalskiej. Ta ustaliła z Finderem oraz z Moskwą, że Bieruta należy sprowadzić do Warszawy. Zresztą w Moskwie znano go już z działalności kominternowskiej. To tłumaczyło, dlaczego opłacało się zorganizowanie wyprawy. Bierut przecież w warunkach okupacyjnych nie mógł zwyczajnie wsiąść do pociągu i przyjechać do Warszawy. Akcja wymagała przygotowania dokumentów, dostarczenia ich Bierutowi i towarzyszenia mu w drodze z Mińska do centrum Polski.

W podróż wyruszył Jan Krasicki, od 1940 roku członek Komsomołu, w maju 1942 roku zrzucony do Polski – między innymi z Małgorzatą Fornalską – w tak zwanej drugiej grupie inicjatywnej. Pod koniec lipca 1943 roku Krasicki zawiózł Bierutowi sfałszowaną kenkartę na nazwisko pochodzącego z Lublina inżyniera Bolesława Birkowskiego. Zawyżono w niej wiek Bieruta o dwa lata.

Szczegóły przerzutu pięćdziesięciojednoletniego Bieruta z Mińska do Warszawy wciąż pozostają niejasne. Profesor Ryszard Nazarewicz widział w radzieckich archiwach dwie notatki z tym związane. Pierwsza to lakoniczna depesza Fornalskiej do Moskwy, że w Mińsku mieszka polski działacz komunistyczny. Druga to depesza skierowana z Moskwy do Warszawy, ustalająca sposób kontaktu Krasickiego z radziecką partyzantką. Ta depesza nie wspomina jednak o Bierucie, tylko o zdjęciach planów umocnień niemieckich, które zdobyło podziemie komunistyczne i postanowiło przekazać je do Moskwy. Jako kuriera wyznaczono Krasickiego. Oprócz zdjęć wiózł wzory i czyste blankiety dokumentów niemieckich, potrzebne radzieckiej partyzantce. Miał dotrzeć do radzieckiego oddziału w okolicach Jeziora Czerwonego – potem materiały zamierzano przerzucić do Moskwy samolotem. W czasie tej misji Krasicki skontaktował się również z Bierutem. Ale jak? W znanych depeszach do Moskwy nie ma mowy o tej części akcji.

– Okolice Jeziora Czerwonego dzieli około dwustu kilometrów od Mińska – opowiadał mi profesor Ryszard Nazarewicz. – Nie wiadomo, czy Krasicki sam pojechał po Bieruta, czy może Bierut przyjechał do oddziału partyzanckiego i którą z tych dróg obaj dotarli do Warszawy.

Anastazja Kolesnikowa w swoich wspomnieniach przesłanych rodzinie Bieruta napisała, że pewnego dnia w końcu lipca Bierut przyszedł po pracy z młodym człowiekiem, którego przedstawił jako Janka Krasickiego. Bierut dodał, że nareszcie doczekał się, bo to wysłannik, który przybył po niego.

Krasicki więc dotarł osobiście do Bieruta, ale jak potem wracali do Polski?

Dowódca radzieckiego oddziału partyzanckiego, kapitan Wasilij Alisiejczyk, złożył w latach siedemdziesiątych relację dla Zakładu Historii Partii. Mówił o kontakcie z Krasickim, opowiadał o Polakach, których z pomocą jego oddziału przerzucano przez granicę. Dodawał, że już po wojnie pomyślał, że jednym z nich mógł być Bierut.

Ucieczkę Bieruta zakonspirowano. Andrian Kosarow wspominał, że do Generalnego Komisariatu „Białoruś” zatelefonował wiceburmistrz Mińska Demidowicz-Demidecki. Powiedział, że Bierut otrzymał na dwa tygodnie zwolnienie lekarskie z pracy, ale dostał również oficjalny rozkaz wyjazdu do Warszawy. Chodziło o to, aby od razu po zniknięciu Bieruta nie próbowano go szukać. Pięć albo sześć dni później do Kosarowa zgłosił się niemiecki konduktor kolejowy. Wręczył mu portfel Bieruta i rozkaz wyjazdu. Stwierdził, że dokumenty znalazł na torze kolejowym w Baranowiczach. Kosarow powiadomił o znalezisku komisariat miejski. Niemcy nabrali przekonania, że Bieruta porwali białoruscy partyzanci i rozstrzelali jako urzędnika niemieckiego[188].

Dziś nie żyje już nikt, kto znał blisko, z pracy partyjnej, Bolesława Bieruta. Ale jeszcze kilkanaście lat temu udało mi się spotkać z ostatnimi, którzy go dobrze pamiętali. Czasami na niektóre spotkania było już za późno. Z Eugeniuszem Szyrem, przedwojennym komunistą, udało mi się porozmawiać o „dąbrowszczakach” z czasów wojny domowej w Hiszpanii.

Potem umówiłem się z nim na wywiad o Bierucie. Kilka dni przed zaplanowanym spotkaniem Eugeniusz Szyr zmarł[8].

Pewnego dnia z zaskoczeniem odkryłem, że nadal żyje Kazimierz Mijal. Miał już wówczas dziewięćdziesiąt lat[9]. Gdy spotkaliśmy się, Mijal był najwyższym rangą urzędnikiem spośród żyjących współpracowników Bolesława Bieruta. Po wojnie prowadził jego kancelarię.

Wśród komunistów uchodził za jednego z najbardziej „betonowych" ideologów. W latach sześćdziesiątych, kiedy władzę sprawował Władysław Gomułka, w partii powstała grupa opozycjonistów nazywana „mijalowcami". Uważali, że po śmierci Stalina jego następcy nie sprostali roli przywódców Związku Radzieckiego. W konflikcie radziecko-chińskim o przywództwo nad międzynarodowym ruchem komunistycznym „mijalowcy" opowiedzieli się po stronie Chin. Uznali bowiem, że prawdziwi komuniści są już tylko w Albanii i Chinach. „Mijalowcy" wydawali się w pewnym sensie politycznym folklorem, ale nie zdziwiłbym się, gdyby przystąpił do nich Bolesław Bierut, jeśliby tylko przeżył rok 1956.

Kazimierz Mijal spotkał Bolesława Bieruta pierwszy raz podczas II wojny światowej. Tuż po tym, jak Bierut pojawił się w okupowanej Warszawie.

– Poznałem Bieruta w roku 1943, kiedy przybył z Mińska – opowiadał mi Mijal. – Znam okoliczności tego przyjazdu, bo moja żona pracowała przy radiostacji i w sekcji paszportowej. Radiotelegrafiści nie tylko wysyłali depesze, ale też słuchali tego, co nadaje moskiewskie radio, i spisywali raporty. Dlatego moja żona codziennie miała kontakt z Pawłem Finderem, Władysławem Gomułką. Po śmierci Nowotki usłyszałem od Fornalskiej, z którą znałem się od założenia PPR, że towarzysz Bierut żyje w Mińsku. Fornalska miała brata w Lubelskiem i on otrzymał list od Bieruta, w którym podał swój adres w Mińsku. Fornalska wspominała też, że ma z Bierutem córkę, która mieszka w Moskwie. Fornalska postanowiła sprowadzić Bieruta z Mińska do Warszawy. Uzgodniła to z sekretarzem partii Pawłem Finderem, bo on również znał Bieruta. Połączyli się

z Moskwą, z Dymitrowem, i zaproponowali, żeby ściągnąć Bieruta do Warszawy. Moja żona fabrykowała paszport dla Bieruta i Janka Krasickiego, który po niego pojechał. Krasicki dostał dokument wystawiony na inżyniera Organizacji Todt, zmierzającego z Warszawy przez Brześć do Kijowa. Pojechał ekspresem, wysiadł w Brześciu, tam miał już z kimś wyznaczony kontakt. Rozumuję więc, że Moskwa musiała mu ten kontakt zapewnić, przecież Krasicki nikogo w Brześciu nie znał. Przez ten kontakt dotarł do partyzantki radzieckiej, a ta do Bieruta. To ważne, bo potem pojawiły się bajki, że partyzanci przypadkowo trafili na Bieruta. Krasicki miał dla Bieruta dokumenty, w Mińsku dopasowali do nich fotografię i pieczątkę.

– Bierut pracował w Mińsku potajemnie dla Rosjan? – zapytałem Mijala.

– Nie wiem, czy Bierut w Mińsku utrzymywał jakieś kontakty z Moskwą. Nie pytałem go o to – odpowiedział. – Bierut i Krasicki przyjechali do Warszawy – ciągnął swoją opowieść Mijal. – Poznałem Bieruta w pierwszą niedzielę po przyjeździe na obiedzie u Katarzyny Szymańskiej, działaczki PPR. Był Bierut z Fornalską i ja z moją żoną. Bierut sprawiał wrażenie bardzo kulturalnego człowieka, badającego rozmówcę. Załatwiłem mu pierwszy lokal konspiracyjny przy ulicy Polnej w Warszawie.

Kazimierz Mijal uważał, że Sowieci nie mogli zarzucić Bierutowi kolaboracji z Niemcami w Mińsku, bo ten był zwykłym pracownikiem. Mijal też pracował w Warszawie w Komunalnej Kasie Oszczędności. Niemcy przysłali tylko swojego komisarza, a nawet dyrektorami pozostali Polacy.

Dokumentalistom z Zakładu Historii Partii Kazimierz Mijal opowiadał w poetyce opowieści o świeckich świętych: „Towarzysz Bierut w skromnej, wytartej jesionce i podniszczonym kapeluszu przyśpieszonym krokiem przemierzył Warszawę wzdłuż i wszerz. Stąpał dziesiątki razy po bruku warszawskich dzielnic robotniczych, zroszonych krwią poległych bojowników bohaterskiej Stolicy. Jego spokojne i wnikliwe oczy oraz jasny

umysł strzegły go przed czyhającymi zewsząd niebezpieczeństwami śmierci. Towarzysz Bierut nie unikał niebezpieczeństw, szedł wszędzie i był zawsze tam, gdzie wymagała tego partia, interes klasy robotniczej – narodu”[189].

Bieruta znał Paweł Finder, bo przed wojną siedzieli razem w więzieniu, ale nigdy wcześniej nie zetknął się z nim inny działacz, który w czasach wojny wyrósł na przywódcę: Władysław Gomułka. Od samego początku, kiedy spotkali się w okupowanej Warszawie, pojawiły się między nimi tarcia.

– Kiedy Bierutowi polecono, aby przeniósł się do Warszawy, być może dano mu jakąś nadzieję, że z czasem zostanie w partii tym pierwszym – opowiadał mi inny działacz, Jerzy Morawski[10], który również znał Bieruta. Po wojnie kierował Zarządem Głównym Związku Walki Młodych, był redaktorem naczelnym „Trybuny Ludu”, w połowie lat pięćdziesiątych uznawano go za jednego z tak zwanych młodych sekretarzy, którzy mieli wnieść świeże spojrzenie w partii. – Ale przywódcą po śmierci Findera został Władysław Gomułka – wspominał Morawski. – I to mogło zaciążyć na stosunkach pomiędzy Gomułką a Bierutem.

Profesor Andrzej Garlicki:

– Wśród polskich komunistów pozycja Bieruta była mała. Ale Moskwa miała zaufanie do Fornalskiej. A ona gwarantowała za Bieruta. I była w nim zakochana. Dla Moskwy, która nie dowierzała komunistom z Polski, takim jak Gomułka, to był cenny człowiek, bo spoza warszawskich układów.

Pierwszym poważnym zadaniem Bieruta w okupowanej Warszawie był nadzór nad podziemną prasą.

– Paweł Finder oznajmił mi, że z ramienia partii kierownictwem zespołu „Trybuny Wolności” zajmie się towarzysz „Tomasz” – opowiadał Jerzy Morawski, w 1943 roku redaktor tego PPR-owskiego organu. – Spotykaliśmy się co tydzień w mieszkaniu moich rodziców. Bierut niedawno przyjechał z Mińska i stwierdził, że trudno mu jeszcze w Warszawie organizować lokale konspiracyjne. Dla mnie to był mocno starszy pan, chociaż dzieliła nas różnica tylko jednego pokolenia.

Omawialiśmy plan nowego numeru, jak naświetlić scenę polityczną, sytuację na frontach. Wcześniej „Trybunę Wolności” z ramienia PPR nadzorował Władysław Gomułka. To był zupełnie inny człowiek niż Bierut. Z Gomułką rozmawiało się bardzo ciekawie. Bierut głównie słuchał, sprawiał wrażenie albo bardzo skrytego, albo mającego niewiele do powiedzenia. Ale moja mama bardzo go polubiła. Był miły, przyjemny, taki trochę staromodny w swoim głębokim ukłonie, całowaniu rączki. Zawsze mamie serdecznie dziękował za herbatkę, choć to była imitacja, robiliśmy ją z palonego cukru. Jesienią 1943 roku – mówił dalej Morawski – Bierut skłócił się z Władysławem Bieńkowskim, świetnym redaktorem naczelnym „Głosu Warszawy”. Bierut mu zaniósł jakiś swój tekst, a Bieńkowski po przeczytaniu wypalił, że nie będzie drukował grafomanii. Bierut poleciał na skargę do Findera, zażądał wyrzucenia Bieńkowskiego z partii. Ale to oznaczałoby bunt w redakcjach, w których bardzo szanowano Bieńkowskiego. Finder więc zrezygnował z Bieruta. A moja mama potem dopytywała się: „Czemu tu już nie przychodzi ten sympatyczny pan?”.

Bierut poniósł całkowitą klęskę. Bieńkowski w partii pozostał, a Bierut stracił kierownictwo „Trybuny Wolności”. Na to stanowisko powrócił Gomułka.

Władysław Bieńkowski po latach nie chciał opowiadać o powodach konfliktu z Bierutem. Elżbiecie Łapińskiej powiedział, że podczas wojny rzeczywiście zdarzył się konflikt między nimi, ale nie na podłożu politycznym. Bieńkowski miał zachować się w nietaktowny sposób, podczas dyskusji nad artykułem użyć w stosunku do Bieruta zwrotu, którym ten poczuł się dotknięty[190].

Gomułka zaś wspominał: „Na następne posiedzenie redakcji Bierut poszedł już sam, jako kierownik. W trakcie omawiania jakiegoś artykułu projektowanego do zamieszczenia w »Trybunie Wolności« doszło do ostrego spięcia między nim a Bieńkowskim. Bierut zajął w dyskusji zupełnie fałszywe, sekciarskie stanowisko, sprzeczne z ówczesną polityką partii, co w lot wykorzystał Bieńkowski. Widząc, że Bierut nie jest zorientowany w temacie omawianego artykułu, skrytykował ostro jego

wypowiedź, przy czym mając ostry język i widząc przed sobą nowicjusza, nie mógł sobie podarować uszczypliwych, choć zawoalowanych kpin pod jego adresem. Merytoryczne stanowisko Bieńkowskiego poparli pozostali członkowie zespołu redakcyjnego. Bierut znalazł się na posiedzeniu w zupełnej izolacji, co postawiło go, jako kierownika redakcji, w sytuacji wprost kompromitującej”[191].

Brak sankcji wobec Bieńkowskiego i powrót Gomułki na stanowisko szefa redakcji dotknęły Bieruta. „Podejście do całej sprawy dyktowała mu urażona ambicja, wysokie mniemanie o sobie jako byłym działaczu kominternowskim – zapamiętał Gomułka. – W ten sposób już przy rozpoczynaniu okupacyjnej działalności Bieruta w kraju zaczęły się układać niezbyt przyjazne stosunki między nami, a mówiąc ściśle, jego stosunek do mnie zaczął nasiąkać skrywaną na zewnątrz niechęcią, przybierającą w miarę czasu formę wrogości”[192].

Finder wykorzystywał później Bieruta do utrzymywania kontaktu z obwodem krakowskim. Bierut bywał też na posiedzeniach podziemnego KC, ale – jak zapamiętał Gomułka – podczas dyskusji nie okazywał większej aktywności.

Szukając ludzi, którzy pamiętali Bieruta, trafiłem na jedną z jego najbliższych osób. Ale tym razem mogłem tylko „wysłuchać” jej spisanego z taśmy magnetofonowej monologu. Jednak kilkanaście lat wcześniej nie mógłbym nawet na to liczyć.

Wanda Górska to ostatnia kobieta, z którą Bolesław Bierut związał się rodzinnie. Z wyglądu dość ponura, była nauczycielką, komunistką i sekretarką Bieruta. Kiedy poszukiwałem prawdy o Bierucie, już nie żyła – zmarła w 1983 roku – ale odnalazłem jej relację.

Wspomnienia Wandy Górskiej przechowywano w archiwum Komitetu Centralnego w jasnoniebieskiej teczce z czerwonym stemplem: NIE WYDAWAĆ. Wanda Górska mówiła o Bierucie – Gospodarz.

Pierwszy raz zetknęła się z nim w sierpniu 1943 roku w Starej Miłosnej pod Warszawą. Bierut niedawno przyjechał do Warszawy i uczestniczył

w naradzie partyjnej. Oprócz niego byli Małgorzata Fornalska i Franciszek Jóźwiak. Potem zjedli wspólnie obiad.

Kilka dni przed Bożym Narodzeniem do mieszkania Wandy Górskiej w I kolonii Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przyszła córka Bieruta, Krystyna, z poleceniem od ojca, aby Górska stawiła się w mieszkaniu jego rodziny na Żoliborzu w drugi dzień świąt. Górska była wówczas sekretarką aresztowanego Pawła Findera, uważała więc, że jest spalona.

Wspominała to spotkanie: „Tak jak było umówione, w oznaczonym dniu i godzinie znalazłam się w mieszkaniu rodziny Bolesława Bieruta. Byłam tak podekscytowana i przejęta, że gdy poczęstowano mnie kawą i ciastem, nie śmiałam wyciągnąć ręki”[193].

Bierut zaproponował wówczas, aby została jego łączniczką.

Na następne spotkanie w jednej z bocznych uliczek Żoliborza Wanda Górska się spóźniła, bo jej sfatygowany zegarek niekiedy źle pokazywał godzinę. „Zaczęło się więc od tego, że dostałam burę, a w każdym razie usłyszałam wymówkę z powodu spóźnienia – opowiadała Górska. – Oczywiście nigdy więcej już się to nie powtórzyło”[194].

Z Bierutem od tej pory spotykała się regularnie. Wręczała mu sprawozdania i meldunki od Franciszka Jóźwiaka. Pośredniczką była Helena Wolińska „Lena” – w późniejszych latach stalinizmu prokurator. Pod koniec życia mieszkała w Wielkiej Brytanii, a polski wymiar sprawiedliwości bezskutecznie starał się o jej ekstradycję.

Cztery miesiące po przyjeździe Bieruta do Warszawy, 14 listopada 1943 roku, Niemcy uwięzili Małgorzatę Fornalską.

„W przededniu jej aresztowania – wspominał Bierut – widziałem się z nią, wzięła ode mnie niepotrzebne mi już papiery. Jak mi coś nie było bezpośrednio potrzebne do pracy, starała się sama to przenieść, abym się niepotrzebnie nie narażał. Istotnie, kobietom w tych miesiącach było łatwiej poruszać się w Warszawie niż mężczyznom. Z Pawiaka otrzymałem od niej dwa grypsy. Zdawała sobie sprawę, że jej położenie jest beznadziejne”[195].

Razem z Fornalską Niemcy aresztowali Pawła Findera, sekretarza KC PPR. W ciągu roku komuniści w Polsce stracili swojego drugiego przywódcę.

Wpadła też radiostacja, szyfry i kwarce (części radiostacji), pozwalające nawiązać kontakt na określonej częstotliwości. PPR straciła łączność z Moskwą.

23 listopada 1943 roku na pierwszego sekretarza partii wybrano Władysława Gomułkę. Ale ze względu na brak komunikacji – bez porozumienia ze Związkiem Radzieckim. Kontrkandydatami byli Bolesław Bierut i Franciszek Jóźwiak.

– Gdyby Moskwa mogła wybierać, to pewnie i tak Gomułka stanąłby na czele partii – uważał profesor Andrzej Garlicki. – Ale ponieważ nie miała żadnego wpływu na ten wybór, to pozostała wobec Gomułki nieufna.

Bierut, razem z Gomułką oraz Jóźwiakiem dowodzącym Gwardią Ludową, stworzyli trójkę przewodzącą PPR. Dla zwiększenia swojej politycznej roli kierownictwo PPR postanowiło powołać podziemny parlament: Krajową Radę Narodową.

Pierwsze posiedzenie KRN, na polecenie Gomułki i Bieruta, przygotowywał Kazimierz Mijal.

– Zaproponowałem, żeby je zorganizować w noc sylwestrową z 31 grudnia 1943 na 1 stycznia 1944, bo wówczas Niemcy będą mniej czujni – wspominał Mijal. – Bierut znał niektórych członków przyszłej KRN od dawna. Władysława Kowalskiego jeszcze z przedwojennych czasów, Osóbkę-Morawskiego z działalności mieszkaniowej.

Mijal w tajemnicy przed wszystkimi – oprócz Mariana Spychalskiego – wyznaczył na spotkanie założycielskie lokal przy ulicy Twardej. Potem protokołował naradę. Na wypadek ewentualnej wpadki postanowiono, że w zebraniu założycielskim nie wezmą udziału Gomułka i Jóźwiak. Żona Mijala dostarczyła dywan do konspiracyjnego lokalu, żeby wyciszyć kroki przedstawicieli PPR i delegatów niewielkich ugrupowań politycznych, Robotniczej Partii Polskich Socjalistów i „Woli Ludu”, którzy weszli do KRN. Na przewodniczącego wybrano Bieruta.

KRN to był pomysł Władysława Gomułki. Przedstawił go Pawłowi Finderowi, zanim ten został aresztowany. Finder depeszował do Moskwy o koncepcji Gomułki, ale nie uzyskał odpowiedzi zatwierdzającej albo odrzucającej ideę. A potem łączność z Moskwą się urwała.

Bierut pokłócił się z Gomułką podczas pierwszego spotkania dotyczącego powołania rady 7 listopada 1943 roku. Bierut naciskał, aby stworzyć nie tylko KRN jako pojedynczy organ, ale całą strukturę, poczynając od gmin przez powiaty aż do województw. Pomysł zapewne wydał się Gomułce mało realny.

Dlaczego Gomułka w ogóle wymyślił KRN? Wcześniej próbował nawiązać rozmowy z polskim rządem w Londynie, lecz ten lekceważył PPR. Gomułka więc postanowił utworzyć konkurencyjny ośrodek państwa podziemnego w okupowanej Polsce i wobec polskich władz rezydujących w Londynie. To był pewnego rodzaju zamach stanu[196]. Gomułka uważał, że ta lewicowa alternatywa powinna powstać w okupowanej Polsce, a nie wśród polskich komunistów w Związku Radzieckim[197]. Chyba uznał, że polskim komunistom nie wystarczy poparcie Związku Radzieckiego. A Bierut – z reguły lepiej orientujący się w kulisach moskiewskiej polityki – być może sądził, że Związek Radziecki nie wesprze pomysłu Gomułki, właśnie ze względu na otwarcie się na środowiska, które podporządkowane były polskiemu rządowi w Londynie. A tego rządu od kwietnia 1943 roku Związek Radziecki nie uznawał. Wtedy Gomułka, aby załagodzić sytuację, zaproponował Bierutowi kierowanie KRN.

Bierut odmawiał przyjęcia funkcji. Uległ dopiero wówczas, gdy Gomułka zagroził, że skłoni KC do podjęcia wiążącej uchwały. Bierut bronił się przed przewodniczeniem KRN-owi, bo prawdopodobnie przypuszczał, że Gomułka chce go zepchnąć na boczny tor[198]. Jednak droga, na którą popchnął go Gomułka, pozwoliła Bierutowi niecały rok później zostać faworytem Stalina.

Bierut znalazł się na szczytach władzy, choć na razie ta władza nie miała wielkiego znaczenia. KRN-owski parlament nie został wybrany – co ze względu na wojnę oczywiste – w powszechnym głosowaniu. Ale też, co

ważniejsze, nie odzwierciedlał układu sił w politycznym podziemiu. Reprezentował jedynie niewielką grupkę Polaków. Na zebraniu założycielskim spośród dziewiętnastu osób czternaście to byli komuniści. Podobnie wyglądał sam skład KRN – zastępcą przewodniczącego mianowano socjalistę Edwarda Osóbkę-Morawskiego. W składzie znalazł się również socjalista Stanisław Szwalbe, ale dominowali komuniści, wśród nich Ignacy Loga-Sowiński, Franciszek Jóźwiak, Zenon Kliszko.

Gomułka wkrótce zorientował się, że sama KRN to zbyt mały atut w ręku polskich komunistów, aby mogli liczyć na władzę po wojnie. Uparcie dążył do nawiązania stosunków z polskimi politykami pozostającymi na emigracji na Zachodzie. Zapewne też zdawał sobie sprawę, że wobec Moskwy ma słabszą pozycję niż Bierut. O ile Bierut był polskim komunistą z trzeciego rzędu, o tyle Gomułka z dziesiątego. W Moskwie niewiele o nim wiedziano. Kiedy Gomułka został szefem partii w okupowanej Polsce, do Moskwy – gdy już odzyskano łączność – wysłano depeszę, że zna go Leon Kasman, który był pomocnikiem Bogdanowa, kierownika kadr w Kominternie. Kasman szkolił Gomułkę na kursach Kominternu. Główny atut Gomułki to była jednak bardzo dobra orientacja w sytuacji PPR-u – znacznie lepsza niż Bieruta.

– Wkrótce po powołaniu KRN rozpoczęły się spory między Gomułką a Bierutem – opowiadał Kazimierz Mijal. – Gomułka zmienił swoją koncepcję KRN, chciał ją rozszerzyć, porozumiewając się z londyńskimi socjalistami i ludowcami, będącymi w opozycji do polskiego rządu w Londynie. Bierut uważał to za nierealne.

Władysław Bieńkowski opowiadał, że najmniej dogmatyczny spośród czołowych działaczy partyjnych był właśnie Władysław Gomułka. Zdawał sobie sprawę, że komuniści mają nikłe poparcie społeczne, dlatego szukał możliwości rozszerzenia wpływów. Inaczej Bierut – ten uważał, że partia powinna pozostawać zamknięta na obce ugrupowania. A skoro Polskę wyzwoli Armia Czerwona, to nie ma sensu szukanie jakichkolwiek kompromisów, najważniejsze jest trzymanie się właściwej linii

ideologicznej i przygotowywanie się na przejęcie władzy. Ten spór między Bierutem a Gomułką nasilił się po utworzeniu KRN. Gomułka nadal uznawał, że należy pertraktować z innymi stronnictwami wchodzącymi w skład obozu londyńskiego, w tym z ludowcami, a nawet z londyńską Radą Jedności Narodowej. Bierut protestował – uważał, że to uleganie wpływom reakcji. Zarzucał nawet Gomułce, że ten gotów jest w imię kompromisów zlikwidować KRN[199].

Być może słusznie. Według profesora Andrzeja Werblana Gomułka „sądził, że Związek Radziecki, żeby zachować lepsze stosunki z Zachodem, pójdzie na swego rodzaju porozumienie, zgodzi się na kompromis między rządem londyńskim a PPR i PPR będzie miała jakiś udział we władzy, ale nie będzie decydować. Dlatego zaczął szukać, na własną rękę, porozumień z lewicowymi socjalistami, podjął jakieś rozmowy z ruchem ludowym, był gotów zrezygnować z Krajowej Rady Narodowej. Widać, że wolał, żeby to przyszłe porozumienie nie odbywało się pod dyktatem radzieckim”[200].

Bierut nabierał coraz większej niechęci do Gomułki. Tak mocnej, że postanowił poskarżyć się na niego Moskwie. Bierut ponad lojalność wobec polskich towarzyszy wyżej cenił władze radzieckie. Czuł się raczej urzędnikiem międzynarodowego ruchu komunistycznego, poddanym Stalina, niż niezależnym szefem polskiego podziemnego parlamentu.

W czerwcu 1944 roku Bierut przekazał przez generała Michała Rolę-Żymierskiego w zapieczętowanej kopercie list do Moskwy. Nikt w partii nie znał jego treści. Żymierski rangi generalskiej dosłużył się w wieku trzydziestu pięciu lat w międzywojennej Polsce, ale w 1927 roku skazano go i zdegradowano za malwersacje przy zamówieniach wojskowych. Przesiedział pięć lat w więzieniu. W 1932 roku zwerbował go radziecki wywiad[201]. Podczas wojny związał się z komunistami. Wyjechał do Moskwy jako członek prezydium KRN.

Tajny list, który zabrał ze sobą, to donos na Władysława Gomułkę. Pod datą 10 czerwca 1944 roku Bierut napisał do Georgiego Dymitrowa: „Wielce Szanowny Towarzyszu! Uważam za swój obowiązek poinformować Was o tym, że w organie kierowniczym naszej partii

powstała niepokojąca sytuacja. W pracy KC brak jest niezbędnej konsolidacji i kolektywności. Sekretarz Komitetu nie stoi na wysokości swych zadań. Zamiast dążyć do konsolidacji, przyczynia się on do rozłamu KC. Wasza natychmiastowa pomoc w rozwiązaniu tej kryzysowej sytuacji jest niezbędna. Jednakże sekretarz KC sabotuje realizację przyjętej dawno przez KC decyzji odnośnie wysłania do Was członka KC celem złożenia sprawozdania pod pretekstem, że oderwie go to na dłuższy okres od pracy w momencie napiętej sytuacji. Sekretarza cechują od dawna dyktatorskie dążenia. Właśnie to uniemożliwia kolektywność pracy KC. Gdyby przynajmniej miał on przy tym prawidłowe i twarde nastawienie polityczne, nie byłoby to tak niebezpieczne. Lecz czyni on bez przerwy zygzaki od sekciarstwa do skrajnego oportunizmu i odwrotnie […]”[202].

Podsumował: „Dlatego sygnalizując Wam to niebezpieczeństwo, dopóki ono nie zdążyło się jeszcze rozwinąć, proszę o Wasze poparcie i pomoc”[203].

Podpisał się „Iwaniuk (Tomasz), członek KC od listopada 1943 r.”[204].

Po latach Władysław Gomułka w swoich *Pamiętnikach* zapisał: „List Bieruta stanowi jakby fotograficzną odbitkę jego charakteru i metod postępowania, cechujących się kłamstwem, obłudą i podłością jako środkami do osiągania swoich osobistych celów”[205].

Gomułka dodawał, że wysyłając ten list, Bierut chciał zwrócić na siebie uwagę Moskwy i przedstawić się w oczach kierownictwa KPZR jako jedyny w PPR godny zaufania. Stawiał się w roli czujnego komunisty, który dostrzega niebezpieczeństwo, na jakie partię naraża jej sekretarz i popierająca go większość członków Komitetu Centralnego. Bierut „najwyraźniej kreuje sam siebie na przyszłego sekretarza KC, licząc na poparcie ze strony kierownictwa KPZR – uważał Gomułka. – Bierut naprasza się w swym liście do nawiązania z nim bezpośredniego kontaktu przez odpowiedniego pełnomocnika Moskwy”[206].

Ów list wówczas nie wywołał żadnej reakcji. Choć moment był szczególny. Właśnie wtedy, kiedy do Moskwy dotarła delegacja KRN, Stalin postawił na polskich komunistów, którzy przebywali w okupowanym kraju.

Stalin początkowo swoje plany związane z powojenną Polską próbował realizować w oparciu o polskich komunistów przebywających w ZSRR. Oni sami starali się o jego uwagę. Szczególną rolę odegrała tu Wanda Wasilewska, przed wojną działaczka PPS coraz bliższa komunistom, a podczas wojny – członkini WKP(b). Zdobyła zaufanie Stalina. Od lata 1941 roku nalegała, aby Polaków przyjmowano do WKP(b) oraz Armii Czerwonej. W styczniu 1943 roku napisała wraz z Alfredem Lampem list do Mołotowa, w którym proponowali stworzenie ośrodka zajmującego się sprawami polskimi. Miesiąc później Stalin zadecydował o wydawaniu pisma „Wolna Polska”[207]. W maju 1943 roku w ZSRR sformowano 1 Polską Dywizję Piechoty imienia Tadeusza Kościuszki, która swoje walki zaczęła pod Lenino. W czerwcu na terenie Związku Radzieckiego odbył się zjazd Związku Patriotów Polskich, a jego przewodniczącą została Wanda Wasilewska.

Ale wspierając polskich komunistów znajdujących się w ZSRR, władze radzieckie nie sięgnęły po żadnego z aresztowanych z rozwiązanej KPP, choć niektórzy z nich żyli jeszcze w łagrach. Wyłączono ich z amnestii, jaką przewidywała polsko-radziecka umowa z 30 lipca 1941 roku. Zastępca Ławrientija Berii Bogdan Kobułow wydał 18 września 1941 roku instrukcję, zgodnie z którą amnestii nie podlegali skazani za przynależność do „organizacji nacjonalistycznych”, jak kwalifikowano Związek Walki Zbrojnej, oraz „prowokatorzy z KPP, KZMP i innych organizacji związanych z Kominternem”[208].

Tymczasem komuniści w Polsce bez porozumienia z Moskwą powołali Krajową Radę Narodową. Moskwa dla uzyskania jakichkolwiek informacji wysłała do okupowanej Polski oddział partyzantów pod dowództwem Leona Kasmana. Otrzymał on polecenie, aby w żadnym wypadku nie poddawał się rozkazom jakichkolwiek grup działających w kraju. Był emisariuszem Moskwy i podlegał wyłącznie radzieckiemu dowództwu.

W styczniu 1944 roku przez kuriera z oddziału Kasmana Władysław Gomułka przekazał do Moskwy informację o powstaniu KRN. Miała trafić do WKP(b) oraz Związku Patriotów Polskich. Razem z odręczną

notatką Gomułki kurier zawiózł deklarację *O co walczmy?* i ostatnie wydawnictwa prasowe KRN[209].

W tym samym miesiącu w Moskwie powołano Centralne Biuro Komunistów Polskich. Na jego czele stanął Aleksander Zawadzki, a w składzie znaleźli się między innymi Wanda Wasilewska, Jakub Berman i Hilary Minc. Komuniści w Polsce nie mieli pojęcia, że w Związku Radzieckim wyrosła im nowa konkurencja.

Centralne Biuro Komunistów Polskich i działający już wcześniej w Moskwie Związek Patriotów Polskich, w uzgodnieniu z władzami radzieckimi, przygotowywały powołanie Polskiego Komitetu Narodowego, który z założenia przypominał Krajową Radę Narodową. Dlatego Moskwa początkowo prawie zignorowała informację o powstaniu KRN. W radzieckiej prasie niemal milczano na temat KRN, a nawet PPR.

Polski Komitet Narodowy miał organizować władze cywilne w miarę posuwania się armii radzieckiej. Władysław Gomułka uważał, że „przygotowania do objęcia władzy w Polsce dowodzą niezbicie, że CBKP wraz z Zarządem Głównym ZPP, w skład którego wchodzili wszyscy członkowie CBKP, ignorowali z całą świadomością fakt istnienia Krajowej Rady Narodowej i Armii Ludowej, działali rozmyślnie wbrew stanowisku, jakie w tym przedmiocie zajmowało kierownictwo PPR wraz z całą partią, stawiali siebie ponad krajem. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że działali w stałym porozumieniu z kierownictwem WKP(b). W tym czasie Stalin poświęcał wiele uwagi sprawom Polski. W. Wasilewska uzgadniała z nim wszystkie ważniejsze posunięcia na tym odcinku, względnie realizowała jego własne zalecenia”[210].

Na depesze KRN Moskwa odpowiadała zdawkowo albo w ogóle milczała. Przez kilka miesięcy 1944 roku ignorowała prośby o dostawy broni. W informacjach nadawanych ze Związku Radzieckiego nie pojawiła się wiadomość o powstaniu Centralnego Biura Komunistów Polskich.

Kiedy już Moskwa odzywała się do Warszawy, strofowała PPR-owców za brak pomysłów na współpracę z socjalistami, ludowcami, endekami.

Polscy komuniści w Moskwie uważali, że próba powoływania przez KRN rad narodowych może zostać w kraju odebrana jako sowietyzacja.

Tę zaskakującą niechęć Moskwy do krajowych komunistów może tłumaczyć przypuszczenie, że Stalin podejrzewał, iż PPR-em kierują prowokatorzy. Mógł nabrać takich podejrzeń po śmierci Marcelego Nowotki, po likwidacji Bolesława Mołojca, po aresztowaniu przez Niemców Pawła Findera i Małgorzaty Fornalskiej. Seria tych wypadków na szczytach PPR-owskich wydawała się tłumaczyć w jeden sposób: do partii komunistycznej w Polsce, na wysoki szczebel, przeniknęli agenci[211].

Warszawa, zaskoczona zachowaniem władz radzieckich, postanowiła więc wysłać swoich emisariuszy, którzy by wytłumaczyli powody powstania Krajowej Rady Narodowej. W marcu 1944 roku do Moskwy wyruszyła pierwsza delegacja KRN. Znaleźli się w niej między innymi Marian Spychalski i Edward Osóbka-Morawski.

W lipcu do Moskwy dotarła druga delegacja KRN, z Rolą-Żymierskim, który nieświadomy treści wiózł donos Bieruta na Gomułkę.

Po przyjeździe delegacji KRN nastąpił zwrot w stosunku Moskwy do polskiego komunistycznego podziemia. Delegację Krajowej Rady Narodowej przyjął uroczyście na Kremlu Stalin, któremu towarzyszył Mołotow.

Stalin skorygował swoją politykę ze względu na zachodnich aliantów, którzy nie chcieli zaakceptować rządu, jaki w opozycji do działającego w Londynie powstałby wyłącznie z polskich komunistów przebywających w Związku Radzieckim. Pomysł z wykorzystaniem „krajowych” komunistów wydawał się mieć większe szanse powodzenia.

Stalin zalecił delegatom KRN, aby pozostali w Związku Radzieckim. Dopiero wtedy dowiedzieli się o istnieniu Centralnego Biura Komunistów Polskich. Stalin nakłonił CBKP i ZPP – choć te przez pewien czas stawiały opór – aby uznały zwierzchnictwo PPR i KRN. Delegaci KRN i polscy komuniści ze Związku Radzieckiego ustalili kształt organu administracyjnego, który powinien przejąć władzę w Polsce. Wojska radzieckie znajdowały się już na polskich terenach, a w lipcu 1944 roku

sforsowały Bug. Stalin nakłaniał działaczy z Warszawy, aby przedostawali się przez linię frontu i na Lubelszczyźnie tworzyli polską administrację.

I wówczas doszło do kłamstwa założycielskiego Polski Ludowej.

Stalin wymyślił nowy twór – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

Formalnie PKWN powstał na mocy dekretu Krajowej Rady Narodowej. Podpisano go rzekomo w Warszawie, a w rzeczywistości w Moskwie. PKWN najpierw urzędował w stolicy ZSRR, w ostatnich dniach lipca przeniósł się do Chełma, a następnie do Lublina.

Przewodniczącym PKWN został Edward Osóbka-Morawski, a wiceprzewodniczącymi Wanda Wasilewska i Andrzej Witos. Spośród piętnastu członków PKWN tylko trzech wywodziło się z konspiracji w kraju[212].

Dzięki powołaniu PKWN Stalin udawał, że o polskich sprawach decydują Polacy. 23 lipca 1944 roku napisał do Churchilla „Nie chcemy i nie będziemy tworzyć własnej administracji na terytorium Polski. Powinni to zrobić sami Polacy”[213]. A dalej kłamał, że uznał za konieczne nawiązanie kontaktu z PKWN, utworzonym przez ukonstytuowaną w Warszawie KRN.

22 lipca 1944 roku ogłoszono Manifest PKWN. Komuniści twierdzili, że opublikowano go w Chełmie, ale faktycznie treści po raz pierwszy nadało moskiewskie radio. Również wersja papierowa ukazała się najpierw w Moskwie.

Napisano w nim: „Emigracyjny »rząd« w Londynie i jego delegatura w kraju jest władzą samozwańczą, władzą nielegalną. Opiera się na bezprawnej faszystowskiej konstytucji z kwietnia 1935 r. »Rząd« ten hamował walkę z okupantem hitlerowskim, swą awanturniczą polityką pchał Polskę ku nowej katastrofie”[214]. A dalej: „Dlatego Krajowa Rada Narodowa, tymczasowy parlament narodu polskiego, powołała POLSKI KOMITET WYZWOLENIA NARODOWEGO jako legalną tymczasową władzę wykonawczą dla kierowania walką wyzwoleńczą narodu, zdobycia niepodległości i odbudowy państwowości polskiej”[215].

Manifest nie zaznaczał szczególnej roli PPR: „Weszli do Krajowej Rady Narodowej reprezentanci stronnictw demokratycznych – ludowcy,

demokraci, socjaliści, członkowie PPR i innych organizacji”[216].

Sporo miejsca poświęcał wschodnim sąsiadom: „Przez 400 lat między Polakami i Ukraińcami, Polakami i Białorusinami, Polakami i Rosjanami trwał okres nieustannych konfliktów ze szkodą dla obydwu stron. Teraz nastąpił w tych stosunkach historyczny zwrot. Konflikty ustępują przyjaźni i współpracy, dyktowanej przez obopólne życiowe interesy. Przyjaźń i bojowa współpraca, zapoczątkowane przez braterstwo broni Wojska Polskiego z Armią Czerwoną, winny przekształcić się w trwały sojusz i w sąsiedzkie współdziałanie po wojnie”[217].

Manifest PKWN miejscami różnił się od założeń wojennego PPR-owskiego programu *O co walczymy?*, niekiedy łagodząc jego sformułowania albo odsuwając je na później. Manifest wspominał o wyborach sejmowych, ale nie przewidywał, jak *O co walczymy?*, że należy natychmiast przygotowywać wybory.

W Manifeście nie wspominano już, że do Polski włączone zostaną wszystkie ziemie polskie, a o ziemiach spornych zadecyduje wola ludności. Postanawiał po prostu: ziemie polskie – Polsce, ziemie ukraińskie, białoruskie i litewskie – radzieckiej Ukrainie, Białorusi i Litwie.

Według deklaracji PPR zamierzano uspołecznić przedsiębiorstwa bankowe i wielkoprzemysłowe, produkcję miały kontrolować komitety fabryczne. Zgodnie z Manifestem majątek narodowy, przejęty przez Niemców (w tym przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe, bankowe, transportowe i lasy), miał przejść pod Tymczasowy Zarząd Państwowy, ale „w miarę regulowania stosunków gospodarczych nastąpi przywrócenie własności”[218].

Manifest wprowadzał płacę minimalną, ale nie mówił o ośmiogodzinnym dniu pracy.

Pozostała zasada o konfiskacie majątków powyżej 50 hektarów (na Ziemiach Zachodnich – powyżej 100 hektarów), ale zamierzano je rozdać nie tylko między chłopów małorolnych i robotników rolnych, ale też średniorolnych obarczonych licznymi rodzinami i drobnych dzierżawców. Pozostała zasada, że wywłaszczenie odbędzie się bez odszkodowania, ale

zadeklarowano: „za zaopatrzeniem dla byłych właścicieli”[219]. Wyższe mieli otrzymać „ziemianie mający zasługi patriotyczne w walce z Niemcami”[220].

Manifest prawdopodobnie zaskoczył Bieruta. Władysław Gomułka wspominał, że on i inni komuniści w Polsce dowiedzieli się o powołaniu PKWN z nasłuchu moskiewskiej stacji radiowej Kościuszko.

W pracach nad Manifestem uczestniczyła przebywająca w Moskwie delegacja KRN, choć nie miała do tego uprawnień. Gomułka przyznawał jednak, że gdyby komuniści w Polsce otrzymali projekt do konsultacji, to by go oczywiście zaakceptowali, bo powołanie PKWN było „posunięciem słusznym, wprost koniecznym”[221].

Władze PPR zdecydowały tymczasem, że należy przedostać się przez linię frontu. Jeszcze kilka dni przed wybuchem powstania warszawskiego Bierut powiedział Wandzie Górskiej, że część kierownictwa partyjnego zamierza udać się na prawą stronę Wisły. Polecił Górskiej, aby czekała na niego w domu swego ojca w Świdrze[222].

Ale plan zrealizował dopiero po kilku dniach, kiedy wyjechał do Świdra. Zapisał w swoim notesie: „Niedziela 30 lipca. Rano o 7-mej spotkałem się z Janką [pierwsza żona Janina Górzyńska] i Isią [Krystyna, córka], która odprowadza mnie na dworzec kolejki. Pędzimy w biegu do tramwaju, który akurat nadchodzi. Wskakujemy w biegu. Isia czyni to dość zręcznie. Na stacyjce »Most« widzimy stojący pociąg. Ale kasy nie sprzedają biletów, nie wiadomo, czy pójdzie kolejka i kiedy. Daję 10 zł bileterowi, który mnie wpuszcza na peron. Wkrótce spostrzegam Julka [Julian Kotlerski], z którym mieliśmy jechać razem do Świdra. Isia stoi z siatką i czeka, póki nie odjedziemy. Stoi długo, choć ją wysyłam do domu, lub wraca z powrotem, nie mogąc zdecydować się odejść. Wreszcie o 9-ej pociąg odchodzi do Falenicy, przeładowany pasażerami. Ludzie opowiadają, że Karczew już zajęty przez wojska sowieckie. Nie dojeżdżając do Wawra, wykoleja się parowóz i 1 wagon. W wagonie zaniepokojenie, ktoś powiedział, że to Niemcy zatrzymali pociąg i zabierają wszystkich pasażerów na kopanie okopów”[223].

W tym czasie czekająca na Bieruta od dłuższego czasu Wanda Górska usłyszała w radiu, że nowe polskie władze dotarły już do Chełma, a potem Lublina. Wsiadła na rower – zapamiętała, że pogoda była okropna, czasami lało jak z cebra – i wyruszyła nim do Lublina. Po drodze złapała wojskową ciężarówkę, którą odbyła resztę drogi.

W siedzibie PKWN spotkała Hilarego Minca. Potem Jerzy Borejsza wysłał ją do Stanisława Radkiewicza. Powiedziała im, że Bierut prawdopodobnie przebywa w okolicy Radości. Wysłano więc po niego samochodem Ignacego Logę-Sowińskiego. Bierut – zabrał się z nim również Franciszek Jóźwiak – dotarł do Lublina 3 sierpnia 1944 roku[224].

[^] Bierut wysiada z samolotu, którym z Moskwy do prawobrzeżnej Warszawy dotarli członkowie PKWN. 9 sierpnia 1944 roku

Urzędowanie zaczął od spotkania z Nikołajem Bułganinem, reprezentującym radzieckie władze. Przy okazji kierownik resortu

gospodarki PKWN musiał wyasygnować dwadzieścia kilogramów drożdży na zakup garnituru dla Bieruta – pieniądze wówczas nie miały wartości[225].

„Wyszliśmy z lasu, zgłosiliśmy się do nich w Lublinie – wspominał Leon Kasman. – Bierut zrobił na mnie wrażenie namaszczonego. Mówił górnolotnym językiem, bardzo patriotycznie, bardzo narodowo, trochę jak świecki kaznodzieja, na okrągło i zachowywał się jak urodzony prezydent”[226].

Niemal od razu, 5 sierpnia, Bierut poleciał z delegacją KRN do Moskwy.

I nagle za sprawą Stalina stał się politykiem z pierwszych stron gazet. Na lotnisku powitała go kompania reprezentacyjna. Stalin w ten sposób namaścił go na głowę państwa.

„Dla Bieruta podróż do Moskwy musiała być ogromnym przeżyciem – uważał Andrzej Garlicki. – Jeszcze kilkanaście dni wcześniej był ukrywającym się przed Niemcami przewodniczącym na poły fikcyjnego ciała i członkiem kierownictwa partii o niewielkich wpływach. Teraz przyjmowany z honorami należnymi głowie państwa, rozmawiał ze Stalinem, miał realizować wytyczoną przez Stalina linię w pertraktacjach z premierem Rządu RP i jego współpracownikami. Była to kariera zawrotna”[227].

To przełomowy moment w życiu Bieruta. W sporym stopniu przypadkowy. Bieruta powitano w Moskwie z honorami, bo Stalinowi zależało na zademonstrowaniu poparcia dla komunistów, którzy działali w okupowanej Polsce. Gdyby do Moskwy przyleciał ktokolwiek inny, byle tylko wysłany przez PPR jako członek władz, spotkałby się z równie gorącym przyjęciem. A przecież Bierut został przewodniczącym Krajowej Rady Narodowej wbrew swojej woli, a za sprawą Gomułki. Gdyby Stalin nie postawił na komunistów z okupowanej Polski, na miejscu Bieruta namaszczono by może Aleksandra Zawadzkiego, może Stanisława Radkiewicza albo kogokolwiek innego spośród tych polskich komunistów, którzy okupację przeżyli w Związku Radzieckim.

Stalin jeszcze nie znał osobiście przywódców PPR. Nie mógł wiedzieć, czego spodziewać się po Bierucie, a czego po Gomułce. Choć oczywiście

zdawał sobie sprawę z ich lojalności, obaj przecież przed wojną uczyli się w Moskwie.

– Między Bierutem a Gomułką była ważna różnica związana z podporządkowaniem się Moskwie – opowiadał Władysław Matwin. – Gomułka bronił suwerenności kraju, a Bierut nie przywiązywał do niej wagi, choć też nie dążył do zniewolenia Polski. Bierut bronił suwerenności partii.

Witając uroczyście Bieruta, Moskwa jednocześnie demonstrowała lekceważenie polskiego rządu w Londynie, wspieranego przez zachodnich aliantów. Dyplomatyczna gra miała pokazać, że to w Bierucie, a nie Mikołajczyku Stalin widzi przywódcę Polski.

Dzięki Stalinowi o chłopskim dziecku spod lubelskiej wsi usłyszeli Churchill i Roosevelt.

Po aresztowaniu w czasie wojny Niemcy torturowali i rozstrzelali Małgorzatę Fornalską. Tymczasem Aleksandra, jej córka ze związku z Bierutem, mieszkała w Moskwie.

– Trafiłam do kominternowskiego domu dziecka – opowiadała mi. – Tam były wyłącznie dzieci obcokrajowców, na początku dużo hiszpańskich, potem niemieckich, włoskich, chińskich, między innym synowie Mao Zedonga. Dzieci rewolucjonistów. Byliśmy bardzo zżyci. Rodzice wielu dzieci siedzieli w więzieniach w swoich krajach, aresztowani przez Niemców, albo na Kołymie, skazani przez Rosjan. Ale wszystkie dzieci traktowano równo, bez dyskryminacji. Warunki stawały się coraz cięższe, nikt nas nie dofinansowywał. Musieliśmy pracować, dostaliśmy kawałek lasu do wykarczowania, sadziliśmy kartofle. Przedszkole zorganizowano na zasadach makarenkowskich, mieliśmy partnerskie stosunki z wychowawcami. Każda grupa narodowa miała nauczyciela w swoim języku, polskie dzieci uczyła moja babcia. Kiedy w 1943 roku rozwiązano Komintern, dyrektorem został Rosjanin, który wprowadził dyscyplinę, apele. Nie mogłam się przyzwyczaić. Pewnego dnia we wrześniu 1944 roku wbiegłam rano na apel z poczuciem, że jestem spóźniona. Wpadłam na plac

i zauważyłam, że koło dyrektora stoi mój ojciec. To był dla mnie taki wstrząs, że krzyknęłam tylko „Oj, tata!”, odwróciłam się i uciekłam. Pobiegłam do babci, która pracowała w szpitaliku niedaleko: „Babciu, babciu, mój tata wrócił!”. I pobiegłyśmy obie z powrotem, ojciec już szedł w naszym kierunku i się zaśmiewał. „Co wy, gazet nie czytacie? – dopytywał. – Nie wiecie, że przedstawiciele polskiego rządu przyjechali do Moskwy?”

Prezydent

Wieków dawnych nie żałuj, lepszych masz dziś gospodarzy!
Twoja to Polska wyrasta w dźwięcznym przyśpiewie kilofów.
Tu gdzie duma rządziła, pieniądz, miecz albo knut wraży,
Rozum władzę sprawuje, serce i myśl filozofów[228].

Antoni Słonimski, *Portret prezydenta*

– Pod koniec wojny zamieszkałam razem z babcią, ojcem i Wandą Górską w Lublinie – wspominała córka Bieruta i Fornalskiej. – Górska była sekretarką ojca i faktycznie, choć nieformalnie, jego żoną po wojnie. W drugiej części domu mieszkał Władysław Gomułka z rodziną. Zaprzyjaźniłam się z jego synem, pomagał mi w nauce. Potem przeprowadziliśmy się do Warszawy i zamieszkaliśmy przy ulicy Klonowej. W pewnym momencie mieszkali tam ojciec, ja, babcia, Wanda Górska, pierwsza żona ojca i dwoje jego dzieci z pierwszego małżeństwa. W Warszawie w szkole budziłam sensację, a podczas przerw w drzwiach klasy ustawiały się kolejki, żeby mnie zobaczyć. Opiekował się mną szkolny ksiądz, a ja jeszcze z Polski niewiele rozumiałam, więc mówiłam do niego: proszę księcia.

Alicja Zawadzka-Wetz, komunistka, dziennikarka, zapamiętała, że w Lublinie wszyscy, i ministrowie, i woźni, jedli w tej samej stołówce „przy tych samych, nie zawsze czystych stołach, tę samą zupę z razowym, gliniastym chlebem”[229]. Ci, którzy mieszkali w gmachu PKWN przy ulicy Spokojnej 4, co rano przechodzili przed gabinet Bieruta, który był jednocześnie jego sypialnią. Przez pierwsze dni spał na podłodze. Przy tej samej ulicy pierwszy raz w życiu mieszkał samodzielnie w 1912 roku, kiedy opuścił rodzinny dom[230]. Z budynku PKWN przeprowadził się do

czteropokojowego mieszkania w gmachu Ubezpieczalni Społecznej, które opuścił dyrektor, uciekając z Niemcami[231].

Zawadzka-Wetz opisywała, że wszyscy byli jednakowo źle ubrani i pracowali w tak samo trudnych warunkach. „Był to rodzaj komunizmu pierwotnego i na tym zresztą polegał – dla mnie przynajmniej – niezapomniany urok Lublina”[232] – dodawała. Zima 1945 roku była surowa, woda zamarzała we wszystkich dzbankach, bo nikt nie miał kawałka węgla, aby rozpalić w piecu. Zawadzka-Wetz zapamiętała też, że wówczas w lubelskiej stołówce zobaczyła pierwszy raz niewysokiego mężczyznę z małym wąsikiem. Nie zwróciłaby na niego uwagi, gdyby nie siedzieli przy tym samym stole. Bierut miał przyjemne, ale nieco zmęczone spojrzenie.

„Przebywał w towarzystwie dystyngowanej pani o siwych włosach, »to jego przyjaciółka«, głosiła fama. Wtedy jednak mało kto znał Bieruta”[233].

Wielu przedwojennych komunistów nigdy nie słyszało o Bierucie, twierdziła Zawadzka-Wetz. Plotkowano, że Bierut to skrót powstały od nazwisk Biernacki i Rutkowski. Nie dziwiło jej to, bo przecież przed wojną żył w cieniu wybitnych przywódców Komunistycznej Partii Polski. Należał jedynie do średniego aktywu, a przeżył stalinowską czystkę dlatego, że przebywał w więzieniu. Ale choć został „odsunięty na nic nie znaczące stanowisko w Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom”[234], to pozostał wierny dawnym przyjaźniom. Zawadzka-Wetz dodawała, że nigdy nie potrafiła żywić złych uczuć w stosunku do Bieruta.

„Czyż jest winą polityka, że robi tak zwaną karierę nie dzięki swym osobistym zdolnościom i talentowi, ale dlatego właśnie, że jest przeciętny? – pisała. – Nie dlatego, że posiada silną osobowość i własne koncepcje polityczne, ale dlatego, że ich nie ma, co przekształca go w idealne narzędzie w ręku tych, którzy wydają mu rozkazy i polecenia? W większej mierze jest winą systemów, że potrzebują takich właśnie polityków. Zresztą najczęściej tego rodzaju ludzie łamią się pod ciężarem wielkiej odpowiedzialności, która ich przerasta, której nie są w stanie

sprostać. Nie ulega wątpliwości, że ciężar władzy w stalinowskiej Polsce przytłoczył tego skromnego człowieka, który nigdy zresztą w życiu prywatnym nie korzystał z przywilejów kultu, jakie przysługiwały innym jednostkom”[235].

[^] Bolesław Bierut i generał (później marszałek) Michał Rola-Żymierski w Lublinie. Sierpień 1944 roku

Wanda Górska, czyli owa „dystyngowana pani o siwych włosach”, w Lublinie została sekretarką Bieruta. Wspominała: „Pewnego dnia zgłosił się do mnie, z prośbą o zameldowanie go towarzyszowi Bierutowi, pewien bardzo przystojny mężczyzna, w długim wojskowym szynelu. Oczywiście wykonałam jego życzenie. Po jego wyjściu wyszedł Gospodarz z rozjaśnioną twarzą i powiedział: gdybym był kobietą, tobym się w nim zakochał. Był to tow. Ochab”[236].

Późną jesienią 1944 roku przedstawiciele nowej władzy kilka razy na parę dni wyjeżdżali do prawobrzeżnej Warszawy: „Dano nam locum w jakimś ocalałym częściowo, jak się potem okazało, pałacyku. Stały tam dwa łóżka, na jednym spali więc towarzysz Bierut z Osóbką, a na drugim, w tym samym pokoju, ja z »Wisłą« [żona Osóbki-Morawskiego]”[237].

Wanda Górska zapamiętała, że 17 stycznia 1945 roku Bieruta poinformowano o wyzwoleniu Warszawy. Wyjechał z Lublina następnego dnia. Autem dotarł na prawy brzeg Wisły, a dalej piechotą po lodzie na jej lewą stronę.

W Warszawie początkowo urzędowali w gmachu dyrekcji kolei, aż wreszcie przeprowadzili się do przygotowanego tymczasem Belwederu, w którym Bierut dostał do dyspozycji cały pałac.

„Przez jakiś czas w Belwederze jadało obiady szereg towarzyszy i ich rodziny – zapamiętała Wanda Górska. – Martwiło mnie to, muszę powiedzieć, bardzo, gdyż salony miały piękne podłogi i meble, a synowie naszych dygnitarzy nie zawsze umieli się zachować jak należy. Przychodzili o różnych porach, kiedy chcieli, co z kolei bardzo irytowało panią Próchnikową – naszą szafarkę. Potem udało nam się od tego uwolnić, towarzysze otrzymali mieszkania i kucharki”[238].

Bierut pracował dniami i nocami. Odwiedzało go mnóstwo interesantów, starzy towarzysze, partyzanci.

„Tak toczyło się życie – interesanci, telefony, których było mnóstwo, ciągły ruch – opowiadała Górska. – Pracowałam od 9-ej rano do 10-ej wieczorem z przerwą na obiad. Nie miałam czasu na własne sprawy, cały dzień tkwiłam w pracy. Często też pracowało się i w nocy, bo posiedzenia

zaczynały się wieczorem np. o 9-ej, i przeciągały się do późnych godzin nocnych. Musiałam siedzieć w swoim gabinecie, bo w każdej chwili jakieś materiały mogły być potrzebne. Zdarzało się, że siedzieli na posiedzeniach tak długo, że gdy wychodzili, to już świtało. Pamiętam, jak kiedyś, oczekując końca posiedzenia, wyszłam już nad ranem na balkon i usłyszałam śpiew słowików. Wtedy pierwszy raz w życiu słyszałam ich śpiew.

W Belwederze odbywały się posiedzenia nie tylko Prezydium KRN ale także Biura Politycznego. Nie starczało wtedy dnia na pracę, no a w nocy można było spokojnie obradować.

Towarzysz Bierut był bardzo zmęczony, w ogóle przepracowany, nic też dziwnego, że gdy kładł się spać, zwykle około 1-ej w nocy, nie mógł zasnąć. Opiekował się nim prof. Fejgin, który zapisywał mu jakieś środki nasenne, z których zresztą i ja korzystałam”[239].

Karol Estreicher junior opisał jedno z pierwszych powojennych spotkań z Bierutem i Górską: „[…] trzymał się sztywno, przechadzał ze swoim »aniołem stróżem« – sekretarką panią Górską, wysoce niesympatyczną”[240].

Według Stanisława Łukasiewicza Bierut przesiadywał w gabinecie do późna w nocy. Pisał obszerne memoriały. Gdy nad ranem kończył pracę, szedł do byłej siedziby Rydza-Śmigłego, którą oddano do jego dyspozycji.

Do Belwederu wracał następnego dnia koło 14.00, w saloniku obok swojego gabinetu jadł obiad, czasami z Gomułką, ze dwa razy z Mikołajczykiem. W politycznym towarzystwie siedział przy stole nawet dwie godziny[241].

Andrzej Garlicki przeglądał wiele notatek Bieruta. Napisane były ręcznie, wyraźnym, czytelnym pismem. Dotyczyły i spraw najważniejszych, i zupełnie błahych. Profesor uważał, że Bierut, podobnie jak wielu z tych, którzy nagle znaleźli się na szczytach władzy, nie umiał selekcjonować spraw, którymi się zajmował[242].

[^] Od lewej: Wisła Osóbka-Morawska, Wanda Górska, Edward Osóbka-Morawski, Bolesław Bierut, ambasador ZSRR w Polsce Wiktor Lebiediew. Zamek w Olsztynie, 1945 rok

Bierut trzymał ludzi na dystans. Na „ty” przeszedł tylko z Władysławem Gomułką, Jakubem Bermanem, Hilarym Mincem i Władysławem Kowalskim. Trzej pierwsi to osoby, które odegrają szczególną rolę w jego życiu. Jedna to konkurent do władzy, dwie to ludzie, dzięki którym władzę mógł sprawować.

Zanim Bierut pod koniec wojny pojawił się na salonach władzy w Moskwie, polską politykę reprezentowali prezydent i polski rząd na uchodźstwie w Londynie.

Po ataku Niemiec na ZSRR polski rząd emigracyjny usiłował porozumieć się ze Stalinem. W *Polsce zgwałconej* premier Stanisław Mikołajczyk wspominał, że polski rząd chciał za przyrzeczenie wsparcia uzyskać pewne korzyści. Wykluczył reparacje i odszkodowania związane z radzieckim atakiem na Polskę we wrześniu 1939 roku, ale domagał się uznania

nienaruszalności przedwojennych wschodnich granic. Radziecki ambasador Iwan Majski odrzucił te żądania.

W polskiej armii na Zachodzie polityka rozmów ze Stalinem budziła sprzeciw.

– Żołnierze armii Andersa zetknęli się osobiście ze Związkiem Radzieckim – opowiadał mi profesor Andrzej Paczkowski, historyk dwudziestowiecznej Polski. – Sikorskiego, który negocjował ze Stalinem, jeszcze ratował osobisty autorytet: był jednym z ważnych dowódców wojny 1920 roku, trzygwiazdkowym generałem. A Mikołajczyk był chłopem bez matury, więc według kodeksu Boziewicza nie miał nawet honoru.

W emigracyjnym rządzie wybuchały kolejne spory Mikołajczyka z Polską Partią Socjalistyczną, ze Stronnictwem Narodowym. Premier wdał się w poważny konflikt z prezydentem Raczkiewiczem o nominację generała Kazimierza Sosnkowskiego na naczelnego wodza. Mikołajczyk był jej przeciwny, uważał Sosnkowskiego za przedstawiciela sanacji. Mikołajczyk i Sosnkowski widywali się bardzo niechętnie. W obozach wojskowych kolportowano ulotki określające politykę Mikołajczyka jako „chłopską Targowicę".

I taki, pogardzany przez sporą część polskiej emigracji, Mikołajczyk wylądował w Moskwie 30 lipca 1944 roku.

Dwa tygodnie wcześniej Rosjanie aresztowali wileńskich dowódców Armii Krajowej. Tydzień wcześniej w Moskwie wydrukowano Manifest PKWN. Dwa dni później wybuchło powstanie warszawskie. Emigracja zaś wciąż oczekiwała od Mikołajczyka zachowania wschodnich granic sprzed września 1939 roku.

Bolesława Bieruta, który kilka dni później przyleciał do Moskwy, witała kompania reprezentacyjna. Mikołajczyka nie spotkały honory należne głowie państwa. Wiaczesław Mołotow, minister spraw zagranicznych ZSRR i członek Politbiura, zapytał Mikołajczyka obcesowo: „Po co pan tu przyjechał?"[243]. Dziennik „Prawda" – jak zapamiętał Mikołajczyk – rozpisywał się o delegacji polskich komunistów, a o premierze rządu na uchodźstwie nie wspominał.

Stalin przyjął Mikołajczyka dopiero 3 sierpnia w nocy. Mikołajczyk zapamiętał, że powitał go, stojąc blisko stołu konferencyjnego, ubrany w marszałkowski mundur z jednym tylko odznaczeniem. Na ścianie wisiały dwa olejne obrazy carskich generałów: Kutuzowa i Suworowa. Dopiero w mało widocznym miejscu koło drzwi Mikołajczyk dostrzegł niewielką fotografię Lenina.

Kiedy zajęto miejsca za stołem konferencyjnym, pierwszy – według stenogramu – zabrał głos Mikołajczyk. Stwierdził, że cieszy się z wizyty u Stalina, kiedy armia sowiecka gromi wojska hitlerowskie i wyzwala Polskę. Stalin odpowiedział, że sytuacja międzynarodowa ukształtowała się tak, że Związek Radziecki uważa za obowiązek pomóc w wyzwoleniu Polski.

Mikołajczyk przyznał, że Armia Czerwona rzeczywiście przyspiesza oswobodzenie Polski[244].

Po tej wymianie grzeczności Mikołajczyk przeszedł do rzeczy. Chciał rozmawiać o polskich granicach, o polskim rządzie, ewentualnie rozszerzonym o komunistów, o powstaniu warszawskim.

Stalin odrzucił wszystkie żądania: przywrócenia polskiej granicy wschodniej sprzed września 1939 roku, tworzenia rządu opartego na czterech przedwojennych partiach, choć poszerzonego o PPR.

„Co to za armia – powiedział Stalin o Armii Krajowej. – Nie ma ona ani czołgów, ani artylerii”[245].

Na żądanie Stalina Mikołajczyk zgodził się na rozmowy z polskimi komunistami. Spotkał się z nimi 6 sierpnia, mając strzępy nadziei, że zdoła „zaapelować do tych resztek krwi polskiej, którą mieli jeszcze w swoich żyłach, o ich wsparcie dla Armii Krajowej i zabezpieczenie przyszłej demokracji w naszym kraju”[246].

W tym czasie od kilku dni trwało już powstanie warszawskie. Wanda Wasilewska oświadczyła jednak, że w stolicy Polski nie toczą się żadne walki. Wasilewska w rozmowach z Mikołajczykiem odgrywała wyjątkowo poważną rolę. To ją najlepiej znał Stalin.

Mikołajczyk pierwszy raz spotkał Bieruta: „W dniu 7 sierpnia 1944 roku rozmawiałem z Bierutem. Jest to starej daty komunista, który zrzekł się obywatelstwa polskiego jeszcze w latach trzydziestych. Dokonał on wielu posług w dużej ilości krajów, w celu szerzenia idei komunistycznej. Apelowałem do niego, oczywiście beznadziejnie, aby użył swojego wpływu na Stalina, w celu zabezpieczenia suwerenności Kraju, który nazywał kiedyś swoim własnym”[247].

Bierut miał odpowiedzieć: „Nasze stosunki z ZSRR są ważniejsze niż sprawa granic”[248]. Zaproponował Mikołajczykowi stanowisko szefa rządu, jeśli ten uzna jego prezydenturę. W osiemnastoosobowym rządzie miało znaleźć się czternastu komunistów[249].

Mikołajczyk odmówił. Profesor Andrzej Werblan uważa, że gdyby wówczas przyjął ofertę, być może Stalin zademonstrowałby wsparcie dla nowego, wspólnego rządu, rzucając radzieckie wojska na pomoc powstaniu warszawskiemu. Mikołajczyk jednak nie był jeszcze gotów na żaden rodzaj współrządzenia z komunistami[250]. Bierut pouczył go i zagroził: „Jeżeli pojedzie Pan do Polski jako nasz przyjaciel i w kompletnej zgodzie z nami, to przyjmiemy Pana. Ale jeśli spróbuje Pan pojechać tam jako premier rządu, którego ZSRR już nie uznaje, to nie pozostanie nam nic innego, jak aresztować Pana”[251].

Wychodząc ze spotkania, Mikołajczyk jeszcze raz zwrócił się do Bieruta: „Proszę Pana o dwie przysługi – powiedział. – Niech Pan pomoże Warszawie i spowoduje zaprzestanie aresztowań przez Sowietów naszej Armii Krajowej, która walczy o wolność naszego Kraju”[252].

Bierut się nie odezwał.

Kolejna wizyta Mikołajczyka w Moskwie, w październiku 1944 roku, również nic nie dała. Mikołajczyk zdał sobie sprawę, że musi zaakceptować PKWN, linię Curzona, że w sprawie wschodniej granicy ma przeciw sobie Rosjan i Anglików, a Amerykanie pozostają bierni.

Podczas spotkania Mikołajczyka z Bierutem 17 października po południu w restauracji w Grand Hotelu ten drugi przekonywał: „Gorąco pragniemy porozumienia. Chcemy Polski demokratycznej i za to, że będzie

taka, wzięliśmy odpowiedzialność. Mamy do Pana zaufanie, że Pan jest demokratą, i prosimy przyjść do Polski. Gwarantujemy pełną swobodę politycznego działania. Nie jesteśmy żadnymi agentami sowieckimi, nie chcemy Polski sowietyzować, pragniemy jedynie tylko Polski demokratycznej i złamania wszelkiej reakcji”[253].

Andrzej Paczkowski pisał: „Bierut, uskarżając się na trudne warunki funkcjonowania administracji PKWN, groził jednocześnie, iż jeżeli zawarcie porozumienia nie przerwie »sabotażu« uprawianego przez »piłsudczyków, oenerowców i reakcjonistów«, »będziemy musieli zastosować ostrzejsze środki«. Podtrzymywał wyrażaną podczas poprzednich rozmów opinię, że stronnictwa w kraju są podzielone, a w »swojej większości są za nami« (w istocie było już po serii półwieców, półkonferencji, podczas których »reaktywowano« PPS, SL i SD)”[254].

W listopadzie 1944 roku Mikołajczyk złożył dymisję. Nowym premierem rządu na emigracji w Londynie został Tadeusz Arciszewski.

Nadal trwały tarcia między Bierutem a Gomułką. Różniła ich wizja komunizmu i roli Polski w stosunku do Związku Radzieckiego. Ale byli też zupełnie różnymi ludźmi. Gomułka – choleryczny, charyzmatyczny, Bierut – nijaki urzędnik, który siłę czerpał z uległości wobec Stalina.

Jerzy Morawski:

– Gomułka, kiedy mu się z kimś nie układało, stawał się nieprzyjemny. A Bierut mu zapewne nie odpowiadał. Kiedyś byłem u Bieruta w Belwederze z prośbą, żeby mnie zwolniono z wszelkich zadań, bo chcę skończyć studia. Bierut akurat rozmawiał przez telefon z Gomułką, który miał pretensje o wizytę jakiegoś ambasadora. Bierut tak się tłumaczył, tak się wił przy słuchawce, że po prostu żal mi go było.

Bierut pisał w tym okresie swój dziennik, który Wanda Górska przekazała jego dzieciom dopiero, kiedy sama umierała. Zanotował w nim, że Gomułka odczuwał do niego „animozję”, która była „niezbyt zresztą zrozumiała, lecz żywiona od dawna”[255]. I jakby sam sobie tłumaczył: „gburowaty, niedopuszczalny zgoła w stosunkach między ludźmi,

związanymi ze sobą wspólnymi więzami organizacyjno-ideowymi, »sposób bycia« W. ujawnia się w nim impulsywnie – jak gdyby poza jego wolą. Przywykł on krzyczeć na współtowarzyszy, traktując ich jako swych podwładnych”[256].

W swoich *Pamiętnikach* Gomułka twierdził, że opieranie się na Związku Radzieckim, sojuszniku i wyzwolicielu Polski, było właściwe. „Niesłuszne jednak i wprost szkodliwe dla partii było to, że niektórzy członkowie jej kierownictwa orientowali się na Związek Radziecki jako na siłę, za pomocą której można będzie rozwiązywać wszystkie nasze sprawy wewnętrzne, dokonywać przeobrażeń społeczno-politycznych w wyzwolonej Polsce bez względu na to, jaką bazę społeczną mieć będzie nasza partia w narodzie. Ludzie ci ponad kierownictwo partii, do którego sami wchodzili, stawiali zawsze Moskwę, gotowi byli wykonywać każde jej polecenie, dopuszczali się różnych podłości, gdy wydawało im się, że ich postępowanie będzie tam mile widziane. Do takich ludzi należał Bolesław Bierut”[257].

W praktyce oznaczało to, że Bierut zamierzał wprowadzać komunistyczne rządy, w ogóle nie biorąc pod uwagę przekonań Polaków. Gomułka zaś chciał uzyskać dla komunistów jakiekolwiek społeczne poparcie. Gomułka w *Pamiętnikach* pisał o Bierucie z wielką niechęcią. Jedno z jego wspomnień dotyczyło relacji, jaką Bierut złożył po wizycie u Moskwie.

Gomułka nie pamiętał dokładnej daty tej wizyty, ale musiało się to wydarzyć niedługo po ogłoszeniu przez PKWN dekretu o reformie rolnej. Do Moskwy Bierut pojechał z Osóbką-Morawskim i Rolą-Żymierskim. Prawdopodobnie 29 września 1944 roku wieczorem Stalin przyjął ich na kolacji. Oprócz Polaków uczestniczyli w niej Mołotow, Beria i Mikojan [członek Biura Politycznego WKP(b)].

To spotkanie, zaledwie dwa miesiące po uroczystym witaniu Bieruta na moskiewskim lotnisku, po uznaniu go przez Stalina za głowę państwa, okazało się lodowatym prysznicem.

Po oficjalnych rozmowach, trwających do północy, Stalin zaprosił wszystkich do swojej rezydencji pod Moskwą. Wypito sporo alkoholu, pod

koniec wyjęto z kredensu duże rogi baranie służące za puchary do picia i z nich wychylono wino.

Po kilku godzinach picia Stalin z Mołotowem wstali od stołu, wzięli pod pachy Bieruta i przeszli z nim na drugi koniec sporej sali. Potem zaczęli rozmowę, którą Gomułka opisał według relacji, jaką Bierut miał sam złożyć kilka dni później na posiedzeniu Biura Politycznego.

„Rozmowa ta miała przebieg szczególny – wspominał Gomułka. – Stalin od razu zmienił swój poprzedni jowialny ton i napadł na Bieruta w sposób brutalny, używając wulgarnego języka. Jak relacjonował na posiedzeniu Biura Politycznego Bierut, atak na niego rozpoczął Stalin od pytania: »*Czto ty, job twoju mat', diełajesz w Polsze? Kakoj z tiebia komunist, ty sukin syn*« (Co ty, taka twoja mać, robisz w Polsce? Jaki z ciebie komunista, ty sukinsynu). Bierut – jak nam mówił – przypuszczał, że Stalin, podpiwszy sobie, w ten sposób zabawia się z nim, że po prostu żartuje. Wymyślania Stalina przyjmował więc z uśmiechem. Z błędu wyprowadził go Mołotow, zwracając się do niego podobnie jak Stalin obraźliwymi słowami: »*Czto ty, durak, ułybajeszsia? Zdies' nie szutki, a dieło serioznoje*«. (Co ty, durniu, uśmiechasz się? Tu nie ma żartów, chodzi o poważną sprawę)”[258].

Gomułka twierdził, że napad Stalina na Bieruta dotyczył nie tylko jego osoby, ale stanowił krytykę polskiego kierownictwa partii, „zwłaszcza naszego postępowania wobec obszarników, które zdaniem Stalina – jak to i później przy różnych okazjach oceniał – było liberalne, »tołstojowskie«. Osobę Bieruta wybrali na przekaźnik mający przedstawić ich poglądy i stanowisko całemu kierownictwu PPR. Besztając wulgarnie, besztali poprzez niego, niejako zaocznie, całe Biuro Polityczne naszej partii”[259].

Syn Bieruta, Jan Chyliński, nie wierzył, że Stalin zwymyślał jego ojca.

– Stalin nigdy nie używał takiego języka – uważał.

Czy Gomułka mógł źle zapamiętać to, co o rozmowie ze Stalinem opowiadał Bierut? Gomułka potrafił po latach upierać się przy swoich wspomnieniach. Pewnego razu opowiadał Andrzejowi Werblanowi historię Mołojca i Findera. Gomułka nie lubił alkoholu, ale zbliżało się Boże Narodzenie, więc chciał ugościć Werblana kieliszkiem. Werblan przyniósł

ze sobą dokument podpisany przez Gomułkę, który przedstawiał wydarzenie zupełnie inaczej, niż twierdził Gomułka. Kiedy Werblan wyjął dokument, Gomułka wciąż upierał się, że ma rację. I schował do szafki bez otwierania butelkę z koniakiem. A później w swoich pamiętnikach napisał, że widocznie Finder wprowadził go w błąd.

Gomułka z pewnością jednak nie pomylił się, wspominając, że Bolesław Bierut opowiadał Biuru Politycznemu o rozmowie ze Stalinem. Stenogram z posiedzenia partyjnego 9 października 1944 roku przedstawia znacznie łagodniej niż Gomułka relację Bieruta: „Druga konferencja skończyła się bardzo ostrą krytyką, która miała wprawdzie charakter osobisty, skierowana była mianowicie do mnie, ale – jak mi się wydawało – biła nie tylko we mnie. Tow. Stalin krytykował nas za miękkość, za rozlazłość, że nie umiemy wystąpić dostatecznie śmiało. Kiedy się dowiedział, że żaden obszarnik nie został jeszcze posadzony, wymyślał: »Cóż wy za komuniści! To nie tylko brak komunizmu, to brak patriotyzmu, właściwego stosunku do potrzeb narodu«. Ta krytyka wiązała się z naszym stosunkiem do walki z wrogiem”[260].

Stalin zażądał od Bieruta: „*Pierestroitsja ili ustupit*”[261].

Gomułka wspominał, że Bierut raczej nie przejaskrawiał szczegółów spotkania ze Stalinem, bo nie miał w tym żadnego interesu. Ale musiał o nim opowiedzieć Biuru Politycznemu, ponieważ Stalin za jego pośrednictwem przekazał swoje oczekiwania.

Te zalecenia wykonano. Nagle zmieniła się polityka polskich komunistów.

„Gwałtowna zmiana linii politycznej PKWN nastąpiła w pierwszej połowie października 1944 r. – pisał Andrzej Garlicki. – Była ona rezultatem wspomnianej już wizyty delegacji PKWN w Moskwie. Stalin nie ograniczył się wówczas do »obrugania« na osobności Bieruta. Na spotkaniu w szerszym gronie poddał bardzo ostrej krytyce zwlekanie w realizacji reformy rolnej i liberalizm w działaniach PKWN. Stwierdzał, że w Polsce dokonuje się zmiana ustroju, czyli realizuje się proces rewolucyjny, a w czasie rewolucji nie wolno oglądać się na praworządność. Wskazywał

też na słabość PKWN, który istnieje tylko dzięki parasolowi ochronnemu armii radzieckiej. […] Polscy słuchacze Stalina wiedzieli, że nie zwykł on rzucać słów na wiatr i że droga z salonów władzy do cel Łubianki jest bardzo krótka”[262].

Historycy ten moment nazywają „zwrotem październikowym”.

Przez pierwsze trzy miesiące po ogłoszeniu Manifestu PKWN komuniści prowadzili stosunkowo łagodną politykę, przyjmowali AK-owców do wojska. Masowe represje zaczęły się od października 1944 roku – żołnierzy AK aresztowano, wywożono do obozów w ZSRR, rozstrzeliwano. Armii Krajowej zarzucono okupacyjną współpracę z Niemcami.

Okres ten opisywała Krystyna Kersten w artykule *Terror na przełomie wojny i pokoju*. Twierdziła, że radziecki terror polegał na dozowaniu lęku i poczucia złudnego bezpieczeństwa, aby skłaniać ludzi do kapitulacji i ubezwłasnowolnienia. Inaczej niż podczas okupacji, gdy niemiecki terror prowadził do powszechnego oporu.

Jeden z mieszkańców wsi pod Szczebrzeszynem pisał w liście o powojennym strachu: „Po wsiach kręci się wciąż to ruskie gestapo i człowiek jest niepewny ani w dzień, ani w nocy. Wciąż aresztowania i wywożenia najlepszych ludzi. A jak kogoś wezmą, to nawet dowiedzieć się nie można, gdzie ten więzień jest! A tego nie bywało za najgorszych czasów nawet. Ludzie zaczynają tracić wiarę w to, że my mamy swój rząd”[263].

Aresztowania bywały masowe. Historyk Marcin Zaremba opisywał: „W Kielcach w styczniu 1945 r., zaraz po wyzwoleniu, radziecki kontrwywiad zgarnął bodaj wszystkich pracowników wymiaru sprawiedliwości w tym mieście: sędziów, prokuratorów, adwokatów, notariuszy, a nawet woźnych, którzy stawili się na zebranie z wiceministrem sprawiedliwości. Jak zapamiętał ów minister, Leon Chajn, »sprawa ta wywołała w mieście olbrzymi niepokój«. Krążyły plotki świadczące o zupełnym braku zaufania do nowych władz, jakoby te specjalnie urządziły pułapkę. Przed urzędem prezydenta zgromadził się tłum kobiet”[264].

Ale „zwrot październikowy” to była również ważna psychologiczna lekcja dla polskich komunistów. „Nawet komunista Bierut – pisała Krystyna Kersten – nawet ci, którzy w latach wojny otrzymali pierwsze nauki w ZSRR, nie mówiąc o Gomułce, jeśli mieli przekuć Polskę na stalinowską modłę, musieli przejść przyśpieszoną edukację, sami się przeobrazić, przyswoić zasady działania w wynaturzonym świecie totalitarnego komunizmu. Zostali postawieni wobec alternatywy pierestroitsa ili ustupit, wiedzieli zaś – ba, mieli to w trzewiach – co kryje się za taką alternatywą”[265].

– Nad polskimi komunistami ciążył rok 1937, kiedy w Związku Radzieckim wymordowano niemal całe kierownictwo KPP i innych członków partii – tłumaczył mi Aleksander Kochański. – Ciążyła im świadomość, że wspierają siłę, która zlikwidowała ich towarzyszy. Ale czuli też, że rok 1937 może się powtórzyć.

Na październikowym posiedzeniu Biura Politycznego Bierut opowiadał także: „Towarzysz Stalin ostrzegł nas, że w tej chwili mamy bardzo dogodną sytuację w związku z obecnością Czerwonej Armii na naszych ziemiach. »Wy macie teraz taką siłę, że jeżeli powiecie 2 razy 2 jest 16, to wasi przeciwnicy potwierdzą to« – powiedział towarzysz Stalin. Ale tak nie zawsze będzie. Wtedy nas odsuną, wystrzelają jak kuropatwy”[266].

Komuniści zawsze byli przyzwyczajeni, że życie partyjne składa się z krytyk i samokrytyk. To najważniejsza metoda „dyskusji”, kształtowania własnych poglądów. Członkowie Biura Politycznego przyjęli więc krytykę Stalina. Leon Kasman powiedział: „Przerażenie ogarnia, że w tej Polsce, w której partia jest hegemonem, nie spadła nawet jedna głowa”[267].

PKWN rozpoczął czystkę najpierw w swoich szeregach. Stanowisko wiceprzewodniczącego PKWN oraz kierownika resortu rolnictwa i reform rolnych stracił Andrzej Witos, działacz ludowy, młodszy brat Wincentego Witosa.

30 października 1944 roku PKWN wydał dekret o ochronie państwa, który stał się głównym narzędziem terroru. Groził karą śmierci w jedenastu przypadkach, między innymi za utrudnianie reformy rolnej. Pozwalał

prawu działać wstecz – obejmował czyny, które zdarzyły się, zanim wszedł w życie.

W październiku 1944 roku Bierut porzucił też partię. Było to kolejne oszustwo Stalina. Ten uznał, że stworzenie pozorów bezpartyjności Bieruta wypadnie korzystnie w oczach zachodnich aliantów. Bierut poinformował o pomyśle na posiedzeniu Biura Politycznego 22 października. Sam szeregów partii nie chciał opuszczać, ale Biuro Polityczne odrzuciło jego sprzeciw i zgodziło się z wolą Stalina.

W protokole Biura Politycznego z 22 października 1944 roku zanotowano: „Odnośnie prezydenta, Stalin proponuje, aby Bierut stał się bezpartyjnym. Na próbę protestu Stalin oświadczył, że jest to konieczne dla narodu i musi to zrobić. Stalin przytoczył rozmowę, jaką miał z Churchillem o Bierucie. Churchill zapytał się Stalina, czy on zna osobiście Bieruta. Stalin odpowiedział, że zna go ze spotkań, jakie z nim miewał jako przewodniczącym KRN. Churchill zauważył, że według wiadomości przez niego posiadanych Bierut był więźniem politycznym i jako taki był wymieniony do Związku Radzieckiego. Nie może więc być prezydentem Polski, gdyż nie daje gwarancji obiektywności, będąc zobowiązanym wobec Związku Radzieckiego. Stalin odpowiedział, że nic mu o tym nie wiadomo, natomiast wie, że Bierut jeszcze w 1939 r. rozszedł się z partią komunistyczną, gdyż ideologicznie mu nie odpowiadała. Od tego czasu Bierut jest bezpartyjny. Wobec tego Stalin oświadcza Bierutowi, żeby zakomunikował swojej partii, że występuje z niej, co on bierze na swoje sumienie”[268].

Władysław Gomułka wspominał, że oczywiście deklaracja Bieruta o wystąpieniu z PPR miała charakter tylko „pozorowany”[269]. Zamierzano w ten sposób walczyć z głosami, że komuniści monopolizują władzę. Chodziło też o to, aby zdobywać nowych zwolenników. Bezpartyjność Bieruta wyglądała również dobrze dla Zachodu.

31 grudnia 1944 roku pięćdziesięciodwuletni Bolesław Bierut został prezydentem – zmieniono nazwę jego funkcji z przewodniczącego –

Krajowej Rady Narodowej. Zgodnie z wolą Stalina tego samego dnia PKWN przekształcono w Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej z premierem Edwardem Osóbką-Morawskim. Wcześniej społeczność międzynarodowa traktowała PKWN jako organ administrujący na ziemiach polskich. Jego członkowie byli kierownikami resortów, a nie ministrami. Teraz jednak powstał rząd wyraźnie konkurencyjny wobec emigracyjnych władz w Londynie.

Bierut jako prezydent KRN nadal regularnie uczestniczył w pracach Biura Politycznego. Sprawa ta nie została odnotowana w protokołach ani w innych dokumentach. Aby umożliwić Bierutowi udział w pracach Biura po jego formalnym wystąpieniu z PPR, posiedzenia tego organu odbywały się w oficjalnej siedzibie prezydenta, czyli w Belwederze. Przyjeżdżali do niego Gomułka, Berman, Minc, Zambrowski, Spychalski oraz Zawadzki. Do jesieni 1945 roku Bierut uczestniczył również w dyskusjach na posiedzeniach Komitetu Centralnego i naradach partyjnych.

Druga połowa 1944 roku to okres, w którym znacząco wzrosła ranga Bieruta w polskiej polityce. Korzystał na tym, że polscy komuniści awansowali do roli reprezentantów Polski, a nie tylko niezbyt licznej grupki Polaków, za którymi stał Związek Radziecki.

Bierut tak bardzo pragnął odciąć się od polskiej przeszłości, że zaproponował nawet Stalinowi, aby zmienić polski hymn na *Międzynarodówkę*. Stalin podobno odpowiedział, że według niego *Mazurek Dąbrowskiego* to „*choroszaja piesnia, ostawit paka*”[270]. Edward Osóbka-Morawski zapamiętał, że ta propozycja padła w jego obecności. Osóbka-Morawski tak wyjaśniał sposób myślenia Bieruta: „On był uczciwym i bezsprzecznie ideowym komunistą, a pod względem ideologicznym najgorliwszym stalinowcem. […] Ojczyzną komunisty jest ojczyzna międzynarodowego proletariatu – ZSRR. Ta jest najważniejsza, ojczyzna świata rewolucji. A Bierut był zdyscyplinowanym funkcjonariuszem partii. Wtedy, w latach 1943–1944, to miałem do niego nawet sentyment. Ale potem on nieco zmalał”[271].

Polskę ogarnęła „wielka trwoga”, jak nazwał pierwszy powojenny okres historyk Marcin Zaremba. Polacy bali się kradnących i gwałcących radzieckich żołnierzy, bezwzględności szabrowników, bandytyzmu niektórych oddziałów podziemia. Do tego dochodził strach przed głodem, obawa przed chorobami zakaźnymi. I strach przed nową władzą, która represjami wymuszała posłuszeństwo.

„Historycy nie mają wątpliwości – napisał Marcin Zaremba – dzieje związku strachu i polityki są długie i trudno je określić przymiotnikiem »nudne«. Ważny rozdział w tej historii napisany został przez rządzących komunistów. Mimo iż również na tym polu nie wynaleźli prochu, pod względem liczby ofiar swojego terroru pobili wcześniej znane rekordy. Zdaniem Michała Hellera bolszewicy pierwsi uczynili ze strachu »środek obróbki świadomości ludzkiej«”[272].

W Polsce nową instytucją, budzącą grozę, stał się Urząd Bezpieczeństwa. Policja polityczna była wszechmocna – aresztowanych torturowano, a niekiedy zabijano.

Marcin Zaremba oceniał: „strach polityczny, mierzony chociażby znajomością słów: »NKWD«, »UB«, »zsyłka«, »Sybir«, musiał być w powojennej Polsce powszechny. W regionach nasilonych represji nabierał cech psychozy, prowadził do wybuchów paniki. Gdzie indziej, zwłaszcza w dużych miastach, nie wszyscy kładli się spać w obawie, że ich zaraz aresztują czy wywiozą”[273].

Pierwsza fala terroru, która ogarnęła Polskę w październiku 1944 roku, osłabła w połowie roku 1945. Stefan Korboński, delegat rządu na kraj, depeszował do Londynu, że oficjalna propaganda zmieniła ton: prasa przestała pisać, że AK-owcy to zbrodniarze, nagle stali się bohaterami.

Jerzy Morawski opowiadał o pierwszych powojennych zwrotach w komunistycznej polityce:

– Początkowo, w Polsce lubelskiej, PPR zdawała sobie sprawę z nikłego poparcia społeczeństwa, ale chciała je sobie zjednać. To nie mogło odpowiadać Stalinowi, który obawiał się, że jeśli Polacy dogadają się, będą zbyt silni. Wezwał więc Bieruta jesienią 1944 roku i zwymyślał ordynarnie,

zażądał wzmożenia represji. Kilka miesięcy później Stalin już był zadowolony, po konferencji jałtańskiej poczuł się silny. Wezwał do siebie Gomułkę. Orzekł, że polscy komuniści radzą sobie nieźle, stopniowo będzie wycofywać Armię Czerwoną. Niedługo potem Gomułka wygłosił na majowym plenum w 1945 roku rewelacyjny referat, że trzeba łagodzić represje, ogłosić amnestię, traktować ludzi jak ludzi.

W Polsce nie używano jeszcze słów: socjalizm, dyktatura proletariatu.

– W tym czasie uważano, że w Polsce nie będzie żadnej dyktatury proletariatu – opowiadał mi Józef Olszewski[11], przedwojenny komunista, członek KC, ambasador w Czechosłowacji. – Tak uważał Bierut, tak sądził Gomułka. Stalin w czasie przyjęcia przy okazji podpisywania traktatu o współpracy wygłosił długi toast, w którym stwierdził, że Polacy są w szczęśliwej sytuacji, nie potrzebują dyktatury proletariatu. Macie kierownictwo, mówił, zniknął kapitał, przeprowadzacie reformę rolną. Mieliśmy budować demokrację ludową we współpracy z innymi partiami. Działało Polskie Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne. Ostre represje wobec podziemia nie były związane z dyktaturą proletariatu, ale z praktyką codziennego dnia, zbrojnym oporem, wojną domową.

– Wielu polskich komunistów widziało Związek Radziecki, dostrzegali, do czego prowadzi komunizm. To nie rodziło obaw o przyszłość Polski?

– Widzieliśmy, ale mówiliśmy sobie: my to zrobimy po swojemu. Nie popełnimy tych błędów, które popełnił Związek Radziecki. Trzeba pamiętać, jakie to były lata. Związek Radziecki wygrał wojnę, zagwarantował nam granicę zachodnią, właściwie zagwarantował istnienie kraju. Dla Bieruta szczególnie ważna była sprawa ziem zachodnich, którą zapewniał nam Związek Radziecki.

– Co myśleli komuniści o społeczeństwie, o nikłym poparciu Polaków?

– Po tylu latach antykomunistycznej propagandy trudno się było spodziewać czego innego – uważał Józef Olszewski. – Na nastroje ludzi wpłynęła też utrata Wilna i Lwowa. Ludzie nie rozumieli tych spraw. Dzisiaj też nie wszyscy pojmują, co by się działo, gdybyśmy w Polsce mieli znaczącą mniejszość ukraińską.

– A co w roku 1944 czy 1945 myślał pan o ludziach z Armii Krajowej? Mikołajczyk to był przeciwnik polityczny czy wróg klasowy?

– To był człowiek, który zgodził się powrócić do Polski, wejść do rządu. Uważałem, że to duża rzecz. Byliśmy w skomplikowanej sytuacji, Watykan na przykład nie uznawał naszych zachodnich granic. Komuniści uważali ludzi z innych ugrupowań za przeciwników politycznych, wróg klasowy to prymitywne pojęcie.

– Roman Werfel napisał przecież, że rozgromienie podziemia to pierwsza klęska polskiej reakcji, a rozprawienie się z Mikołajczykiem to klęska druga[274].

– Ale reakcja i wróg klasowy to co innego – roześmiał się Józef Olszewski. – Wróg klasowy to wąskie pojęcie, może nim być obszarnik, fabrykant. A reakcja to skrajna prawica, przeciwna wszelkiemu postępowi. Marzy, żeby wrócić do starych, z ubiegłego wieku, pojęć. Chociaż reakcjonistą nie musi być ciemniak. Przeciwnikiem postępu równie dobrze może być ktoś z wykształceniem, z dyplomami.

– Jak można walczyć z reakcją?

– To zależy od sytuacji – odpowiedział Józef Olszewski. – W pierwszych latach panowała atmosfera wojny domowej. Jeżeli w Wierzchowinach Narodowe Siły Zbrojne zamordowały ponad sto dziewięćdziesiąt osób, gdzieś wymordowano oddział Armii Ludowej, to reakcje też były emocjonalne.

– Jaki był wówczas Bierut?

– Dbał, nawet w drobiazgach, o przestrzeganie prawa. Kiedyś ochrzanił kierowcę, który mimo zakazu chciał wjechać do warszawskich Łazienek. Byłem z Bierutem w delegacji państwowej do Jugosławii. Bierut widział, jak Tito, obwieszony orderami, stawał na stopniach wagonu, a stare kobiety całowały go w rąbek płaszcza. Bierut, ubrany wtedy jak każdy z polskiej delegacji w skromny garnitur, powiedział: „No, tego to u nas na szczęście nie ma”. Kiedyś grał w szachy z Titą w kolejowej salonce. W pewnej chwili powiedział do Tity: „Szach! Takie przyszły czasy, że cywile szachują

wojskowych”. Tito ze złością poprzewracał figury na szachownicy i odszedł od stołu.

Mikołajczykowi nie udało się przekonać przedstawicieli partii wchodzących w skład polskiego rządu w Londynie do ustępstw wobec Stalina w sprawie wschodniej granicy. Już nie jako premier, ale jako przewodniczący Stronnictwa Ludowego przybył 16 czerwca 1945 roku do Moskwy dyskutować o tworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, który miałby się składać z komunistów i przedstawicieli emigracji. Kiedy wahał się, czy powinien jechać, usłyszał od Churchilla ostrzeżenie, że jeśli się cofnie, to premier Wielkiej Brytanii umyje ręce od polskiej sprawy.

Dwa dni po przybyciu Mikołajczyka w Moskwie rozpoczął się proces szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Być może była to próba zastraszenia Mikołajczyka.

17 czerwca 1945 roku Bierut spotkał się w Moskwie z Mikołajczykiem.

„Uważałem, że nie był to czas na język dyplomatyczny, i dlatego powiedziałem Bierutowi wprost, że demokraci polscy nie mogą zaakceptować go jako przewodniczącego Rady Narodowej z tej prostej przyczyny, że on jako komunista zamianował Radę Narodową, a ta z kolei wybrała go na przewodniczącego”[275]. Dodał, że to Stronnictwo Ludowe, jako największe ugrupowanie, powinno wyłonić premiera rządu tymczasowego.

Bierut uciął dyskusję.

W czasie siedmiodniowych rozmów rząd lubelski reprezentowali między innymi Bierut, Osóbka-Morawski, Gomułka. Grupę Mikołajczyka tworzyli zaś Władysław Kiernik (w zastępstwie Witosa, na którego przybycie bardzo liczył Mikołajczyk), Stanisław Kutrzeba (reprezentujący kardynała Sapiehę), Zygmunt Żuławski z PPS. Byli to ludzie w podeszłym już wieku, sporo starsi od Mikołajczyka. Nie mieli właściwie żadnej wspólnej koncepcji.

Podczas obrad między 17 a 21 czerwca 1945 roku Mikołajczyk zażądał mianowania prezydentem Witosa i premierostwa dla przedstawiciela Stronnictwa Ludowego. Zgodnie z ustaleniami jałtańskimi domagał się ustalenia terminu wyborów do Sejmu. Postulował wycofanie z Polski Armii Czerwonej.

Kolejne propozycje Mikołajczyka upadały. Gomułka stwierdził: „Myśmy Polskę budowali i pracujemy po 18 godzin na dobę i nie można traktować Rządu Tymczasowego i p. Mikołajczyka jako jakieś dwie równorzędne strony”[276].

Proces szesnastu był demonstracją siły Związku Radzieckiego przed wszystkimi Polakami, którzy liczyli na przejęcie władzy po wojnie: i tymi z emigracji na Zachodzie, i tymi, którzy byli komunistami. Stalin pokazał, że nikt w Polsce nie może sprawować rządów bez jego zgody.

W marcu 1945 roku NKWD uprowadziło przywódców Polski Podziemnej i Armii Krajowej. Gomułka odnotował w swoich *Pamiętnikach*, że aresztowanie nastąpiło bez wiedzy polskich komunistów, a dopiero po fakcie powiadomiono Bieruta. Ten jednak wiedział o przygotowaniach do aresztowania. Iwan Sierow, radziecki doradca przy MBP, informował Berię, że władze radzieckie pod pozorem prowadzenia rozmów politycznych nawiązały kontakt z przedstawicielami Polski Podziemnej. Opracowano plan kolejnych spotkań, który miał doprowadzić do zatrzymania polskich przywódców. Sierow raportował, że poinformowano o nim Bieruta i Osóbkę-Morawskiego. Bierut prosił, aby na razie wstrzymać aresztowania i dać polskim komunistom możliwość omówienia z Moskwą sprawy ewentualnych rozmów z przedstawicielami partii związanych z Londynem, być może niektórych Moskwa pozwoliłaby włączyć w skład rządu.

Sierow relacjonował stanowisko Bieruta: Jan Stanisław Jankowski, Stanisław Mikołajczyk, Wincenty Witos to sprawcy walki bratobójczej – wywołali powstanie warszawskie, stawiali opór zarządzeniom PKWN w Polsce. Należy więc pociągnąć ich do odpowiedzialności. Członków ich

ugrupowań, o ile nie zawinili wobec narodu – jak twierdził Bierut – należy zniechęcać do działalności podziemnej i przyciągać do nowej władzy.

Kilka dni po tym raporcie, w końcu marca 1945 roku, polscy przywódcy zostali aresztowani.

Gomułka w *Pamiętnikach* oceniał, że aresztowanie to „wyczyn Sierowa”[277], który „przyniósł nam więcej szkód politycznych niż cała działalność Rady Jedności Narodowej, którą aresztowali”[278]. Polscy komuniści nie mogli bowiem publicznie oświadczyć, że wywózka nastąpiła bez ich aprobaty. Świadczyłoby to o braku suwerenności. Rzuciłoby cień na władze radzieckie, a społeczeństwo odebrałoby to jako nawoływanie do wystąpienia przeciwko ZSRR. Polscy komuniści musieli więc stać się w oczach opinii publicznej współwinnymi uprowadzenia.

„Istota rzeczy nie polegała więc na aresztowaniu RJN [Rada Jedności Narodowej, to jej członków sądzono w »procesie szesnastu«], lecz na tym, kto ją aresztował – pisał Gomułka. – Temu stanowisku dałem kategoryczny wyraz na posiedzeniu Biura Politycznego natychmiast, gdy dowiedziałem się o zaszłych wypadkach, a nieco później wobec Stalina”[279].

Czy Bierut myślał wówczas podobnie jak Gomułka? Gomułka protestował, inni milczeli. Ale czy to oznacza, że Bierut był przychylny procesowi moskiewskiemu? Gomułka prawdopodobnie protestował w imieniu całej partii. Czy Bierut milczał, bo zgodnie z podziałem ról w kierownictwie to właśnie Gomułka miał złożyć protest w imieniu wszystkich? A jeśli Bierut akceptował proces moskiewski, to dlaczego? Czy był już tak uległy wobec Stalina? Czy może wewnętrznie przekonany, że proces szesnastu dobrze służy rewolucji w Polsce? Albo że protest, poza znaczeniem moralnym, niczego nie da, a tylko osłabi zaufanie Stalina do polskich komunistów, których – być może – trzeba będzie zastąpić wysłannikami ze Związku Radzieckiego? Czy może po prostu bał się Stalina? Bo już kilka miesięcy wcześniej, w październiku 1944 roku, Stalin, rugając Bieruta, ostatecznie go złamał?

21 czerwca 1945 ogłoszono wyrok na uwięzionych szesnastu przywódcach Polskiego Państwa Podziemnego. Trzej z nich nie przeżyli

więzienia: ostatni dowódca AK generał Leopold Okulicki, skazany na dziesięć lat, wicepremier Stanisław Jankowski – skazany na osiem lat, zastępca delegata Rządu RP na Kraj Stanisław Jasiukowicz – skazany na pięć lat. Proces nagłośniły radzieckie gazety, a akt oskarżenia sugerował, że polskie podziemie konspirowało głównie przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

28 czerwca 1945 roku powołano Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Zgodnie z podpisaną na zakończenie obrad umową komuniści oddawali PSL-owi jedną trzecią tek. Były to jednak stanowiska drugorzędne: ministerstwa oświaty, kultury, zdrowia. W czasie rozmów Gomułka ponoć wygłosił słynne zdanie: „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”[280].

Po powołaniu TRJN Zachód przestał uznawać emigracyjny rząd Tadeusza Arciszewskiego. Stanisław Mikołajczyk powrócił do kraju. Już jako wicepremier i minister rolnictwa przed odlotem prosił Bieruta i Mołotowa o interwencję u Stalina w sprawie zwolnienia skazanych w procesie szesnastu. Bez skutku.

Stanisław Łukasiewicz, sekretarz Bolesława Bieruta, wspominał: „Rząd lubelski traktowano powszechnie jak coś przejściowego. Spodziewano się, iż dopiero powracający do kraju rząd londyński zaprowadzi należyty ład i określi przyszłość Polski”[281].

Mikołajczyka w Warszawie witały tłumy Polaków, choć radio i prasa podały późniejszą o godzinę porę przylotu. Polacy pewnie zobaczyli w nim kogoś, kto wsparty autorytetem zachodnich mocarstw zdoła powstrzymać komunistów. Sam Mikołajczyk musiał już jednak zdawać sobie sprawę, że Zachód niewiele mu pomoże. Ale być może witany przez tłumy poczuł się przywódcą.

„Moje spłoszone zażenowanie zostało stuszowane niespodzianym przyjemnym wrażeniem nadzwyczajnie ujmującej postaci i twarzy Mikołajczyka. Twarz skupiona, samotna, mądra, o niezwykłym uśmiechu Mony Lisy. Nigdy się czegoś takiego nie spodziewałam. Mówił blado, tak jak jedynie mógł mówić. Zdarzył mu się ciekawy lapsus w przemówieniu.

Mówiąc o okupacji niemieckiej, zamiast terroru niemieckiego lapnął »terror sowiecki« i poprawił się”[282].

Ten obraz pochodzi z dziennika Marii Dąbrowskiej, która we wrześniu 1945 roku pojechała do Łowicza na spotkanie z młodzieżą i trafiła przypadkiem na chłopski wiec z udziałem Stanisława Mikołajczyka. Rozpoznano ją tam i przyjęto owacją, stąd owo „zażenowanie”.

Komuniści jednak walczyli z PSL-owską, partyjną opozycją równie zaciekle, co ze zbrojnym podziemiem.

Aresztowano delegatów na PSL-owskie konferencje, rewidowano partyjne lokale, prywatne mieszkania, nawet pomieszczenia Naczelnego Komitetu Wykonawczego. Setki działaczy wzywano na przesłuchania, proponując: wystąp z PSL, damy ci spokój. Pracownicy bezpieczeństwa śledzili działaczy PSL. Niektórym odebrano gospodarstwa na Ziemiach Odzyskanych. Usuwano ich z rad narodowych, z pracy w sądownictwie i administracji. Sam Mikołajczyk zanotował, że za przynależność do PSL pozbawiono pracy nawet kilkudziesięciu robotników chorzowskiej huty.

„Gazetę Ludową”, organ PSL, w ciągu dwóch lat dotknęło cztery tysiące interwencji cenzury. Zwykle zdejmowano od jednej czwartej do trzech czwartych zawartości pisma.

Toczyły się kolejne procesy. W 1946 roku Kazimierza Bagińskiego skazano na osiem lat więzienia. Karol Buczek, sądzony razem z żołnierzami NSZ, dostał piętnaście lat. Uwięziono też Stanisława Mierzwę.

Czterej działacze PSL z Grójca, wywleczeni nocą z domów, zostali zastrzeleni i zakopani. Jeden udał, że nie żyje, dał się przysypać ziemią i kiedy oprawcy odjechali, wygrzebał się z grobu.

Od momentu, kiedy wojska radzieckie przekroczyły przedwojenną polską granicę na Wołyniu 4 stycznia 1944 roku, Armia Krajowa przeprowadzała akcję „Burza”. Jej celem było wzmożenie dywersji wobec Niemców i przejmowanie władzy na terenach, gdzie załamywała się okupacja. Wydany 20 listopada 1943 roku rozkaz dowódcy Armii Krajowej, generała

Tadeusza Bora-Komorowskiego, nakazywał, aby wobec wkraczającej na tereny polskie armii radzieckiej występować w roli gospodarza. Miejscowy dowódca AK wraz z przedstawicielem cywilnej administracji mieli zgłaszać się do radzieckich dowódców i stosować do ich życzeń. Z politycznego punktu widzenia w akcji „Burza" chodziło o zademonstrowanie, że legalne polskie władze – prezydent i rząd – rezydują na emigracji w Wielkiej Brytanii, a nie w Związku Radzieckim.

AK-owcom zabroniono zbrojnych wystąpień przeciwko wojskom radzieckim – z wyjątkiem ewentualnej samoobrony. W niektórych miejscach dochodziło do współpracy AK z Armią Czerwoną, ale częściej Sowieci rozbrajali Polaków i wcielali do „berlingowców". Rozpoczęły się też masowe aresztowania: około pięćdziesięciu tysięcy AK-owców uwięziono, a dwadzieścia–trzydzieści tysięcy deportowano do syberyjskich łagrów.

25 stycznia 1945 roku komendant Okręgu Kraków meldował dowódcy AK o nacierających wojskach radzieckich: „Armia sow., wkraczając na nasz teren, pije, rabuje i kradnie. Każdy żołnierz na własną rękę w mieście i na wsi. Równocześnie z miejsca działa silna propaganda, zachwalająca rząd lubelski – Rosja i Polska to potęga"[283]. 1 lutego pisał: „Aresztowania wśród ziemian w okolicach Krakowa. Rekwizycje i kradzieże przez żołnierzy sowieckich na wsi. W mieście żołnierze sow. nachodzą prywatne mieszkania, żądając kwater, wyżywienia i wódki pod grozą rewolwerów"[284]. Tego samego dnia z białostockiego okręgu donoszono: „NKWD z całą pasją wściekłości przeprowadza aresztowania dowódców AK. Bada w bestialski sposób, bije drutem kolczastym, kłuje szpilki za paznokcie, łamie żebra i wszystkich wywozi do Rosji"[285].

Wkrótce zaczęło się rozwiązywanie Armii Krajowej – dowódcy zdawali sobie sprawę, że na tyłach armii radzieckiej nie uda się utrzymać potężnej organizacji zbrojnej. Rozkaz generała Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka" z 19 stycznia 1945 roku mówił: „Żołnierze Armii Krajowej! Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności

polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalniam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK”[286].

Likwidując organizację, komendanci okręgów AK meldowali jednocześnie, że ukrywają broń. Dowódca Okręgu Kraków pisał: „Zwrócić uwagę na skrupulatne odebranie, zakonserwowanie i zamelinowanie sprzętu i broni”[287].

Już od listopada 1943 roku trwały bowiem prace na stworzeniem nowej, kadrowej – czyli znacznie mniej liczebnej – konspiracji na wypadek radzieckiej okupacji. Na początku 1945 roku część żołnierzy podziemia przeszła w jej szeregi. Dowódcą tej organizacji – nazwanej Nie – został generał August Emil Fieldorf „Nil”.

– Po rozwiązaniu AK wybuchł konflikt między Okulickim a Fieldorfem – opowiadał mi historyk Grzegorz Mazur, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor monografii *Biuro Informacji i Propagandy AK 1939–1945*. – Okulicki zamierzał wciąż dowodzić poakowską konspiracją, a Fieldorf uznał, że skoro AK rozwiązano, to Okulicki może zająć się własnymi sprawami, całkowite zwierzchnictwo nad konspiracją należy zaś do Fieldorfa. Spór później przecięło aresztowanie obu przez NKWD.

W lutym 1945 roku u generała Okulickiego, pełniącego funkcję komendanta AK w likwidacji, po uwolnieniu z niemieckiego obozu jenieckiego zameldował się pułkownik Jan Rzepecki. Okulicki mianował go swoim zastępcą i szefem sztabu. A kiedy w marcu wyruszył na rozmowy z władzami radzieckimi w Pruszkowie, zakończone aresztowaniem i moskiewskim procesem szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, Rzepeckiego wyznaczył na swojego następcę. Rzepecki zameldował władzom na emigracji przejęcie dowodzenia – tak rozpoczął swoją drogę dowódcy powojennego podziemia. Po aresztowaniu generała

Fieldorfa Rzepecki wysłał do Londynu wniosek o rozwiązanie organizacji „Nie”. Z Londynu nadeszła depesza od szefa Sztabu Naczelnego Wodza generała Stanisława Kopańskiego, zatwierdzona przez generała Władysława Andersa: wniosek przyjęto, Rzepeckiego mianowano Delegatem Sił Zbrojnych na Kraj.

Pod koniec lipca Rzepecki wydał odezwę do żołnierzy oddziałów leśnych, w której apelował: „Jeśli tylko pozwala na to Wasze osobiste położenie, jeśli bezmyślne prześladowanie przez tzw. »bezpieczeństwo« nie zamyka wam tej drogi – przystępujcie do jawnej pracy na wszystkich polach nad odbudową Polski”[288]. Kolejne apele miały jeden główny cel: rozwiązać konspirację i umożliwić żołnierzom powrót do normalnego życia.

Ludziom trudno było jednak zakończyć działalność podziemną i partyzancką. Według szacunków IPN w powojennym podziemiu działało 120 000–180 000 Polaków. Dobra wola „ludzi z lasu” pragnących przerwać konspirację bywała bezsilna wobec prowokacji „bezpieczeństwa”, które postępowało wbrew zapewnieniom rządu o zaniechaniu dochodzeń i represji. Funkcjonariusze nowej władzy polowali na podziemie, a konspiracyjne oddziały czasami w samoobronie, a kiedy indziej z przekonania, że nadal walczą o wolną Polskę, atakowały posterunki milicji, więzienia, wojska Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

W sierpniu Rzepecki rozwiązał Delegaturę, we wrześniu został prezesem Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Zakładając Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, oficerowie z dawnego dowództwa Armii Krajowej nie wzywali do dalszej walki zbrojnej. Chcieli ułatwić żołnierzom powrót do cywilnej pracy nad odbudową kraju. WiN pozwalała utrzymywać zwierzchnictwo nad leśnymi oddziałami, chronić je przed możliwą degeneracją w wypadku pozostawienia samym sobie. Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” było największą powojenną organizacją antykomunistyczną.

Historia WiN to dwa okresy, z cezurą roku 1948. Do 1948 roku istniały cztery autentyczne zarządy WiN. Nazwa „zarząd” miała podkreślać

cywilny – z założenia – a nie militarny charakter organizacji. Podwładni Rzepeckiego i jego następców zwykle mówili jednak już nie o „zarządach", ale „komendach" WiN. Po 1948 roku istniała tylko ostatnia, tak zwana piąta komenda WiN. Była prowokacją służb bezpieczeństwa. Kierownictwo w niej przejęli agenci i funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Prowadzili grę operacyjną opatrzoną kryptonimem „Cezary". Cele były dwa: rozbicie krajowego podziemia i dezinformowanie zagranicy. Przechwytywali kontakty z ostatnimi oddziałami leśnymi, a rozpracowywanie kończyli aresztowaniami. Przesyłali spreparowane meldunki do zagranicznej delegatury WiN, a za jej pośrednictwem dezinformowali amerykański wywiad.

Po dwóch miesiącach od utworzenia WiN pułkownik Jan Rzepecki został aresztowany. Wówczas zaczął się najbardziej kontrowersyjny okres w jego życiu. Ten czas zadecydował, że dla wielu pułkownik Rzepecki pozostanie twórcą podziemia antykomunistycznego, ale nie jego bohaterem. W niespełna dwadzieścia cztery godziny po aresztowaniu podjął decyzję o ujawnieniu WiN.

Rzepecki po zatrzymaniu zachowywał się w pewnym stopniu podobnie jak kilka miesięcy wcześniej pułkownik Jan Mazurkiewicz „Radosław", w 1945 roku dowódca Obszaru Centralnego Delegatury Sił Zbrojnych. Ponoć „Radosław" jeszcze przed uwięzieniem zarzekał się, że wolałby zginąć, rzucając granat pod nogi Bieruta, niż przystać na jakąkolwiek, nawet najbardziej honorową, dekonspirację przed komunistami. A wkrótce po tym, jak trafił do więzienia, wydał apel do żołnierzy o ujawnienie. Jego odezwę opublikowała prasa, a „Radosław" sam zasiadał w komisjach ujawnieniowych. Próbował przekonać nawet działającego jeszcze wtedy w konspiracji Rzepeckiego. Wówczas jednak Rzepecki zdecydowanie odciął się od decyzji „Radosława". Po swoim aresztowaniu zaś postąpił podobnie, choć jego apel nie przybrał publicznej formy.

Pokazowe rozprawy wymierzone w przeciwników nowego ustroju stały się urzędową bronią komunistów, choć ludzie wiedzieli, że wyroki zapadają poza salą sądową. Decydował Urząd Bezpieczeństwa – torturami wymuszał

przyznanie się do winy i to ono stało się najważniejszym dowodem w toczących się procesach. Ale UB nie zawsze sięgał po tortury. Czasami skuteczniejsza okazywała się psychologiczna gra opierająca się na przedwojennym zaufaniu do oficerskiego munduru. Funkcjonariusze UB demonstrowali swą polskość, aby przekonać więźniów, że współpraca z nimi to dowód patriotyzmu. Dawali do zrozumienia, że różnią się od NKWD-zistów. Jedna ze wstrząsających historii tego okresu to sprawa Emilii Malessy „Marcysi", podkomendnej pułkownika Jana Rzepeckiego. Po uwięzieniu, przekonana przez ubeków, że ujawnianym członkom WiN nie grozi aresztowanie, podała ich nazwiska. Szybko jednak przekonała się, że ubecy nie zamierzają dotrzymać słowa. Napisała list protestacyjny do Józefa Różańskiego, szefa Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Podjęła głodówkę, wreszcie zwróciła się do Bieruta: „W więzieniu już pierwsze zetknięcie się z Władzami Bezpieczeństwa dało mi możność znalezienia potwierdzenia słuszności powziętej na wolności decyzji wyjścia z konspiracji. Postawienie przez Władze Bezpieczeństwa sprawy przeprowadzenia ujawniania na podstawach głęboko pojętej sprawiedliwości i okazywanego zrozumienia tragizmu sytuacji AK, możliwość swobodnego wypowiadania się wobec Władz Bezpieczeństwa na trudny i drażliwy temat AK, atmosfera toczących się z Władzami Bezpieczeństwa rozmów, wreszcie metoda śledztwa, w którym od pierwszych dni miałam możność niekontrolowanego porozumiewania się z aresztowanymi pracownikami »Załogi«, zdecydowały, że na podstawie umowy z Władzami Bezpieczeństwa podjęłam wobec Państwa akcję ujawniania WiN"[289].

I dalej: „Zdając sobie sprawę z wagi i znaczenia podejmowanej przeze mnie akcji ujawniania, tudzież rozmiaru moralnej odpowiedzialności zarówno wobec Państwa, jak i ujawnianych – akcję ujawniania ze swej strony przeprowadziłam w sposób najbardziej rzetelny, czemu niejednokrotnie dawały wyraz Władze Bezpieczeństwa, jak i publicznie na procesie dał wyraz Naczelny Prokurator Wojskowy płk. Holder. Natomiast Władze Bezpieczeństwa nie dotrzymały warunków akcji ujawniania od

samego początku, przez przetrzymywanie ujawnianych w więzieniu. Było wiadomym, że tylko natychmiastowe zwolnienie doprowadzonych ujawnianych mogło wzbudzić zaufanie do akcji ujawniania i zagwarantować jej powodzenie. Niestety tylko w nielicznych wypadkach ujawnieni zostali natychmiast zwolnieni po zdaniu swoich agend lub nie byli doprowadzani do więzienia wcale. Natomiast w stosunku do niektórych ujawnionych, lojalnie zdających swoje agendy, Władze Bezpieczeństwa zastosowały metodę ponownego aresztowania, zatrzymując ich w więzieniu przez długie miesiące”[290].

Kiedy władze nadal nie wywiązywały się z zawartego porozumienia, Emilia Malessa odebrała sobie życie.

Spełniały się marzenia Bieruta – zmieniał Polskę. Ofiary w ludziach były oczywistą ceną, bo Bierut akceptował – jak i inni komuniści – że przemiana odbędzie się krwawo, że polityczne procesy wrogów ludu, kończące się wyrokami śmierci, to nie wypaczenia komunizmu, tylko jego naturalny składnik. Ale polska rewolucja była niezbyt naturalna.

Komuniści przedstawiali zmianę ustroju w Polsce jako rewolucję, choć w rzeczywistości przewrotu nie wywołały masy ludzi. Kraj przeobrażał się w wyniku terroru garstki komunistów wspieranych zewnętrzną potęgą. Główny architekt tej przemiany zasiadał w Moskwie, a nie Warszawie. Co dla Bieruta było całkowicie oczywiste, bo Stalina traktował jak wyrocznię na równi z klasykami, Marksem czy Leninem. Zresztą do lipca 1945 roku Sowieci stanowili najbliższe otoczenie Bieruta. Chronili go – oraz Gomułkę i Osóbkę-Morawskiego – funkcjonariusze 6 Zarządu Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego. Dopiero 19 lipca 1945 roku zastąpili ich Polacy z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, wyszkoleni jednak przez służby radzieckie[291].

Bierut musiał jednak odczuwać, że jego wizerunek prezydenta KRN jest w znacznym stopniu wykreowany przez propagandę, że nie może liczyć na tak silne, autentyczne poparcie, jakim cieszył się Stanisław Mikołajczyk, przywódca PSL.

Na początku 1946 roku Bieruta zaproszono jako gościa honorowego na kongres PSL. Stefan Korboński opisywał, że delegaci potraktowali Bieruta jak powietrze – nikt się na jego widok nie podniósł, nikt nie bił brawa. Mikołajczyk jakby zwlekał z wejściem na salę, szykował sobie widownię. Wreszcie się pojawił.

„Sala zerwała się na równe nogi i ogłuszający krzyk uderzył w sklepienie – pisał Korboński. – Mikołajczyk kroczył drogą Bieruta, a sala wołała: »Niech żyje!«. Gdy krzyk nieco opadł, usłyszałem dźwięki »Jeszcze Polska nie zginęła«, grane przez ukrytą z boku orkiestrę". Bierut „siedział blady, z zaciśniętymi ustami, a obok niego cały rząd milczących i gniewnych twarzy"[292].

Podobnie było na zlocie młodzieży w Szczecinie, kiedy harcerze nie pozwolili Bierutowi dokończyć pierwszego zdania. Przerwali mu skandowaniem: „Mikołajczyk! Mikołajczyk!".

Podczas konferencji wielkiej trójki Churchill – Roosevelt – Stalin w Jałcie ustalono, że po powstaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w Polsce odbędą się możliwie szybko wybory. Aby osłabić wpływy opozycyjnego PSL-u, komuniści postanowili jednak najpierw przeprowadzić referendum. Pytania sformułowano tak, żeby łatwiej udało im się uzyskać poparcie. Polaków zapytano:

1. Czy jesteś za zniesieniem Senatu?

2. Czy chcesz utrwalenia w przyszłej konstytucji ustroju gospodarczego wprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki narodowej z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej?

3. Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?

Nie bez znaczenia dla tych pytań był fakt, że Senat już nie istniał, reforma rolna trwała, a na ziemiach zachodnich mieszkali polscy osadnicy.

Polska Partia Robotnicza i Polska Partia Socjalistyczna namawiały, aby Polacy głosowali trzy razy „tak". Polskie Stronnictwo Ludowe apelowało

o głosowanie „nie” na pierwsze pytanie i „tak” na pozostałe. Podziemie nawoływało do głosowania dwa razy „nie”, trzy razy „nie” albo bojkotowania referendum.

Przed referendum komuniści rozkręcili swoją propagandę. W Polskę wyjechały 43 kina objazdowe, które pokazały 1099 seansów. Każdy poprzedzała dziesięciominutowa prelekcja. Liczbę członków grup agitacyjnych i brygad propagandowych oszacowano na 41 829 osób. Nakład broszur, ulotek i plakatów wyniósł 84 701 159 sztuk. Z tego 15 160 000 egzemplarzy zrzucono z samolotów[293].

Prelegenci meldowali o nastrojach. Według warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PPR chłopi najczęściej pytali agitatorów: Dlaczego w Polsce mają być kołchozy? Dlaczego Armia Radziecka okupuje Polskę? Dlaczego w ramach repatriacji ze Wschodu przyjeżdżają tylko Żydzi? Jak głosować w referendum, aby nie być za rządem sowieckim?

W ciągu ostatnich dni przed referendum Polskie Radio agitujące trzy razy „tak” zaczęło kojarzyć z tym hasłem wszystko.

Krystyna Kersten w książce *Narodziny systemu władzy* wyliczała: „13 czerwca Mikołajczyk mówił o tym, co państwo zrobiło dla odbudowy rolnictwa, a po jego przemówieniu spiker wzywał: »głosujcie 3 × tak«. 26 czerwca za informacją o zwrocie zbiorów Ossolineum przez USRR odczytywano hasło: »Każde ‘nie’ Polaka to tak dla niemieckich dążeń odwetowych, to tak dla protektorów Niemiec«. […] I tak dzień po dniu: 27 czerwca, po audycji o odbudowie kościoła św. Anny w Warszawie, padło hasło: »Polska powstała z męki milionów. Nie zapomnijmy tej ofiary, głosując 3 × tak«. 28 czerwca: »Zwłoki gen. Władysława Sikorskiego spoczną na wieki w ziemi ojczystej, głosuj 3 × tak«”[294].

[^] Bolesław Bierut stoi w kolejce z ludźmi sprawdzającymi swoje nazwiska na listach uprawnionych do głosowania w referendum ludowym. 30 czerwca 1946 roku

Referendum 30 czerwca 1946 roku uświadomiło komunistom, na jak znikome społeczne poparcie mogą liczyć, ale nie miało to dla nich żadnego znaczenia, bo wyniki sfałszowali. Na początku lat dziewięćdziesiątych profesor Andrzej Paczkowski dotarł w Archiwum Akt Nowych do prawdziwych danych. Jak się okazało, jedną z niewielu osób w Polsce, które znały je, był Bolesław Bierut. Wśród jego dokumentów znajdowały się skreślone tą samą ręką zestawienie ogólne wyników i brudnopis wyników oficjalnych, które później opublikowała prasa. Z analizy wynikało: średnio dla całej Polski odpowiedzi „tak” na pierwsze pytanie udzieliło 30,5 procent społeczeństwa, na drugie 44,5 procent, na trzecie 68,3 procent. Oficjalnie podano jednak: 68,2 procent, 77,1 procent i 91,4 procent.

Poszedłem porozmawiać o referendum z Edwardem Osóbką-Morawskim[12]. Od razu zaznaczył:

– Jestem już ostatnim żyjącym z PKWN.

W czasie referendum był premierem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i przewodniczącym Centralnej Komisji Wykonawczej Polskiej Partii Socjalistycznej. W „Głosie Ludu", który ukazał się w dniu referendum, nawoływał: „Nie dawajmy posłuchu mącicielom i rozbijaczom jedności narodowej!

Przez trzykrotną odpowiedź »tak« potwierdzicie te wyniki w odbudowie kraju, które osiągnął Rząd Jedności Narodowej dzięki ciężkiej, ofiarnej pracy milionów Polaków"[295].

– Dlaczego sfałszowano referendum? – zapytałem.

– To nie było poważne wydarzenie, ale propagandowe. Dla nas najważniejsze było pytanie o ziemie zachodnie. A Polacy nie zawsze postępują zgodnie z racją stanu. Byli tam wilnianie i lwowianie, którym się zdawało, że jak będą głosować za Ziemiami Zachodnimi, to nigdy nie wrócą do siebie, za Bug. Myśmy nie mogli dopuścić, żeby wynik był przeciwny naszej zachodniej granicy. W związku z tym zdarzały się „cuda nad urną", zwłaszcza dotyczące tego trzeciego pytania.

– Dlaczego sfałszowano dwa pierwsze?

Nie uzyskałem wyjaśnienia. Osóbka-Morawski wciąż wracał do granic zachodnich. Wreszcie powiedział, że to zła przysługa dla kraju zajmować się dziś referendum.

Komuniści wiedzieli już, że fałszowanie referendum się powiodło, można więc było ogłosić pierwsze po wojnie wybory do Sejmu Ustawodawczego. Odbyły się 19 stycznia 1947 roku. One również zostały zmanipulowane. Fałszowano na każdym szczeblu – unieważniono dziesięć okręgowych list wyborczych PSL-u, aresztowano sympatyków i działaczy ludowców, podmieniano urny, dosypywano głosy, korygowano protokoły – dlatego dziś nie sposób odtworzyć rzeczywistych wyników. W czasie konferencji

prasowej, gdy Mikołajczyk mówił o fałszerstwach, Władysław Gomułka doradził, żeby leciał na skargę do Churchilla.

Mikołajczyk zaprotestował u Bieruta. Zarzucił mu, że ten wstrząsnął głęboko sumieniem narodu, posługując się terrorem. Że to komuniści są najbardziej odpowiedzialni za silne uczucia antyrosyjskie. Ostrzegał, że kiedyś Bierut poniesie za wszystko odpowiedzialność. Bierut był uprzejmy. „Nie wyrzucił mnie ze swego gabinetu – wspominał Mikołajczyk. – Zamiast tego powiedział: »Postaram się te rzeczy wygładzić«. W rzeczywistości jednak nie miał takiego planu. Nie mieli go i ci, którzy stali ponad nim. Rzeczywistość domagała się od niego przyspieszenia wyniszczenia wszelkiej opozycji w politycznym, socjalnym, ekonomicznym i naukowym życiu Polski. Dodatkiem do tego była konieczność kompletnego opanowania młodzieży. Czerwoni przekonali się, że z dorosłymi nie poradzą sobie łatwo. Trzeba więc było położyć większy nacisk na młodych”[296].

W lipcu i sierpniu uwięziono liderów rumuńskiej i bułgarskiej partii chłopskiej. Mikołajczyk spodziewał się, że również zostanie aresztowany. W Warszawie mieszkał w rządowym domu przy alei Róż, w tym samym co Stanisław Radkiewicz, minister bezpieczeństwa publicznego. Podobno pewnego dnia Radkiewicz pomylił piętra i wszedł do mieszkania Mikołajczyka – ten zbladł, sądząc, że właśnie zostanie zatrzymany. Pozycja Mikołajczyka była już zupełnie inna, niż kiedy powracał do kraju.

Adam Humer, wicedyrektor Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, który w 1947 roku przesłuchiwał Mikołajczyka jako świadka w sprawie Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, opowiadał: „Zlany potem był! Tak się pocił, że ja nigdy nie widziałem człowieka, żeby w normalnej temperaturze tak się pot ciurkiem… To była dopiero jesień, nie było żadnych mrozów, nie paliło się w kaloryferze. O, tak mu ciekło!”[297]. Humer rozmawiał o Mikołajczyku w latach osiemdziesiątych z Henrykiem Piecuchem, wówczas oficerem Wojsk Ochrony Pogranicza i autorem książek historycznych gloryfikujących powojenne dokonania bezpieki. Powiedział wówczas nie

bez satysfakcji do magnetofonu: „Chodziło o to, żeby on poczuł się… nastraszyć go mocno […]. Ja go nastraszyłem”[298].

W dwa tygodnie po tym przesłuchaniu, 21 października, Stanisław Mikołajczyk uciekł z Polski.

Bierut tymczasem miał kłopoty ze zdrowiem. 7 sierpnia 1946 roku konsylium lekarskie zaleciło mu: „Spacerować tylko w domu, później po równym. […] Zupełnie się wstrzymać od konferencji i dłuższych rozmów, szczególnie podniecających. W nocy nie [podkreślone] przesiadywać. Ograniczyć palenie do 5 papierosów krótkich dziennie. Dbać o codzienne wypróżnienie”[299].

Wanda Górska martwiła się, że Bierut „nie kocha jeść”. Po latach spędzonych w więzieniach, gdzie rozchorował się na wątrobę, w ogóle nie przywiązywał wagi do jedzenia. Wciąż cierpiał na dolegliwości żołądkowe i nadkwasotę. Doskwierały mu migreny. Alkoholu wówczas prawie nie pił, za to palił dużo papierosów[300]. Górska często towarzyszyła Bierutowi. Stanisław Łukasiewicz, zanim został jego sekretarzem, pierwszy raz spotkał Bieruta w Belwederze właśnie w towarzystwie Górskiej. Zapamiętał, jak prowadziła, jakby pod ramię, mężczyznę około pięćdziesiątki, średniego wzrostu, o czerstwej, nieruchomej twarzy, na której widać było ciemny podstrzyżony wąsik. Bierut w stronę drzwi hallu szedł w osobliwy sposób. Drobił, jakby jego kolana były połączone ze sobą[301].

Co w pierwszych latach powojennych czuł Bierut? Zapewne wydawało mu się, że wreszcie zmieni Polskę na lepszą niż ta przedwojenna. Robotnik stanie się równy dawnemu właścicielowi fabryk, chłop zacznie gospodarzyć na własnej, choćby skolektywizowanej ziemi. Nikłe poparcie społeczeństwa nie miało znaczenia, bo społeczeństwo było przecież wychowane przez przedwojenną propagandę, wrogą komunizmowi. Zresztą komuniści we własnym mniemaniu wiedzieli lepiej, co jest dobre dla Polski. Wiedzieli, że Ziemie Zachodnie są ważniejsze od Wilna i Lwowa, że upaństwowiony, planowy przemysł szybciej rozwinie gospodarkę kraju. Społeczeństwo też

kiedyś miało to zrozumieć. Tylko najpierw trzeba było zbudować fabryki, w których wyhoduje się świadomą klasę robotniczą.

[^] Zjazd żołnierzy i weteranów Dywizji Kościuszkowskiej. W fotelach siedzą od lewej: Władysław Gomułka, Bolesław Bierut, Michał Rola-Żymierski. 12 października 1946 roku

– Idea była szlachetna, wierzyły w nią tysiące ludzi – zapewniał mnie Artur Starewicz. – Ale kiedy stała się ideą państwową, z konieczności straciła na swoim blasku, na niewinności. Coraz mniej było wiary, a coraz więcej żądzy władzy. Tysiące wierzących w nią przekształciły się w elitę rządzącą, ideologia poszła na służbę aparatu państwowego.

Bieruta lepiej znał tymczasem Stalin niż Polacy. Kiedy w lutym 1947 roku został prezydentem, w Sejmie słabo go oklaskiwano. Karol Estreicher junior zanotował, że Bierut zupełnie nie był popularny, bo rzadko publicznie występował. Powołanie go na prezydenta nikogo nie ucieszyło, a wzbudziło wątpliwości nawet w jego własnych szeregach. Bo to

oszałamiająca kariera jak na człowieka, którego jeszcze w 1944 roku nikt właściwie nie znał. Bierut był zresztą jedynym kandydatem na prezydenta. Zgłosił go poseł Henryk Kołodziejski w imieniu PPR, PPS, SD oraz SL.

Bierut w towarzystwie Osóbki-Morawskiego, zmierzając na zaprzysiężenie, przejechał ulicami Warszawy wielkim odkrytym cadillakiem. Na sejmowym dziedzińcu witała go orkiestra Wojska Polskiego. Warszawiacy nie zwrócili jednak szczególnej uwagi na uroczystą kawalkadę. Antoni Zambrowski wspominał: „Oglądałem przejazd prezydenta Polski Ludowej Bolesława Bieruta do pobliskiego Sejmu. Jechał otwartym samochodem w asyście szwadronu szwoleżerów. Nikt nie rzucił w niego grudką śniegu jak w Gabriela Narutowicza (niechby kto spróbował!); gapiów w ogóle nie było. Chodniki po stronie Ogrodu Ujazdowskiego były zupełnie puste. Staliśmy małą grupą przy gmachu KC PPR – pracownicy i członkowie ich rodzin – i klaskaliśmy. Wyglądało to bardzo żałośnie. Widocznie ze względów bezpieczeństwa PPR nie sprowadziła swych zwolenników, by robili klakę swemu faktycznemu przywódcy, pełniącemu rolę bezpartyjnego prezydenta”[302].

Stanisław Łukasiewicz we wspomnieniach *Byłem sekretarzem Bieruta* pisał, że o Bierucie krążyły złośliwe plotki: kolejny władca Polski, Bolesław V. Że to podstawiona przez Związek Radziecki postać, że nie umie czytać ani pisać, a wszystko wykonuje za niego sztab ludzi z Belwederu[303].

Ale komuniści dostrzegali, że jedno czyni Bieruta szczególną postacią wśród polskich komunistów. Roman Zambrowski w swoim dzienniku pisanym w roku 1970 scharakteryzował wzajemne zależności: „Stalin, w pełni uznając Gomułkę za przywódcę partii, za swojego męża zaufania w gronie BP miał Bieruta. I wszyscy o tym wiedzieliśmy”[304].

Kilka dni po zaprzysiężeniu Bolesław Bierut zaczął prowadzić luźne notatki, które przechowywano później w Centralnym Archiwum KC PZPR. Kiedy odnalazłem je w Archiwum Akt Nowych, gdzie przeniesiono

partyjne zbiory, odniosłem wrażenie, jakbym wreszcie miał okazję „posłuchać” tego, co chciałby o sobie prywatnie powiedzieć Bierut.

„…nie jestem z usposobienia i zamiłowania pamiętnikarzem. Dowodem tego jest fakt, że przeżywszy 55 lat, nie zdołałem się dotąd zebrać do tego rodzaju zadania, jakkolwiek życie upływało mi przeważnie wśród okoliczności i zjawisk odbiegających często od zwykłego, szarego, przeciętnego dla środowiska, z którego się wywodzę, biegu zdarzeń.

W ciągu tych minionych 55 lat tylko raz jeden uczyniłem próbę zwierzeń na piśmie, próbę zresztą nieudaną. Było to 12 lat temu. Znajdowałem się wówczas w ciągu kilkunastu miesięcy w samotnej celi więzienia mokotowskiego. Miałem zezwolenie na materiały piśmienne: zeszyt, pióro, ołówek. Czytałem wówczas wiele książek, które budziły we mnie różnorodne refleksje. W tych warunkach trudno było się oprzeć pokusie. Była jednak wielka przeszkoda obiektywna. Wszystko, co więzień pisał, podlegało cenzurze administracji więziennej. To nie zachęcało do zbyt szczerych i swobodnych wynurzeń”[305].

Ten więzienny zeszyt wspomnień Bierut przekazał w 1936 roku rodzinie, ale przepadł w czasie wojny.

„Teraz chcę spróbować powtórnie – ciągnął Bierut. – Nie dlatego, abym uczuł teraz właśnie jakąś określoną potrzebę wewnętrzną, aby zrodziła się we mnie żyłka literacka czy publicystyczna, choć pragnienia tego rodzaju nurtowały we mnie niejednokrotnie, zwłaszcza w wieku młodocianym. Powoduje mną raczej rozumna konieczność.

Sejm Ustawodawczy dn. 5 lutego powierzył mi na okres 7-miu lat jedną z najbardziej odpowiedzialnych funkcji państwowych. Ślubowałem tegoż dnia służbie dla Narodu i Państwa poświęcić się niepodzielnie. Zobowiązuje mnie to niewątpliwie do sprawozdania Narodowi z przebiegu mojej dlań służby.

Od chwili tej upłynęło już 18 dni. Zabieram się przeto do wypełnienia obowiązku sprawozdawczego z opóźnieniem niewielkim. Tłumaczyć mógłby mię tylko niezwykły nawał pracy w ciągu tych 18 dni. Dzisiejszy dzień jest istotnie pierwszym od tej chwili, gdy udało mi się wrócić z biura

o 9-tej wieczór i to bez szczególnego znużenia. W poprzednie dni nie wracałem nigdy przed 12-tą w nocy, zaś w czwartek ubiegły dopiero przed 6-tą rano (już w piątek).

Nie mam zresztą wielkiej nadziei, że w przyszłości najbliższej będzie lepiej. Być może więc, że moje zwierzenia będą przeważnie tylko suchą kroniką wypadków i luźnymi notatkami z przebiegu minionych dni. Tym niemniej czuję się zobowiązany choćby do takich notatek. Kronika prasowa nie wszystko jest w stanie notować. Jest poza tym wiele spraw, które w procesie swego przebiegu nie mogą nosić charakteru publicznego. Jeżeli nawet nie będą ciekawe dla późniejszego historyka, to jednak oświetlą mu bardziej drobiazgowo tło wydarzeń.

A więc jak minęły pierwsze dni nowego okresu parlamentarnego, w który wkroczyła Polska.

4 lutego o 10-tej dokonałem otwarcia pierwszego Sejmu Ustawodawczego, przekazując mu funkcję jego poprzedniczki – Krajowej Rady Narodowej. Moje przemówienie okolicznościowe – pierwsze w ogóle przemówienie w nowym Sejmie – wysłuchane było z powagą, ale jak gdyby nie wywołało szczególnego wrażenia. Nie wzbudziło żadnych odruchów sali poza ustępem sygnalizującym zakończenie. Bez porównania żywszą reakcję wywołało następne przemówienie Marszałka-Seniora o treści niewątpliwie powierzchownej i prymitywnie-wiecowej. Dopiero jednak przy zgłoszeniu kandydatury Kowalskiego na Marszałka Sejmu posłowie dali ujście swym uczuciom w burzliwych oklaskach. Z tych nieco dziwnych przejawów reakcji Sejmu trudno wnioskować o czymkolwiek. Ani moje przemówienie nie mogło być potraktowane obojętnie, ani też kandydatura Kowalskiego nie budziła zbytniego entuzjazmu. Zachodził raczej proces powolnego rozgrzewania się atmosfery wśród posłów, których początkowo onieśmielała ich nowa rola i nowa wspaniała sala, w jakiej znaleźli się naraz w porównaniu z nieco prymitywnymi warunkami obrad w »Romie«[13].

Wprost z Sejmu, wykorzystując pierwszą przerwę, udałem się do prywatnego mieszkania. Czułem się przez chwilę, jakbym zrzucił z plec

wielkie, przytłaczające mię dotąd brzemię […].

4 maja wieczorem

Chcę wyrównać moje pamiętnikarskie zaniedbania za okres 3 miesięcy. Czas leci tak szalenie szybko, a ja czuję coraz mniej sił. Wreszcie – muszę przecież więcej czytać, nie mam kiedy.

Pragnę jednak zanotować dzisiejszą, dość niezwykłą wizytę w Belwederze – 4-ch księży katolickich, gości z Francji. Młodzi ludzie i bardzo sympatyczni. Zacząłem audiencję od poczęstowania ich papierosami: 3-ch z nich pali, tylko jeden – nie. Zapytałem ich o wrażenia z Polski. Wyrażają się bardzo pozytywnie o naszych stosunkach, naszej pracy i naszych osiągnięciach dotychczasowych. Podkreślają, że mieli możność nieskrępowanego poruszania i rozmawiania, z kim chcieli. Nawiasem mówiąc, podkreśla to większość cudzoziemców, którzy nas odwiedzają – jest to potwierdzenie znacznej skuteczności wrogiej nam propagandy, która zdołała wsączyć nawet w ludzi o liberalno-postępowym światopoglądzie, że my żyjemy »za żelazną kurtyną«, gdzie cudzoziemiec nie może się normalnie czuć i poruszać. Po zetknięciu z rzeczywistością stwierdza się z ulgą lub zawodem, że swoboda, a zwłaszcza gościnność i uprzejmość, u nas przerasta raczej znacznie zachodnio-europejską.

Jeden z księży – franciszkanin – stwierdza, że jechał do nas z przeświadczeniem, że spotka się jednak z objawami ucisku w stosunku do kościoła katolickiego, gdyż taka opinia szerzona jest dość uporczywie we Francji. Ale nie spotkał się z żadnym faktem, który by tę opinię potwierdzał. Wprost odwrotnie – to, co widział u nas, utwierdziło go w przekonaniu, że kościół katolicki korzysta z większych przywilejów i swobody niż w innych krajach, nie wyłączając Francji. Jego koledzy są tego samego zdania.

Prowadziliśmy rozmowę w ciągu prawie godziny, choć wizyta nosiła charakter tylko grzecznościowy (chcieli mi podziękować za życzliwość i gościnność, z jaką się u nas spotkali).

W czasie tej rozmowy franciszkanin zrobił uwagę, której trudno odmówić głębokiej słuszności. Słyszy się zapewnienia, że Polska pragnie zacieśnienia stosunków kulturalnych z Francją. Tymczasem w kioskach widzi się wiele pism i wydawnictw w jęz. angielskim, a żadnego we francuskim.

Odpowiedziałem, że jest to m.in. objaw większej aktywności propagandowej ambasad anglo-saskich.

Pożegnałem się z głęboką zazdrością, że my nie mamy księży o tak tolerancyjnych dla świeckości i postępowości poglądach.

11 maja 1947 Niedziela

Od tygodnia trwa ciepła pogoda, która sprawia, że tegoroczna wiosna, aczkolwiek spóźniona, staje się niebywale piękna. Wszystko naraz zielenieje, kwitnie – czyniąc wrażenie gwałtownego wyzwolenia się wewnętrznego piękna i życia w przyrodzie”.

Wspomnienia Bieruta to zaledwie siedem stron. Odręczne, niewielkie, pochylone w prawo litery, równe linijki, duże odstępy między słowami.

Moje spotkanie z „prywatnym” Bierutem okazało się krótkie i rozczarowujące.

Namiestnik

kto wolnym był w niewoli sanacyjnych lochów,
kto wschód wznieca Hut Nowych i Nowych Częstochów –
ten spośród nas najpierwszy. Niech z nim wespół walczy
pieśń wznosząca człowieka, śpiew niebałwochwalczy[306].

Jerzy Ficowski, * * *

Bieruta, dzięki Stalinowi, początkowo lepiej znali przywódcy zachodnich mocarstw niż sami Polacy. Kiedy po wyborach sejmowych został prezydentem, na stałe zagościł na pierwszych stronach polskich gazet. Jeszcze nie otaczano go kultem jak Stalina – był w końcu tylko prezydentem, a nie przywódcą partii. Coraz częściej jednak pojawiał się publicznie, ale prasa nie wspomniała o jego ciągłych podróżach do Moskwy. Stopień uzależnienia od Stalina był tak duży, że co miesiąc ktoś z polskich władz leciał do Związku Radzieckiego po polityczne wskazówki.

Bierut jednak dbał o swój sympatyczny publiczny wizerunek. Polacy na długo zapamiętali jego zdjęcia z sarenką, na których wyglądał ciepło i łagodnie.

– Ludzie lubili przemówienia Bieruta – oceniał Jerzy Morawski. – Mówili, że jest w nich coś z Młodej Polski, coś z żeromszczyzny. Ja miałem alergię na te kwieciste, barokowe, niekończące się wystąpienia.

Z myśli Bolesława Bieruta: „Źródłem sił umysłowych i moralnych, źródłem wzrostu i rozwoju każdego z nas są idee, o wcielenie których walczy nasza partia – kiedy jesteśmy stopieni z nią czynem, sercem i myślą w jedną całość w każdej chwili swego życia, jeżeli stanowimy nieodłączną cząstkę siły partii, jeżeli jesteśmy bezgranicznie wierni jej wskazaniom ideologicznym”[307].

[^] Bieruta często fotografowano w sytuacjach ocieplających jego wizerunek – do dziś niektórzy Polacy pamiętają zdjęcia z sarenkami. 1947 rok

„Sięgamy do tradycji, pełnych bohaterstwa, zrywów, buntów i powstań chłopskich, krwawo tłumionych przez szlachtę, kiedy to magnaci i książęta Kościoła z niesłychaną mściwością ścigali przywódców chłopskich, kazali ich ścinać i ćwiartować”[308].

Bierut poświęcał też dużo czasu odbudowie Warszawy, między innymi nadzorował powstającą Marszałkowską Dzielnicę Mieszkaniową, która miała wprowadzić robotników do centrum stolicy. W Śródmieściu, zamieszkanym przed wojną przez bogatych warszawiaków, planowano osiedlić czterdzieści pięć tysięcy osób. Bierut dbał, aby wszystko odbywało się zgodnie z komunistycznymi zamierzeniami. Uważał: „Architekturą interesuje się partia dlatego, że jest ona szczególnie doniosłą formą ideologii, a ideologia nie może być partii obojętna. Ideologia to postulowanie pożądanych na przyszłość wartości, rysowanie obrazu

przyszłości. A architektura z samej swej istoty kształtuje zabudowę przeznaczoną na długie trwanie. Ideologia znajduje w architekturze wspaniałą formę swego ucieleśnienia. Jakże lepiej możemy przedstawić nasze cele, jak nie za pomocą tych panoram modeli nowych miast”[309].

Bierut lubił zajmować się detalami – obawiał się, że na MDM-ie buduje się za dużo sklepów. Uznał, że z fontann należy zrezygnować – jedynie przeprowadzić na przyszłość podziemne instalacje. Razem z partią rozpatrywał nawet architektoniczne drobiazgi, jak wybór kandelabrów.

Bierut decydował też w sprawie zaplecza Muranowa: „Wyrównać ulicę i zamknąć przestrzennie od północy. Śmieszne te kioski przed domami, trzeba kiedyś je znieść. To dziś razi, nie jest usprawiedliwione. Duży błąd architektoniczny i urbanistyczny – teraz to jest widoczne”[310].

Bierut pouczał architektów, że nie obowiązuje ich romantyzm – bo to cecha ludzi oderwanych od rzeczywistości. W mieście zaś obowiązuje ekonomika. Fotografował się na tle warszawskich placów budów, a w gabinecie na ścianie wisiała warszawska Syrenka. Zamówił ekslibris z orłem powstającym z warszawskich gruzów. Jego biała kurtka, tak zwana kanadyjka, w której przez chwilę odgruzowywał stolicę, trafiła potem do muzeum[311].

Jakub Berman opowiadał o Bierucie: „On najbardziej z nas wszystkich pasjonował się architekturą odbudowującej się Warszawy. Jest takie zdjęcie, jak Biuro Polityczne z Bierutem na czele siedzi razem z architektami. Oni referują swoje projekty, a my zgłaszamy im jakieś uwagi. Zdjęcie jest bardzo prawdziwe, bo oddaje stosunek Bieruta do spraw odbudowy. Szalenie go ona angażowała emocjonalnie, najczęściej i najwięcej zabierał na jej temat głos, nawet sugerował architektom pewne rozwiązania”[312].

– Bierut lubował się w sprawach odbudowy – wspomniał Władysław Matwin. – Siadał na spotkaniach z Sigalinem i rozmawiali, jak ma być pięknie i lekko. Z Szyfmanem budował teatr.

„Lata odbudowy były związane z osobą Bolesława Bieruta – pisał Stefan Kurowski, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ekonomista

zajmujący się również urbanistyką. – I choć trudno poprzestać na takiej wycinkowej ocenie tej postaci, to dziś, z dystansu lat, widać, że był to »władca« – mecenas rozwoju urbanistycznego Warszawy. Z pewnością nie na skalę Napoleona III, ale – jak to się mówi – i czasy były trudniejsze, i kraj inny. Władca-urbanista miał również »toutes proportions gardêes« swojego Hausmanna – inż. Sigalina, ówczesnego naczelnego architekta Warszawy. Z pewnością nie wszystko, co wówczas zrobiono, było doskonałe. Niektóre ówczesne błędy urbanistyczne są utrwalone w kamieniu na wysokość setek metrów. Ale wielkie dzieło, zwłaszcza odbudowy zabytków, zostało wykonane”[313].

– Architektura to było hobby Bieruta, może jakaś niewyżyta tęsknota – opowiadał mi profesor Andrzej Werblan. Ta tęsknota miała swoje korzenie zapewne jeszcze w przedwojennych latach, kiedy w 1921 roku Bierut razem z między innymi Janem Hemplem oraz Stanisławem Szwalbem znalazł się w pierwszej dziewięcioosobowej Radzie Nadzorczej Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Stanisław Jankowski – słynny cichociemny i „Agaton” w AK – wspominał zaś chwile, gdy ważyły się losy trasy W–Z, której był jednym z projektantów. Wyglądało na to, że architekci przegrają, bo ich zamierzenia przewidywały wyburzenie kilku budynków, co w zniszczonej przez Niemców Warszawie budziło fatalne skojarzenia. Na dodatek przez przyjazdem prezydenta pękła szyba udająca w makiecie Wisłę.

Bierut słuchał referatów przedstawiających za i przeciw. Podchodził do plansz. Po kilku godzinach przyszedł czas na decyzję.

Bierut „zaczął mówić – wspominał Jankowski. – Najpierw bardzo cicho, niemal półgłosem, jakby do siebie. Potem coraz głośniej, już nie tylko do nas, zgromadzonych na sali, ale do wszystkich ludzi w Warszawie, do śląskich górników i hutników, do kolejarzy, do monterów »Mostostalu«, do architektów i urbanistów. Wiedzieliśmy, że stanął po naszej stronie… Że będziemy budowali Trasę W–Z”[314].

– Rozbudowywano ulicę Marszałkowską – opowiadał mi Jerzy Morawski. – Przed wojną była dwa razy węższa niż dzisiaj. Pojawiła się

szansa, żeby zrobić z niej ulicę z paryską panoramą: szeroka aleja z widocznym z oddali kościołem Zbawiciela. Wystarczyło wyburzyć jeden dom, w czasie wojny nadpalony. Ale Bierut był temu przeciwny, po swojemu rozumiał sprawę świeckości. Szeroką Marszałkowską skończono na placu Konstytucji. Zasłonięto kościół. Nigdy Bierutowi nie wybaczę, że nie skorzystał z tej niezwykłej szansy. Komunikacja byłaby lepsza, ale przede wszystkim chodzi o tę perspektywę. Jemu imponował zbudowany później Pałac Kultury. Wciąż powtarzał: „Przepiękny". Tworzono projekty surrealistyczne. Na przykład plac Defilad. Po co to komu? Lepszy byłby park. Ale zrobiono, żeby mieć miejsce na defilady. Brakowało też wyobraźni. Już wtedy można było zrobić obwodnicę Warszawy.

„Bierut nie zawsze miał najlepsze pomysły i w swoich był zakochany – wspominał Berman. – Jak każdy zresztą. Trzeba mu jednak przyznać, że odbudowa Warszawy w takim tempie i z takim rozmachem była niewątpliwie jego zasługą"[315].

– Bierut był kimś w rodzaju namiestnika, gubernatora – uważał Andrzej Friszke. – Dbał o swoją prowincję. Mógł popierać odbudowę Warszawy, o ile nie była sprzeczna z ideologią. Zamek Królewski był sprzeczny z ideologią, więc go nie odbudowywano aż do czasów Gierka. Zasłonięto kościół Zbawiciela, nawet mówiono, że zamierzano ściąć wieże. MDM zbudowano według wzorca radzieckiego. Powojenna Warszawa nie była już przedwojenną mieszczańską Warszawą.

Kiedy Stalin zaproponował, że Związek Radziecki poświadczy swoją przyjaźń z Polską poprzez budowę dzielnicy mieszkaniowej, metra albo Pałacu Kultury, Bierut z przekonaniem wybrał niezbyt użytecznego kolosa w centrum Warszawy. Z wdzięczności nadał mu imię swojego moskiewskiego mentora.

Rok 1948 to szczególny moment w dziejach związku Bieruta ze Stalinem. W tym roku Bierut ostatecznie podporządkował siebie – i całą Polskę – Kremlowi. Zniszczył nadzieje części komunistów, że Polska będzie rozwijać się nieco inaczej niż Związek Radziecki. Odsunął od władzy

Władysława Gomułkę, który szukał polskiego pomysłu na komunizm. Przemiana spowodowała, że w Polsce na dobre zapanował stalinizm, a Bieruta od tej pory zaczął otaczać kult jednostki według radzieckich wzorców.

[^] Bierut w jasnym płaszczu na budowie trasy W–Z. 22 czerwca 1948 roku

Przełom dotyczył nie tylko Polski, ale całego obozu wschodniego, a głównym jego sprawcą był Stalin. To on spodziewając się otwartego konfliktu z Zachodem, postanowił wymusić na podporządkowanych krajach całkowite posłuszeństwo i zarządził ujednolicenie polityki w państwach bloku wschodniego[316].

Andrzej Werblan opisywał, że do lata 1948 roku można było przypuszczać, że za zgodą i aprobatą Stalina Polska – ale też inne kraje bloku wschodniego – będą budować swój socjalizm odmiennie niż Związek Radziecki. Poważnie taką dowolność potraktował Władysław Gomułka, widząc w niej historyczną szansę innej i lepszej polityki[317].

„Gdyby rok 1948 uznać za cezurę między dwoma okresami – notował zaś Roman Zambrowski – to nowemu okresowi torowały drogę likwidacja opozycji (PSL) po wyborach do Sejmu Ustawodawczego w dziedzinie politycznej oraz administracyjne kurczenie detalicznego handlu (bitwa o handel), rzemiosła i samorządności spółdzielczości handlowej”[318].

W późniejszych latach takie zwroty w komunistycznej Polsce nazywano „przykręcaniem śruby”. Po raz pierwszy „przykręcenie” nastąpiło w październiku 1944 roku, kiedy Stalin zwymyślał Bieruta. Poluzowanie terroru nastąpiło latem następnego roku i trwało do roku 1948, choć gdyby wziąć pod uwagę wyroki na antykomunistycznym podziemiu, to okres między połową 1945 roku a rokiem 1948 wcale nie wygląda na stosunkowo łagodny. Wymiar sprawiedliwości częściej rozprawiał się z przeciwnikami władzy przed rokiem 1948 niż po nim, bo też po tym roku antykomunistyczne podziemie było już zdecydowanie mniej liczne niż pod koniec wojny i od razu po niej. Nastąpiła jednak jakościowa zmiana. Po 1948 roku polityczne procesy sądowe coraz częściej opierały się na fikcyjnych zarzutach i dotykały ludzi, którzy w niczym nie zagrażali władzy. Skazywani nie prowadzili żadnej antyustrojowej działalności, stawali się ofiarami wyimaginowanych zarzutów. Pogłębianie stalinizacji po 1948 roku zmieniało całe życie Polaków – od gospodarki do kultury. W 1948 roku ogłoszono wytyczne, a w 1950 roku uchwalono plan sześcioletni. Wzorem Związku Radzieckiego postawiono na rozwój przemysłu ciężkiego. W rezultacie z roku na rok pogarszały się warunki życia, wprowadzono kartki na mięso i cukier. Od 1949 roku obowiązującą estetyką w sztuce stał się socrealizm.

Rok 1948 oznaczał koniec okresu przejściowego w dziejach polskiej władzy komunistycznej. Do tej pory działała legalna opozycja – choć ostro zwalczana i politycznie, i administracyjnie. Pewnymi swobodami cieszył się Kościół katolicki, nawet Bierut uczestniczył w uroczystych mszach świętych. Sporą rolę w gospodarce odgrywał sektor prywatny.

– W maju 1945 roku Gomułka przedstawił nowe dyrektywy: łagodzić represje, traktować ludzi jak ludzi – opowiadał Jerzy Morawski. – Ale

obowiązywały niewiele ponad rok. W pierwszych powojennych latach wielu ludzi z AK, z NSZ nie pogodziło się z systemem, chcieli walczyć. Ale kiedy walka wewnętrzna wygasła, minęły nadzieje na trzecią wojnę światową, znowu zaczęły się represje na dużą skalę. Na tym polegał paradoks, a inni mówią: logika systemu.

Polityczny zwrot wyznaczyła narada we wrześniu 1947 roku w Szklarskiej Porębie. Spotkali się na niej przedstawiciele dziewięciu partii z krajów komunistycznych. Referat programowy wygłosił Andriej Żdanow. Przekonywał, że świat jest podzielony na obozy imperialistyczny, który prowadzi politykę zimnej wojny, oraz demokratyczny, który musi zwierać szeregi we własnej obronie. Partie komunistyczne w różnych krajach powinny poddać się wspólnej koordynacji i utworzyć Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych (Kominform).

– Tylko jeden człowiek się sprzeciwił, Władysław Gomułka – opowiadał Jerzy Morawski. – Uznał, że to fałszywa ocena sytuacji. Berman podobno powiedział, że Gomułka zachował się jak zbłąkane dziecko we mgle, niczego nie rozumiejąc. W końcu wymusili na nim, żeby zaakceptował nowy kurs.

Gomułka zaprotestował też przeciwko pomysłowi, aby w Warszawie urządzono siedzibę Kominformu. Moskwa musiała jego postawę odebrać jako poważny afront. Żdanow poróżnił się z Gomułką również w sprawie oceny Polskiej Partii Socjalistycznej. Żdanow uważał socjalistów za potencjalnych przedstawicieli skrajnej prawicy, a Gomułka widział w nich naturalnych sojuszników PPR.

Profesor Andrzej Garlicki podejrzewał, że właśnie w Szklarskiej Porębie przesądziły się najbliższe losy Władysława Gomułki[319]. A z pewnością komuniści z bloku wschodniego zrozumieli, że zmienia się polityka Stalina.

W marcu 1948 roku Stalin zarzucił władzom Jugosławii poddanie się wpływom trockizmu. Komunistyczną Partię Jugosławii usunięto z Kominformu. Stalin postanowił sprawdzić, czy podobne rozłamowe tendencje nie pojawią się w innych krajach. Tak narodziły się oskarżenia, że

polskim komunistom zagraża odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, a odpowiedzialny za nie jest Władysław Gomułka.

Aleksander Kochański wyliczał kolejne etapy, kiedy Gomułka podpadał Stalinowi. Najpierw podczas wojny wybrano go na szefa partii bez porozumienia z Moskwą. Choć pewnie i tak uzyskałby akceptację, to jednak brak konsultacji mógł budzić podejrzliwość. W 1945 roku protestował przeciwko temu, że to Sowieci, a nie Polacy aresztowali szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. W 1946 roku mówił o odmienności między polską a radziecką drogą do socjalizmu. W 1947 roku myślał o przyjęciu projektu Hilarego Minca o przystąpieniu Polski do planu Marshalla. Poróżnił się ze Żdanowem w Szklarskiej Porębie. Krytykował Moskwę za stanowisko wobec Jugosławii[320].

Ostatecznie Gomułka pogrążył się w czerwcu 1948 roku. Na plenum KC PPR mówił między innymi, że do wspaniałych tradycji PPS należy walka o niepodległość, czego nie można powiedzieć o tradycjach KPP. Wbrew zwyczajowi, nie przedstawił referatu do konsultacji członkom Biura Politycznego.

Gomułka przemawiał: „Błędy SDKPiL [z jej połączenia z PPS-Lewicą powstała następnie KPP] w kwestii narodowościowej, a więc i w kwestii niepodległości Polski, stanowią tylko jedno ogniwo w całym łańcuchu luksemburgistowskiej teorii kapitalizmu i imperializmu. Teoria ta była niesłuszna i fałszywa i wyrządziła wielkie szkody polskiemu ruchowi robotniczemu. […] Inne zupełnie stanowisko w sprawie narodowościowej zajmowała PPS. Oceniając to stanowisko z perspektywy historycznej, należy przyznać, że w sprawie niepodległości Polski PPS wykazała wiele realizmu, odczuwała o wiele lepiej rzeczywistość polityczną aniżeli SDKPiL. […] Walka o niepodległość należy do pięknych tradycji PPS, które winniśmy złożyć u podstaw Zjednoczonej Partii. […] KPP używała hasła samostanowienia narodów w taki sposób, że sama chciała stanowić za naród i klasę robotniczą”[321].

Dlaczego Biuro Polityczne pozwoliło Gomułce wygłosić referat bez konsultacji? Wystarczyło odłożyć obrady na kilka godzin. Gomułka

przecież już wcześniej pokazywał swoje wahania. Czy jednak jego towarzysze partyjni ufali, że swoich wątpliwości nie uzewnętrzni na plenum? A może towarzysze „podpuścili” Gomułkę? Czekali na potknięcie, które odsunie go od władzy?

W swoim dzienniku Bierut zanotował po plenum: „Większość obecnych była tym referatem zaskoczona i oceniała go jako błędny. […] Nie spodziewaliśmy się tego po Wiesławie, który w ciągu minionych trzech lat osiągnął zaufanie i autorytet, jakiego nie ma nikt poza nim. Niewątpliwie pracował dużo nad sobą w ciągu tego czasu i rósł na wodza partii, wykazując przebłyski wyjątkowego talentu politycznego i twardości charakteru”[322].

Dodał: „W każdym razie staje się prawie niewątpliwym, że przeżywamy w partii – po raz pierwszy od wyzwolenia – kryzys ideologiczny…”[323].

Edward Ochab uważał, że Gomułka zaatakował leninowskie tradycje KPP i kazał się polskim komunistom uczyć patriotyzmu od PPS. Zarzucał im, że nie rozumieli spraw narodowych, co oznaczało, że podtrzymywał dawno potępione stanowisko PPS-Frakcji Rewolucyjnej i w pewnym stopniu zachwalał koncepcje piłsudczyzny[324].

Oburzenie polskich komunistów było więc autentyczne, a nie wynikało z koniunkturalnej gry. W ciągu najbliższych miesięcy Gomułkę usiłowano zmusić do złożenia samokrytyki. Sytuacja była przecież bardzo trudna – odstępstwa od zasad dopuścił się przecież przywódca partii.

– Bierut wezwał mnie w roku 1948 i poprosił, żebym w pamięci odszukał, jak to było w czasie wojny z KRN – opowiadał mi Jerzy Morawski. – Chodziło mu o to, żeby znaleźć jeszcze jednego świadka, który powie, że Gomułka nie doceniał KRN, że chciał iść na daleki kompromis z polskim Londynem. Powiedziałem, że KRN to był przecież pomysł Gomułki i o ile wiem, Gomułka potrzebował niemało czasu, żeby innych do niego przekonać. Nie chciałem drażnić, że ci inni to był on sam. Ale sądzę, że Bierut zrozumiał, o co chodzi. Rozmowa dalej się nie kleiła.

Bierut sam – a nawet wraz z innymi towarzyszami partyjnymi – nie mógł rozwiązać problemu z Gomułką. 15 sierpnia 1948 roku Bierut poleciał

więc do Moskwy zameldować Stalinowi o problemach z Gomułką. Sugerował, że w partii zawiązała się wokół Gomułki frakcja głosząca poglądy niezgodne z oficjalną linią. Przypominać to miało kryzys w partii jugosłowiańskiej, która wówczas pod kierownictwem Tita uwolniła się od zwierzchnictwa Moskwy.

„Oczywiście Bolesław Bierut prosił też Stalina o radę – pisał historyk Robert Spałek. – Niczym dobry uczeń zagaił na temat konieczności ustąpienia ze stanowiska prezydenta, co Stalin uznał za niepotrzebny gest […]”[325].

Stalinowi wystarczyła rozmowa z Bierutem. Odrzucił pomysł, żeby do Moskwy przyleciała reszta polskiego kierownictwa. Bierut sprowadził też wtedy swój wojenny list do Dymitrowa, w którym zarzucał Gomułce „zygzaki” od sekciarstwa do oportunizmu, ale nie odważył się go użyć.

[^] Bierut i Hilary Minc we wzorcowej restauracji na terenie Wystawy Ziem Odzyskanych. Wrocław, 21 lipca 1948 roku

Odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznemu poświęcono kolejne, sierpniowo-wrześniowe plenum w 1948 roku.

– Obecni na plenum rzucili się na Gomułkę – zapamiętał Artur Starewicz. – Z jego ust usłyszeli poglądy, które uznali za herezję. A z herezją trzeba walczyć.

Bierut stwierdził, że kierownictwo partii zostało poglądami Gomułki „ugodzone jak obuchem w głowę". Zarzucił Gomułce „bakcyle wahań ideologicznych", posługiwanie się „mętną scholastyką", brak „busoli klasowej", „uporczywą nieufność w stosunku do ZSRR" i to, że zabrnął „w grzęzawisku mętnych i fałszywych poglądów", doznał „ześlizgnięcia się z zasadniczej linii partii", a nad jego poglądami zawisła „nieprzezwyciężona narodowa zaściankowość"[326]. Bierut powiedział też: „Cała rodzima i międzynarodowa reakcja zaczęła trąbić hejnały triumfalne o nowym wyłomie we froncie demokratyczno-antyimperialistycznym, próbując stawiać tow. Wiesława obok Tito na piedestale bohaterów »narodowego komunizmu« przeciwstawiającego się »dyktaturze« ZSRR"[327].

Andrzej Friszke:

– W komunizmie ważny był konformizm. Wiadomo było, co to jest ogólna polityka sowiecka we wszystkich krajach, szukanie agentów w partii, titoistów, głównie w organizacjach krajowych. W tym systemie, kiedy ktoś ma wątpliwości i daje im wyraz, to nie dlatego, że jest przenikliwy, ale ponieważ spiskuje. Nie można więc bronić oskarżonego, bo samemu staje się podejrzanym. Trzeba milczeć albo opowiedzieć się po właściwej stronie i przyłożyć oskarżonemu. Kiedy Gomułkę oskarżono o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, nikt go właściwie nie bronił. Towarzysze potępiali go albo milczeli.

Podczas plenum Władysława Gomułkę oficjalnie pozbawiono funkcji sekretarza generalnego KC PPR. Jego miejsce zajął Bolesław Bierut i od tej pory to on stał się głównym bohaterem na polskiej scenie politycznej.

Początkowo prawdopodobnie nie zamierzano uwięzić Gomułki, a jedynie powoli odsuwano go na boczny tor. Chociaż nawet Stalin proponował mu pozostanie wśród ludzi władzy.

– Gomułka nie bardzo rozumiał grę Stalina – uważał Aleksander Kochański. – We wrześniu 1948 roku przestał być sekretarzem generalnym, na co wyraził zgodę Stalin. Ale na początku grudnia Stalin wezwał Gomułkę. Według relacji Logi-Sowińskiego rozmawiał całą noc z Berią i Mołotowem. Stalin zaproponował Gomułce członkostwo w Biurze Politycznym. Być może Stalin szykował gabinet cieni, żeby straszyć Bieruta. Według relacji Rokossowskiego Stalin w 1950 roku zapytał Bieruta, czy odsunięcie Gomułki nie nastąpiło z przyczyn konkurencyjnych. Jakby chciał Bieruta trzymać w niepewności. Przez wiele lat sądziłem, że Gomułka ocalał dlatego, że Bierut nie chciał uruchamiać maszyny, która ścina głowy pierwszych sekretarzy. Ale dziś uważam, że uratował go Stalin. I nie miał chyba znaczenia fakt, że Gomułka po aresztowaniu zachowywał się mężnie, bo gdyby było trzeba, toby go torturowano, a gdyby zamierzano potajemnie zlikwidować, to znalazłyby się skład orzekający i pluton egzekucyjny.

Gomułka jednak nie wyobrażał sobie dalszej współpracy z ludźmi, którzy odcięli się od niego na plenum sierpniowo-wrześniowym. W styczniu 1949 roku stracił stanowiska wicepremiera i ministra Ziem Odzyskanych. W marcu zesłano go na stanowisko wiceprezesa Najwyższej Izby Kontroli.

Tymczasem do tajnego więzienia Departamentu X MBP trafiali już ludzie, od których próbowano wydobyć zeznania obciążające Gomułkę. Aresztowano Mariana Spychalskiego (nie uratowało go to, że zdecydowanie odciął się od Gomułki po jego czerwcowym referacie). W czasie wojny Spychalski był współtwórcą Gwardii Ludowej, blisko współpracował z Gomułką. Po wojnie, do aresztowania, sprawował funkcję wiceministra obrony narodowej, ministra odbudowy i budownictwa. Śledztwo przeciwko Spychalskiemu miało dostarczyć dowody obciążające Gomułkę. Spychalskiego torturowano – doprowadzono do stanu, w którym

stojąc przy ścianie celi, majaczył, że rozmawia przez telefon. Odwróciły się role. Kilka lat wcześniej, we wrześniu 1948 roku, tłumaczył pułkownikowi Władysławowi Kochanowi, szefowi Oddziału Śledczego Głównego Zarządu Informacji, że „bicia w zasadzie stosować nie można, ale w wyjątkowych wypadkach można zastosować, z tym żeby nie było to znęcanie się nad ludźmi, gdyż to już nie byłoby zgodne z duchem socjalizmu”[328].

Dopiero 2 sierpnia 1951 roku Władysław Gomułka został aresztowany razem z żoną w sanatorium w Krynicy-Zdroju. Oboje osadzono w tajnej willi „Spacer” w Miedzeszynie.

Bolesław Bierut od początku nadzorował śledztwo. Odręcznie zapisał: „Dotyczy Gomułki. Czym Gomułka był w świetle znanych dotąd faktów? Czy można postawić zarzut równości między nim a Spychalskim? Gomułka – stoczenie się od oportunizmu do frakcji i zdrady – a więc staczanie się, a nie wróg, który od razu z zamiarami wrogimi przyszedł do ruchu i tylko mniej lub więcej zręcznie osłaniał swoje wrogie oblicze i zamiary. Zadaniem śledztwa jest w pierwszym rzędzie ujawnić – wrogą działalność Gomułki, wszystko – głównie jej kierunki, przejawy, cele i motywy, powiązania etc. – zbadanie drogi rozwojowej. Węzłowe zagadnienia. Spiskowanie w Partii i przeciw Partii i dlatego węzłowe okresy to okres 1943–1944, 1947–1948, treść kontaktu ze Spychalskim, przyparcie go, że cały szereg przestępczych kroków Spychalskiego było mu znanych”[329].

Gomułki nie torturowano.

– Dlaczego Bierut nie doprowadził do procesu Gomułki? – zastanawiał się Andrzej Friszke. – Życzliwa dla Bieruta wersja to taka, że nie chciał tego procesu. Nieżyczliwa – to że Gomułka się postawił i był bardzo oporny.

Czy Bierut nie chciał procesu Gomułki? Tak sądziła Alicja Zawadzka-Wetz. Uważała, że unikał procesu, pamiętając o przedwojennej rozprawie z KPP-owcami. Pisała, że zwlekał, kluczył, wynajdywał różne preteksty, byle tylko powstrzymać proces. Ponoć nie z sympatii do Gomułki, którego

przekonań nie podzielał, ale ze zwykłej uczciwości. Uważała, że w ten sposób „Bolesław Bierut uratował w pewnym sensie przed światem »honor« polskiego stalinizmu. W każdym razie nadał mu bardziej ludzkie oblicze niż inne kraje demokracji ludowej”[330].

Jakub Berman przypuszczał, że Bierut miał wobec Gomułki kompleks, który pozostał mu jeszcze z czasów okupacji. Nie uważał Gomułki za zdrajcę, ale nie darzył go pełnym zaufaniem. Jego wahania być może wykorzystywali doradcy radzieccy, a może i Stalin[331].

Jak ten okres mógł wyglądać oczami Bieruta? Pewnego rodzaju odpowiedź znajdziemy we wspomnieniach Wandy Górskiej: „Lata 1947–1948 to bardzo trudny okres, okres wytężonej pracy tow. Bieruta i walki z Gomułką i tymi, którzy go popierali – zapamiętała. – Usiłowania wszystkich sprowadzenia go na właściwą drogę nie dawały wyników. Nie przyjmował żadnych rzeczowych argumentów, był okropnie uparty. Ta ciągła walka bardzo wyczerpywała tow. Bieruta. Usiłowano jednak jakoś się z nim domówić. Pamiętam, że będąc na urlopie nad morzem – w Grodnie[14] – tow. Bierut, Radkiewicz i jeszcze jeden towarzysz, nie pamiętam już, kto nim był, pojechali do Gomułki, który przebywał wtedy w Kowarach. Wrócili jednak od niego z niczym. To było na jesieni 1948 roku, a Kongres Zjednoczeniowy, jak wiemy, odbył się w grudniu 1948 roku. W czasie Kongresu Gomułka był kompletnie zbuntowany. W partii jednak panowała radość z połączenia obu partii”[332].

W roku 1948 w Polsce trwały przygotowania do zjednoczenia ruchu robotniczego. Jego najważniejszą przedstawicielką pozostawała Polska Partia Robotnicza. Działała jednak wciąż słynna jeszcze przed wojną Polska Partia Socjalistyczna. Po wojnie odrodziła się w Polsce w „zafałszowanej” formie – co prawda pod kierownictwem znanego działacza Józefa Cyrankiewicza, ale coraz bardziej uzależniona od komunistów. Uchodziła za tak zwaną lubelską PPS. W powojennej PPS nie znalazło się wielu jej przedwojennych działaczy, ale przedwojenna pozycja Józefa Cyrankiewicza wśród socjalistów była poważniejsza niż Bolesława

Bieruta wśród komunistów. Do PPS zapisywali się nowi członkowie, czasami po to, aby nie wstępować do PPR. Podczas jednego ze spotkań Gomułki, Cyrankiewicza i Stalina ten ostatni powiedział, że PPS była, jest i będzie potrzebna ruchowi robotniczemu. Ale dość szybko komuniści zaczęli naciskać na socjalistów, aby ci poddali się zjednoczeniu w celu utworzenia jednej partii robotniczej.

Przygotowując się do zjednoczenia partii, „oczyszczano" szeregi PPS, która była niewiele mniej liczna od PPR. W końcu 1947 roku do PPS należało 750 000 osób, a do PPR – 821 000[333].

[^] Bierut przemawia podczas kongresu zjednoczeniowego PPR i PPS. 15 grudnia 1948 roku

W grudniu 1948 roku powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Na jej czele stanął Bierut. Maria Dąbrowska opisywała kongres zjednoczeniowy: „Bierut wszedł nie jak inni głównym wejściem i środkiem sali, ale ukazał się od razu na trybunie, przyjęty tzw. żywiołową

manifestacją, która trwała kilka minut i zakończyła się gromadnym śpiewem *Międzynarodówki*, odtąd już rozlegającej się co chwila i przy byle okazji. Bierut witał kongres długim przemówieniem, co chwila przerywanym oklaskami i okrzykami. I nie wiem, czy sprawa owacji była nie dość zorganizowana, czy sala tak spontanicznie niesforna, ale nie tylko kwitowano różne ustępy mowy oklaskami, lecz z głębi sali inicjowano okrzyki, przerywając Bierutowi w pół słowa. Największym entuzjazmem odznaczały się okrzyki na cześć Rosjan i Stalina, tak że ani na chwilę nie można było stracić uczucia, że się jest już w głębi Rosji. Były nawet wrzaski skandujące: »Sta-lin! Sta-lin!«. A potem: »Bie-rut! Bie-rut!« etc.”[334].

W dokumentach Bieruta zachowała się notatka dotycząca liczby więźniów. 1 stycznia 1948 roku w więzieniach znajdowało się 59 579 osób, z czego 26 359 z powodów politycznych. Rok później liczba więźniów znacznie wrosła. 1 stycznia 1949 roku było ich już 79 228, z czego politycznych 32 197. A przecież podziemie z roku na rok słabło, liczba więźniów politycznych powinna więc maleć. Do tego dochodziło jeszcze 34 296 osób w obozach dla volksdeutschów oraz jeńców, a także 19 768 karnie zesłanych do kopalń węgla[335].

Od marca 1949 roku Bierut otrzymywał codzienne meldunki dotyczące śledztw prowadzonych przez Biuro Specjalne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, zajmujące się śledztwami przeciwko członkom partii, podejrzewanym o zdradę i spiski. Przekształcono je w Departament X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Kiedy po śmierci Bieruta otwarto jego szafy pancerne, znaleziono w nich mnóstwo materiałów dochodzeniowych.

Bierut czytał zeznania Władysława Gomułki, Mariana Spychalskiego, Alfreda Jaroszewicza, Włodzimierza Lechowicza, oficerów oskarżonych o spisek w wojsku. Materiały przeglądał dokładnie, wpisywał odręcznie uwagi.

– Czytanie materiałów śledczych można potraktować jako hobby prezydenta – uważał profesor Andrzej Werblan. – Albo jako wyrafinowaną grę, polegającą na przewlekaniu spraw. On męczył „bezpieczniaków" ciągłym niezadowoleniem z tego, co zrobili. Układał kolejne „pytajniki". Gdyby chciał uniknąć procesu Gomułki, w tamtych warunkach właśnie takie postępowanie byłoby skuteczne.

– Bierut miał świadomość, ile w aktach śledczych było prawdy, a ile fałszu? – dociekałem.

– Nie jestem pewny, może on nie chciał mieć tej świadomości – odpowiedział Andrzej Werblan. – Trudno wczuć się w mentalność dawnych konspiratorów, byłych więźniów. Oni byli skłonni ufać materiałom policji, bo ta przed wojną dużo o nich wiedziała. Bierut wiedział, że przedwojenna policja stosowała przymus, ale to niekoniecznie prowadziło do niewiarygodnych śledztw. Była oczywiście różnica w skali tego przymusu, ale nie wiem, czy Bierut to sobie uświadamiał. Zarówno policji przed wojną, jak i Gestapo podczas wojny nie zależało na fałszywych zeznaniach, tylko na prawdziwych. Ich nie interesowało przyznanie się do winy, ale wiarygodne informacje. Gdzie jest tajna drukarnia, kto działa w konspiracji. A powojenne śledztwa miały charakter inkwizycyjny, najważniejsze stało się przyznanie do winy. Ono w ówczesnych sądach było uważane za najważniejszy dowód.

– Nikt nie miał świadomości fikcyjności tych deklaracji?

– Przypuszczam, że nawet część śledczych, która wymuszała zeznania, wierzyła w nie. Czytałem kiedyś zeznania „bezpieczniaków" sądzonych w 1957 roku za jakąś sprawę w Skarżysku. Ubzdurali sobie, że w miejscowej fabryce działa nielegalna organizacja. Kijem wydobyli zeznania z młodych, prostych chłopców ze wsi. W pewnym sensie podpowiadali im, co powinni zeznawać.

Spytałem innych komunistów i historyków, czy Bierut wiedział, że procesy polityczne były fingowane, a zeznania wymuszane.

– Nie potrafię odpowiedzieć z przekonaniem na to pytanie – stwierdził Jerzy Morawski. – Przypuszczam, że uległ powszechnie panującej w partii

psychozie agentur, szpiegów. Sam wzmacniał ją swoimi przemówieniami. Kapitalnie to przedstawił Chruszczow, mówiąc, że kiedyś był ze Stalinem w Soczi, wyszli na taras jakiejś wilii, Stalin powiada: „Ja już do siebie nawet nie mam zaufania”. Bierut uważał procesy wrogów politycznych za swój święty obowiązek. W systemie wodzowskim pierwszym sposobem zachowania się podwładnych jest asekuracja. Bieganie ze wszystkimi drobiazgami do przełożonego.

Profesor Andrzej Paczkowski:

– Każdy rewolucjonista patrzy na świat przez pryzmat spisku. Zwłaszcza rewolucjonista, który sam dokonał zamachu stanu. Lenin, Stalin sami konspirowali, to dlaczego nie mieliby tego robić inni. Wszyscy bali się Stalina, a Stalin bał się szpiegów, lekarzy, którzy go otrują.

– Czy Bierut wiedział, że bito w śledztwach?

Profesor Andrzej Garlicki:

– Przecież słyszał, jak się odbywają śledztwa w Związku Radzieckim. W jego otoczeniu byli ludzie, którzy przeszli przez łagry i stalinowskie śledztwa. Być może nie wiedział, że „bezpieczeństwo” stosuje tortury gestapowskie. Ale z relacji więźniów wynika, że najstraszniejszy był „konwejer”, czyli wielodniowe przesłuchania, podczas których więźnia pozbawiano snu. To była tortura psychiczna, nikt tego nie mógł wytrzymać. Niemcy nie stosowali „konwejera”, byli za głupi, myśleli, że wszystko można osiągnąć biciem. A to nieprawda, niektórzy potrafili wytrzymać fizyczne tortury. Oczywiście Radkiewicz, minister bezpieczeństwa publicznego, co kilka miesięcy, co rok wydawał rozkaz, że nie wolno stosować przymusu fizycznego. To tylko potwierdza, że bito, teraz minister spraw wewnętrznych nie wydaje takich rozkazów. W atmosferze podejrzliwości i czujności wszystko układało się logicznie. Skoro wszędzie były agentury, i u sąsiadów, i w Związku Radzieckim, to dlaczego Polska miałaby być na nie odporna? Śmierć Nowotki, oskarżenie o nią Mołojca, wpłynęły na podświadomość partyjną.

– Kto wiedział, że procesy są fikcyjne? – spytałem Władysława Matwina.

– Ci, którzy je montowali. Światło wiedział.

– I bez strachu ukrywał to przed Bierutem?

– Ależ bał się, w pewniej chwili dał nogę.

– Przecież byli też inni, którzy nie uciekli.

– Najbardziej niebezpieczni są ludzie ideowi. Ogromne napięcie ideowe uruchamia niezachwianą wiarę. Że postępujemy słusznie, że mamy rację, że inni tylko zawracają głowę swoimi wątpliwościami. Sam byłem przekonany o nieomylności partii. Bo to była mądrość kolektywna: oni tam wiedzą lepiej niż ja. Nie mam po co szukać błędów, dziury w całym. Kiedy więc wyrzucili Kasmana z „Trybuny Ludu”, bo w aparacie było za dużo Żydów, to przyszedłem na jego miejsce i o nic nie pytałem, mimo że on był na pewno lepszy ode mnie.

– Czyli zawinili zwykli, ideowi ludzie?

– Hannah Arendt pisała, że zło jest banalne. Eichmann, którego proces opisywała, wcale nie był typem zbrodniarza. Zbrodnię, w imię ideologii, popełnia zwykły człowiek, który kocha dzieci, słucha dobrej muzyki. Kiedyś Bierut zawołał mnie do siebie i powiedział: „Towarzyszu Matwin, bardzo proszę, pojedziecie do Kielc”. On był bardzo dobrze wychowany, z manierami, z uroczym uśmiechem i przyjemnym sposobem bycia. Co nie oznaczało, że był wylewny. Powiedział więc do mnie: „Pojedziecie do Kielc, zbadacie sprawę, która mnie się wydaje niejasna. Mianowicie twierdzą, że tam jest nielegalna organizacja młodzieży, mam takie doniesienia. Proszę, zbadajcie sprawę, z wami pojedzie towarzysz Filipiak od towarzyszki Brystigierowej”. Kiedyśmy zbadali sprawę, okazało się, że to była, mówiąc dzisiejszym językiem, prowokacja, a ówczesnym: błąd, wypaczenie. Bezpieka zrobiła sama z nieistniejącej sprawy groźną organizację młodzieżową. Ci chłopcy pytani przeze mnie dziwnie się zachowywali, nie mogli powiedzieć, dlaczego oni to robili. Dopiero jeden z nich, najtwardszy, powiedział: „Panie szanowny, rzeczywiście chcesz wiedzieć? Nie było żadnej organizacji, to lipa wszystko”. Ja to wszystko z Filipiakiem przedstawiłem Bierutowi i on zrobił w Kielcach straszną awanturę. To nie był facet, który sobie życzył, żeby bezpieka robiła lipne

sprawy. Dlaczego więc zrobił sprawę Gomułki? Gdybyśmy go uznali za człowieka fałszywego, musielibyśmy powiedzieć, że po prostu oddzielał: bezpiece nie wolno robić lipnych spraw, mnie wolno. Ale ja nie wiem, czy on był tak fałszywy.

Pytałem kolejnych komunistów, jak zareagowali na uwięzienie Gomułki. Nie spotkałem jednak nikogo, kto wówczas wyrażał jakieś wątpliwości.

– Co pan myślał po aresztowaniu Gomułki? – zapytałem Jana Olszewskiego.

– W partii obowiązywała żelazna dyscyplina – odpowiedział.

– Bo partia ma zawsze rację?

– Bo partii nie należy osłabiać.

– Czyli nie wystąpił pan przeciwko aresztowaniu Gomułki, żeby nie osłabiać?

– Żeby nie osłabiać.

Roman Werfel w książce *Trzy klęski polskiej reakcji* napisał, że trzecią porażką polskiej reakcji było rozgromienie gomułkowszczyzny. Do tej pory reakcjonistami byli ludzie, którzy nigdy nie mieli nic wspólnego z komunizmem. Po roku 1948 Gomułkę, towarzysza partyjnego, zrównano z AK-owcami i Mikołajczykiem.

– Jak komuniści mogli uwierzyć, że Gomułka to reakcja?

– Propaganda na ogół nie nazywała Gomułki reakcją, mówiono o nacjonalizmie. Ja tego nie mogłem powtarzać, wiedziałem, że mało kto tak jak Gomułka widział przyszłość.

– Co pan myślał o ówczesnych poglądach Gomułki?

– W wielu rzeczach nie zgadzałem się z nim, ale byłem daleki od spraw takich jak aresztowanie.

– Komuniści jednak milczeli, pan też nie protestował.

– Nieoficjalnie pytano, po co, dlaczego. Ale oficjalnie nikt nie protestował. Bo partii nie należy osłabiać.

– Pod koniec lat czterdziestych pojawiło się pojęcie dyktatury proletariatu. Dlaczego?

– Bo okazało się, że siły reakcji są dosyć potężne – mówił Olszewski. – I że przy takim bałaganie nie da się nic zrobić, potrzeba porządku, który pozwoli budować nowy ustrój. W owym czasie ja się z tym zgadzałem.

– W 1946, 1947 roku podziemie było znacznie mocniejsze i nikt nie mówił o dyktaturze proletariatu, a w roku 1950, kiedy podziemie było wyraźnie słabsze, raptem pojawiła się dyktatura proletariatu. Gdzie tu logika?

– To nie było pojęcie czysto polskie. W tym czasie Związek Radziecki zmienił linię w stosunku do krajów demokracji ludowej.

– To znaczy, że ten zwrot polityczny był zupełnie bez sensu.

– Z dzisiejszego punktu widzenia wiele rzeczy było bez sensu. Klasę robotniczą dopiero montowano. Wielu ludzi przychodziło ze wsi do miast. Wydawało się, że w fabrykach nabiorą mentalności robotniczej. A działo się na odwrót – ludzie, przychodząc ze wsi, przynosili swoje wartości, przywiązanie do księdza i wpływali na sposób myślenia robotników. Miała więc być dyktatura proletariatu, a nie było proletariatu.

Rok 1947 – Ksawery Grocholski – żołnierz Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” – skazany na śmierć za przekazywanie informacji ambasadzie angielskiej.

Rok 1948 – Witold Pilecki – więzień Oświęcimia, żołnierz AK – skazany na śmierć jako płatny rezydent wywiadu Andersa.

Rok 1949 – Adam Doboszyński – członek Stronnictwa Narodowego, redaktor czasopism „Jestem Polakiem” i „Walka”, w czasie wojny w Londynie – skazany na śmierć jako szpieg angielski i amerykański.

Rok 1951 – Łukasz Ciepliński – żołnierz AK, po wojnie dowódca IV Zarządu Głównego WiN (na rozprawie mówił, że w czasie śledztwa leżał skatowany w kałuży krwi) – skazany na śmierć jako dowódca WiN, który miał być przepojony ideologią faszyzmu.

Rok 1951 – Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” – dowódca V Wileńskiej Brygady AK – skazany na śmierć za współpracę z Niemcami.

Rok 1952 – Władysław Minakowski – lotnik RAF, po wojnie w Polsce dowódca Samodzielnej Eskadry Aerofotogrametrycznej – skazany na śmierć za działalność dywersyjno-szpiegowską.

Wszystkie wyroki wykonano.

W roku 1990 Centralny Zarząd Zakładów Karnych sporządził listę straconych w polskich więzieniach w latach 1944–1956. Lista była jednak niepełna. Dane dotyczyły wyłącznie więzień podległych Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego – ale i z nich nie udało się uzyskać kompletu informacji. Spis nie obejmował również wyroków wykonanych w więzieniach wojskowych. Lista więc powinna być dłuższa. Ale jeśli chcielibyśmy ustalić, ile osób skazano za przestępstwa polityczne, to powinna być również krótsza, bo obejmowała wszystkich straconych, także w sprawach kryminalnych. Nie sposób jednak rozdzielić tych dwóch kategorii. W niektórych przypadkach w rubryce „kwalifikacja prawna czynu" wpisano „AK", „WiN", „nielegalne posiadanie broni", „gwałtowne dokonanie zamachu", „napady z bronią w ręku". Co mogą oznaczać dwa ostatnie wpisy? Albo zbrojne akcje podziemia, albo napady kryminalne.

Lista liczyła 2810 osób. Ile osób stracono, kiedy o prawie łaski decydował Bolesław Bierut, czyli w latach 1944–1952?

Dwustusetosiemdziesięciostronicową listę uszeregowano w porządku alfabetycznym. Przejrzałem daty wykonania wyroków. Zaznaczałem te, które wykonano już po listopadzie 1952 roku, kiedy Bolesław Bierut przestał być prezydentem, a jego uprawnienia przejęła Rada Państwa. Zakreśliłem 130 nazwisk. Pozostało 2680 ofiar.

Podobną pod względem rzędu wielkości listę sporządził Instytut Pamięci Narodowej, choć obejmującą nieco inny zakres lat. Statystyki jednak nigdy nie zdołają dokładnie pokazać, ile wyroków wykonano na kryminalistach, a ilu zabitych to polityczne ofiary Bieruta.

Triumwirat

To w jej bitwach, zmaganiach, trudach
rosła kadra – mądra i mężna.
Ona
Powołała
Bieruta
by pod Jego wodzą zwyciężać[336].

Wiktor Woroszylski, *Sierpień*

Zwyczajność to główna cecha, jaką wymieniali ci, którzy zetknęli się z Bierutem. Nikt nie wspominał o charyzmie, nikt w Bierucie nie dostrzegał niczego ponadprzeciętnego.

– Ojciec miał dużą wrażliwość estetyczną – opowiadała córka Bolesława Bieruta. – Przeżywał poezję i malarstwo. Kiedyś dostał w prezencie płyty Édith Piaf i Juliette Gréco. Słuchał ich z upodobaniem. W czasie rozmów czułam ciepło, serdeczność. Był zafascynowany socjologią, zachęcił mnie do studiowania, ja chciałam iść na fizykę. Uwielbiał podróże. Opowiadał, jak pewnego dnia wybrali się z wujkiem w podróż osiołkiem do pierwotnej społeczności w górach Kaukazu. Ojcu nie odpowiadał otaczający go kult. Nie znosił pompy, ceremoniału. Ale kiedy komuś schlebiają, to w pewnym momencie zaczyna wierzyć w komplementy.

Jan Chyliński:

– Ojciec różnił się od Cyrankiewicza i Żymierskiego, bo oni lubili wystawne życie. Ojciec traktował jedzenie jak normalną czynność. Przy obiedzie pytał, czy smakuje nam wino, i tłumaczył, że on się na winach zupełnie nie zna. Lubił polować. Ale też bez szczególnej oprawy, polowanie było dla niego okazją, żeby pochodzić po lesie.

Syn wspominał ojca jako niezwykle serdecznego człowieka. Każdą delegację, która przychodziła, przyjmował z uśmiechem. Tym się różnił od

oschłego Gomułki.

Syn zapamiętał też, że Bierut intensywnie studiował w więzieniu, nawet astronomię. Potem potrafił rozpoznać konstelacje i opowiadać o nich.

„Bierut wydaje się, jak zwykle na przyjęciach, zażenowany – napisał Zygmunt Mycielski [kompozytor, krytyk muzyczny, pisarz] w *Dzienniku 1950–1959*. – Ludzie pchają się do niego i do Cyrankiewicza w sposób nieswobodny, wielu próbuje załatwić coś małego, własnego, prywatnego. Poziom rozmów bardzo niski”[337].

Leon Chajn [adwokat, członek KRN] wyliczał cechy Bieruta: kulturalny, taktowny, spokojny. Nie orzeł, ale człowiek, który potrafił docenić inteligencję innych. Entuzjasta stalinowskich koncepcji, jednak przeciwnik metod Stalina – uważał. Pisał, że Bieruta stać było czasem na bohaterskie przeciwstawienie się Stalinowi, który – jak sądził Chajn – polował na głowę Bermana. Według Chajna Bierut nie pozwolił na wywiezienie z Polski aresztowanego Gomułki, nie zgadzał się na aresztowanie rozparcelowanych obszarników[338].

W Belwederze niekiedy Bieruta odwiedzała żona Janina. Sprawiała wrażenie, że nie rozumie niczego, co się wokół niej dzieje, zapamiętał sekretarz Bieruta, Stanisław Łukasiewicz. Siwawa pani wyglądała na prowincjonalną inteligentkę ogłuszoną stanowiskiem Bieruta. Ten z namaszczeniem całował żonę w dłoń, potem wymieniali pocałunki w policzki. Po wizycie żona Bieruta opuszczała powoli pałac, rozglądając się po ścianach[339].

Jak do każdego przywódcy na świecie, ludzie pisali do Bieruta. W listach podlizywali się, donosili na innych albo na siebie.

Henryk Jabłoński, wywodzący się z PPS podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty (później, pomiędzy rokiem 1972 a 1985 przewodniczący Rady Państwa): „W dniu dzisiejszym dowiedziałem się, że żona moja Jadwiga, studentka Uniwersytetu Warszawskiego, wystąpiła publicznie na zebraniu Koła Romanistów studentów UW przeciw głosowaniu na listę przy wyborach nowego Zarządu Koła. W wyniku

przyjęcia przez zebranych zasady głosowania na osoby, a nie na listy, przepadła przy wyborach tow. Szymańska, członkini partii. W związku z powyższym czuję się w najgłębszym obowiązku stwierdzić, że nie tylko ze stanowiskiem mej żony się nie zgadzam, ale że powinienem bezwzględnie wyciągnąć dalsze konsekwencje z tego stanu rzeczy. Nie może bowiem być tolerowane, bym w tych warunkach mógł piastować stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Oświaty, ani tym bardziej członka Komitetu Centralnego”[340].

[^] Bierut przyjmuje w Belwederze delegację radzieckich kołchoźników. 13 kwietnia 1949 roku

Leonard Borkowicz, członek KPP, po wojnie ambasador w Pradze: „Rozszedłem się z H.B., która razem z dzieckiem wyjechała z Warszawy i zamieszkała w powiecie konińskim. Zrobiłem to, bo fakty, o których się dowiedziałem w ciągu ostatnich miesięcy, dostatecznie mówią o tym, że jako członek Partii nie mogę wiązać swego życia z osobą, której

zachowanie w czasach okupacji sprzeczne było nie tylko z postawą komunisty, ale i niegodne Polaka […] Wahałem się w ciągu 2 miesięcy […]. Za te ostatnie miesiące ponoszę większą winę, aniżeli za sam fakt zawarcia małżeństwa z B. W tej sytuacji nie widzę dla siebie usprawiedliwienia ani w moim przywiązaniu do dziecka, ani też w tym, że w pewnym okresie czasu czekałem na wynik dochodzeń, zarządzonych przez Was, towarzyszu Przewodniczący”[341].

Skrzypaczka Wanda Wiłkomirska: „Przed kilkoma tygodniami powróciłam ze Związku Radzieckiego. Jestem szczęśliwa i dumna, że mogłam wziąć udział w przeglądzie osiągnięć muzyki polskiej, na którym był obecny Towarzysz Józef Stalin. Było to dla mnie ogromne wzruszenie i przeżycie, a wieczór ten stał się ukoronowaniem moich wrażeń z pobytu w Związku Radzieckim.

Otrzymane wysokie odznaczenie państwowe zmobilizuje mnie do znacznie intensywniejszej pracy nad sobą, do pozyskiwania dla muzyki najszerszych mas słuchaczy i propagowania arcydzieł muzyki polskiej w kraju i za granicą. Pamiętając Wasze słowa o roli i zadaniach ludzi sztuki w kraju budującym socjalizm i wykorzystując w codziennej pracy doświadczenia i wskazówki kolegów radzieckich, zobowiązuję się do stałego doskonalenia mojej gry i do osiągania coraz lepszych wyników artystycznych”[342].

Kilka miesięcy po powstaniu PZPR Polskę zalała fala cudów. Zaczęło się 3 lipca w Lublinie. Tego dnia na obrazie Matki Boskiej dostrzeżono łzy. Po kraju rozniosła się wieść o „płaczącym” wizerunku. W teren wysłano tysiąc czterystu prelegentów, aby przekonywali, że żaden cud się nie zdarzył. Bez szczególnych sukcesów. Jeszcze trzy lata później, gdy w województwie olsztyńskim ponoć schwytano diabła, kilkadziesiąt osób przyszło do rady narodowej na rzekomo wyznaczoną rozprawę sądową[343].

[^] Bieruta i premiera Józefa Cyrankiewicza filmuje Karol Szczeciński, słynny wówczas operator Polskiej Kroniki Filmowej. Lata pięćdziesiąte

W tym samym 1949 roku podjęto walkę z analfabetyzmem. Służyły temu uchwalona 7 kwietnia ustawa i powołany Pełnomocnik Rządu do Walki z Analfabetyzmem. W akcji uczestniczyło osiemdziesiąt tysięcy nauczycieli. Nauka czytania miała jednak ludziom nie tylko umożliwiać zapoznawanie się z literackim dziedzictwem ludzkości, ale też wspomagać propagandę. Premier Józef Cyrankiewicz tłumaczył sekretarzom Komitetów Wojewódzkich PZPR na odprawie 10 marca 1949 roku: „[…] ze względu na plan sześcioletni, jak i ze względu na bardzo prosty fakt, że analfabeci są i nie przestaną być podstawową bazą reakcji, w szczególności kleru, […] chcemy z wyzwolonych analfabetów uczynić jeden z bardzo ważnych czynników realizacji planu sześcioletniego, nie mówiąc już o innych politycznych i społecznych korzyściach wyzwolenia tak dużej ilości analfabetów”[344].

Edukacja miała służyć również gloryfikacji Bieruta. Podczas wypoczynku letniego zalecano zapoznawanie dzieci i młodzieży z życiorysem Bieruta oraz planem sześcioletnim[345].

Pamiętano też o przedszkolakach. Program zajęć na 1950 rok nakazywał uczyć ich miłości do Polski Ludowej, jej przywódców i klasy robotniczej. Zalecano dzieciom przedstawiać życiorys Bolesława Bieruta[346]. Hanna Zachariaszowa w piśmie „Wychowanie w Przedszkolu" przekonywała, że dzieci powinny – wzorem dorosłych – podejmować zobowiązania przed uroczystościami państwowymi: „Może to być oczyszczenie terenu z kamieni (niedużych), oczyszczenie miejsca pod zagonki (nie ze śmieci), wygrabienie ścieżki, oczyszczenie dróżki ze śniegu, wykonanie karmnika dla ptaków, obsianie zagonków, wykonanie stracha na wróble, tabliczek z napisem »Nie depcz trawy«, odświeżenie zabawek, wyszorowanie klocków, ozdobienie pudełek do loteryjek lub innych pomocy"[347].

Dodawała: „Czyn pierwszomajowy nie powinien być zabawą. Jako czyn pierwszomajowy dzieci powinny wykonać coś użytecznego i potrzebnego"[348].

Kolejny etap stalinizacji Polski to zmiany w wojsku. W listopadzie 1949 roku na stanowisku ministra obrony narodowej Michała Rolę-Żymierskiego zastąpił przysłany z Moskwy Konstanty Rokossowski, marszałek dwóch krajów: ZSRR i Polski.

Tropieniem spisków wśród polskich żołnierzy, którzy po wojnie powrócili z Zachodu, a w gruncie rzeczy fabrykowaniem zarzutów, zajął się Główny Zarząd Informacji Wojska Polskiego. Jednym z takich śledztw była tak zwana sprawa TUN, od nazwisk generała Stanisława Tatara oraz pułkowników Mariana Utnika i Stanisława Nowickiego. Skazano ich za rzekomy spisek w wojsku. Jakub Berman opowiadał o wyroku: „Po wyjściu ze szpitala Bierut dał mi do wglądu akta sprawy Tatara i towarzyszy. Akt oskarżenia był bardzo chytrze opracowany. Sprawa Tatara budziła jednak we mnie wątpliwości, ale nie mając możliwości podważenia zarzutów aktu oskarżenia, uchwyciłem się różnych usterek, aby zażądać usunięcia

wniosków żądających kar śmierci dla kilku. Udało mi się przekonać Bieruta, uzasadniając to również względami politycznymi, wobec dużego rezonansu tej sprawy. Wbrew czynnikom Informacji i Bezpieczeństwa nie było ani jednego wyroku śmierci. Liczyłem, że mimo ciężkich wyroków wyjdą jednak na wolność”[349].

W połowie roku 1952 śledztwo w sprawie spisku w wojsku rozszerzono o „dąbrowszczaków”, komunistycznych ochotników, którzy walczyli w wojnie domowej w Hiszpanii. 11 listopada 1952 roku aresztowano generała Wacława Komara. W więzieniu znalazł się także jego zastępca Stanisław Flato. Ta sprawa wstrząsnęła komunistami. Wacław Komar był legendarnym żołnierzem z czasów wojny hiszpańskiej.

Michał Komar, syn Wacława, opowiadał mi:

– W 1946 roku „dąbrowszczacy” byli jeszcze na wysokich szczeblach władzy, później stawali się podejrzani. Ludzie, którzy otarli się o Zachód, okazywali się niewygodni. Od 1950 roku „dąbrowszczaków” wyłapywano, rugowano z pracy.

Zgodnie z logiką stalinistów jeśli ktoś walczył za granicą, to mógł tam zostać agentem obcego wywiadu.

– Zaczęło się od aresztowania Noela Fielda, który tyle miał wspólnego z „dąbrowszczakami”, że jako lekarz organizował pomoc dla Polaków przebywających w obozach na terenie Francji po opuszczeniu Hiszpanii – mówił mi Eugeniusz Szyr. – Kiedy wymyślono, że Field jest agentem amerykańskiego wywiadu, pociągnęło to też innych. Oskarżono go o werbowanie komunistów.

Sprawa Fielda pokazuje, że spisków szukano też w innych krajach obozu wschodniego. Próbowano nawet udowodnić, że od wielu lat przeciwko ruchowi komunistycznemu działa międzynarodowa siatka szpiegowska.

Absurd oskarżenia przeciwko Noelowi Fieldowi polegał na tym, że ów Amerykanin nie pracował dla żadnego zachodniego, tylko dla radzieckiego wywiadu[350]. Już przed wojną znano go jako sympatyka komunistów. Karierę zawodową rozpoczął w amerykańskiej dyplomacji. W 1936 roku

przeprowadził się do Genewy, gdzie pracował dla Ligi Narodów. Jako jej przedstawiciel wspomagał republikańskich żołnierzy wojny hiszpańskiej, którzy po zwycięstwie generała Franco wyjechali do obozów we Francji. Podczas II wojny światowej w Szwajcarii i Francji wspierał żydowskich uchodźców. Po wojnie zagrożony podejrzeniami o współpracę z komunistami postanowił nie wracać ze Szwajcarii do Stanów Zjednoczonych. W 1949 roku wyjechał do Czechosłowacji. Ale tam został aresztowany i uznany za podwójnego agenta. Podejrzewano, że pracował dla wywiadu amerykańskiego i prowadził dywersję w międzynarodowym ruchu komunistycznym. Przekazano go władzom węgierskim, ponieważ podczas wojny hiszpańskiej współpracował z László Rajkiem. Planowano ustanowienie go głównym świadkiem w procesie przeciwko Rajkowi. Fielda uwięziono potajemnie. Kiedy słuch o nim zaginął, na poszukiwania ruszył jego brat, architekt Herman Field. Pojechał szukać Noela najpierw w Czechosłowacji, później w Polsce. Ale również on trafił do aresztu. Zatrzymano go na lotnisku w Warszawie w sierpniu 1949 roku, kiedy zamierzał opuścić Polskę. Jego również więziono w tajemnicy, oficerowie MBP usiłowali wydobyć z niego zeznania obciążające kierownictwo polskiej partii.

W Polsce o uczestnictwo w rzekomym spisku braci Fieldów podejrzewano między innymi Komara i Gomułkę. Komara przesłuchiwano siedem tygodni, na trzy zmiany, czasami przez całą dobę. W końcu grudnia 1952 roku wyczerpany fizycznie spisał zeznanie: „Ogrom zbrodni, które popełniłem w stosunku do Partii, do klasy robotniczej, do Narodu Polskiego, do Obozu Pokoju, hańba i ohyda tych przestępstw zatkały mi usta i przez 7 tygodni siedząc w śledztwie, kontynuowałem moją zbrodniczą działalność. Na drogę zdrady, na drogę spisku i szpiegostwa zaszedłem wskutek mych trockistowskich, nacjonalistycznych i titowskich poglądów, które pokrywały się z krecią robotą i polityką Spychalskiego. Zrozumiałem ogrom mej zdrady i ohydę mojego życia […], zbrodni przez mnie popełnionych nikt nie cofnie. Postanowiłem prawdę o mej zbrodniczej działalności spiskowo-szpiegowskiej opowiedzieć, by w ten sposób choć

w minimalnej dozie przyłożyć się do naprawienia tego zła, co zrobiłem, przyłożyć się do walki z nią, do walki z agentami imperializmu trockistami-titowcami”[351].

Komar obciążył też winą ludzi ze szczytów władzy, przez wiele lat utrzymywała się również nieprawdziwa pogłoska, że na czele spisku umieścił Bieruta. Wielu polskich komunistów nie potrafiło uwierzyć w winę generała. Niektórzy twierdzili, że jego aresztowanie wstrząsnęło działaczami partii bardziej niż uwięzienie Władysława Gomułki.

22 lipca 1952 roku – w rocznicę Manifestu PKWN – uchwalono nową konstytucję. Bolesław Bierut wysłał jej projekt do Stalina, który naniósł poprawki. W Polsce Bierut przedstawił je jako swoje[352].

Andrzej Werblan wyliczał: „W pierwszym zdaniu preambuły, po słowach Polska Rzeczpospolita Ludowa, Stalin dopisał: »jest republiką ludu pracującego«, co było oczywistą tautologią. W drugim zdaniu stwierdzającym, że polski lud pracujący w ciągu dziesięcioleci »walczył z niewolą i uciskiem narodowym oraz z wyzyskiem kapitalistów i obszarników«, wprowadził znamienne uzupełnienie: »z niewolą narodową narzuconą mu przez pruskich, austriackich i rosyjskich zaborców kolonizatorów«. Autorzy projektu sami nie odważyli się tego napisać, musieli zatem pogodzić się z nieprzyjętym w polskiej terminologii historycznej określeniem zaborców jako »kolonizatorów«. Z innych merytorycznych poprawek Stalina wspomnieć warto zastąpienie w ostatnim zdaniu preambuły »obozu pokoju« przez »miłujące pokój narody świata« i wykreślenie zwrotu »pod przewodem ZSRR«. W art. 11 »prywatna« własność chłopów, rzemieślników i chałupników została zastąpiona »indywidualną«, co powstało z dosłownego tłumaczenia *jedinolicznaja*. Ze szczególną starannością zredagował Stalin art. 69 dotyczący religii i Kościoła. Dopisał, że Kościół »może swobodnie wypełniać swoje funkcje religijne« oraz że »nie wolno obywateli zmuszać do niebrania udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych«. Ogółem wniósł około 50

poprawek, znaczna część miała charakter redakcyjny. Przestudiował tekst uważnie, a poprawki naniósł własnoręcznie”[353].

[^] Bierut na trybunie honorowej podczas pierwszomajowego pochodu. Warszawa, 1952 rok

W konstytucji zapisano: „Podstawę obecnej władzy ludowej w Polsce stanowi sojusz klasy robotniczej z chłopstwem pracującym. W sojuszu tym rola kierownicza należy do klasy robotniczej jako przodującej klasy społeczeństwa, opierającej się na rewolucyjnym dorobku polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, na historycznych doświadczeniach zwycięskiego budownictwa socjalistycznego w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, pierwszym państwie robotników i chłopów”[354].

Nowa konstytucja wprowadziła nazwę Polska Rzeczpospolita Ludowa. Zniosła funkcję prezydenta. Wprowadzono kolegialną Radę Państwa. Przewodniczył jej Aleksander Zawadzki.

Pod koniec roku 1952 Bierut został premierem, zastępując na tym stanowisku Józefa Cyrankiewicza. Jednak nie te formalnie pełnione przez Bieruta funkcje były najważniejsze, tylko układ władzy, jaki powstał już po usunięciu Gomułki. Od 1948 roku Polską rządził „triumwirat” – Bolesław Bierut, Jakub Berman odpowiadający za propagandę, służby bezpieczeństwa oraz Hilary Minc zajmujący się gospodarką. Nazywano ich „grupą moskiewską”[355].

– Bierut zdawał sobie sprawę, że otaczają go ludzie inteligentniejsi, Berman i Minc – wspominał Aleksander Kochański. – I on ich tolerował w swoim otoczeniu, ufał im.

Ostateczne słowo miał jednak zawsze Bierut. To on też symbolizował władzę, na którą powoływali się Berman i Minc, kiedy sami występowali publicznie.

Roman Zambrowski, którego niekiedy dodawano jako czwartego do „triumwiratu”, po latach ocenił trzy najważniejsze osoby polskiego stalinizmu. Uważał, że Bierut był pracowity, doświadczony, rozważny, wnikliwy i obdarzony silnym charakterem. Ostatnie określenie zaskakuje – nikt inny nie dostrzegał u Bieruta przejawów jakiejkolwiek charyzmy. Hilary Minc dysponował dużą wiedzą ekonomiczną, darem syntezy i logicznego myślenia. Dzięki oratorskim zdolnościom wpływał na pracę Biura Politycznego. Jakub Berman posiadał wielkie wyczucie polityczne,

wysoką kulturę i umiejętności koncyliacyjne. Doradzał i Bierutowi, i Mincowi, i Zambrowskiemu[356].

Berman zapamiętał, że Bierut w miarę upływu lat usztywniał się w swoich poglądach i nie umiał pozbyć się wielu – nieaktualnych już – uprzedzeń[357]. Berman mówił też o ówczesnym podziale władzy: Bierut nadzorował wszystko i w każdej sprawie miał decydujący głos. To za jego czasów wykształcił się zwyczaj – później wciąż obowiązujący – że przywódca partii kieruje całym krajem. Po odsunięciu Gomułki od władzy Bierut razem z Bermanem nadzorowali Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, a sam Bierut czuwał nad Głównym Zarządem Informacji[358].

Roman Zambrowski, członek Prezydium KRN, przewodniczący Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, pamiętał, że Biuro Polityczne traciło na znaczeniu, i nazwał je „Beiratem" – konwentyklem przy gminach żydowskich, który o niczym nie decyduje.

Moskwa popychała Bieruta, aby skupiał w swoich rękach coraz więcej władzy. Roman Zambrowski pisał, że to Stalin i jego współpracownicy dążyli do tego, aby skromny i ugrzeczniony pierwszy sekretarz, z kompleksem niższości przynajmniej w stosunku do Minca, zdominował towarzyszy z Biura Politycznego.

Artur Starewicz również uważał, że Bierut był uzależniony od najbliższych współpracowników.

– Intelektualnie był słabszy od swoich podwładnych – uważał. – Sprawami organizacyjnymi rządził Zambrowski. Ale to faktycznie Berman i Minc kierowali Bierutem. Rządzili inteligenci polscy żydowskiego pochodzenia. Zasymilowani, ale o takim właśnie pochodzeniu.

Jednak tylko Bierut zasługiwał na miano przywódcy. Wbrew niemu żadnej decyzji nie podjęliby ani Berman, ani Minc. Ponad nim stał już tylko Stalin.

– Bierut to był układny, elegancki pan – wspominał Starewicz. – Takie zrobił na mnie wrażenie, gdy go spotykałem. Starannie ubrany, zachowujący się bardzo uprzejmie wobec niżej stojących młodych ludzi. Pytał się o różne sprawy, prosił o napisanie notatek. Ale uważam go za

dosyć mizernego człowieka od strony morale i charakteru. Przy pozorach układności był złym człowiekiem, bezwzględnie podporządkowanym Stalinowi.

Stalin pobudzał ambicje Bieruta, rozgrywając sprawy narodowościowe w polskim kierownictwie. Berman i Minc mieli pochodzenie żydowskie. Według Romana Zambrowskiego Bierut był wyjątkowo odporny na antysemityzm, ale Stalin ze swoją świtą szpikowali go zjadliwymi anegdotami i dowcipami, aby poczuł się lepszy od swoich współpracowników i aby nabrał przeświadczenia, że każdy jego pogląd jest słuszny. Że wszyscy muszą pracować na niego. „Jemu jego wszyscy współpracownicy musieli znosić miód swoich przemyśleń” [359] – uważał Zambrowski.

Bierut, uzależniony od doradców, czuł się wobec nich lojalny, a ataki na nich odbierał osobiście.

W marcu 1949 roku Wiaczesław Mołotow otrzymał od agencji TASS raport o sytuacji w Polsce. Na podstawie rozmowy ze Stefanem Matuszewskim, zastępcą członka Biura Politycznego KC PZPR oraz pierwszym sekretarzem Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, pisano w nim o rosnącej przyjaźni między członkami Biura Politycznego PZPR, Bermanem, Zambrowskim i Cyrankiewiczem, którzy nawzajem się popierali. Raport stwierdzał: „Jednakże Bierut, stojący ponad wszelkimi osobistymi układami, znajduje z zasady prawidłowe rozwiązanie”[360].

Raporty zmieniły ton już w lipcu 1949 roku. Ambasador Wiktor Lebiediew napisał wówczas do ministra spraw zagranicznych ZSRR Andrieja Wyszyńskiego: „Kierownicze jądro partii stanowią: Bierut, Berman, Minc. Jako czwarty do grupy tej należy Zambrowski. Wśród nich tylko Bierut jest narodowości polskiej”[361]. Lebiediew nie miał zastrzeżeń jedynie do Bieruta. Pisał, że Bierut jest najpoważniejszym i najbardziej godnym zaufania działaczem partyjnym i państwowym w Polsce. Bierut jednak – według Lebiediewa – mimo że podejmował decyzje kolegialnie ze współtowarzyszami, to był przez nich izolowany od kontaktów z szerszym kręgiem działaczy partyjnych.

Lebiediew uznał, że izolowanie Bieruta może wynikać z dwóch powodów. Po pierwsze, zgodnie z panującą wówczas szpiegomanią, Lebiediew przekonywał, że przedwojenna polska „dwójka” (czyli wywiad) wysyłała swoich agentów, aby przenikali do ruchu komunistycznego. Agenci, udając zwolenników partii i ZSRR, poukrywali się na wysokich stanowiskach państwowych (Lebiediew wymieniał Spychalskiego oraz Żymierskiego) i pracują dla polskiego emigracyjnego wywiadu, co oznacza też, że dla wywiadu brytyjskiego. Po drugie, „działacze polskiego kierownictwa, tacy jak Berman, Minc i Zambrowski, nie uwolnili się od silnych przesądów nacjonalistycznych”[362]. Berman rozpoczynał przed wojną działalność polityczną w żydowskiej organizacji nacjonalistycznej, Hilary Minc jako minister przemysłu nie miał – jak błędnie podawał ambasador – ani jednego zastępcy Polaka. W Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego wszyscy wiceministrowie i dyrektorzy departamentów – jak również z przesadą twierdził Lebiediew – to Żydzi. Ambasador wnioskował: „W polskiej partii toczy się ukryta, za to zaciekła walka o władzę, w której Bierut jest na razie »izolowany« od pozostałych polskich towarzyszy przez grupę działaczy wyraźnie cierpiących na żydowski nacjonalizm. Działacze ci są bardzo zasłużeni dla polskiej partii, jednakże ich linia nie rokuje niczego dobrego”[363].

Anna Sobór-Świderska, autorka biografii Jakuba Bermana, twierdzi, że politycy radzieccy wielokrotnie narzekali na skład narodowościowy otoczenia Bieruta[364]. Ale prawdziwym źródłem tych opinii byli niektórzy polscy komuniści. Oceny Lebiediewa powstały bowiem na podstawie rozmów z tymi członkami partii, którzy byli niechętni Żydom. Jednemu z owych informatorów donoszenie ambasadorowi zrujnowało karierę.

W 1950 roku członkowie najwyższych władz poczuli się tak zagrożeni insynuacjami, że wystąpili przeciwko radzieckiemu ambasadorowi. Do panicznej reakcji przyczynił się Władysław Wolski, członek KC PZPR. Podejrzewano go o próbę zamachu stanu, inspirowaną przez Moskwę, choć raczej nie przez Stalina.

– Oni się wciąż bali Moskwy – uważał Aleksander Kochański. – Z dokumentów sowieckich wynika, że Władysław Wolski nieustannie biegał z doniesieniami do radzieckiego ambasadora. Opowiadał między innymi, że Bieruta osaczyli Żydzi.

Między 8 a 10 maja 1950 roku obradowało IV Plenum KC, podczas którego Bierut wygłosił referat *Zadania Partii w walce o nowe kadry na tle sytuacji ogólnej*. Obrady toczyły się leniwie, dopóki nie przemówił Władysław Wolski.

Wolski zaatakował kierownictwo partii za „politykę kadrową". Uważał: „Dziś, szczególnie w administracji, ważniejsze jest całkowite polityczne zaufanie aniżeli kwalifikacje"[365]. Zarzucił Zambrowskiemu, że występował przeciwko kandydaturze robotnika na prezydenta Krakowa. Żądał odrzucenia zgniłego liberalizmu. Wolski mówił, że choć uderzono w grupę „prawicowo-nacjonalistyczną", to jednak zbyt wolno następuje oczyszczanie administracji państwowej z przypadkowych i wrogich ludzi.

Trzeci dzień IV Plenum prawie w całości poświęcono sprawie Wolskiego. Do tej części obrad dopuszczono już tylko członków Komitetu Centralnego. Tego dnia niemalże zlinczowano Wolskiego. Bierut odpowiadał mu: „Zarzut stępienia klasowego podejścia w kwestii kadr – zarzut ważny – na czym polega to stępienie klasowego podejścia? Na braku jakoby w Kierownictwie Partii wiary w klasę robotniczą. Pomyślcie, Towarzysze – mamy Kierownictwo, które nie wierzy w klasę robotniczą. […] Nasuwa się mimo woli pytanie, czy on kpi, czy o drogę pyta – oczywiście kpi w przekonaniu, że na tych kpinach nie połapią się członkowie Komitetu Centralnego, a wówczas uda się poderwać ich zaufanie do Kierownictwa Partyjnego"[366].

Bierut dodawał, że Wolski przedstawił mu szereg kontrowersyjnych opinii o kierownictwie partyjnym, z którymi on się nie zgadza. Według Bieruta Wolski starał się zdyskredytować jego osobę. „W jaki sposób? Ano twierdzeniem, że jakobym w rozmowie z nim określił kontakty z towarzyszami radzieckimi jako dywersję. Trudno mi znaleźć określenie dla scharakteryzowania tego rodzaju nikczemnego oszczerstwa"[367].

Najostrzej zareagował Hilary Minc. Podsumował dyskusję: „Wolski stanął tu przed KC nagi, taki jaki jest, stanął jako obibok, leń, pajac, warchoł, intrygant, cynik, zdegenerowany typ”[368]. Minc zbijał zarzuty, jakie Wolski postawił Bierutowi: „Komu on to powiedział i wobec kogo on rzucił to oskarżenie? Wobec tow. Bieruta. Kim jest tow. Bierut? Przewodniczącym naszej Partii, Prezydentem naszego Ludowego Państwa. To nie wszystko jeszcze. Tow. Bierut jest najwierniejszym uczniem i żołnierzem Wielkiego Stalina w Polsce (burzliwe oklaski)”[369]. Minc podsumował działalność Wolskiego: „Jeden może być wniosek: precz z Partii, won z Partii”.

Bierut odczytał następnie rezolucję, którą przyjęło plenum: „Za intryganctwo, dwulicowość, dywersyjną i rozbijacką działalność godzącą w partię, a służącą faktycznie wrogowi, Plenum KC postanawia wykluczyć Władysława Wolskiego z Partii”[370].

– Kierownictwo PZPR, które poczuło się zagrożone, postawiło na swoim. Wolskiego wyrzucono z KC, z partii i trafił z Warszawy do Krakowa na podrzędne stanowisko – opowiadał Aleksander Kochański. – To pierwszy wypadek, że kogoś zmusili, aby opuścił miasto. Wolski został dyrektorem bibliotek, a w pierwszej wersji nawet słyszałem, że zamierzali go wysłać na stanowisko dyrektora wojewódzkiego oddziału PKS.

15 maja 1950 roku Bierut informował Stalina: „Piszę w tej sprawie bardziej szczegółowo nie dlatego, aby przypisywać nadzwyczajne znaczenie osobie Wolskiego, który zawsze w naszej partii miał opinię głędy i człowieka wątpliwego, lecz z tego powodu, że dywersja Wolskiego ujawniła próbę oczerniania naszego stosunku do WKP(b).

Mniej więcej od końca lata zeszłego roku niektórzy towarzysze zwracali uwagę Sekretariatu KC na krecią robotę Wolskiego, który na prawo i na lewo rozpowiadał każdemu napotkanemu tajemnice partyjne i podjudzał towarzyszy z aktywu centralnego przeciwko kierownictwu partii”[371].

– Po zdecydowanej reakcji polskich władz sprawa ucichła – opowiadał Aleksander Kochański. – A ambasador Lebiediew dostał z Moskwy polecenie, żeby nie przyjmował Wolskiego. Rokossowski zapewniał, że nie

będzie z nim rozmawiał. Stalin przekazał polskim władzom, że kazał sprawdzić Wolskiego, i ten okazał się człowiekiem niegodnym zaufania.

Być może dla pewnej równowagi podczas majowego plenum rozszerzono skład Biura Politycznego o marszałka Konstantego Rokossowskiego, wówczas już ministra obrony narodowej. Również jemu wcześniej, podobnie jak ambasadorowi, Wolski składał donosy o polskim kierownictwie partyjnym.

Sprawa z Wolskim pokazuje, jakie były relacje między polskimi władzami a radziecką ambasadą. O ile nie budzi wątpliwości, że Bierut całkowicie podporządkował się Stalinowi, to już ambasador radziecki był raczej obserwatorem niż twórcą tego, co się działo w Polsce. Przekazywał wskazówki z Moskwy, próbował wpływać na skład najbliższego otoczenia Bieruta, ale nie był jego zwierzchnikiem.

Po „sprawie Wolskiego" Bierut zażądał od Stalina usunięcia ambasadora Wiktora Lebiediewa. Niektórzy starzy komuniści zapamiętali jednak, że poszło nie o Wolskiego, ale o sekretarkę Bieruta, Eugenię Kubowską. Przed wojną uwięziono ją w ZSRR, a jej męża, działacza KPP, zamordowano w 1937 roku. Po wojnie Bierut wystarał się o zwolnienie jej z łagru. Lebiediew zarzucił Bierutowi, że do tajnych, państwowych spraw dopuszcza osobę niepewną. To miało wzburzyć Bieruta. Droga od oskarżenia sekretarki do uwięzienia jej szefa mogła być w stalinizmie krótka. Również Berman zaniepokoił się, kiedy 15 października 1949 roku aresztowano Annę Duraczową, jego sekretarkę. Berman przypuszczał, że to akcja wymierzona pośrednio w niego i że on sam może wkrótce trafić na ławę oskarżonych.

Po odwołaniu Lebiediewa kolejny radziecki ambasador, Arkadij Sobolew, wysyłał do Moskwy niewiele lepsze – choć już pozbawione spraw narodowościowych – oceny polskiego kierownictwa. Po rozmowie z rumuńskim ambasadorem Athanasem Joją zanotował w swoim dzienniku, że Polska niestety lepiej się rozwija gospodarczo niż politycznie. Niedostatecznie rozprawiono się z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym, ponieważ „w kierownictwie nie ma prawdziwie po

bolszewicku zahartowanych ludzi. Nikt z obecnego kierownictwa nie wchodził nawet w skład KC dawnej Komunistycznej Partii Polski”[372]. Zarzut o tyle absurdalny, że przecież na polecenie Stalina przed wojną wymordowano kierownictwo KPP.

Ambasador odnotował, że jeszcze niedawno w Polsce dominowały nastroje przychylne Zachodowi. 22 lipca 1949 roku, podczas manifestacji, zabrakło portretów przywódców krajów demokracji ludowej, poza Gottwaldem, a „przeważająca większość filmów, wyświetlanych w Polsce w 1949 r. to filmy produkcji firm zachodnich; filmy sowieckie, nawet jeśli były wyświetlane, to nie gromadziły wystarczającej liczby widzów i odbywały się przy pustej sali”[373].

Ambasador dodał jednak, że obecnie sytuacja uległa poprawie: „podczas manifestacji pierwszomajowej w 1950 roku manifestanci nieśli również portrety przywódców partii komunistycznych z krajów demokracji ludowej; na ekranach kin polskich wyświetla się głównie filmy sowieckie i filmy z krajów demokracji ludowej”[374].

Dlaczego w maju 1950 roku polscy komuniści zareagowali tak zdecydowanie?

Profesor Andrzej Werblan uważał:

– Mimo doświadczeń z wielkiej czystki dawni komuniści chyba z trudem i po czasie zaczynali orientować się, że budowany przez nich system terroru zagraża nie tylko „wrogom”, lecz też im samym. Bierut, Berman i Minc spędzali razem sylwestra 1952 roku. Podobno zastanawiali się, czy następny sylwester zastanie ich na wolności, czy w więzieniu.

Uwielbienie Bieruta dla Stalina zapewne zawsze było podszyte strachem. Ale być może z czasem dominować zaczęło przerażenie. Władysław Bieńkowski zapamiętał[375], że kiedyś Stalin wezwał do Moskwy Bieruta i nakazał aresztowanie Bermana i Cyrankiewicza. Bierut ich wybronił, mówiąc, że za wszystko jest odpowiedzialny tak samo jak oni, więc jego też należałoby uwięzić.

Jakub Berman wspominał: „Raz Stalin zapytał Bieruta: kto wam jest droższy – Berman czy Minc. Bierut zdawał sobie sprawę, że jego

odpowiedź będzie oznaczać zgodę na kolejne posunięcie, i odpowiedział – tak jak dzieci odpowiadają na pytanie, kogo kochasz bardziej: mamusię czy tatusia – że jednakowo.

Przeżywał też i brutalniejsze formy presji.

– Jakie?

– Nie powiem.

– Straszenie »bezpieczeństwem« rodziny?

– Nie, nie, takim chamem to Stalin nie był, nie trzeba przesadzać. Mógł sobie pozwolić na lekkie afronty, ale gdy wiedział, że ktoś będzie z nim współpracował, a to Bierut mu gwarantował, musiał się liczyć z pewnymi formami i jego zachowanie nie przekraczało dopuszczalnych granic.

– Bierut się bał?

– Miał chwile, ale nie chcę o tym mówić”[376].

– Wszyscy się bali – wspominał Aleksander Kochański. – Opowiadano taki dowcip: Stalin dzwoni w nocy do kolejnych sekretarzy obwodowych komitetów i czyni im wyrzuty z tego, czego nie zrobili. Po obdzwonieniu kilkunastu zastanawia się: komu by tu jeszcze pożyczyć dobrej nocy?

Bierut żył w pewnej politycznej schizofrenii. Zaostrzając, według wskazówek Stalina, walkę z krajową reakcją, jednocześnie starał się o pośmiertną rehabilitację KPP-owców zamordowanych z rozkazu Stalina.

Celina Budzyńska to jedna z komunistek, którą w 1937 roku zesłano do łagru na osiem lat. Na jej mężu wykonano wyrok śmierci. Budzyńską zwolniono w 1945 roku, udało jej się wrócić do Polski. Uważała, że Bierut, starając się o rehabilitację przedwojennych polskich komunistów, nie myślał o działaczach tak przeciętnych jak ona. Bierut – według Budzyńskiej – potrzebował przedwojennych polskich przywódców komunistycznych z pierwszych szeregów, aby wspomogli jego rządy w powojennej Polsce. Był tak naiwny, uważała Budzyńska, że wierzył, że wciąż jeszcze żyją[377].

[^] Bierut przyjmuje Pawła Kołtuna, średniorolnego chłopa z gromady we wsi Wolawce, uprawiającego ziemię według wskazań miczurinizmu. 10 listopada 1952 roku

Według Alicji Zawadzkiej-Wetz starania o rehabilitację KPP-owców to była obsesja Bieruta. Podobno wciąż żył pod wpływem głębokiego szoku, jakiego doznał po rozwiązaniu KPP. Próbował rozwikłać losy zaginionych w Związku Radzieckim działaczy – nie było wówczas pewne, że zostali zamordowani – jeszcze zanim został przywódcą partii, ale miał usłyszeć od Stalina, że rozwiązanie KPP to już historia, którą nie czas zajmować się podczas wojny. Beria zaś powiedział mu, że „ich u nas niet”[378].

Przepadli dosłownie jak kamień wrzucony w wodę. Wielu z nich trafiło do Związku Radzieckiego bez rodzin, jako nielegalni emigranci ze swoich krajów. Inni przyjechali z rodzinami, ale te również uwięziono, a dzieci umieszczono w sierocińcach. Do 1947 roku z łagrów udało się jednak wydostać prawdopodobnie kilkaset osób[379].

„Na Bierucie ciąży wiele win, nie chcę ich pomniejszać – opowiadała Celina Budzyńska Teresie Torańskiej w książce *Oni*. – W porównaniu

z nimi nasze życie jest może mało ważne, ale jednak ze wszystkich przywódców bratnich partii komunistycznych tylko on odważył się interweniować u Stalina o zwolnienie »wrogów ludu«. I jemu zawdzięczamy życie”[380].

– Kiedy w 1952 roku zbliżały się sześćdziesiąte urodziny Bieruta, przygotowywano do oddania w Warszawie plac nazywany wtedy jeszcze roboczo MDM – zapamiętał Jerzy Morawski. – Wówczas do Bieruta poszła grupa kierowników wydziałów Komitetu Centralnego, ja wśród nich. Zaproponowaliśmy, aby plac nazwać imieniem Bolesława Bieruta. Bierut był bardzo wzruszony, ale spuścił skromnie oczęta i powiedział, że nie może być tym, który nadaje placom swoje imię. Uważał, że placowi należy nadać imię Konstytucji, którą przygotowywano.

Jan Chyliński:

– Ojciec zdenerwował się na Kazimierza Mijala, kiedy ten na jego urodziny przygotował sztuczne ognie, które uformowały się na niebie w „60 lat”.

Sześćdziesiąte urodziny Bolesława Bieruta to szczytowy moment polskiego kultu jednostki. Prasa publikowała kolejne zobowiązania dla uczczenia urodzin prezydenta. Władysław Ostatek, przodownik z budowy MDM, zobowiązał się kłaść dziennie 4200 cegieł zamiast 3500 oraz wyrabiać wszystkie połówki i stłuczki. Naukowcy z Uniwersytetu Wrocławskiego imienia Bolesława Bieruta meldowali, że wypełnili z nadwyżką zobowiązania w zakresie popularyzacji projektu Konstytucji. Młodzież Czerwonej Łodzi z okazji urodzin zobowiązała się coraz bardziej kochać i nienawidzić, albowiem niczego i nikogo nie można tak mocno nienawidzić jak śmiertelnych wrogów ojczyzny – imperialistów amerykańskich. A nikt bardziej niż prezydent Bierut nie nauczy miłować ojczyzny i nienawidzić jej wrogów. Polscy studenci z Moskwy zobowiązali się pilniej uczyć, a w wakacje wzmóc prace społeczne. Czapczyk, Krygier i Szwarc, maszyniści z Bydgoszczy, zobowiązali się oszczędnie zużywać smary. Pracownik naukowy Roman Siekowski postanowił przyśpieszyć

o cztery miesiące plan badań. Ubecy napisali: „W dzień Twego 60-lecia obiecujemy Ci, Towarzyszu Prezydencie, że nie spoczniemy, póki podły i podstępny wróg sięgać będzie po dobro i szczęście naszego Narodu”[381].

W Bibliotece Narodowej w Warszawie znalazłem tom *Wierszy o Bolesławie Bierucie*, na którym znajduje się pieczątka wskazująca na to, skąd trafił do zbiorów: „Wojewódzki Dom Kultury Zw. Zaw. Stalinogród”. W środku wydrukowana w całym nakładzie dedykacja: „Bolesławowi Bierutowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin poeci polscy”.

A dalej wiersze plejady polskich autorów.

Urodziny prezydenta obchodził nawet „Świerszczyk”. Na pierwszej stronie w kwietniu 1952 roku pojawił się utwór podpisany J.A.:

Stoją w oknie tulipany.
Ach, jak bardzo o nie dbamy
i czekamy wciąż tej chwili,
kiedy płatki kwiat rozchyli!
Dziś zakwitły – wszystkie cztery.
Płynie ciepły wiatr od pola.
Będzie miał towarzysz Bierut
Podarunek od przedszkola.

Imieniem Bieruta nazywano ulice, mianem Bierutowice obdarzono też Brückenberg, niemiecką miejscowość, która po wojnie znalazła się w granicach Polski. Dziś najczęściej zwana jest Karpaczem Górnym, choć formalnie nazwa Bierutowice wciąż obowiązuje.

[^] Huczne obchody sześćdziesiątych urodzin Bieruta. Poeci świętowali podniosłymi wierszami, górnicy zobowiązaniami do przekraczania planu, dzieci w pionierskich mundurkach składały kwiaty. 1952 rok

Czy Bierut sam tworzył swój kult?

– W Polsce w budowaniu kultu jednostki szczególną rolę odgrywał Jakub Berman – opowiadał mi Jerzy Morawski. – W każdym przemówieniu, a przemawiał często, zwykł mówić: „Jak wskazuje towarzysz »Wiesław«”, tu następowała pauza dla podkreślenia i coś później cytował. Potem towarzysza „Wiesława” zastąpił towarzysz „Tomasz”. Bierut nie mógł być wodzem, nie miał takiego charakteru. Nigdy nie był pewny siebie, łatwo ulegał zdaniu innych, do których miał zaufanie.

Roman Zambrowski w pisanym w latach siedemdziesiątych dzienniku zastanawiał się: „Że cechy osobiste nie odgrywają decydującej roli przy kształtowaniu się kultu jednostki, najlepiej jednak dowodzi przykład Bieruta. Spokojny, zrównoważony, skromny, kulturalny i ugrzeczniony, zdawało się, że nie był skrojony z materiału na dyktatora. A jednak to

właśnie za jego przywództwa ukształtował się w Polsce system rządzenia, eufemicznie nazwany »kultem jednostki«”[382].

Moi rozmówcy często zauważali, że znacznie lepiej do roli przywódcy otaczanego kultem nadawał się Władysław Gomułka. Był autorytarny, apodyktyczny. Kiedy jednak w Polsce rodził się kult jednostki, Gomułkę już odsunięto od władzy. Jak do tej roli dorósł Bierut?

Andrzej Werblan:

– Kult jednostki należał do rytuału. Wzorców dostarczał Związek Radziecki. Ale Bierut nie miał charakterologicznych predyspozycji na dyktatora. Wahał się, był niepewny siebie, źle radził sobie na przykład w konfrontacji z nieprzychylną salą, wówczas wyręczał go Minc, który potrafił salę zbesztać. Bierut pewnie sobie racjonalizował ten kult, uważał, że służy dobrej sprawie. Rytuał odbierał tak jak przedwojenny proboszcz, który starym kobietom podaje rękę do pocałowania.

Andrzej Friszke:

– Masowe ruchy potrzebują przywódcy. Najpierw namaszczono Lenina, nie na pierwszego wśród równych, ale na cara, bóstwo, bo ruch potrzebował arcykapłana. Lenin obalił demokrację w partii. To nie partia wyłaniała przywódcę, ale przywódcy wyłaniali partię. To nie partia wybierała sekretarza wojewódzkiego, ale wyznaczali go przywódcy. To przyczyniło się do budowy kultu jednostki, bo stworzono wąską - oligarchię na szczycie.

„Z informacji, które o wiele później do nas przeniknęły – pisał Roman Zambrowski – czy to z Rumunii, czy z Węgier, czy to z Bułgarii, czy z Czechosłowacji, wynika, że w porównaniu z tymi krajami »kult« u nas wyrażał się w o wiele łagodniejszych formach. Może to był również skutek indywidualności naszego ówczesnego czołowego przywódcy. Ale faktem jest, że bardzo szybko niewiele pozostało z jego skromności, zrównoważenia i ugrzecznienia”[383].

Pytałem komunistów, czy o kulcie jednostki wspominali teoretycy komunizmu. Przecież w każdej niemal sprawie odwoływano się do Marksa,

Engelsa czy Lenina. A kult jednostki nie był żadnym drobiazgiem – to była przecież jedna z głównych cech komunizmu.

– Czy kult jednostki miał uzasadnienie ideologiczne?

– To jest absolutnie zaskakujące pytanie – stwierdził Jerzy Morawski. – Dla Marksa uznanie, że jednostka może być ponad wszystkimi, byłoby czymś idiotycznym.

Andrzej Garlicki:

– Kult jednostki nie miał uzasadnienia w doktrynie. Była w tym ludzka potrzeba, aby stojący na czele kraju okazał się w zasadzie dobrym człowiekiem, a nie zbrodniarzem. Masy potrzebowały personalizacji idei. Namaszczani byli pierwsi sekretarze partii. Wtedy jeszcze żaden z nich nie odchodził na polityczną emeryturę, mogli tylko umierać albo trafiać do więzienia. Kult chronił przywódcę przed wszelkimi podejrzeniami o nieprawości. To jego podwładni, w tajemnicy przed przywódcą, dopuszczają się niegodziwości.

– Kult jednostki w stosunku do Bieruta nasilił się przy okazji jego sześćdziesiątych urodzin – wspominał Aleksander Kochański. – Jednak nadmiernie go nie nadmuchiwano, bo nie mógł przyćmić Stalina.

– Jak Bierut przyjmował otaczający go kult jednostki?

– Kult otaczał tylko Stalina – uważał Władysław Matwin.

– To dlaczego Tuwim pisał zobowiązanie z okazji sześćdziesiątej rocznicy urodzin Bieruta?

– To przejaw obłędu, zaćmienia umysłu.

– Przecież to jest to samo: kult jednostki i zaćmienie umysłu.

– Kult jednostki to wiara. Bo komuniści to ludzie głęboko wierzący.

Śmierć

Są zamysły człowieka w których świat się zmienia,
są żywoty z kamienia i żywoty z płomienia[384].

Jan Brzechwa, *Sześćdziesięciolecie*

W marcu 1953 roku zmarł Stalin.

„Trybuna Ludu” pisała: „W głębokiej żałobie pogrążone są narody krajów demokracji ludowej, którym zwycięstwa odniesione pod Jego przewodem otworzyły drogę do wolności i dobrobytu, narody, którym Jego rada i Jego ojcowska pomoc prostowała drogę i niosła ulgę w trudach budownictwa nowego, lepszego życia. W żałobie pogrążony jest naród polski, którego Józef Stalin był Wielkim Przyjacielem, wyzwolicielem i opiekunem […].

Józef Stalin uczył nas, że wielcy ludzie wtedy są wielcy i tylko o tyle są wielcy, o ile umieją zrozumieć warunki, w których wypada im działać, i zrozumieć, jak je zmienić.

Józef Stalin był takim właśnie olbrzymem myśli i czynu. Jego orli wzrok i Jego genialny umysł widział jasno warunki, w których wypadło mu działać, widział, jak należy je zmieniać, aby ustąpiły one miejsca nowym, bardziej doskonałym i bardziej sprawiedliwym – jak należy je zmieniać, aby świat szedł do socjalizmu, aby narody ZSRR budowały socjalizm i kroczyły naprzód dalej do komunizmu.

Wywyższeniu klasy robotniczej poświęcił Józef Stalin całe swe życie. Wywyższeniu klasy robotniczej, która wyzwalając siebie, wyzwala wszystkich uciskanych i wyzyskiwanych, która przewodzi narodom, przewodzi całej ludzkości”[385].

– Po śmierci Stalina w Związku Radzieckim zaczęły się walki diadochów – opowiadał Andrzej Werblan. – To dowódcy armii Aleksandra

Wielkiego, którzy rozpoczęli wojnę o spuściznę natychmiast po jego zgonie. Całe kierownictwo Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego czuło zagrożenie ze strony aparatu policyjnego. Napięcie potęgował Stalin, który nawet na Biurze Politycznym prowadził dywagacje, że Mołotow to szpieg, że Woroszyłow to chyba szpieg. Spadkobiercy Stalina zaczęli od zdemontowania zagrażającego im aparatu policyjnego. Bali się oczywiście Berii, który nim kierował.

Ławrientija Berię aresztowano. W grudniu 1953 roku już nie żył.

Władysław Bieńkowski opowiadał: „W partii nie oczekiwano po odejściu Stalina żadnych istotnych zmian. Panowało przekonanie, że jego następca będzie kontynuował tę samą linię, że będzie nim Beria. Dopiero likwidacja Berii stała się wstrząsem – chociaż znaczenie tego faktu doceniał jedynie aparat bezpieczeństwa”[386].

Historyk Paweł Machcewicz oceniał, że zmian po śmierci Stalina nie dokonywano pod presją społeczeństw, ale były ucieczką do przodu, próbą odgórnej reformy systemu, zanim społeczne i ekonomiczne problemy doprowadziłyby do eksplozji[387].

Po śmierci Stalina wycofano się z oskarżeń, jakie na początku 1953 roku postawiono w sprawie tak zwanego spisku lekarzy, którzy mieli niewłaściwymi metodami leczenia mordować radzieckich przywódców. Stalin nadzorował to śledztwo, rozrastające się w poważną nagonkę antysemicką.

– Bierut nie zobaczył możliwości, jakie otworzyły się przed PZPR po śmierci Stalina – uważał Jerzy Morawski. – Kierownictwo ZSRR było niepewne siebie, zdezorientowane. Chciało jak najszybciej położyć tamę złym procesom stalinizmu. Już dziesięć dni po śmierci Stalina uznali za fałszywe materiały ze sprawy lekarzy, których jeszcze na początku 1953 roku oskarżano o spisek. My dopiero zaczynaliśmy wtedy rozumieć w Polsce, a oni już widzieli całą grozę tego, co szykował Stalin. Że fingowany proces lekarzy będzie początkiem niespotykanej nawet w ZSRR czystki w społeczeństwie, a zwłaszcza w kadrach partyjnych. A Bierut prawdopodobnie uważał, że zmiany po śmierci Stalina, które się obserwuje

w Moskwie, są tymczasowe i jak się uspokoi, to wrócą do kursu stalinowskiego.

– Bierut nigdy nie odniósł się krytycznie do Stalina – opowiadał Aleksander Kochański. – Pierwsze marcowe plenum KC PZPR po śmierci Stalina było apologetyczne, mówiono: „Będziemy się trzymać stalinowskiej linii". Bierut nie rozumiał, że ze śmiercią Stalina coś się zmienia w sposobie rządzenia. Nie zauważył nawet, że „Prawda" po śmierci Stalina zamieściła jego portret nie na całą stronę. Bierut wysłał depeszę do Malenkowa, że sprawa Lenina i Stalina spoczywa w dobrych rękach, czyli że Malenkow według niego będzie dobrym kontynuatorem. Tej depeszy „Prawda" nie ogłosiła. W Związku Radzieckim stopniowo przygotowywano ludzi do XX Zjazdu, planowanego na 1956 rok. „Woprosy Istorii" opublikowały list Stalina z 1937 roku do wydawnictwa Młoda Gwardia, w którym Stalin pisał, że jest zbyt wiele kultu jego osoby, że to niesłuszne.

– Po śmierci Stalina wszyscy w kołach partyjnych oczekiwali czegoś ważnego i nowego – tłumaczył profesor Andrzej Werblan. – Ale pierwsze majowe plenum PZPR sugerowało zaostrzenie kursu. A przecież wcześniej, w kwietniu, miesiąc po śmierci Stalina, w radzieckiej prasie ukazały się komunikaty, że sprawa lekarzy była dęta. Coraz więcej było tam artykułów odcinających się od kultu Stalina, aż wreszcie jego nazwisko zniknęło z radzieckich publikacji.

Alicja Zawadzka-Wetz uważała, że Bierut, wychowany na dogmatach, nie był zdolny do tworzenia własnych koncepcji politycznych. Wyznawał szczerze zasadę: ze Związkiem Radzieckim na czele. Pod wpływem wychowania partyjnego, specjalnej szkoły myślenia, bezkrytycznie uwierzył, że budowanie komunizmu w Związku Radzieckim uświęca wszelkie środki przymusu. Kiedy zaczęła się destalinizacja, Bierut nie potrafił uwolnić się od swoich dogmatów. Wetz-Zawadzka pisała też: „Widziałam go na kilku zebraniach, które zalewała fala żądań odnowy. Sprawiał wrażenie zmęczonego pływaka, który nie jest w stanie płynąć pod prąd. Gdy usiłował to robić, widać było, że brakuje mu sił"[388].

Dwa dni po śmierci Stalina przemianowano Katowice na Stalinogród. Niedługo później wykonano wyroki śmierci na dziewiętnastu polskich oficerach oskarżonych o szpiegostwo.

Jakub Berman po latach opowiadał Teresie Torańskiej o spotkaniu z Bierutem: „Byłem w Belwederze, przechodziłem korytarzem, on mnie zaczepił. Słuchaj – powiedział – dam ci te teczki, przeczytaj i poradź mi, co mam dalej robić. Odpowiedziałem mu: ja tych teczek nie wezmę, bo wiem, jak są robione. Nie potrafię ci żadnej analizy przeprowadzić, bo opracowane są tak, że niepodobna z nich czegokolwiek się doczytać. Mam jednak dla ciebie tylko jedną radę i prośbę – nie dawaj kar śmierci, bo jak sprawa nie jest zamknięta, to można ją w końcu jakoś wyjaśnić, a póki człowiek żyje, to nawet jeśli pocierpi kilka lat, ma szansę wyjścia”[389].

Profesor Andrzej Garlicki odnalazł kalendarzyk Bolesława Bieruta z roku 1953, oprawiony w skórę, z nadrukiem „Orbis”. Pierwsza strona, przeznaczona na dane właściciela, była prawie pusta. Tylko w rubryce „telefon pogotowia ratunkowego” Bierut zapisał: „Moskwa – KC (Dzierżyński) tel. Wcz–2447”[390].

10 marca 1953 roku Bierut był w Moskwie w związku z pogrzebem Stalina. Zanotował wówczas w kalendarzyku: „tow. Beria: wskazuje, że oficjalne wypowiedzi Wyszyńskiego nie budzą zastrzeżeń i powinniśmy się tym na razie zadowolić”[391]. Prawdopodobnie oznaczało to, że Beria na razie nie zgadza się na aresztowanie kardynała Wyszyńskiego – trafił on do więzienia pół roku później. Dalej Bierut zapisał: „t. Malenkow mówi, że nie mają zastrzeżeń w sprawie Ż”[392]. Chodziło zapewne o marszałka Michała Rolę-Żymierskiego. Moskwa pozwoliła go aresztować, trafił do więzienia 14 marca. Dołączono go do sprawy spisku w wojsku, zaczętej jeszcze w roku 1949.

– Parę lat spędzałam wakacje z Żymierskimi – opowiadała mi córka Bolesława Bieruta. – Zosia, córka Żymierskich, była ode mnie rok młodsza. Kiedy aresztowano Żymierskiego, przyszła do mnie i obie się rozpłakałyśmy. Poszłam do ojca. Powiedział, że jemu też trudno w to

wszystko uwierzyć, ale brat Żymierskiego zeznał, że zwerbował go do współpracy z zachodnim wywiadem. „To bardzo przykre, mógł Zosi zapewnić wspaniałe warunki, ale dał się skusić” – tłumaczył tata. Mam poczucie, że ojciec wierzył w to, co mówił, że nie grał przede mną. Nie wiem, na ile sam miał wewnętrzne wątpliwości, które być może w sobie zagłuszał.

Michał Rola-Żymierski przeżył niemal całe stulecie – zmarł w wieku dziewięćdziesięciu dziewięciu lat. Przyszedł na świat pod nazwiskiem Łyżwiński, ale porzucił je, gdy brat dokonał w Krakowie głośnego morderstwa. Żymierski to najwyższy rangą przedwojenny żołnierz, który zrobił karierę w komunistycznej Polsce. Ale też radziecki agent, o czym jego towarzysze partyjni nie wiedzieli. Tadeusz Żenczykowski pisał, że Stalin powierzył mu „makietową” rolę bezpartyjnego wodza Ludowego Wojska Polskiego. Po szturmie Berlina awansował na marszałka.

W styczniu 1944 roku został dowódcą Armii Ludowej, a w lipcu Naczelnym Dowódcą Wojska Polskiego. W lipcu 1944 roku mianowano go kierownikiem resortu obrony, a w grudniu 1944 roku – ministrem obrony narodowej.

Na znaczeniu zaczął tracić, gdy na początku listopada 1949 roku Bolesław Bierut poinformował Radę Państwa i Radę Ministrów, że Żymierski przestaje być ministrem obrony narodowej. Jego funkcję przejął Konstanty Rokossowski, dotąd marszałek Związku Radzieckiego, od tej chwili również marszałek Polski. Żymierskiego włączono w skład Rady Państwa.

W listopadzie 1952 roku aresztowano jego brata, Stanisława Żymierskiego, oficera w Dowództwie Wojsk Lotniczych, który w czasie wojny służył w Anglii. Zarzucono mu współpracę z francuskim wywiadem. Przesłuchiwano go, pozwalając spać dwie godziny na dobę. Polewano zimną wodą. Zmuszano do czyszczenia specjalnie zabrudzonych toalet. W śledztwie zamierzano wykazać, że do zbierania szpiegowskich materiałów zwerbował go Michał.

Rozpracowaniu marszałka Żymierskiego nadano kryptonim „Grubas”. Prawdopodobnie zakładano, że Żymierski dostarczy zeznania, które obciążyłyby Władysława Gomułkę.

W czasach, kiedy Michał Żymierski był ministrem obrony narodowej, do jesieni 1948 roku wyjechało z Polski siedemnaście tysięcy oficerów radzieckich, w tym sześćdziesięciu sześciu generałów. Zastępowano ich Polakami. Jednak już na III Plenum KC PZPR (listopad 1949 roku) potępiono pomysł, aby tworzyć armię narodową, w której znaleźliby miejsce również Polacy walczący podczas wojny na Zachodzie. Antoni Skulbaszewski, zastępca szefa Głównego Zarządu Informacji (według relacji Adama Humera, wicedyrektora Departamentu Śledczego MBP)[393] w związku z sytuacją międzynarodową, możliwością wybuchu wojny i objęciem stanowiska przez marszałka Rokossowskiego, otrzymał wtedy z Moskwy nowe polecenia – z pominięciem polskich władz, nawet Biura Politycznego. Pochodziły z centrali wywiadu radzieckiego, którego Skulbaszewski był pracownikiem. Dyrektywa brzmiała: w jak najkrótszym czasie oczyścić polskie wojsko z wrogich i reakcyjnych elementów, gdyż zagrażają współpracy z Armią Czerwoną. Rozprawić się z wszelkimi elementami poakowskimi, z oficerami związanymi z rządem na emigracji.

Michałowi Żymierskiemu zarzucono współpracę z Gestapo, a przed wojną z wywiadami francuskim, angielskim i polskim. Wszystko to miało uzasadniać tezę, że podczas wojny Polska Partia Robotnicza była penetrowana przez obce agentury.

Marszałka Żymierskiego nie bito, ale łamano psychicznie. Pozbawiano go snu. Odebrano sztuczną szczękę. Dano stare, dziurawe skarpetki. Odebrano pasek i zabroniono się golić.

Żymierski jednak nie chciał się przyznać do współpracy z wywiadem francuskim. Uparcie twierdził za to – zgodnie z prawdą – że pracował dla wywiadu rosyjskiego, co zupełnie nie pasowało do koncepcji śledczej.

W maju 1953 roku ambasador ZSRR sporządził notatkę z rozmowy z Bierutem, który chciał zasięgnąć rady rządu ZSRR „w sprawie celowości

i aktualności przeprowadzenia w najbliższym czasie otwartego procesu sądowego nad grupą duchownych katolickich na czele z biskupem Kaczmarkiem”[394]. Miał to być pierwszy w powojennej Polsce proces biskupa. Bierut mówił, że polski rząd uważa publiczny proces „za przedsięwzięcie całkowicie na czasie i uzasadnione”[395], bo pomoże zdemaskować w oczach wierzących Polaków „antyludową działalność reakcyjnego kierownictwa katolickiego duchowieństwa”[396]. Ale Bierut obawiał się, że proces wywoła międzynarodową reakcję, „która może zaszkodzić wspólnej polityce obozu pokoju”[397].

We wrześniu 1953 roku biskupa Kaczmarka oskarżono o okupacyjną kolaborację z Niemcami, usiłowanie obalenia ustroju, propagandę na rzecz „waszyngtońsko-watykańskich mocodawców”. Fragmenty aktu oskarżenia odręcznie napisał Bierut. Biskup w czasie procesu przyznał się do niepopełnionych win, samooskarżył się jako wróg ludu pracującego.

Po wyroku zaprotestował w liście do władz prymas Stefan Wyszyński. 24 września napisał między innym, że twierdzenie, jakoby Stolica Apostolska, Ojciec Święty i Watykan dawały Episkopatowi Polskiemu dyrektywy polityczne, nie odpowiada prawdzie. Dzień później, 25 września, podczas uroczystości błogosławionego Władysława z Gielniowa, prymas mówił w kazaniu w kościele Świętej Anny, że Kościół ma wielu wrogów być może dlatego, że chrześcijaństwo zawsze wzywało do oporu, do walki z każdym zakłamaniem. Wieczorem tego samego dnia prymasa aresztowano. Oświadczono mu, że zgodnie z decyzją rządu ma być natychmiast usunięty z Warszawy i nie wolno mu wykonywać żadnych czynności związanych z zajmowanymi dotąd stanowiskami. W *Zapiskach więziennych* prymas odnotował: „Oświadczyłem, że do wiadomości tego przyjąć nie mogę, gdyż w decyzji nie widzę podstaw prawnych; nie mogę też poddać się decyzji z uwagi na sposób załatwienia sprawy. Przedstawiciele Rządu tyle razy prowadzili ze mną rozmowy – i pan Mazur [Franciszek, wicemarszałek Sejmu, członek Biura Politycznego], i pan prezydent Bierut. Jeśli są niezadowoleni z mojego postępowania, znali drogę, na jakiej mogli mi to powiedzieć”[398].

W 1978 roku Jan Chyliński był ambasadorem w RFN. Witał prymasa Wyszyńskiego składającego wizytę w Niemczech. Spotkali się na lotnisku we Frankfurcie. Jan Chyliński napisał w swojej książce, że prymasa jeszcze w Warszawie poinformowano, że spotka syna Bieruta. Kiedy się zetknęli, Wyszyński sam zaczął rozmowę o Bierucie. Stwierdził, że pomiędzy nim a Bierutem było wiele ostrych konfliktów i sporów, ale omawiali je, a czasem nawet rozstrzygali, szanując wzajemnie swoje poglądy. Prymas zakończył: „Były to bardzo trudne czasy, ale Polska miała szczęście, że władzę sprawował wówczas człowiek o wysokiej osobistej kulturze. Może być pan dumny ze swego ojca”[399].

Rozmowa odbyła się bez świadków.

5 grudnia 1953 roku na Zachód zbiegł Józef Światło, wysokiej rangi funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, wicedyrektor Departamentu X. Światło był jedną z najlepiej poinformowanych osób w Polsce. Wykonywał szczególne misje. Aresztował wielu ludzi władzy podejrzewanych o spisek, między innymi Władysława Gomułkę i marszałka Żymierskiego. Polecenie uwięzienia Gomułki przekazał mu osobiście Bolesław Bierut, w obecności ministra Stanisława Radkiewicza. Bierut nie zasięgnął opinii Biura Politycznego, a przekazując rozkaz Światle, pominął jego bezpośredniego zwierzchnika Anatola Fejgina.

Światło zbiegł na Zachód w czasie pobytu w Berlinie, do którego wyjechał razem z Fejginem. Przez kilka miesięcy polskie władze były przekonane, że został porwany albo zamordowany. Dopiero audycje w Radiu Wolna Europa, nadawane od września 1954 roku, ujawniły, że uciekł.

Światło z pochodzenia był polskim Żydem. Przed wojną należał do Komunistycznego Związku Młodzieży Polski. We wrześniu 1939 roku walczył w kampanii wrześniowej. Potem służył w 1 Dywizji imienia Tadeusza Kościuszki, w której był oficerem politycznym.

Po wojnie skierowano go do pracy w „bezpieczeństwie”. Szczyt kariery to funkcja zastępcy Fejgina w Departamencie X MBP.

Światło w swoich audycjach opowiadał o terrorze bezpieki, o przywilejach władzy, o wzajemnej podejrzliwości – zdradził, że podsłuch założono między innymi premierowi Józefowi Cyrankiewiczowi. Te relacje szokowały. Z perspektywy lat widać jednak, że mieszała się w nich prawda z fikcją. W większym stopniu pokazują atmosferę stalinizmu, niż przekazują o nim rzetelną wiedzę.

O Bierucie Światło opowiadał: „Z fotografii i portretów na konferencjach i zjazdach patrzą na nasz chytre, lisie oczy. Na ustach czai się grymas uśmiechu, który ma być wyrazem dobroduszności i szczerości. Spójrzcie głęboko w te oczy i powiedzcie mu wzrokiem, że wiecie o nim wszystko. Wszystko to, co wstydliwie kryje i co chytrze maskuje. Niech wie. Że wy wiecie, kim jest i kim był naprawdę.

Przed wojną Bolesław Bierut nie był żadnym przywódcą KPP i był całkowicie nieznany w jej szeregach. Wtedy Bierut był tylko płatnym agentem NKWD. W nagrodę za wiernopoddańczą służbę Stalinowi i NKWD Rosja Sowiecka mianowała Bolesława Bieruta sowieckim wielkorządcą Polski”[400].

Mówił o przywilejach: „Macie do swej dyspozycji ni mniej, ni więcej, tylko dziesięć zbytkowo i luksusowo urządzonych pałacyków. A więc Pałac Belwederski, willę przy ulicy Klonowej w Warszawie, własne rezydencje w Natolinie, Konstancinie, w Sopotach, w Juracie, w Międzywodziu, w Krynicy, w Karpaczu oraz specjalną willę do polowania w Łańsku”[401].

Opowiadał o torturach stosowanych przez śledczych MBP, mówił o dyrektorze Departamentu Śledczego, Józefie Różańskim: „Rozumiem, towarzyszu Tomaszu, że Różański jest przez tyle lat waszym zaufanym oficerem śledczym. Bo łatwiej wam przy pomocy zboczeńca i sadysty wymuszać zeznania, których potrzebujecie”.

Szokujące były wypowiedzi o torturowaniu ludzi. Choć Polacy doskonale zdawali sobie sprawę, że ubecy biją podczas śledztw, to nawet funkcjonariusze partyjni nie mieli pojęcia, jakimi sadystami potrafią być śledczy. Światło opowiadał: „W latach 1945–1947 nacisk fizyczny był stosowany niemal powszechnie i stanowił główny instrument śledztwa.

W następnych latach stosunki uległy zmianie. Główną bronią oficera śledczego jest dzisiaj rozwinięta sieć agenturalna, szantażowanie aresztowanego represjami w stosunku do rodziny i przyjaciół oraz wpływ na aresztowanego przez agenta celnego. Przemoc fizyczna stosowana jest w dalszym ciągu, ale jako środek dodatkowy.

Istnieje tak wiele form nacisku fizycznego, że niepodobna ich wszystkich wyliczyć. Moczarski, jeden z tych, który nie załamał się, wyliczył w memoriale do Bieruta czterdzieści kilka sposobów gwałtu fizycznego, stosowanego do niego w śledztwie. Oto kilka z nich. Bicie kijem lub pałką gumową. Halina Siedlik została pobita przez oficera śledczego i straciła wszystkie zęby. Złożyła ona skargę do ministerstwa; były nawet prowadzone dochodzenia w tej sprawie, ale skończyło się oczywiście na niczym.

Bardziej wyrafinowany sposób polega na wykonywaniu przysiadów twarzą do ściany, tak że w końcu delikwent rysuje nosem pionową linię na ścianie. Opowiadano mi, że Lechowicz, były minister aprowizacji, zmuszony był do wykonania 400 przysiadów w ciągu jednego badania. Są również wypadki łamania palców przy pomocy ołówka wsadzanego między palce. Łagodniejszy na pozór środek to zmuszanie badanego do stania w ciągu kilkunastu godzin śledztwa, które kończy się zazwyczaj omdleniem z wyczerpania. Bardziej opornych więźniów sadza się na taborecie odwróconym do góry nogami”[402].

Jan Nowak-Jeziorański, dyrektor Radia Wolna Europa, uważał, że Światło swoimi relacjami zniweczył dziesięcioletni wysiłek partyjnej propagandy nie tylko w oczach społeczeństwa, ale samej partii. Aparat władzy utracił na pewien czas sprawność i skuteczność, podczas gdy moralny opór ludności stał się śmielszy. Według Nowaka-Jeziorańskiego rządzący w Polsce „triumwirat” uznał, że nie uda się podważyć wiarygodności Światły. Dla własnej obrony Bierut, Berman i Minc postanowili przerzucić winę na niższy szczebel władzy, kierownictwo Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

– Ojciec był wstrząśnięty tym, co Światło opowiadał w Wolnej Europie – wspominała córka Bolesława Bieruta. – Wiedział wcześniej, jakie straszne rzeczy się działy w ZSRR, ale wierzył, że w Polsce nie powtórzą się błędy i pomyłki. Mówił mi, że wiele razy, kiedy przeglądał zeznania, pytał, dlaczego podejrzani raz się przyznają, raz odwołują. A pracownicy „bezpieczeństwa", tacy jak Światło, tłumaczyli mu: „Tak to już jest, panie prezydencie, z tymi wrogami. Funkcjonariusz jest zmęczony, to oni od razu stosują wybieg i wycofują zeznania".

– Nie należy nie doceniać, ale też przeceniać roli Światły w polskich przemianach – uważał Andrzej Werblan. – To była kropla, która przelała czarę goryczy. Ale myślę, że prawdziwa przyczyna była w Związku Radzieckim. W Polsce dojrzewała sprawa Gomułki. Znaczna część aktywu była gotowa upomnieć się o więzionego Gomułkę. Mieli *Katzenjammer* po 1948 roku. Sporo ich kolegów siedziało. Od momentu, kiedy w Związku Radzieckim zakwestionowano sprawę lekarzy, tak naprawdę już nie wierzyli w winę Gomułki i innych aresztowanych komunistów. Ludzie z polskiego aparatu mieli za sobą przedwojenną rozprawę z KPP. Początkowo rozumowali chyba w takich kategoriach jak ludzie w trakcie rewolucji francuskiej: że na ołtarzu trzeba niekiedy składać ofiary. Ale po śmierci Stalina nabrali wątpliwości, a Światło je wzmocnił.

Na przełomie listopada i grudnia 1954 roku odbyła się narada w KC PZPR. Miała trwać jedno popołudnie, przeciągnęła się do trzech dni.

– Była niezwykła, bo pierwszy raz kierownictwo pochyliło głowy przed aktywem partyjnym – wspominał Jerzy Morawski.

Na listopadowo-grudniową naradę zaproszono około stu siedemdziesięciu osób, ale tylko działaczy partyjnych z Warszawy, a oprócz nich ministrów i redaktorów naczelnych, którzy nie byli członkami KC. Uzasadniono to obawą, że aktyw z terenu niepotrzebnie oderwie się od pracy.

Bierut mówił, że powodem nieprawidłowości w „bezpieczeństwie" były rozrost resortu i brak kontroli ze strony partii. Ale bronił słuszności polityki

dotyczącej walki z podziemiem i wrogimi ośrodkami. Poinformował o rozwiązaniu Departamentu X MBP. Z PZPR usunięto jego szefa, Anatola Fejgina.

Wystąpienia dyskutantów były znacznie bardziej krytyczne. Atakowano głównie Bermana i Minca, któremu zarzucono dyktatorski styl rządzenia. Pytano, dlaczego uwięziono Gomułkę.

Podczas narady krytycznie wypowiadali się tylko byli członkowie KPP. Ci, którzy wywodzili się z PPS, milczeli, jakby uznając, że wynaturzenia władzy ich nie dotyczą. Głosu nie zabrał nawet premier Józef Cyrankiewicz[403].

– W czasie narady ostro wystąpił poznański komunista Izydorczyk – opowiadał Władysław Matwin. – Bierut na niego nakrzyczał: „Towarzyszu Izydorczyk, szanowalibyście swój język". Podobało mi się, że Bierut krzyczy, to był ludzki odruch, oznaczał, że nie tłamsił uczucia w sobie. Bierut się wstydził.

„Triumwirat" poczuł się zagrożony.

– Bierut był tak skonfundowany – mówił Morawski – że prosił Minca, aby odpowiadał. Mówił też Berman. Bierut tylko podsumował, że wróg czyha i atakuje naszą partię.

Dwa miesiące później, pod koniec stycznia 1955 roku, zwołano plenum KC PZPR, w którym uczestniczyli już delegaci z całej Polski.

Plenum było znacznie spokojniejsze. Władysław Kruczek, jeden z sekretarzy wojewódzkich, powiedział, że kiedy przeczytał stenogram listopadowo-grudniowej narady, wydawało mu się, że przez partię przetoczyła się burza, której śladów niewiele już widać na obecnym plenum. Mówiono o stosowaniu w śledztwach „metod niedozwolonych", o braku kolegialności na najwyższym szczeblu kierowniczym. „Triumwirat" bronił się przed własną odpowiedzialnością – uznano, że za znęcanie się nad więźniami odpowiedzialni są tylko oficerowie śledczy i ministrowie bezpieczeństwa publicznego. Na usprawiedliwienie przywołano „beriowszczyznę" rozumianą jako system, w którym organy bezpieczeństwa poczuły się ważniejsze od partii.

Bierut wymieniał powody, dla których resort bezpieczeństwa wyłamał się – według niego – spod kontroli partii: „Skąd rodziły się takie tendencje? Z niedostatecznego wzrostu poziomu polityczno-ideologicznego kadr, z bardzo daleko posuniętego separatyzmu aparatu bezpieczeństwa, z warzenia się tych kadr we własnym sosie, w tym przeświadczeniu, że są one najważniejszym ogniwem w walce klasowej, z ich odrywania się od życia partyjnego i osłabiania więzi z masami”[404].

Dziś, kiedy wiadomo, że Bierut dokładnie czytał protokoły przesłuchań aresztowanych komunistów, układał „pytajniki”, trudno uwierzyć, że „bezpieczeństwo” wyłamało się spod kontroli partii.

Bierut złożył też samokrytykę: „Biuro Polityczne stwierdziło, że zasada kolegialności nie była przestrzegana w pracy samego Biura Politycznego, że nie wszyscy jego członkowie uczestniczyli równomiernie w omawianiu i decydowaniu podstawowych spraw, że plenarne posiedzenia KC zwoływane były zbyt rzadko, zaś Komitet Centralny nie realizował w tych warunkach w pełni swoich funkcji kierowniczej instancji partyjnej”[405].

Partie ZSRR, Bułgarii, Finlandii i Włoch unieważniły przedwojenną decyzję Kominternu o rozwiązaniu Komunistycznej Partii Polski. To – wydawałoby się – z perspektywy czasu mało istotna sprawa, szczególnie dla większości społeczeństwa, ale dla polskich komunistów miała wówczas niezwykłe znaczenie. Do tej chwili żyli nadzieją, że ich towarzysze partyjni zostaną kiedyś zrehabilitowani. Decyzja uwieńczyła wieloletnie starania Bieruta, mieszkającego przecież w młodości z dwoma bliskimi przyjaciółmi, Hemplem i Danielukiem, których zamordowano, rozwiązując KPP.

Rehabilitacja KPP to jeden z przejawów odnowy w świecie komunizmu po śmierci Stalina. Ale dla zwykłych ludzi jeszcze niezbyt zauważalnej. Polska wciąż tkwiła za żelazną kurtyną. W 1954 roku na Zachód wyjechały 2064 osoby w sprawach służbowych i tylko 52 z prywatnymi paszportami[406].

Co gorsza, na początku lat pięćdziesiątych, choć od wojny minęło już pięć lat, ludziom żyło się coraz gorzej.

– Minc mówił w 1955 roku o sukcesach i wykonaniu planu sześcioletniego, a wiedział, że jest niemożliwy do zrealizowania przez zbrojenia – opowiadał Jerzy Morawski. – To była główna przyczyna tego, że położenie robotników pogorszyło się w latach 1951–1953, a poprawiło dopiero w 1954 roku.

W 1954 roku Bierut przekazał funkcję premiera Józefowi Cyrankiewiczowi. Roman Zambrowski pisał w swoim dzienniku o kulisach tej decyzji: „padła z inicjatywy i pod naciskiem Chruszczowa. Był to okres, gdy kierownictwo KPZR działało kolegialnie i – mimo poważnych różnic i rozbieżności w jego łonie – Chruszczow bardzo sobie tę kolegialność cenił. Jednocześnie nie pochwalał (przynajmniej podówczas) kumulowania czołowych dźwigni władzy w jednym ręku, upatrując w tym okoliczność sprzyjającą rodzeniu się kultu jednostki. Można też sądzić, że Chruszczow chciał umocnić w ten sposób pozycję aparatu partyjnego i kierowniczą rolę partii. Zmiany personalne, zasugerowane przez Chruszczowa, większej roli właściwie nie odegrały. Bierut nie zmienił w istotny sposób swoich metod i stylu pracy. W dalszym ciągu kierował raczej nawą państwową niż partią; działał raczej na członków BP i KC zasiadających w rządzie niż przez sekretarzy i wydziały KC”[407].

Chruszczow ponowił wcześniejsze radzieckie wątpliwości związane z pochodzeniem narodowościowym wielu polskich ludzi władzy. Zarzucił Bierutowi, że w kierownictwie partii utrzymuje zbyt wielu Żydów. Rozwiązano więc partyjne Wydziały Prasy i Propagandy, kierowane przez osoby pochodzenia żydowskiego, stworzono jeden centralny Wydział Propagandy, na którego czele stanął Jerzy Morawski. Antysemityzm Chruszczowa spowodował też w marcu 1954 roku zmniejszenie wpływów Romana Zambrowskiego[408].

Partia wytworzyła swój wewnętrzny język. Kiedy kogoś zwalniano, mówiono: „musisz zejść ze stanowiska”. Na przełomie lat 1953 i 1954 „musiało zejść ze stanowisk” kilku Polaków żydowskiego pochodzenia.

– Wtedy zaczęła się moja kariera w centralnym aparacie partyjnym – opowiadał Jerzy Morawski. – Wcześniej byłem w Poznaniu sekretarzem

wojewódzkim do spraw propagandy. Wezwał mnie Bierut, połechtał moje ambicje, że w Poznaniu marnuję się, a przecież jestem bardzo zdolnym pracownikiem, mam tradycje jeszcze okupacyjne. Nic nie wspomniał o kulisach nominacji, sprawach narodowościowych. Powiedział to poufnie zwalnianym Arturowi Starewiczowi i Stefanowi Staszewskiemu, tłumacząc, że polskie kierownictwo musi ulec Chruszczowowi, żeby ratować kluczowe pozycje. Ja byłem przerażony swoim nowym stanowiskiem, ale na tyle jeszcze wówczas naiwny, że przyjąłem propozycję. Wtedy już częściej spotykałem się z Bierutem. Ale właściwie żadne spotkanie nie zapadło mi w pamięć. Może jedno zebranie sekretariatu w roku 1955. Wszyscy czekali na Bieruta, który nagle wbiegł wzburzony, wymachując polską „Nową Kulturą". Wykrzykiwał: „Kto pozwala drukować taką straszliwą pornografię?". Poszło o opowiadanie Marka Hłaski, w którym chłopak z dziewczyną leżą gdzieś w krzakach, paru pijaków przechodzi, przeszkadzają im, a jeden z nich mówi, że w taki gorąc to i świętemu by nie stanął.

Rozpadał się „triumwirat".

19 czerwca 1953 powołano tak zwaną komisję Ochaba. To prawdopodobnie pierwszy oficjalny sygnał zbliżającej się w Polsce odwilży[409]. Komisja miała zbadać rzetelność śledztw prowadzonych przez Główny Zarząd Informacji Wojska Polskiego. W aresztach Informacji wciąż siedzieli słynni komuniści posądzeni o szpiegostwo, wśród nich Wacław Komar i Michał Rola-Żymierski.

– Komisja Ochaba zgłosiła wniosek, że nie da się wyjaśnić spraw wojskowej Informacji, jeśli wciąż będą nią kierować radzieccy oficerowie, Dmitrij Wozniesienski i Antoni Skulbaszewski – opowiadał Jerzy Morawski. – Przedłożono wniosek Biuru Politycznemu o ich odwołanie. Przeciwko głosowały tylko dwie osoby: Bierut i Rokossowski. Minc i Berman byli za.

Edward Ochab: „Doszło do ciężkiej awantury z Bierutem i Rokossowskim, bo chodziło nie tylko o odwołanie wspomnianych

oficerów ze Związku Radzieckiego, ale również trzeba było usunąć wielu oficerów śledczych z aparatu bezpieczeństwa, którzy brali taki czy inny udział w stosowaniu niedozwolonych metod śledczych. Niektórzy oficerowie śledczy zaczęli płakać, prosić”[410].

Skulbaszewski i Wozniesienski opuścili Polskę. Jakub Berman wspomniał, że najgorzej było ze sprawami o szpiegostwo. Dwie z nich ciągnęły się niepokojąco długo. Opowiadał: „Burzyłem się, że w 1955 r., kiedy już prawie wszyscy komuniści wyszli na wolność, siedzieli jeszcze Wacek Komar i Marian Spychalski. Bierut jednak hamował ich zwolnienie. W jego głowie tkwił cały kompleks podejrzeń, których nie potrafiłem w nim rozbić. Kładę to na karb jego sztywnych, doktrynerskich poglądów, z których brała się między innymi jego wiara w te wszystkie podsuwane mu przez »bezpieczeństwo« papiery. On w nie wierzył. Bardzo wierzył”[411].

Podobno pod koniec życia Bierut i Berman przestali się do siebie odzywać na stopie towarzyskiej, choć mieszkali w jednej willi przy Klonowej, Bierut na górze, Berman na dole.

Dlaczego Bierut nie dostrzegał zmian, do jakich dochodziło w Związku Radzieckim? Przecież wiele lat utrzymywał się u władzy dzięki temu, że błyskawicznie reagował na oczekiwania Stalina. Dlaczego więc nie widział, że Moskwa wyznacza nowy kierunek blokowi wschodniemu? Czyżby nie wyobrażał sobie żadnej innej formy komunizmu niż krwawa dyktatura?

Być może Bierutowi trudno było zaakceptować Chruszczowa. „Wpływ Chruszczowa na Bieruta nie był tak silny jak Stalina – pisał Roman Zambrowski. – Znajdując się przez kilkadziesiąt lat – jak wszyscy zresztą komuniści w owych czasach – pod przemożnym urokiem Stalina i stykając się z nim dość często w ciągu całego niemal dziesięciolecia, Bierut nie mógł wprost po śmierci Stalina zaakceptować Chruszczowa jako autorytatywnego przywódcę. W latach 1953–56, stykając się z nim jako z pierwszym sekretarzem KC PZPR, nie cenił go nawet wyżej od takich przywódców jak Mołotow, Malenkow czy Mikojan, którzy zasiadali wtedy w Prezydium KC”[412].

[^] Bolesław Bierut z belgijską królową Elżbietą na przyjęciu z okazji pobytu w Polsce uczestników i gości Konkursu im. Fryderyka Chopina. 1955 rok

– Przez lata 1954–1955 Bierut przechodził jak we mgle, świat się walił, nie wiadomo było, co będzie dalej – opowiadał Jerzy Morawski, którego na przełomie tych lat ponownie awansowano. Powołano go, za zgodą Bieruta, na stanowisko sekretarza KC PZPR. Był jednym z tak zwanych młodych sekretarzy. To miała być odpowiedź na postulat zmian kadrowych. Bierut chciał wprowadzić kilka nowych osób i równocześnie zachować niewzruszone pozycje dotychczasowych członków kierownictwa.

Tymczasem Polska się zmieniała, w pewnym stopniu wbrew woli Bieruta.

Od roku 1954 trwały śledztwa przeciwko kilku funkcjonariuszom Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Wszystkie sprawy dotyczyły działalności Departamentu X MBP, zajmującego się „nieprawomyślnymi” komunistami. W drugiej połowie 1955 roku ukazał się *Poemat dla*

dorosłych Adama Ważyka, miesiąc później – pierwszy „zielony” numer tygodnika „Po Prostu”.

Bierut w tym okresie coraz częściej pił alkohol. Wcześniej go unikał, przed wojną działał w towarzystwie „Trzeźwość”. Stefan Staszewski zapamiętał, że widział Bieruta kilka razy pijanego. „Prawdopodobnie picie było dla niego ucieczką – może przed strachem, a może przed złymi przeczuciami”[413] – wspominał. Zapamiętał jedno z przyjęć, prawdopodobnie z okazji święta 22 lipca, w 1954 albo 1955 roku: „Bierut był wstawiony i odczułem to jako symptom degrengolady człowieka, jakiegoś upadku, zatracenia godności. Ja go takim nigdy dotąd nie widziałem. Pomyślałem przez moment, że to samoupokorzenie Bieruta w pewnym sensie oznacza psychiczny jego koniec, choć wydawało mi się – zupełnie niczym nie uzasadniony, bo Sowieci przecież mieli do niego bardzo pozytywny stosunek, bez przerwy pozytywny”[414].

– Bierut coraz rzadziej pojawiał się publicznie – mówił Jerzy Morawski. – Wpłynęła na to pewnie choroba, ale też poczucie zagubienia.

Bierut zaczął chorować w sierpniu 1955 roku. W czasie urlopu w Nałęczowie zapadł na grypę. Wyjechał do Związku Radzieckiego na kurację. Po powrocie w grudniu w willi w Konstancinie dostał zapalenia płuc.

Wanda Górska chciała sprowadzić profesora Fejgina, który opiekował się Bierutem. Ten jednak stwierdził, że wystarczy pierwszy lekarz z książki telefonicznej. Zbadała go dyżurna lekarka – to ona stwierdziła zapalenie płuc. Diagnozę potwierdził potem profesor Fejgin.

Bierut pracował w łóżku – na drugim urządził sobie biurko i postawił telefon. Dzwonił niemal bez przerwy. Wygłosił później przemówienie noworoczne, ale już nie czuł się na siłach uczestniczyć w przyjęciu.

Po zapaleniu płuc pojawiła się choroba nerek[415]. Gdy zaczął odczuwać dolegliwości serca, pojechał na dwutygodniowy wypoczynek do Łańska. Kurował się, planując wyjazd do Moskwy na XX Zjazd KPZR.

– Pewnego dnia Wanda Górska zaproponowała, żebym go odwiedził, bo sprawiłbym mu przyjemność – wspomniał Kazimierz Mijal. – Poszedłem,

przyjął mnie w piżamie. „Trochę jestem chory” – powiedział. Ja na to, że nie radzę jechać do Moskwy, bo tam jest zimno, jak choremu jechać na zjazd? „Nie, widzicie – odpowiedział Bierut – to jest bardzo ważny zjazd, nie wypada, żeby nie pojechać. Wiecie – dodał – mnie gnębią różne sprawy, nie tylko zdrowie. Niektórzy dziś mnie nienawidzą. Jak wrócę, będę musiał to wszystko naprostować”.

Górska zapamiętała, że Bierut i Cyrankiewicz w drodze do Moskwy pozdrawiali ludzi przez otwarte okno wagonu mimo dwudziestosiedmiostopniowego mrozu.

XX Zjazd KPZR to przełomowy moment w historii komunizmu. Nikita Chruszczow wygłosił referat *O kulcie jednostki i jego następstwach* potępiający Stalina, jego wynaturzenia i zbrodniczość.

Słowo „Stalin” pojawiło się w referacie dwieście siedemdziesiąt osiem razy. Tylko trzy razy w pozytywnym kontekście.

Raz na początku, gdy Chruszczow wspomniał, że znana jest powszechnie rola Stalina w przygotowaniu i dokonaniu rewolucji socjalistycznej, w wojnie domowej, w walce o zbudowanie socjalizmu, oraz dwa razy na końcu, gdy wspominał o zasługach Stalina dla walki przeciwko wrogom nauki leninowskiej i dla industrializacji kraju, kolektywizacji rolnictwa, urzeczywistniania rewolucji kulturalnej.

Ale reszta referatu to przekreślenie stalinowskiej polityki. Chruszczow mówił: „Gdy zlikwidowane zostały już wszystkie klasy wyzyskiwaczy w naszym kraju i nie było żadnych w jakimkolwiek stopniu poważnych podstaw do masowego stosowania środków wyjątkowych, do masowego terroru, Stalin nastawiał partię, nastawiał organy NKWD na masowy terror. Terror ten był faktycznie skierowany nie przeciwko resztkom rozbitych klas wyzyskiwaczy, lecz przeciwko uczciwym pracownikom partii i państwa radzieckiego, przeciwko którym wysuwano kłamliwe, oszczercze, niedorzeczne oskarżenia o »dwulicowość«, »szpiegostwo«, »szkodnictwo«, przygotowywanie jakichś zmyślonych »zamachów« […] Fakty dowodzą, że wiele nadużyć dokonanych zostało z polecenia Stalina, bez liczenia się z jakimikolwiek normami praworządności partyjnej i radzieckiej. Stalin był

człowiekiem bardzo nieufnym, o chorobliwej podejrzliwości, o czym przekonaliśmy się, pracując razem z nim. Mógł on popatrzeć na człowieka i powiedzieć: »co to dzisiaj tak wam latają oczy?«, albo: »dlaczego odwracacie się dzisiaj tak często i nie patrzycie prosto w oczy?«. Chorobliwa podejrzliwość zrodziła u niego ogólną nieufność, w tym także w stosunku do wybitnych działaczy partii, których znał od wielu lat. Wszędzie na każdym kroku widział on »wrogów«, »dwulicowców« i »szpiegów«. […] Kiedy Stalin mówił, że należy tego a tego aresztować, to trzeba było przyjmować na wiarę, że to jest »wróg ludu«. A banda Berii, która rządziła się w organach bezpieczeństwa państwowego, wyłaziła ze skóry, aby wykazać winę aresztowanych osób, prawdziwość sfabrykowanych przez siebie materiałów. A jakie dowody podawano? Przyznanie się aresztowanych. I sędziowie śledczy uzyskiwali te »przyznania się«. Ale w jaki sposób może człowiek przyznać się do przestępstw, których nigdy nie popełnił? Tylko w jeden sposób – przez stosowanie fizycznych metod oddziaływania, przez tortury, pozbawianie świadomości, pozbawianie rozsądku, pozbawianie godności ludzkiej. W ten sposób uzyskiwano rzekome »przyznanie się«. […] Kult jednostki przybrał tak potworne rozmiary głównie dlatego, że sam Stalin wszelkimi sposobami popierał gloryfikację swej osoby. Świadczą o tym liczne fakty. Jednym z najbardziej charakterystycznych przykładów wychwalania samego siebie i braku elementarnej skromności u Stalina jest wydanie jego »Krótkiego życiorysu«, który ukazał się w 1948 roku. Książka ta jest wyrazem najbardziej wyuzdanego pochlebstwa, wzorem czynienia z człowieka bóstwa, przekształcania go w nieomylnego mędrca, »największego wodza«, »nieprześcignionego stratega wszystkich czasów i narodów«. Nie znajdowano już innych słów, aby jeszcze bardziej wynosić pod niebiosa Stalina”[416].

Gdy już wydawało się, że nie można powiedzieć niczego gorszego o Stalinie, Chruszczow sięgnął po ostateczny argument: działania Stalina to nie były czyny bezmyślnego despoty. Stalin uważał, że tak właśnie należy

działać w interesie partii, mas pracujących i rewolucji. I w tym tkwiła prawdziwa tragedia – podsumował Chruszczow.

Edward Ochab zapamiętał, że referat Chruszczowa wstrząsnął Bierutem, ale ten publicznie tego nie okazywał. Kilka dni po zjeździe spotkał się w Moskwie z polskimi studentami. Razem z nim byli Jakub Berman i Jerzy Morawski. Wszyscy przeziębieni. W sali było zimno, choć atmosfera wśród studentów – gorąca. Czekali, jak Bierut odniesie się do referatu Chruszczowa. Ale Bierut nie powiedział niczego nowego. Opowiadał o kolegialności w pracy instancji partyjnych i jej zaletach[417].

– Bierut nie radził sobie z naporem pytań – wspominał Aleksander Kochański. – Ludzie chcieli wiedzieć więcej o zbrodniach stalinowskich, niż on chciał im powiedzieć.

Chory Bierut pozostał w Moskwie, a tymczasem polska delegacja powróciła do kraju. Zwołano naradę centralnego aktywu, aby przedstawić członkom partii referat Chruszczowa. Stenogramy z zebrania trafiały do chorego Bieruta w Moskwie.

Stefan Staszewski zapamiętał, że delegacja wróciła z informacją, że Bierut zapadł na grypę, która w wyniku komplikacji przerodziła się w zapalenie płuc. Ale polscy komuniści nie mieli już cierpliwości, aby czekać z informacjami o XX Zjeździe na powrót Bieruta. Już bowiem docierały do nich słuchy o niezwykłym referacie Chruszczowa. Zażądali więc, aby zwołano naradę, na której polska delegacja złoży sprawozdanie z wyjazdu. Kilka dni później zebrało się siedemdziesiąt–sto osób z centralnego aktywu. Ze zwołaniem plenum czekano jednak na powrót Bieruta. Narada, planowana na jeden dzień, przeciągnęła się na dni kilka. Kiedy zreferowano to, co powiedział Chruszczow, rozpoczęła się burza związana ze stalinizmem w Polsce. Staszewski wspominał: „Namiętności się rozpaliły i zaczął się wielki atak na Bieruta i całe kierownictwo”[418].

Podczas plenum (3–4 marca 1956 roku) nikt jednak nie krytykował Bieruta z nazwiska – bardziej chodziło o atmosferę, niuanse tego, co mówili niektórzy z działaczy. Staszewski wówczas stwierdził, że nie zrealizowano

postulatów z narady listopadowej 1954 roku. Dziwił się, dlaczego nie zwrócono legitymacji partyjnej Wacławowi Komarowi i Szczęsnemu Dobrowolskiemu, choć obu komunistów zwolniono z więzienia. Dyskutanci domagali się pełnego wyjaśnienia spraw uwięzienia Gomułki i Spychalskiego[419].

Pod nieobecność Bieruta Biuro Polityczne zadecydowało o zwolnieniu z więzienia Mariana Spychalskiego. Odzyskał wolność 9 marca. Decyzja oburzyła Bieruta.

W jednej z teczek z dawnego archiwum KC zgromadzono materiały o stanie zdrowia Bolesława Bieruta. Ostatni dokument z teczki:

„ŚCIŚLE TAJNE!

Do członków Komitetu Centralnego, Z-ców Członków Komitetu Centralnego, I-szych Sekretarzy Komitetów Wojewódzkich w sprawie stanu zdrowia towarzysza Bieruta.

Biuro Polityczne zawiadamia, że po przebytym ciężkim zapaleniu płuc (powtórnym) u towarzysza Tomasza w dniu 11 marca nastąpiły poważne komplikacje sercowe, które według wstępnych orzeczeń lekarskich wymagać będą wielotygodniowego, intensywnego leczenia.

[^] Jedno z ostatnich zdjęć Bieruta. Przemawia podczas XX Zjazdu KPZR w Moskwie. 1956 rok

Towarzysz Tomasz znajduje się w Moskwie, pod opieką najwybitniejszych lekarzy. Biuro Polityczne utrzymuje stałą łączność z lekarzami.

W związku ze stanem zdrowia towarzysza Tomasza do Moskwy wyleciał dziś towarzysz Jakub Berman. Członkowie KC otrzymywać będą systematycznie informacje o treści dalszych biuletynów lekarskich”[420].

Wanda Górska opowiadała: „Zjazd trwał dość długo i przez ten okres często przypominali mi o tym, że ze zdrowiem tow. Bieruta nie jest dobrze. Tymczasem sam B. Bierut, kiedy łączył się telefonicznie ze mną, zapewniał, że czuje się jak najlepiej. Doszło już do tego, że towarzysze oświadczyli, że powinnam obowiązkowo przyjechać do Moskwy, ażeby zatroszczyć się o niego. Kiedy jednak powiedziałam Bolesławowi Bierutowi o tym, że wydaje mi się, że powinnam pojechać do Moskwy, powiedział mi – to są jego słowa – że tu żaden towarzysz nie przywiózł swojej żony i on nie może być wyjątkiem”[421].

Po kilku dniach zgodził się na przyjazd Górskiej. Tymczasem nieco poprawił się stan jego zdrowia.

„Interesował się sprawami partii i narodu, dużo czytał, m.in. i mnie dał do przeczytania znane przemówienie Chruszczowa. Przeczytałam i przeraziłam się, to było wprost okropne. Jakkolwiek jestem laikiem w tych sprawach, ale to była nieprawda. […] Byłam bardzo zmartwiona tym, co przeczytałam. Wiem, że i towarzysz Bierut tym się martwił i referatu Chruszczowa nie aprobował, po prostu się z nim nie zgadzał”[422].

Bierut umierał kilka razy. Wanda Górska wspominała: „Gospodarz mówi: »No, czas na spacer, tak? Trzeba jakieś buciny nałożyć«, i pokazuje stojące pod piecem pantofle. Odwróciłam się tylko po te pantofle, schyliłam się po nie i chciałam mu je podać, gdy zobaczyłam, że leży i nie oddycha. Zapaść. No więc z miejsca larum, dzwonienie po profesora, którego zresztą nie było, bo to niedziela i wyjechał gdzieś pod Moskwę. W ciągu jednak paru minut złapali jakąś lekarkę z aparatem tlenowym, no i w ciągu 20 minut

zjawił się też i profesor Markow. Zaczęła się walka o życie, tym razem wygrana. Stosunkowo szybko, przy pomocy tlenu przywrócono go do życia”[423].

[^] Kondukt na warszawskich Powązkach w drodze do Alei Zasłużonych. 1956 rok

Kolejny raz: „Wieczorem towarzysz Bierut położył się i spokojnie zasnął. Sen miał spokojny. Oddech także spokojny. Czuwałam jednak przy nim, nawet się nie rozbierając. Nagle około godziny czwartej oddech się urwał, znów nastąpiła zapaść. Był już jednak na miejscu tlen, był lekarz. Więc od razu zaczęto go ratować. Rano zjechało się paru profesorów, polecono wszystkie materiały z pokoju zabrać i właściwie przeistoczono go w salę szpitalną. Nikogo nie wolno było wpuszczać. Robiono jakieś zastrzyki, […] wszystko to trwało znacznie dłużej niż w niedzielę (wtedy ok. 2 godzin), zanim przywrócono go do życia. Kręciło się pełno obcych osób, lekarzy, profesorów”[424].

Ostatni dzień: „Wreszcie około godziny 14-tej zrobiło się cicho. Lekarze wyszli. Pozostała przy nim dyżurna siostra i ja. Bolesław Bierut, widząc mnie, spytał: »Co się ze mną stało, powiedz«. Odpowiedziałam: »Nic takiego, powtórzył się atak«. Nogi miał w dalszym ciągu chłodne, widocznie przez nieprawidłowe krążenie, i wraz z siostrą na zmianę przykrywałyśmy je, a on je odkrywał. Zaczęłam mimo woli płakać, chociaż nie chciałam, ale zdawałam sobie sprawę, że jest z nim bardzo źle. Gdy zobaczył, że płaczę, powiedział: »Głupia, nie płacz«. Nigdy w ten sposób do mnie nie mówił, ale tak to jakoś powiedział serdecznie, po swojsku. Tak trwało do końca dnia. Bardzo dużo pił, miał łaknienie, dostawał herbatę i zsiadłe mleko, które chętnie pił, bo mleko w ogóle bardzo lubił. Pod wieczór siostra przyniosła herbatę i Gospodarz do niej powiedział: »Wie siostra, pyszna ta herbata, jeszcze w życiu takiej herbaty nie piłem, jaką mi tu siostra daje«. Był uprzejmy dla ludzi, to leżało w jego charakterze. A do mnie powiedział: »Idź do kina«. W pałacyku przeznaczonym na nasze locum było kino, ale nie ono mi było w głowie, odpowiedziałam jednak: »Poszłabym, ale się popsuło«. Przeszło kilka godzin, chory budził się, wreszcie powiedział: »Połóż się i śpij, tutaj przy mnie będzie dyżurować siostra«. Nie chciałam się sprzeciwiać, więc pomyślałam sobie, że przejdę do sąsiedniego pokoju. Chcąc jakoś podświadomie wykonać jego polecenie, zaczęłam odruchowo rozpinać sweter. Odpięłam pierwszy guzik, kiedy wpadł Grzybowski i mówi: »Chodźcie, prędzej«. Tam zastałam już profesorów Markowa i Fejgina. Jeden trzyma rękę, drugi robi jakiś zastrzyk, miny mają skupione. Wreszcie odwracają się, opadają im dosłownie ręce. Chory nie żyje. Była godzina jedenasta czasu moskiewskiego, tj. dziewiąta rano naszego czasu”[425].

Kilkanaście dni później, już po pogrzebie Bieruta, Chruszczow powiedział do Stefana Staszewskiego: „Eto wy ubili towariszcza Bieruta”[426]. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że zabił Bieruta swoim referatem. Uważał, że zamordowali go polscy towarzysze partyjni. Chruszczow miał opowiadać Staszewskiemu: „My byliśmy chorzy, ja byłem chory i Bierut był chory,

leżeliśmy w łóżkach i stale do siebie telefonowaliśmy. W tym miejscu Chruszczow z dumą podkreślił: tylko ja byłem wtedy twardy, a on słabowity, więc ja wyzdrowiałem, a on umarł, właśnie go pochowaliśmy. I było tak, że Bierut otrzymywał codziennie stenogramy z posiedzenia, które wyście tutaj zorganizowali, był przerażony tym, co się dzieje, telefonował do mnie, składał relacje i cytował mi również wasze wystąpienie. […] Towarzysz Bierut w okresie choroby tak się tym przejął, że dostał w pewnym momencie zawału”[427].

Epilog

> Nie jestem słowikiem, w księżyc się nie zmienię,
> lecz będę traktorem głębiej orać ziemię[428].
>
> Teofil Kowalczyk, *Piosenka ludowa*

Nikt nie wie, ile było w Polsce Bierutów. Tych uwiecznionych na portretach i odlanych w popiersiach.

We wczesnych powojennych latach krążył dowcip: przedszkolanka zapowiedziała, że niedługo odwiedzi placówkę Bierut. Dziecko, które znało go tylko z portretów, pyta: „To Bieruty mają nogi?”.

Muzeum samego Bieruta urządzono po jego śmierci w lubelskim budynku, który odebrano szpitalowi. Bierut mieszkał tam w młodości. Dziś muzeum już nie ma – po jego zamknięciu eksponaty przeniesiono do magazynów na zamku lubelskim. Spoczęły tam pamiątki, które po śmierci Bieruta przekazała jego sekretarka i ostatnia towarzyszka życia Wanda Górska: zdjęcia, przemówienia, odznaczenia, lornetka i szelki.

Dzisiaj Bieruty tłoczą się w powozowni pałacu Zamoyskich w Kozłówce pod Lublinem. Urządzono tu Galerię Sztuki Socrealizmu. Popiersia, obrazy. Bierut podpisujący pakt ze Stalinem, obok Mołotow. Na oryginalnym zdjęciu, z którego malarz brał wzór, był jeszcze Osóbka-Morawski. Ale na obrazie go nie ma, bo kiedy artysta tworzył swe dzieło, Osóbka-Morawski stracił już polityczne znaczenie.

W muzealnym parku stanął pomnik Bieruta przywieziony do Kozłówki z Lublina, gdzie go odsłonięto w roku 1979. Od początku nie miał szczęścia. Ktoś się pewnie pomylił z kolejnością odlewów i płaszcz Bieruta zapięto na damską stronę. Na dokładkę Bierut zamiast na wschód wyciągał rękę na zachód. I jeszcze mu ta ręka w drodze do Kozłówki odpadła.

W październiku 1956 roku do władzy powrócił Gomułka. 20 października, na VIII Plenum KC PZPR stwierdził, że kiedy siedem lat temu przemawiał do członków KC, sądził, że mówi do nich ostatni raz. „Wiele zła było w tych latach – przemawiał teraz. – Spuścizna, jaką ten okres pozostawił po sobie partii, klasie robotniczej i narodowi, jest w niektórych dziedzinach więcej niż zatrważająca”[429].

Mówił, że kultu jednostki nie można sprowadzać tylko do osoby Stalina. Został przeszczepiony do wszystkich partii komunistycznych, w tym i do Polski.

„Istota tego systemu polegała na tym, że wytworzona została jednostkowa, hierarchiczna drabina kultów – oceniał. – Każdy taki kult obejmował określony obszar, na którym funkcjonował. W bloku państw socjalistycznych na szczycie tej hierarchicznej drabiny kultów stał Stalin. Przed nim chylili głowy wszyscy, którzy zajmowali niższe szczeble drabiny. Chylili głowy nie tylko inni przywódcy KPZR i kierownicy Związku Radzieckiego, lecz tak samo kierownicy partii komunistycznych i robotniczych krajów obozu socjalistycznego. Ci ostatni, tj. pierwsi sekretarze Komitetów Centralnych partii poszczególnych krajów, zasiadali na drugim szczeblu drabiny kultu jednostki, oblekali się znowu we władcze szaty nieomylności i mądrości. Ich kult promieniował jednak tylko na obszarze ich krajów, gdzie stali na szczycie krajowej drabiny kultów. Ten kult można by nazwać tylko odbitym blaskiem, zapożyczonym światłem. Świecił podobnie, jak świeci księżyc”[430].

Jaki był więc Bolesław Bierut? Nigdy się tego nie dowiem. Nigdy tego nie zrozumiem.

Uczynny, kulturalny, kochający dzieci, wrażliwy na sztukę.

Nie było w nim niczego demonicznego. Nie było w nim niczego wyrazistego.

Pracowity. Urzędnik.

Próbując zrozumieć, szukałem komunistów, którzy zetknęli się z nim. Rozmawiałem z nimi przez kilkanaście lat, już po 1989 roku, kiedy upadł

PRL. Pytałem nie tylko o przeszłość – interesowało mnie, czy wciąż czują się komunistami.

Jak to się stało, że ludzie, którzy chcieli zmienić świat na lepszy, kończyli jako zbrodniarze? Czy walka o raj na ziemi musiała skończyć się w ziemskim piekle?

Moi rozmówcy znali ten system od podszewki – byli prominentnymi działaczami. Z reguły jednak po latach o komunizmie mówili z dystansem. Jeśli czuli się wciąż ludźmi lewicy, to nie kojarzyli jej już w komunizmem. A przede wszystkim nawet jeśli kiedyś czuli się stalinowcami – do czego potrafili się przyznać – to po latach wyparowała z nich cała miłość do Stalina.

Spotkałem jednak też „skamieliny”. To komuniści z – jakby to kiedyś powiedziano – partyjnego „betonu”. Nawet po latach, już w Polsce po 1989 roku, wciąż czuli się tak, jakby walczyli z reakcją, jakby znowu czekali na chwilę, kiedy powróci władza ludowa.

Jednym z takich „twardogłowych” był Adam Humer, w latach stalinizmu wicedyrektor Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, pod koniec ubiegłego wieku skazany za znęcanie się nad więźniami. Rozmowę ze mną zaczął od stwierdzenia, że nie obraża go określenie „komuch”.

Inny to Kazimierz Mijal. Był najbliższym współpracownikiem Bieruta spośród tych, z którymi rozmawiałem. Mijal wciąż rozumował jak Bierut.

– Bierut to był klasa człowiek – przekonywał mnie. – Prawdziwy marksista. Komunista. Ja wam powiem, towarzyszu – Mijal co chwilę zwracał się do mnie per „towarzyszu” albo „wy” – Bierut to był po śmierci Nowotki i Findera najwybitniejszy ze wszystkich przywódców. Pod względem marksizmu, etyki, kultury i polityki.

W lutym 1947 roku Kazimierz Mijal został szefem kancelarii prezydenckiej Bieruta.

– Przyjechałem do Warszawy, nie miałem mieszkania, początkowo sypiałem w Belwederze na materacu na podłodze – wspominał Mijal. – Bierut od razu powiedział: „Śniadania i kolacje dostaniecie w urzędzie, a na

obiady zapraszam was do mnie na Klonową”. Na tych obiadach poznaliśmy się bliżej. Rozmawialiśmy o marksizmie, historii, polityce. Był człowiekiem bardzo systematycznym, dokładnym. Korespondencję przekazywałem mu zawsze ze swymi wnioskami. Był zadowolony. Nanosił poprawki, ale cieszył się, że przynoszę mu dokumenty szybko. Przychodzi na przykład pismo, że jakiś wybitny poznański profesor, klasy Kotarbińskiego, mieszka w hotelu, z którego chcą go wyrzucić, bo nie pracuje. A to profesor, który przed wojną protestował przeciwko gettu ławkowemu. Proponuję więc, żeby zaległości pokryć z funduszu dyspozycyjnego, a profesora nie ruszać. Bierut akceptuje. Profesor umiera trzy miesiące później. Bierut dzwoni do mnie i mówi: „Jak byśmy wyglądali, gdybyśmy powiedzieli, że nas to nie obchodzi?”. Bierut darzył mnie pełnym zaufaniem. Bywały sprawy, że nie miał do kogoś zaufania, nie wierzył mu, wtedy wyjaśniał to ze mną. Mówił o tych krętaczach: „A to łajdacy”.

– Bierut miał pełną świadomość, jak funkcjonowało państwo?

– Oczywiście.

– Czy Bierut wiedział, jak prowadziły śledztwa Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, Informacja Wojskowa?

– Poruszyliście słuszną sprawę. Bierut przykładał olbrzymią wagę do funkcjonowania urzędów sprawiedliwości. Nie macie pojęcia, ile on czasu spędzał nad aktami do ułaskawienia. Nieprawdopodobnie dużo. Nieraz do 2.00 w nocy, chociaż miał wnioski prokuratora generalnego, ministra sprawiedliwości czy sądu stwierdzające, czy ktoś kwalifikuje się do prawa łaski. Ale Bierut jeszcze przeglądał te teczki, sprawdzał, czy nie ma w nich usterek. Nawet nie wiecie, ile tam było jego zapisków, zwracania uwagi, wyciągania konsekwencji. Przejrzyjcie notatki Bieruta do ułaskawień. Potem pojawiło się wielkie oszustwo, że on odpowiadał za całe „bezpieczeństwo”. Towarzyszu, tym zajmował się Berman, a nie Bierut!

– Przychodziły do niego skargi, że kogoś w śledztwie bito?

– Nie wiem. Ale ja mówię, jaki był jego ogólny stosunek. Był przeciwny łamaniu prawa. Naprawdę. Domagał się i wyciągał konsekwencje.

Zarządzał zmiany na stanowiskach. To są dokumenty pisane jego ręką.

– Wierzył w winę Gomułki, w wysunięte przeciwko niemu w 1948 roku oskarżenia o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne?

– Po prostu wiedział, że Gomułka nie jest komunistą. Gomułka pokazał swoje niemarksistowskie oblicze w roku 1947, kiedy powiedział, że w Polsce będzie budować socjalizm bez dyktatury proletariatu, bez kolektywizacji i tak dalej. Przecież tak się nie da!

– To był wystarczający powód, żeby w 1951 roku uwięzić Gomułkę?

– Nie. Powody były różne. Gomułka był ministrem Ziem Odzyskanych. Pracowali u niego ludzie tacy jak Włodzimierz Lechowicz [dyrektor departamentu w Ministerstwie Ziem Odzyskanych, minister aprowizacji], Alfred Jaroszewicz [wiceminister aprowizacji]. Z przedwojennych dokumentów MSW wyszło, że Lechowicz był w ruchu komunistycznym agentem przedwojennej policji politycznej. I tego wszystkiego Gomułka nie widział? On nie przyswoił sobie psychologii proletariackiej. Lenin wyraźnie mówi, że robotnik, aby posiadł psychologię proletariacką, musi co najmniej dziesięć lat popracować w wielkim przemyśle. A Gomułka na oczy nie widział wielkiego przemysłu. Trzy lata terminował u rzemieślnika na czeladnika. Sam się szczycił, że zrobił dobry pojemnik z odpadków blachy, który służył jeszcze po wojnie. I ogrodził park jakiegoś hrabiego. Gomułka był drobnomieszczaninem. Towarzyszu, wyobraźcie sobie, Gomułka uważał, że będzie budował socjalizm w formie demokratycznej współpracy różnych stronnictw! W stosunku do Bieruta to był niższy poziom ideowo-polityczny.

– Bierut wierzył, że Gomułka stoi na czele jakiegoś spisku?

– Nie, takich sądów od niego nie słyszałem. Domagał się wyjaśnienia sprawy. Bez zawiści. On nie był żądny krwi, a przecież wiedział, że Gomułka był wrogo do niego usposobiony. A przecież mógł, jakby był słabego charakteru, znienawidzić Gomułkę. Jednak nie doprowadził do jego procesu. Rozumiał, że jak sekretarz partii nie ma psychologii proletariackiej i nie zna marksizmu, to nie można się dziwić, że popełnia błędy. Nawet jak się stara, to nie wychodzi.

– Bierut był dyktatorem?

– A skąd, nie wszystko sam mógł załatwić. Podam własny przykład. W 1954 roku Bierut schodzi ze stanowiska premiera. Prosi mnie do gabinetu, śmieje się: „Ja się z wami nie mogę rozstać. Chciałbym, żebyście przeszli ze mną do KC na szefa kancelarii”. Tydzień później Bierut prosi mnie do siebie znowu i mówi: „Wiecie co, waszą sprawę postawiłem na Biurze Politycznym. I nie wyobrażacie sobie, z jaką ona spotkała się nienawiścią do was”. Bierut wyliczył konkretnie, kto był przeciwko mojej kandydaturze: Berman, Minc, Zambrowski. Bierut mówi, że przez to musiał wycofać swój wniosek. Widzicie, to jest taka sprawa, że Bierut nie był władny samodzielnie przeprowadzić swojego kandydata na szefa kancelarii. A to przecież prowadziło do rozbijania socjalizmu! Ale Bierut to był klasa człowiek, nie chciał zaostrzać konfliktu w mojej sprawie. Jednak wciąż mnie cenił. Tydzień później przychodzi do mnie Wanda Górska i przynosi mi na dowód pełnego zaufania złoty zegarek od niego. Na najbliższym zjeździe partii, którego już nie dożył, zamierzał rozprawić się z rewizjonistyczną opozycją, jak ją nazywał. Zrobiłby to w partyjny sposób. Towarzyszu, historii się nie zamaże. A teraz jest wielkie nadużycie, szkalowanie pośmiertne człowieka, który nie może się bronić. Którego ostatnim słowem była obrona socjalizmu w Polsce. Śmierć Bieruta była ciosem dla Związku Radzieckiego. Ale dla tych, którzy odpowiadali w Polsce za wypaczenia, była zbawieniem.

– Bierut odrzucał prośby o łaskę. Jest pan przekonany, że zawsze miał rację?

– Jak podpisywał, że nie korzysta z prawa łaski, to na podstawie dokumentów. Towarzyszu, jak można powiedzieć, że uda się rewolucję przeprowadzić bez rozlewu krwi? Marks by to wyśmiał. Gomułka mówił, że współpracujące, demokratyczne partie będą budować socjalizm. To nie ma nic wspólnego z rewolucją, z Marksem, z Leninem. To jest drobnomieszczaństwo.

– A co z tym miało wspólnego skazanie generała Fieldorfa na karę śmierci?

– Są i takie niepotrzebne wypadki. Nie ulega wątpliwości, że nie było idealnej sprawiedliwości. Były nadużycia. To trzeba potępić. Ale nie można pobłażać tym, którzy przeciw partii występują.

– Co znaczy konkretnie: „występują”?

– Najlepszy przykład to ci, którzy w partii kłamali, że są komunistami. Sami dziś to mówią.

– To znaczy, że trzeba było ich zlikwidować?

– Jeśli ktoś stawia sprawę na ostrzu noża, to zasługuje na odpowiednią odpowiedź.

– Warto było robić rewolucję?

– Rewolucję? Jasne, że warto! Zobaczcie, jak wyglądała Polska przedwojenna. Przez dwadzieścia lat międzywojennych nie odbudowano stanu Polski z roku 1913. A przez trzy lata po wojnie odbudowano to, co było w roku 1938. W planie sześcioletnim dochód narodowy wzrastał rocznie przeciętnie o dziesięć procent. Nigdy później w żadnej pięciolatce nie uzyskano takiego wzrostu. Rósł proletariat, rosło mieszkalnictwo. Nie było potem już takiego planu gospodarczego, który by się równał z planem sześcioletnim kadencji Bieruta.

– Taki plan sześcioletni uzasadnia zabijanie…

– Przepraszam, towarzyszu, mówcie głośniej.

– Plan sześcioletni uzasadnia, że kogoś można skazać niewinnie na śmierć?

– To nie ma nic wspólnego. Gospodarka planowa góruje nad wolnym rynkiem. Wielkie przedsiębiorstwa planują. Wielki koncern musi robić plan, bo jak jest wielka konkurencja w skali światowej, to występuje marnotrawstwo, nadprodukcja. Teraz zupełnie co innego. Zaostrza się walka. Jak się nie przywiązuje wagi do wrogów socjalizmu, wrogów klasy robotniczej, to rewolucja przegrywa. Socjalizm się rozpada.

– A jaki jest związek między planem sześcioletnim a ofiarami walki z wrogiem?

– Walka klasowa trwa, dopóki nie zlikwiduje się wszystkich klas. Dopóki nie będzie społeczeństwa bezklasowego, dopóki nie zniknie i klasa

robotnicza. A walka to nie sielanka. Engels powiedział, że jesteśmy tacy głupi, że dopiero rozlew krwi, kiedy nie można ruszyć ręką, nogą, powoduje, że zgadzamy się na nowe. Bez rozlewu krwi nie zbudowano kapitalizmu, nie obalono feudalizmu ani niewolnictwa.

– Ilu wrogów można zlikwidować dla rewolucji?

– Nie można liczyć ilu, tylko trzeba walczyć z tymi, którzy występują przeciw. Ale nie wolno powiedzieć, że można zbudować socjalizm bez rozlewu krwi. To są bajki nie z tej ziemi.

Bibliografia

Archiwa

Archiwum Henryka Piecucha

Archiwum Andrzeja Paczkowskiego

List pracowników organów bezpieczeństwa publicznego do Przewodniczącego PZPR Prezydenta Rzeczypospolitej tow. Bolesława Bieruta w związku z 60 rocznicą Jego urodzin, Instytut Pamięci Narodowej, BU 1666/48, t. 2

Meldunki o stanie moralno-politycznym i wypadkach nadzwyczajnych (miesięczne sprawozdania o stanie moralno-politycznym oraz sprawozdania z nastrojów w związku ze śmiercią Bolesława Bieruta przysyłane do Wydziału Politycznego Garnizonu), Instytut Pamięci Narodowej, BU 692/1346

Odprawa aparatu służby bezpieczeństwa i MO w MBP w dniu 10.05.1951 r. Przemówienia: B. Bieruta i ministra S. Radkiewicza oraz „Niektóre uwagi o praktyce pracy z agenturą”, Instytut Pamięci Narodowej, BU 1572/18

Polityczne podziemie w woj. lubelskim – porwanie i wypuszczenie na wolność rodziny Bolesława Bieruta przez partyzantów „Boruty”, list partyzantów do Bolesława Bieruta, list szefa WUBP w Lublinie do MBP, spis imienny porwanych, Instytut Pamięci Narodowej, BU MBP 1572/479

Polityczne podziemie w woj. lubelskim, pow. włodawski – porwanie i wypuszczenie na wolność rodziny Bolesława Bieruta przez partyzantów „Jastrzębia”. Raporty specjalne WUBP w Lublinie, Instytut Pamięci Narodowej, BU MBP 1572/480

Śmierć Bolesława Bieruta w opinii społecznej – nastroje i komentarze społeczeństwa – notatki informacyjne z różnych stron kraju z WU ds. BP. Biuletyny Gabinetu Przewodniczącego oraz meldunki, Instytut Pamięci Narodowej, BU 1583/208

Teczka *Działalność w Komunistycznej Partii Polski*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/III-2

Teczka *Informacje o stanie zdrowia B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/I-14

Teczka *Interwencje m.in. w sprawie zwolnień z pracy*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/IV-8

Teczka *Materiały biograficzne*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/I-2

Teczka *Materiały osobiste 1912–1956*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/I-1

Teczka *Organizacja pogrzebu B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/I-16

Teczka *Stenogram IV plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w dniach 8-go, 9-go i 10-go maja 1950 r.*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, sygn. III/5

Teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/II-1

Teczka *Życiorysy B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/II-2

WiN – Rozpracowanie i ujawnianie. List b. oficera WiN Emilii Malessa „Marcysia" do B. Bieruta, Instytut Pamięci Narodowej, BU 1572/488

Książki

Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945, t. 5, październik 1944–lipiec 1945, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991

Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945, t. 6, uzupełnienia, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991

Baliszewski Dariusz, Andrzej Krzysztof Kunert, *Ilustrowany przewodnik po Polsce stalinowskiej 1944–1956*, t. 1, Warszawa 1999

Białe plamy, Reporterska Aukcja Zdarzeń, t. 3, Warszawa 1989

Błażyński Zbigniew, *Józef Światło mówi. Za kulisami bezpieki i partii*, Warszawa 1990

Bolesław Bierut. Życie i działalność, oprac. Józef Kowalczyk, Warszawa 1952

Braun Andrzej, Andrzej Mandalian, Wiktor Woroszylski, *Wiosna sześciolatki. Wiersze*, Warszawa 1951

Brun Julian, *Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek*, Warszawa 1986

Chruszczow Nikita, *O kulcie jednostki i jego następstwach*, Warszawa 1981

Chyliński Jan, *Jaki był Bolesław Bierut. Wspomnienia syna*, Warszawa 1999

Cimek Henryk, Lucjan Kieszczyński, *Komunistyczna Partia Polski 1918–1938*, Warszawa 1984

Dąbrowska Maria, *Dzienniki powojenne*, t. 1, Warszawa 1996

—, *Dzienniki powojenne*, t. 3, Warszawa 1997

Dokumenty centralnych władz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, oprac., wybór i przygotowanie do druku Marek Jabłonowski, Włodzimierz Janowski, Andrzej Skrzypek, Wiesław Władyka, Warszawa 2009

Dymek Benon, *Zwrot polityczny 1948 r. (przesłanki, przebieg, skutki)*, Warszawa 1989

Eden Anthony, *Earl of Avon* (fragment zamieszczony w książce Marka Łatyńskiego *Nie paść na kolana. Szkice o opozycji lat czterdziestych*, Londyn 1985)

Eisler Jerzy, *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa 2014

Estreicher Karol, jr, *Dziennik wypadków*, t. 2 (1946–1960), Kraków 2002

Fornalska Marcjanna, *Pamiętnik matki*, Warszawa 1973

Garlicki Andrzej, *Bolesław Bierut*, Warszawa 1994

—, *Przewrót majowy*, Warszawa 1979

—, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993

Gomułka Władysław, *Pamiętniki*, Warszawa 1994

—, *Przemówienia październik 1956–wrzesień 1957*, Warszawa 1957

Gontarczyk Piotr, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy*, Warszawa 2003

Halaba Ryszard, Władysław Ważniewski, *Polska Partia Robotnicza 1942–1948*, Warszawa 1971

Hempel Jan, *Bohaterska etyka Ramajany*, Lublin 1914

Iwanow Nikołaj, *Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina. „Operacja polska" 1937–1938*, Kraków 2014

Jarosz Dariusz, *Polacy a stalinizm 1948–1956*, Warszawa 2000

Jóźwiak Franciszek „Witold", *Polska Partia Robotnicza w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne*, Warszawa 1952

Kersten Krystyna, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Poznań 1990

Kołomejczyk Norbert, Malinowski Marian, *Polska Partia Robotnicza 1942–1948*, Warszawa 1986

Korboński Stefan, *W imieniu Kremla*, Paryż 1956

Kowalczyk Józef, *Bolesław Bierut. Życie i działalność*, Warszawa 1952

Kozłowski Czesław, *Namiestnik Stalina*, Warszawa 1993

KPP. Uchwały i rezolucje, t. 3, V–VI zjazd (1929–1938), Warszawa 1956

KPP. Wspomnienia z pola walki, Warszawa 1951

Kurowski Stefan, *Warszawa na tle stolic Europy*, Lublin 1987

Kwiatkowski Jan (Kościelewski Stanisław), *Urodziłem się w Płońsku. Wspomnienia z pracy i walki*, Warszawa 1972

Lipiński Piotr, *Bicia nie trzeba było ich uczyć*, Wołowiec 2016

—, *Ofiary Niejasnego*, Warszawa 2004

Listy do pierwszych sekretarzy KC PZPR (1944–1970), wybór i oprac. Józef Stępień, Warszawa 1994

Lubelski wątek w życiu i działalności Bolesława Bieruta, red. Albin Koprukowniak, Lublin 1981

Łatyński Marek, *Nie paść na kolana. Szkice o opozycji lat czterdziestych*, Londyn 1985

Łukasiewicz Stanisław, *Byłem sekretarzem Bieruta. Wspomnienia z pracy w Belwederze w latach 1945–1946*, Kraków 1987

Machcewicz Paweł, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993

Manifest PKWN, Warszawa 1974

Mickiewicz Adam, *Dziady, część III*, Warszawa 1994

Mikołajczyk Stanisław, *Polska zgwałcona*, Chicago 1981

Modzelewski – Werblan. Polska Ludowa, rozmawia Robert Walenciak, Warszawa 2017

Mularczyk Andrzej, *Siostra. Historia pewnej zbrodni*, Warszawa 1990

Mycielski Zygmunt, *Dziennik 1950–1959*, Warszawa 1999

Nazarewicz Ryszard, *Armii Ludowej dylematy i dramaty*, Warszawa 1998

Nowak Jan, *O proces Bolesława Bieruta i wspólników*, Warszawa 1989

Nowotko Marceli, *„Marian”, „Stary” 1893–1942. Artykuły biograficzne, wspomnienia, dokumenty*, Warszawa 1974

O co walczymy? Deklaracja programowa Polskiej Partii Robotniczej, Warszawa 1943

Paczkowski Andrzej, *Stanisław Mikołajczyk czyli klęska realisty*, Warszawa 1991

Papiewska Wanda, *Jan Hempel. Wspomnienia siostry*, Warszawa 1958

Pietrow Nikita, *Nowy ład Stalina. Sowietyzacja Europy 1945–1954*, Warszawa 2015

Poksiński Jerzy, *„TUN”. Tatar–Utnik–Nowicki*, Warszawa 1992

Polska w dokumentach z archiwów rosyjskich 1949–1953, wybór i oprac. Aleksander Kochański, Warszawa 2000

Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty WKP(b) 1944–1949, oprac. Giennadij A. Bordiugow, Warszawa 1995

Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PPR 1944–1945, Dokumenty do Dziejów PRL, oprac. Aleksander Kochański, Warszawa 1992

Rechowicz Henryk, *Bolesław Bierut 1892–1956*, Warszawa–Kraków 1977

Sobór-Świderska Anna, *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa 2009

Spałek Robert, *Komuniści przeciwko komunistom. Poszukiwanie wroga wewnętrznego w kierownictwie partii komunistycznej w Polsce w latach 1948–1956*, Poznań–Warszawa 2014

Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej 31 sierpnia–3 września 1948 r., przygotował do druku, opatrzył wstępem i przypisami Aleksander Kochański, Pułtusk–Warszawa 1998

Stanisław Mikołajczyk – w służbie Polski. Materiały z konferencji naukowej, oprac. i red. nauk. Kazimierz Robakowski, Poznań 2000

Szumiło Mirosław, *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2014

Tajne oblicze GL–AL i PPR. Dokumenty, wybór i oprac. Marek J. Chodakiewicz, Piotr Gontarczyk, Leszek Żebrowski, Warszawa 1997

Torańska Teresa, *Oni*, Warszawa 1997

Turlejska Maria (Socha Łukasz), *Te pokolenia żałobami czarne… Skazani na śmierć i ich sędziowie 1944–1945*, Londyn 1989

Wat Aleksander, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, Warszawa 1990

Ważniewski Władysław, *Bolesław Bierut*, Warszawa 1979

Werblan Andrzej, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 2009

Werfel Roman, *Trzy klęski polskiej reakcji. Na marginesie procesu grupy szpiegowsko-dywersyjnej Tatara, Kirchmayera i innych*, Warszawa 1951

Wiersze o Bolesławie Bierucie, Warszawa 1952

Wyszyński Stefan, *Zapiski więzienne*, Warszawa 2006

Zambrowski Antoni, *Byłem synem czerwonego dygnitarza…*, Piła 1990

—, *Syn czerwonego księcia*, Warszawa 2009

Zaremba Marcin, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012

Zawadzka-Wetz Alicja, *Refleksje pewnego życia*, Paryż 1967

Artykuły

Baraniewski Waldemar, *Ideologia w architekturze Warszawy okresu realizmu socjalistycznego*, „Rocznik Historii Sztuki”, t. 22, Warszawa 1996

Brandys Kazimierz, *Prosta opowieść o człowieku*, „Trybuna Ludu”, 18.04.1952

Brzechwa Jan, *Sześćdziesięciolecie*, „Kurier Codzienny”, 18.04.1952

Do ostatniego tchnienia służył narodowi, „Trybuna Ludu”, 14.03.1956

Dziennik Ustaw 1952, nr 33, poz. 232

Głodowska Władysława, *Z życia towarzysza Tomasza*, „Trybuna Ludu”, 15.03.1956

Jankowski Stanisław, *Pamiętam 4 lipca 1947 roku*, „Świat” 1956, nr 13

Kersten Krystyna, *Terror na przełomie wojny i pokoju. Lipiec 1944–lipiec 1945*, „Aneks” 1988, nr 51–52

Kochański Aleksander, *Dwie autobiografie Bieruta z 1940–1941 roku*, „Zeszyty Historyczne” 2008, z. 163

Kosowicz Jan, *Spotkałem Bieruta…*, „Zeszyty Historyczne” 1983, z. 63

List Juliana Tuwima do Prezydenta Bieruta, „Gazeta Krakowska”, 18.04.1952

Myśli Bolesława Bieruta, „Życie Warszawy”, 6.03.1956

Nauka Wielkiego Stalina żyje i zwycięża, „Trybuna Ludu”, 6.03.1953

Pamiatnych Aleksiej, *Mikołajczyk u Stalina*, „Karta” 2004, nr 43

Pamiętnik Bolesława Bieruta, „Polityka”, 20.02.1982

Pomian Grażyna, *Lubelskie lata*, „Gazeta Wyborcza”, 11.06.2005 (dodatek „Lublin”)

Pomian Grażyna, *Ostatnie lata rządów Bieruta 1954–1956*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 159

Premier Osóbka-Morawski do Narodu. Trzykrotne „Tak” zapewni Polsce trwały pokój, „Głos Ludu”, 30.06.1946

Przemówienie członka Biura Politycznego KC PZPR Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza, „Trybuna Mazowiecka”, 17–18.03.1956

Przemówienie członka Biura Politycznego KC PZPR Przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego, „Trybuna Mazowiecka”, 17–18.03.1956

Przemówienie członka Prezydium Rady Najwyższej ZSRR I Sekretarza KC KPZR N.S. Chruszczowa, „Trybuna Mazowiecka”, 17–18.03.1956

Przemówienie tow. Wiesława na plenarnym posiedzeniu KC PPR w dn. 3 czerwca 1948 roku, „Zeszyty Historyczne” 1975, z. 34

Siemiątkowski Zbigniew, *Marzyciele i agenci*, „Gazeta Wyborcza”, 30.04–3.05.1999

Skalimowski Andrzej, *„Budowniczy stolicy”. Warszawski mecenat Bolesława Bieruta*

w latach 1945–1955, „Pamięć i Sprawiedliwość. Pismo Instytutu Pamięci Narodowej” 2014, nr 2(24)

Sprawdzamy relacje radzieckiego „Ogonioka”. Czy Bolesław Bierut był oficerem NKWD? Potrzeba nowej ustawy w sprawie dostępu do archiwów, „Express Wieczorny”, 3.01.1990

Stern Anatol, *Są dusze płomienne*, „Słowo Polskie”, 18.04.1952

Strzały w Hotelu Francuskim, „Przegląd Tygodniowy”, 11.09.1996

Syzdek Bronisław, *Plenum KC PPR w czerwcu 1948 r. Spór w kierownictwie partii o tradycje polskiego ruchu robotniczego*, „Z Pola Walki” 1983, nr 1(101)

Trąba Mariusz, ks., *Duchowieństwo wobec śmierci i uroczystości pogrzebowych Bolesława Bieruta*, „Wieki Stare i Nowe” 2011, nr 3(8)

U.R., *Tu bije serce Warszawy*, „Trybuna Ludu”, 16.03.1956

Werblan Andrzej, *Rządzący triumwirat*, „Polityka”, 21.07.1990

Zambrowski Roman, *Dziennik*, „Krytyka” 1980, nr 6

Zobowiązanie, „Przegląd Tygodniowy”, 3.07.1996

Przypisy końcowe

Prolog

[1] *Zobowiązanie*, „Przegląd Tygodniowy”, 3.07.1996.

[2] *List Juliana Tuwima do Prezydenta Bieruta*, „Gazeta Krakowska”, 18.04.1952.

Pogrzeb

[3] *Wiersze o Bolesławie Bierucie*, Warszawa 1952, s. 15.

[4] Ks. Mariusz Trąba, *Duchowieństwo wobec śmierci i uroczystości pogrzebowych Bolesława Bieruta*, „Wieki Stare i Nowe” 2011, nr 3(8), s. 233–237.

[5] Teczka *Organizacja pogrzebu B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/I-16.

[6] U.R., *Tu bije serce Warszawy*, „Trybuna Ludu”, 16.03.1956.

[7] Tamże.

[8] Tamże.

[9] *Meldunki o stanie moralno-politycznym i wypadkach nadzwyczajnych (miesięczne sprawozdania o stanie moralno-politycznym oraz sprawozdania z nastrojów w związku ze śmiercią Bolesława Bieruta przysyłane do Wydziału Politycznego Garnizonu)*, Instytut Pamięci Narodowej, BU 692/1346.

[10] *Śmierć Bolesława Bieruta w opinii społecznej – nastroje i komentarze społeczeństwa – notatki informacyjne z różnych stron kraju z WU ds. BP. Biuletyny Gabinetu Przewodniczącego oraz meldunki*, Instytut Pamięci Narodowej, BU 1583/208.

[11] Maria Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*, t. 3, Warszawa 1997, s. 88.

[12] Karol Estreicher jr, *Dziennik wypadków*, t. 2 (1946–1960), Kraków 2002, s. 440.

[13] Tamże.

[14] Teczka *Organizacja pogrzebu B. Bieruta*, dz. cyt.

[15] *Cała Polska niosła na swych ramionach trumnę Bolesława Bieruta*, „Trybuna Ludu”, 17.03.1956.

[16] Teczka *Organizacja pogrzebu B. Bieruta*, dz. cyt.

[17] *Kraj żegna Bolesława Bieruta*, „Trybuna Ludu”, 17.03.1956.

[18] *Przemówienie członka Biura Politycznego KC PZPR Przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego*, „Trybuna Mazowiecka”, 17–18.03.1956.

[19] *Przemówienie członka Biura Politycznego KC PZPR Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza*, „Trybuna Mazowiecka”, 17–18.03.1956.

[20] *Przemówienie członka Prezydium Rady Najwyższej ZSRR I Sekretarza KC KPZR N.S. Chruszczowa*, „Trybuna Mazowiecka”, 17–18.03.1956.

[21] Maria Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*, dz. cyt., s. 90.

[22] Teczka *Organizacja pogrzebu B. Bieruta*, dz. cyt.

[23] Ks. Mariusz Trąba, *Duchowieństwo wobec śmierci…*, dz. cyt., s. 236.

[24] Stefan Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Warszawa 2006, s. 310, 311.

[25] Tamże, s. 313.

[26] Tamże.

[27] Tamże, s. 315.

[28] Paweł Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 43, 44.

Wolnomyśliciel

[29] *Wiersze o Bolesławie Bierucie*, Warszawa 1952, s. 7.

[30] Relacja Jana Juśkiewicza, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/II-1.

[31] Władysław Ważniewski, *Bolesław Bierut*, Warszawa 1979, s. 7.

[32] Teczka *Materiały osobiste 1912–1956*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/I-1.

[33] Tamże.

[34] *Bolesław Bierut. Życie i działalność*, oprac. Józef Kowalczyk, Warszawa 1952, s. 7.

[35] Relacja Władysławy Głodowskiej, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[36] Relacja Janiny Sałek, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[37] Józef Dominko, *Z młodych lat Bolesława Bieruta – wspomnienia*, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, sygn. 254/II-1.

[38] Tamże.

[39] Tamże.

[40] Relacja Józefa Szydłowskiego, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[41] Teczka *Życiorysy B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/II-2.

[42] *Bolesław Bierut. Życie i działalność*, dz. cyt., s. 8.

[43] Cyt. za: Albin Koprukowniak, *Pierwszy lubelski okres w życiu i działalności Bolesława Bieruta* [w:] *Lubelski wątek w życiu i działalności Bolesława Bieruta*, red. Albin Koprukowniak, Lublin 1981, s. 18.

[44] Józef Dominko, *Z młodych lat Bolesława Bieruta – wspomnienia*, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[45] *Wiersze o Bolesławie Bierucie*, dz. cyt.

[46] *Bolesław Bierut. Życie i działalność*, dz. cyt., s. 12.

[47] Jan Chyliński, *Jaki był Bolesław Bierut. Wspomnienia syna*, Warszawa 1999, s. 29, 30.

[48] Władysław Ważniewski, *Bolesław Bierut*, dz. cyt., s. 10.

[49] Cyt. za: Albin Koprukowniak, *Pierwszy lubelski okres.…*, dz. cyt., s. 20.

[50] *Bolesław Bierut. Życie i działalność*, dz. cyt., s. 16.

[51] Relacja Wacława Grabowskiego, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[52] Józef Dominko, *Z młodych lat Bolesława Bieruta – wspomnienia*, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[53] Aleksander Kochański, *Dwie autobiografie Bieruta z 1940–1941 roku*, „Zeszyty Historyczne” 2008, nr 163, s. 110.

[54] Wanda Papiewska, *Jan Hempel. Wspomnienia siostry*, Warszawa 1958, s. 8.

[55] Tamże, s. 23.

[56] Tamże, s. 24, 25.

[57] Tamże, s. 28.

[58] Grażyna Pomian, *Lubelskie lata*, „Gazeta Wyborcza”, 11.06.2005 (dodatek „Lublin”).

[59] Relacja Jana Juśkiewicza, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[60] Aleksander Kochański, *Dwie autobiografie Bieruta.…*, dz. cyt., s. 110.

[61] Relacja Jana Juśkiewicza, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[62] Adam Mickiewicz, *Dziady, część III*, Warszawa 1994, s. 146.

[63] Relacja Wandy Papiewskiej, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[64] Wanda Papiewska, *Ze wspomnień starej kooperatystki*, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[65] Relacja Marii Rogowskiej, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[66] Tamże.

[67] Jan Hempel, *Bohaterska etyka Ramajany*, Lublin 1914, s. 22.

[68] Wanda Papiewska, *Jan Hempel…*, dz. cyt., s. 81, 82.

Komunista

[69] *Wiersze o Bolesławie Bierucie*, Warszawa 1952, s. 13.

[70] Robert Spałek, *Komuniści przeciwko komunistom. Poszukiwanie wroga wewnętrznego w kierownictwie partii komunistycznej w Polsce w latach 1948-1956*, Poznań–Warszawa 2014, s. 34.

[71] Teczka *Życiorysy B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/II-2.

[72] Józef Dominko, *Z młodych lat Bolesława Bieruta – wspomnienia*, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, sygn. 254/II-1.

[73] *Bolesław Bierut. Życie i działalność*, oprac. Józef Kowalczyk, Warszawa 1952, s. 30.

[74] Tamże.

[75] Józef Dominko, *Z młodych lat Bolesława Bieruta – wspomnienia*, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[76] Tamże.

[77] Henryk Cimek, Lucjan Kieszczyński, *Komunistyczna Partia Polski 1918–1938*, Warszawa 1984, s. 13.

[78] Tamże, s. 83, 84.

[79] *KPP. Wspomnienia z pola walki*, Warszawa 1951, s. 10.

[80] *Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty WKP(b) 1944-1949*, oprac. Giennadij A. Bordiugow, Warszawa 1995, s. 59.

[81] Józef Dominko, *Z młodych lat Bolesława Bieruta – wspomnienia*, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[82] Władysława Głodowska, *Z życia towarzysza Tomasza*, „Trybuna Ludu”, 15.03.1956.

[83] Tamże.

[84] Wanda Papiewska, *Jan Hempel. Wspomnienia siostry*, Warszawa 1958, s. 94.

[85] Józef Bok, *Moje wspomnienia*, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[86] Tamże.

[87] Zbigniew Siemiątkowski, *Marzyciele i agenci*, „Gazeta Wyborcza", 30.04–3.05.1999.

[88] Julian Brun, *Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek*, Warszawa 1986, s. 92.

[89] Tamże.

[90] Tamże, s. 93.

[91] Tamże, s. 43.

[92] Tamże, s. 48.

[93] Tamże, s. 87.

[94] Tamże, s. 88.

[95] Henryk Cimek, Lucjan Kieszczyński, *Komunistyczna Partia…*, dz. cyt., s. 161.

[96] Mirosław Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2014, s. 64.

[97] Henryk Cimek, Lucjan Kieszczyński, *Komunistyczna Partia…*, dz. cyt., s. 6.

[98] Teczka *Działalność w Komunistycznej Partii Polski*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/III-2.

[99] Aleksander Kochański, *Dwie autobiografie Bieruta z 1940–1941 roku*, „Zeszyty Historyczne" 2008, nr 163, s. 103, 104.

[100] Aleksander Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. 1, Warszawa 1990, s. 120.

[101] Nikołaj Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina. „Operacja polska" 1937–1938*, Kraków 2014, s. 208.

[102] Aleksander Wat, *Mój wiek…*, dz. cyt., s. 226.

[103] *Polska w dokumentach z archiwów rosyjskich 1949–1953*, wybór i oprac. Aleksander Kochański, Warszawa 2000, s. 136.

[104] Aleksander Wat, *Mój wiek…*, dz. cyt., s. 31.

[105] Mirosław Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977…*, dz. cyt., s. 68.

[106] Andrzej Garlicki, *Bolesław Bierut*, Warszawa 1994, s. 14.

[107] Teresa Torańska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 52.

[108] Andrzej Garlicki, *Przewrót majowy*, Warszawa 1979, s. 229, 230.

[109] Henryk Cimek, Lucjan Kieszczyński, *Komunistyczna Partia…*, dz. cyt., s. 159, 160.

[110] Teczka *Działalność w Komunistycznej Partii Polski*, dz. cyt.

[111] Władysław Ważniewski, *Bolesław Bierut*, Warszawa 1979, s. 31.

[112] Tamże.

[113] Andrzej Garlicki, *Bolesław Bierut*, dz. cyt., s. 16.

[114] Mirosław Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977…*, dz. cyt., s. 74.

[115] Andrzej Garlicki, *Bolesław Bierut*, dz. cyt., s. 16, 17.

[116] Mirosław Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977…*, dz. cyt., s. 70.

[117] Tamże, s. 71.

[118] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, Warszawa 1994, s. 427.

[119] Mirosław Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977…*, dz. cyt., s. 71.

[120] Teresa Torańska, *Oni*, dz. cyt.

[121] Mirosław Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977…*, dz. cyt., s. 74.

[122] Relacja Cecylii Budzyńskiej, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[123] Jerzy Eisler, *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa 2014, s. 41.

[124] Marcjanna Fornalska, *Pamiętnik matki*, Warszawa 1973, s. 501.

[125] Tamże.

[126] Tamże, s. 510.

[127] Tamże.

[128] Tamże, s. 521.

[129] Tamże.

[130] Mirosław Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977…*, dz. cyt., s. 86.

[131] Marcjanna Fornalska, *Pamiętnik matki*, dz. cyt., s. 522.

[132] Tamże, s. 523.

[133] Jan Chyliński, *Jaki był Bolesław Bierut. Wspomnienia syna*, Warszawa 1999, s. 48.

[134] *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 3, V–VI zjazd (1929–1938), Warszawa 1956, s. 415.

[135] Jan Kwiatkowski (Stanisław Kościelewski), *Urodziłem się w Płońsku. Wspomnienia z pracy i walki*, Warszawa 1972, s. 376.

[136] Tamże, s. 377.

[137] *Sprawdzamy relacje radzieckiego „Ogonioka”. Czy Bolesław Bierut był oficerem NKWD? Potrzeba nowej ustawy w sprawie dostępu do archiwów*, „Express

Wieczorny”, 3.01.1990.

[138] Zbigniew Błażyński, *Józef Światło mówi. Za kulisami bezpieki i partii*, Warszawa 1990, s. 27, 28.

[139] Andrzej Werblan, *Rządzący triumwirat*, „Polityka”, 21.07.1990.

[140] Tamże.

[141] *Bolesław Bierut…*, dz. cyt., s. 54.

[142] Pinkus Bornsztajn, *Z tow. Bierutem w więzieniu mokotowskim*, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[143] Tamże.

[144] Antoni Zambrowski, *Byłem synem czerwonego dygnitarza…*, Piła 1990, s. 5.

[145] Tamże.

[146] *Polska–ZSRR. Struktury podległości…*, dz. cyt., s. 60.

[147] Aleksander Kochański, *Dwie autobiografie Bieruta…*, dz. cyt., s. 105, 106.

[148] Tamże, s. 106.

[149] *Polska–ZSRR. Struktury podległości…*, dz. cyt., s. 61.

[150] Władysława Głodowska, *Z życia towarzysza Tomasza*, dz. cyt.

[151] Henryk Cimek, Lucjan Kieszczyński, *Komunistyczna Partia…*, dz. cyt., s. 444.

[152] Teczka *Materiały osobiste 1912–1956*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/I-1.

[153] Aleksander Kochański, *Dwie autobiografie Bieruta…*, dz. cyt., s. 104.

[154] *Bierut – jaki naprawdę był. Na Kremlu uważano go za polskiego Kalinina. Rozmowa Elżbiety Łapińskiej z Edwardem Osóbką-Morawskim* [w:] *Białe plamy*, Reporterska Aukcja Zdarzeń, t. 3, Warszawa 1989, s. 140.

[155] *Wszyscy na siebie donosili*, z Andrzejem Garlickim rozmawiał Jan Tomasz Lipski, „Gazeta Wyborcza”, 8.11.1999.

Konspirator

[156] *Wiersze o Bolesławie Bierucie*, Warszawa 1952, s. 18, 19.

[157] Rok Tewel, *LSS – Lubelskie Stowarzyszenie Spółdzielców*, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/II-1.

[158] Franciszek Jóźwiak „Witold”, *Polska Partia Robotnicza w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne*, Warszawa 1952, s. 6.

[159] Aleksander Kochański, *Dwie autobiografie Bieruta z 1940–1941 roku*, „Zeszyty Historyczne” 2008, nr 163, s. 104, 105.

[160] Tamże, s. 105.

[161] Tamże, s. 106.

[162] Tamże, s. 106, 107.

[163] Jan Kosowicz, *Spotkałem Bieruta…*, „Zeszyty Historyczne” 1983, nr 63, s. 222.

[164] Tamże, s. 222, 223.

[165] Tamże, s. 223.

[166] Jan Nowak, *O proces Bolesława Bieruta i wspólników*, Warszawa 1989, s. 8, 9.

[167] Tamże, s. 9.

[168] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, Warszawa 1994, s. 306.

[169] Tamże.

[170] Tamże.

[171] *Bolesław Bierut. Życie i działalność*, oprac. Józef Kowalczyk, Warszawa 1952, s. 70.

[172] Jan Chyliński, *Jaki był Bolesław Bierut. Wspomnienia syna*, Warszawa 1999, s. 63.

[173] Tamże.

[174] Ryszard Halaba, Władysław Ważniewski, *Polska Partia Robotnicza 1942–1948*, Warszawa 1971, s. 25.

[175] Tamże, s. 26.

[176] Piotr Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 117.

[177] Tamże, s. 118.

[178] *Tajne oblicze GL-AL i PPR. Dokumenty*, wybór i oprac. Marek J. Chodakiewicz, Piotr Gontarczyk, Leszek Żebrowski, t. 1, Warszawa 1997, s. 102, 103.

[179] *O co walczymy? Deklaracja programowa Polskiej Partii Robotniczej*, Warszawa 1943, s. 3.

[180] Tamże, s. 5.

[181] Tamże, s. 24.

[182] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, dz. cyt., s. 115.

[183] *Bolesław Bierut. Życie i działalność*, dz. cyt., s. 71.

[184] Piotr Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza…*, dz. cyt., s. 153.

[185] Franciszek Jóźwiak „Witold”, *Polska Partia Robotnicza…*, dz. cyt., s. 80.

[186] Tamże.

[187] Norbert Kołomejczyk, Marian Malinowski, *Polska Partia Robotnicza 1942–1948*, Warszawa 1986, s. 68.

[188] Jan Nowak, *O proces Bolesława Bieruta…*, dz. cyt., s. 10, 11.

[189] Relacja Kazimierza Mijala, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/II-1.

[190] *Bierut – jaki naprawdę był. Tajemnice raptularza – i nie tylko, czyli o posłusznym wykonawcy poleceń Stalina. Rozmowa Elżbiety Łapińskiej z Władysławem Bieńkowskim* [w:] *Białe plamy*, Reporterska Aukcja Zdarzeń, t. 3, Warszawa 1989, s. 154.

[191] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, dz. cyt., s. 316.

[192] Tamże, s. 317.

[193] Relacja Wandy Górskiej, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[194] Tamże.

[195] Henryk Rechowicz, *Bolesław Bierut 1892–1956*, Warszawa–Kraków 1977, s. 96.

[196] Andrzej Garlicki, *Bolesław Bierut*, Warszawa 1994, s. 23.

[197] *Modzelewski – Werblan. Polska Ludowa*, rozmawia Robert Walenciak, Warszawa 2017, s. 16.

[198] Andrzej Garlicki, *Bolesław Bierut*, dz. cyt., s. 25.

[199] *Bierut – jaki naprawdę był. Tajemnice raptularza…*, dz. cyt., s. 155, 156.

[200] *Modzelewski – Werblan…*, dz. cyt., s. 14.

[201] Piotr Lipiński, *Towarzysze Niejasnego*, Warszawa 2003, s. 22, 23.

[202] *Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty WKP(b) 1944–1949*, oprac. Giennadij A. Bordiugow, Warszawa 1995, s. 65.

[203] Tamże, s. 66.

[204] Tamże.

[205] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, dz. cyt., s. 312, 313.

[206] Tamże, s. 313.

[207] Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Poznań 1990, s. 17, 18.

[208] Ryszard Nazarewicz, *Armii Ludowej dylematy i dramaty*, Warszawa 1998, s. 44.

[209] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, dz. cyt., s. 379, 380.

[210] Tamże, s. 384.

[211] *Modzelewski – Werblan…*, dz. cyt., s. 17, 18.

[212] Dariusz Baliszewski, Andrzej Krzysztof Kunert, *Ilustrowany przewodnik po Polsce stalinowskiej 1944–1956*, t. 1, Warszawa 1999, s. 23.

[213] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, dz. cyt., s. 433, 434.

[214] *Manifest PKWN*, Warszawa 1974, s. 14.

[215] Tamże, s. 14, 15.

[216] Tamże, s. 13, 14.

[217] Tamże, s. 17.

[218] Tamże, s. 20.

[219] Tamże, s. 21.

[220] Tamże.

[221] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, dz. cyt., s. 435.

[222] Relacja Wandy Górskiej, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[223] Władysław Ważniewski, *Bolesław Bierut*, Warszawa 1979, s. 52, 53.

[224] Relacja Wandy Górskiej, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[225] Czesław Kozłowski, *Namiestnik Stalina*, Warszawa 1993, s. 25.

[226] Teresa Torańska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 616.

[227] Andrzej Garlicki, *Bolesław Bierut*, Warszawa 1994, s. 31.

Prezydent

[228] *Wiersze o Bolesławie Bierucie*, Warszawa 1952, s. 17.

[229] Alicja Zawadzka-Wetz, *Refleksje pewnego życia*, Paryż 1967, s. 41.

[230] *Bolesław Bierut. Życie i działalność*, oprac. Józef Kowalczyk, Warszawa 1952, s. 16.

[231] Józef Kisielewicz, *Związki Bolesława Bieruta z Lublinem w latach 1946–1955* [w:] *Lubelski wątek w życiu i działalności Bolesława Bieruta*, red. Albin Koprukowniak, Lublin 1981, s. 51.

[232] Alicja Zawadzka-Wetz, *Refleksje pewnego życia*, dz. cyt.

[233] Tamże, s. 43, 44.

[234] Tamże, s. 44.

[235] Tamże.

[236] Relacja Wandy Górskiej, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/II-1.

[237] Tamże.

[238] Tamże.

[239] Tamże.

[240] Karol Estreicher jr, *Dziennik wypadków*, t. 2 (1946-1960), Kraków 2002, s. 22.

[241] Stanisław Łukasiewicz, *Byłem sekretarzem Bieruta. Wspomnienia z pracy w Belwederze w latach 1945–1946*, Kraków 1987, s. 31.

[242] Andrzej Garlicki, *Bolesław Bierut*, Warszawa 1994, s. 48.

[243] Stanisław Mikołajczyk, *Polska zgwałcona*, Chicago 1981, s. 90.

[244] Aleksiej Pamiatnych, *Mikołajczyk u Stalina*, „Karta" 2004, nr 43.

[245] Stanisław Mikołajczyk, *Polska zgwałcona*, dz. cyt., s. 93.

[246] Tamże, s. 94, 95.

[247] Tamże, s. 95.

[248] Tamże.

[249] Tamże.

[250] *Modzelewski – Werblan. Polska Ludowa*, rozmawia Robert Walenciak, Warszawa 2017, s. 22.

[251] Stanisław Mikołajczyk, *Polska zgwałcona*, dz. cyt., s. 95.

[252] Tamże, s. 95, 96.

[253] Andrzej Garlicki, *Bolesław Bierut*, dz. cyt.

[254] Andrzej Paczkowski, *Stanisław Mikołajczyk czyli klęska realisty*, Warszawa 1991, s. 107.

[255] Jan Chyliński, *Jaki był Bolesław Bierut. Wspomnienia syna*, Warszawa 1999, s. 148.

[256] Tamże, s. 148.

[257] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, Warszawa 1994, s. 303.

[258] Tamże, s. 308.

[259] Tamże, s. 308, 309.

[260] *Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PPR 1944–1945*, Dokumenty do Dziejów PRL, oprac. Aleksander Kochański, Warszawa 1992, s. 18.

[261] Tamże, s. 19.

[262] Andrzej Garlicki, *Bolesław Bierut*, dz. cyt., s. 34.

[263] Marcin Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, s. 379.

[264] Tamże, s. 381.

[265] Krystyna Kersten, *Terror na przełomie wojny i pokoju. Lipiec 1944–lipiec 1945*, „Aneks" 1998, nr 51-52.

[266] *Protokoły posiedzeń Biura Politycznego…*, dz. cyt., s. 22, 23.

[267] Tamże, s. 28.

[268] Tamże, s. 36.

[269] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, dz. cyt., s. 503.

[270] Czesław Kozłowski, *Namiestnik Stalina*, Warszawa 1993, s. 30.

[271] *Bierut – jaki naprawdę był. Na Kremlu uważano go za polskiego Kalinina. Rozmowa Elżbiety Łapińskiej z Edwardem Osóbką-Morawskim*, Warszawa 1989, s. 144.

[272] Marcin Zaremba, *Wielka trwoga*, dz. cyt., s. 371, 372.

[273] Tamże, s. 397.

[274] Roman Werfel, *Trzy klęski polskiej reakcji. Na marginesie procesu grupy szpiegowsko-dywersyjnej Tatara, Kirchmayera i innych*, Warszawa 1951.

[275] Stanisław Mikołajczyk, *Polska zgwałcona*, dz. cyt., s. 152.

[276] Marek Łatyński, *Nie paść na kolana. Szkice o opozycji lat czterdziestych*, Londyn 1985, s. 127.

[277] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, dz. cyt., s. 515.

[278] Tamże.

[279] Tamże, s. 516.

[280] Marek Łatyński, *Nie paść na kolana*, dz. cyt.

[281] Stanisław Łukasiewicz, *Byłem sekretarzem Bieruta…*, dz. cyt., s. 17.

[282] Maria Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*, t. 1, Warszawa 1996, s. 63.

[283] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 5, październik 1944–lipiec 1945, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 250.

[284] Tamże, s. 260.

[285] Tamże, s. 261.

[286] Tamże, s. 239, 240.

[287] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 6, uzupełnienia, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 454.

[288] Tamże, s. 477.

[289] *WiN – Rozpracowanie i ujawnianie. List b. oficera WiN Emilii Malessa „Marcysia" do B. Bieruta*, Instytut Pamięci Narodowej, BU 1572/488.

[290] Tamże.

[291] Jerzy Eisler, *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa 2014, s. 64.

[292] Stefan Korboński, *W imieniu Kremla*, Paryż 1956, s. 57.

[293] Piotr Lipiński, *Ofiary Niejasnego*, Warszawa 2004, s. 77, 78.

[294] Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Poznań 1990, s. 241, 242.

[295] *Premier Osóbka-Morawski do Narodu. Trzykrotne „Tak" zapewni Polsce trwały pokój*, „Głos Ludu", 30.06.1946.

[296] Stanisław Mikołajczyk, *Polska zgwałcona*, dz. cyt., s. 242.

[297] Archiwum Henryka Piecucha.

[298] Tamże.

[299] Teczka *Informacje o stanie zdrowia B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/I-14.

[300] Stanisław Łukasiewicz, *Byłem sekretarzem Bieruta…*, dz. cyt, s. 31.

[301] Tamże, s. 22.

[302] Antoni Zambrowski, *Syn czerwonego księcia*, Warszawa 2009, s. 37.

[303] Stanisław Łukasiewicz, *Byłem sekretarzem Bieruta…*, dz. cyt., s. 45.

[304] Roman Zambrowski, *Dziennik*, „Krytyka" 1980, nr 6.

[305] Teczka *Materiały biograficzne*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/I-2. Patrz też: *Pamiętnik Bolesława Bieruta*, „Polityka", 20.02.1982.

Namiestnik

[306] *Wiersze o Bolesławie Bierucie*, Warszawa 1952, s. 32.

[307] *Myśli Bolesława Bieruta*, „Życie Warszawy", 6.03.1956.

[308] Tamże.

[309] Andrzej Skalimowski, *„Budowniczy stolicy". Warszawski mecenat Bolesława Bieruta w latach 1945–1955*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Pismo Instytutu Pamięci Narodowej" 2014, nr 2(24).

[310] Tamże.

[311] Tamże.

[312] Teresa Torańska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 471.

[313] Stefan Kurowski, *Warszawa na tle stolic Europy*, Lublin 1987, s. 231.

[314] Stanisław Jankowski, *Pamiętam 4 lipca 1947 roku*, „Świat" 1956, nr 13.

[315] Teresa Torańska, *Oni*, dz. cyt.

[316] Andrzej Garlicki, *Bolesław Bierut*, Warszawa 1994, s. 66.

[317] Andrzej Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 2009, s. 53, 54.

[318] Roman Zambrowski, *Dziennik*, „Krytyka" 1980, nr 6.

[319] Andrzej Garlicki, *Bolesław Bierut*, dz. cyt., s. 62.

[320] *Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej 31 sierpnia–3 września 1948 r.*, przygotował do druku, opatrzył wstępem i przypisami Aleksander Kochański, Pułtusk–Warszawa 1998, s. 9.

[321] Bronisław Syzdek, *Plenum KC PPR w czerwcu 1948 r. Spór w kierownictwie partii o tradycje polskiego ruchu robotniczego*, „Z Pola Walki" 1983, nr 1(101).

[322] Jan Chyliński, *Jaki był Bolesław Bierut. Wspomnienia syna*, Warszawa 1999, s. 158.

[323] Tamże.

[324] Teresa Torańska, *Oni*, dz. cyt., s. 66.

[325] Robert Spałek, *Komuniści przeciwko komunistom. Poszukiwanie wroga wewnętrznego w kierownictwie partii komunistycznej w Polsce w latach 1948–1956*, Poznań–Warszawa 2014, s. 648.

[326] *Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej…*, dz. cyt., s. 21–23, 29, 35.

[327] Tamże, s. 25.

[328] Jerzy Poksiński, *„TUN". Tatar–Utnik–Nowicki*, Warszawa 1992, s. 46.

[329] Andrzej Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993, s. 127, 128.

[330] Alicja Zawadzka-Wetz, *Refleksje pewnego życia*, Paryż 1967, s. 44.

[331] Teresa Torańska, *Oni*, dz. cyt., s. 494.

[332] Relacja Wandy Górskiej, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/II-1.

[333] Czesław Kozłowski, *Namiestnik Stalina*, Warszawa 1993, s. 41.

[334] Maria Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*, t. 1, Warszawa 1997, s. 353.

[335] Andrzej Garlicki, *Bolesław Bierut*, dz. cyt., s. 66.

Triumwirat

[336] *Wiersze o Bolesławie Bierucie*, Warszawa 1952, s. 11.

[337] Zygmunt Mycielski, *Dziennik 1950-1959*, Warszawa 1999, s. 114.

[338] Teresa Torańska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 308.

[339] Stanisław Łukasiewicz, *Byłem sekretarzem Bieruta. Wspomnienia z pracy w Belwederze w latach 1945–1946*, Kraków 1987, s. 28.

[340] *Listy do pierwszych sekretarzy KC PZPR (1944–1970)*, wybór i oprac. Józef Stępień, Warszawa 1994, s. 58.

[341] Tamże, s. 70, 71.

[342] Tamże, s. 114.

[343] Dariusz Jarosz, *Polacy a stalinizm 1948–1956*, Warszawa 2000, s. 31.

[344] Tamże, s. 39, 40.

[345] Tamże, s. 216.

[346] Tamże, s. 214.

[347] Tamże.

[348] Tamże.

[349] Jerzy Poksiński, *„TUN”. Tatar–Utnik–Nowicki*, Warszawa 1992, s. 138, 139.

[350] Nikita Pietrow, *Nowy ład Stalina. Sowietyzacja Europy 1945–1954*, Warszawa 2015, s. 185.

[351] Jerzy Poksiński, *„TUN”*…, dz. cyt., s. 191, 192.

[352] Andrzej Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 2009, s. 61.

[353] Tamże, s. 61, 62.

[354] Dziennik Ustaw 1952, nr 33, poz. 232.

[355] Teresa Torańska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 463.

[356] Roman Zambrowski, *Dziennik*, „Krytyka” 1980, nr 6.

[357] Teresa Torańska, *Oni*, dz. cyt., s. 472.

[358] Tamże, s. 474–476.

[359] Roman Zambrowski, *Dziennik*, dz. cyt.

[360] *Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty WKP(b) 1944–1949*, oprac. Giennadij A. Bordiugow, Warszawa 1995, s. 231.

[361] *Polska w dokumentach z archiwów rosyjskich 1949–1953*, wybór i oprac. Aleksander Kochański, Warszawa 2000, s. 41.

[362] Tamże, s. 45.

[363] Tamże, s. 47.

[364] Anna Sobór-Świderska, *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa 2009, s. 267.

[365] Teczka *Stenogram IV plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w dniach 8-go, 9-go i 10-go maja 1950 r.*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, sygn. III/5.

[366] Tamże.

[367] Tamże.

[368] Tamże.

[369] Tamże.

[370] Tamże.

[371] *Polska w dokumentach…*, dz. cyt., s. 81.

[372] Tamże, s. 99.

[373] Tamże, s. 100.

[374] Tamże.

[375] *Bierut – jaki naprawdę był. Na Kremlu uważano go za polskiego Kalinina. Rozmowa Elżbiety Łapińskiej z Edwardem Osóbką-Morawskim* [w:] *Białe plamy*, Reporterska Aukcja Zdarzeń, t. 3, Warszawa 1989, s. 161.

[376] Teresa Torańska, *Oni*, dz. cyt., s. 486.

[377] Tamże, s. 38.

[378] Tamże, s. 39.

[379] Tamże, s. 39, 40.

[380] Tamże, s. 40.

[381] *List pracowników organów bezpieczeństwa publicznego do Przewodniczącego PZPR Prezydenta Rzeczypospolitej tow. Bolesława Bieruta w związku z 60 rocznicą Jego urodzin*, Instytut Pamięci Narodowej, BU 1666/48 t. 2.

[382] Roman Zambrowski, *Dziennik*, dz. cyt.

[383] Tamże.

Śmierć

[384] Jan Brzechwa, *Sześćdziesięciolecie*, „Kurier Codzienny”, 18.04.1952.

[385] *Nauka Wielkiego Stalina żyje i zwycięża*, „Trybuna Ludu”, 6.03.1953.

[386] *Bierut – jaki naprawdę był. Na Kremlu uważano go za polskiego Kalinina. Rozmowa Elżbiety Łapińskiej z Edwardem Osóbką-Morawskim* [w:] *Białe plamy*, Reporterska Aukcja Zdarzeń, t. 3, Warszawa 1989, s. 161, 162.

[387] Paweł Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 13.

[388] Alicja Zawadzka-Wetz, *Refleksje pewnego życia*, Paryż 1967, s. 44.

[389] Teresa Torańska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 508.

[390] Andrzej Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993, s. 198.

[391] Tamże, s. 199.

[392] Tamże.

[393] Piotr Lipiński, *Bicia nie trzeba było ich uczyć*, Wołowiec 2016, s. 87, 88.

[394] *Polska w dokumentach z archiwów rosyjskich 1949–1953*, wybór i oprac.Aleksander Kochański, Warszawa 2000, s. 165.

[395] Tamże.

[396] Tamże.

[397] Tamże.

[398] Stefan Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Warszawa 2006, s. 9, 10.

[399] Jan Chyliński, *Jaki był Bolesław Bierut. Wspomnienia syna*, Warszawa 1999, s. 11.

[400] Zbigniew Błażyński, *Józef Światło mówi. Za kulisami bezpieki i partii*, Warszawa 1990, s. 27, 28.

[401] Tamże, s. 94.

[402] Tamże, s. 221.

[403] *Modzelewski – Werblan. Polska Ludowa*, rozmawia Robert Walenciak, Warszawa 2017, s. 92.

[404] Archiwum Andrzeja Paczkowskiego.

[405] Tamże.

[406] Grażyna Pomian, *Ostatnie lata rządów Bieruta 1954–1956*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 159.

[407] Roman Zambrowski, *Dziennik*, „Krytyka” 1980, nr 6.

[408] Mirosław Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2014, s. 320.

[409] *Modzelewski – Werblan…*, dz. cyt., s. 86.

[410] Teresa Torańska, *Oni*, dz. cyt., s. 79, 80.

[411] Tamże, s. 516.

[412] Roman Zambrowski, *Dziennik*, dz. cyt.

[413] Teresa Torańska, *Oni*, dz. cyt., s. 195.

[414] Tamże, s. 196.

[415] Relacja Wandy Górskiej, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/II-1.

[416] Nikita Chruszczow, *O kulcie jednostki i jego następstwach*, Warszawa 1981, s. 43.

[417] Antoni Zambrowski, *Syn czerwonego księcia*, Warszawa 2009, s. 142, 143.

[418] Teresa Torańska, *Oni*, dz. cyt., s. 214.

[419] *Dokumenty centralnych władz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*, oprac., wybór i przygotowanie do druku Marek Jabłonowski, Włodzimierz Janowski, Andrzej Skrzypek, Wiesław Władyka, Warszawa 2009, s. 38–44.

[420] Teczka *Informacje o stanie zdrowia B. Bieruta*, Archiwum Akt Nowych, zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/I-14.

[421] Relacja Wandy Górskiej, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*, dz. cyt.

[422] Tamże.

[423] Tamże.

[424] Tamże.

[425] Tamże.

[426] Teresa Torańska, *Oni*, dz. cyt., s. 214.

[427] Tamże, s. 215.

Epilog

[428] *Wiersze o Bolesławie Bierucie*, Warszawa 1952, s. 29.

[429] Władysław Gomułka, *Przemówienia październik 1956–wrzesień 1957*, Warszawa 1957, s. 7.

[430] Tamże, s. 40, 41.

Źródła fotografii

s. 25, 41, 64, 81, 110, 116, 119 – Archiwum Akt Nowych

s. 28, 53 – Archiwum prywatne

s. 147, 151 – Jerzy Baranowski / CAF / PAP

s. 158 – Władysław Forbert / CAF / PAP

s. 162–163 – Stanisław Dąbrowiecki / CAF / PAP

s. 169, 184, 191, 231 – CAF / PAP

s. 174 – Archiwum Dokumentacji Mechanicznej / NAC

s. 186 – Archiwum Szczecińskich / East News

s. 201, 204 – Zygmunt Wdowiński / CAF / PAP

s. 223 – Wojciech Kondracki / CAF / PAP

s. 229 – PAP

Przypisy

[1] W pojawiających się w książce cytatach zachowano pisownię oryginalną, natomiast interpunkcja została dostosowana do zasad współczesnych.

[2] Artur Starewicz zmarł w roku 2014.

[3] Władysław Matwin zmarł w roku 2012.

[4] Henryk Stein-Domski (1883–1937), członek Komitetu Centralnego KPRP i KPP. Zginął podczas stalinowskiej czystki wśród polskich komunistów.

[5] Jan Chyliński zmarł w 2013 roku.

[6] Andrzej Garlicki zmarł w 2013 roku.

[7] Ryszard Nazarewicz zmarł w 2008 roku.

[8] Eugeniusz Szyr zmarł w 2000 roku. O „dąbrowszczakach” rozmawialiśmy w 1996 roku.

[9] Kazimierz Mijal zmarł w 2010 roku.

[10] Jerzy Morawski zmarł w 2012 roku.

[11] Józef Olszewski zmarł w 2002 roku.

[12] Kiedy rozmawialiśmy w 1996 roku, Edward Osóbka-Morawski miał 87 lat. Zmarł rok później.

[13] Otwarty w 1936 roku budynek Domu Katolickiego imienia Piusa XI. Tuż po wojnie dysponował największą salą w Warszawie. Odbył się w nim zjazd PPR, obradowała KRN. Obecnie siedziba teatru muzycznego.

[14] Wanda Górska prawdopodobnie wspomina ośrodek wczasowy „Grodno” na wyspie Wolin.

WYDAWNICTWO CZARNE sp. z o.o.
czarne.com.pl

Sekretariat: ul. Kołłątaja 14, III p., 38-300 Gorlice
tel. +48 18 353 58 93, fax +48 18 352 04 75
mateusz@czarne.com.pl, tomasz@czarne.com.pl
dominik@czarne.com.pl, ewa@czarne.com.pl
edyta@czarne.com.pl

Redakcja: Wołowiec 11, 38-307 Sękowa
redakcja@czarne.com.pl

Sekretarz redakcji: malgorzata@czarne.com.pl

Dział promocji: ul. Marszałkowska 43/1, 00-648 Warszawa
tel./fax +48 22 621 10 48
agnieszka@czarne.com.pl, dorota@czarne.com.pl
zofia@czarne.com.pl, marcjanna@czarne.com.pl
magda.jobko@czarne.com.pl

Dział marketingu: honorata@czarne.com.pl

Dział sprzedaży: piotr.baginski@czarne.com.pl
agnieszka.wilczak@czarne.com.pl
malgorzata.wietecha@czarne.com.pl

Audiobooki i e-booki: anna@czarne.com.pl

Skład: d2d.pl
ul. Sienkiewicza 9/14, 30-033 Kraków
tel. +48 12 432 08 52, info@d2d.pl

Wołowiec 2017
Wydanie I